

## Burrows Annie - Cnotliwa żona

### Rozdział pierwszy

- O, nie - szepnęła zza wachlarza Susannah do przyjaciółki, panny Deborah Gillies. - Zmierza tutaj kulawy kapitan Fawley. Pewnie znów chce mnie poprosić do tańca, a ja nie mogę! Po prostu nie mogę.

Deborah mocno zacisnęła usta, by powstrzymać odrzę. Nie, nie do kapitana Fawleya. Nieszczęśnik nie mógł nic poradzić na swój wygląd. Stracił część lewej nogi i dłoni w wybuchu, który również straszliwie zdeformował jego twarz. Pokrywające cały policzek blizny sprawiały, że lewa powieka stale opadała, a skrzywione usta nadawały twarzy wyraz cynizmu. Mogła mu tylko współczuć.

To zachowanie Susannah ją zirytowało.

Kapitan Fawley pochylił się nad dłonią Susannah, nie odrywając od jej twarzy ciemnych, pełnych determinacji oczu.

- Dobry wieczór, panno Hullworthy. Witam, panno Gillies. - Choć słowa powitania były skierowane do obu dziewcząt, to Deborah obrzucił tylko przelotnym spojrzeniem. - Mam nadzieję, że dzisiaj ofiaruje mi pani taniec.

- Niestety - zawołała Susannah z fałszywym żalem w gło-

6

Annie Burrows

sie. - Obawiam się, że mój karnet jest już pełen. O, nadchodzi mój partner do kadryla. - Ponad ramieniem kapitana Fawleya dostrzegła zbliżającego się barona Dunninga i uśmiechnęła się do niego słodko.

Deborah zdawała sobie sprawę, że zasady obowiązujące w towarzystwie zmuszały damę do ukrywania swych prawdziwych uczuć pod płaszczykiem uprzejmości. Dla kapitana Fawleya byłoby jednak bez porównania lepiej, gdyby Susannah otwarcie powiedziała mu, co czuje. Przestałby dzień po dniu podchodzić do niej z nadzieją i spotykać się za każdym razem z grzeczną odmową, bo sama myśl o jego dotyku przyprawiała ją o mdłości.

Z e r k n e l a na kapitana ze współczuciem. Odprowadzał wzrokiem zmierzająca na parkiet Susannah, wspartą na ramieniu korpulentnego młodzieńca. Kapitan Fawley musiał być niegdyś uderzająco przystojnym mężczyzną, westchnęła w duchu Deborah. Ciemnowłosa i ciemnooki, o pięknych, rzezbionych rysach robiących wrażenie nawet teraz, pomimo okropnej, zaczerwienionej i ściągniętej skóry.

Natomiast baron Dunning do przystojnych nie należał. Miał cofnięty podbródek i wystające zęby, a jego tłustą skórę pokrywały ropne wypryski.

- Mnóstwo ludzi ma krosty! - prychnęła Susannah, gdy Deborah zauważyła, że skóra barona Dunninga nie wygląda wcale lepiej niż kapitana Fawleya. - Co on temu winien? Przede wszystkim jednak przyszczaty młodzieniec posiadał tytuł, podczas gdy kapitan mógł jej zaoferować jedynie swe szczere oddanie. Przyjaciółka, która wzdrygała się wyjść na parkiet z partnerem o drewnianej nodze, nie miała oporów

Cnotliwa żona

7

przeciwko tańcom ze zgrzybiałym lordem Caxtonem. Stojący nad grobem starzec rozglądał się za trzecią już żoną, a Susannah była najwyraźniej gotowa dla arystokratycznej korony pokonać odrazę.

Niezamożny kapitan Fawley nie mógł liczyć na takie względy.

- Nie dopuszczę, żeby mnie dotknął tą sztuczną ręką! - jęczała Susannah poprzedniego wieczora, gdy zmęczone szykowały się do łóżka po całym dniu polowania na męża. Obserwując przyjaciółkę wklepującą w skórę wodę ananasową, Deborah uświadomiła sobie, że wiosenny sezon to rzeczywiście najprawdziwsze w świecie polowanie. Zwierzyną łowną byli niepodjeżdżający niczego złego kawalerowie, których wywabiano z bezpiecznych kryjówek szelestem jedwabnych spódnic i bezlitośnie wyprowadzano na strzały błyszczących dziewczęcych oczu. Albo wciągnano w sidła słodkimi uśmiechami i czułymi słówkami.

- Proteza kapitana Fawleya jest tak znakomita, że trudno ją odróżnić od prawdziwej ręki - zauważyła Deborah. - Wygląda jak każda męska dłoń w balowej rękawicze.

- Ale wyczułabym przecież, że to coś sztucznego! - Susannah wzdrygnęła się ze wstrętem.

- Brrr!

Gdy orkiestra zaczęła grać, kapitan Fawley otrząsnął się z zapatrzenia. Skłonił się przed Deborah i wyciągnął do niej rękę. Prawą. Zauważyła już wcześniej, że nigdy nie podawał damie okaleczonej lewej ręki.

- Przejdziemy się wokół sali?

Deborah uśmiechnęła się i położyła dłoń na jego rękawie. Podniosła wzrok i stwierdziła, że wysuwając prawe ramię, pokazywał partnerce zarazem prawą, nienaruszoną stronę twarzy.

Annie Burrows

Poczuła przyływ współczucia. Kapitan i bez kręcenia nosem takich dziewcząt jak Susannah był przeczulony na tle swojego wyglądu. Zapuścił nawet dłuższe włosy, niż nakazywała moda, by choć częściowo ukryć pod nimi blizny na czole.

Znaleźli się na obrzeżach sali, za kolumnadą, która wyznaczała granicę parkietu do tańca. Chód kapitana był rzeczywiście trochę nierówny, w tym punkcie musiała przyznać rację przyjaciółce. Ale w żadnym wypadku nie kulał! Choć Deborah nigdy dotąd nie tańczyła z kapitanem Fawleyem, była głęboko przekonana, że prezentowałby się nie gorzej od większości obecnych na sali dżentelmenów, którzy puszyli się jak pawie w opiętych kamizelkach, z zaczerwienionymi z wysiłku twarzami.

- Widzę, że wolałaby pani być na parkiecie, niż znosić moje towarzystwo - stwierdził kapitan Fawley, zauważywszy, w jakim kierunku pobiegł wzrok Deborah. - Odprowadzę panią do matki.

- Nie, proszę!

Spojrzał na nią z zaciekawieniem.

- Z-zdecydowanie wolę się przejść po sali, niż podpierać ścianę.

Jej karnecik, w odróżnieniu od karnetu przyjaciółki, był niemal pusty. Jeśli kapitan Fawley ją zostawi, wszyscy zobaczą, że Deborah nie ma partnera do tańca.

Uświadomiła sobie nagle upokarzającą prawdę: ostatnio tańczyła jedynie wówczas, gdy ulitował się nad nią jeden z adoratorów Susannah, jak teraz kapitan Fawley. Kapitan, w przeciwieństwie do wielu z tamtych mężczyzn, był na tyle uprzejmy, że Deborah niemal uwierzyła, iż konwersacja z nią sprawia mu przyjemność.

Cnotliwa żona

Co więcej, była przekonana, że nigdy nie wzięłby udziału w rozmowie, jaką podsłuchiwała pół godziny temu. Naturalnie nie mogła mieć do barona Dunninga pretensji o to, że porównywał ją z Susannah. Obie miały gęste, ciemne włosy, ale tylko fryzura Deborah pod koniec wieczoru oklapła. Obie miały clnże, brązowe oczy, ale nieśmiała Deborah przeważnie wbijała wzrok w podłogę, podczas gdy oczy jej przyjaciółki skrzyły się radością. Cera Deborah po przebytych w zimie zapaleniu płuc wyglądała niezdrowo, szczególnie w świetle świec. A gdy stanęła obok niższej, zgrabniejszej Susannah, skojarzyła się panu Jayowi z tyczką na fasolę. I trudno się temu dziwić.

Musiała przyznać, że uwagi dżentelmenów na temat jej wyglądu były w pełni uzasadnione, co nie przeszkadzało jej szczerze nad nimi boleć. Właśnie dlatego żywiła taką wdzięczność do kapitana Fawleya, że raczył poświęcić jej kilka chwil.

Gdy pomyślała o tym, ile fantastycznych przygód musiał przeżyć w czasie służby wojskowej, nie mogła wyjść z podziwu, że chciałoby mu się prowadzić z nią, taką prowincjonalną gąską, uprzejmą rozmowę o drobnych, trywialnych sprawach. Uśmiechnął się do niej tym swoim krzywym, smutnym uśmiechem, który zawsze sprawiał, że musiała odpowiedzieć mu tym samym.

- W takim razie chodźmy spróbować czegoś orzeźwiającego - zaproponował.

- Dziękuję, bardzo chętnie.

Deborah miała nadzieję, że kapitan nie zostawi jej, kiedy wypiją po szklaneczce lemoniady. Rozmowa z pewnością zaczęła kuleć, bo gdy minie radosne uniesienie, że kapitan Faw-

Annie Burrows

ley jednak wreszcie ją zauważył, nieśmiałość niewątpliwie znowu zawiąże jej język na supeł. On miał za sobą takie bogactwo doświadczeń, podczas gdy ona do czasu wyjazdu do Londynu nie wytknęła nosa poza parafię ojca. O bohaterskich walkach kapitana Fawleya na Półwyspie Iberyjskim i o straszliwych obrażeniach, jakie odniósł pod Salamanką, na skutek których przez kilka miesięcy znajdował się na granicy życia i śmierci, dowiedziała się jednak nie od niego. Te informacje uzyskała od przyjaciółek matki, które postawiły sobie za punkt honoru wiedzieć wszystko o wszystkich.

Z litością kręciły głowami, relacjonując jego historię, ale Deborah była pełna podziwu dla determinacji, z jaką walczył o przywrócenie sprawności. Obecnie kapitan był w stanie zrobić wszystko, co robili całkowicie sprawni mężczyźni, choć kosztowało go to znacznie więcej wysiłku. Nauczył się nawet jeździć konno. Kilkakrotnie widziała przez okno, jak galopował po parku wczesnym rankiem, zanim pojawiali się inni ludzie. W jej oczach był bez porównania bardziej męski od tych wystrojonych dandysów, którzy brylowali w londyńskich salonach. Stawił czoło wszystkim przeciwnościom losu - i to niemałym przeciwnościom, co było widać na pierwszy rzut oka.

Czym mogłaby zainteresować człowieka takiego jak on, człowieka, który żył prawdziwym życiem? Niczym, przyznała smętnie Deborah. A jednak czuła, że on nigdy nie spojrzy na nią z taką wyższością, jak niektórzy z tych wytwornych młodzieńców. Był taki dobry i uprzejmy, taki wielkoduszny i...

- Proszę mi powiedzieć, co ma zrobić mężczyzna, żeby zdo

Cnotliwa żona

11

być taniec z pani przyjaciółką?- zapytał, gdy podeszli do stołu, na którym stała ogromna waza ponczu.

Deborah w jednej chwili spadła z obłoków na ziemię. Zrozumiała, że kapitan Fawley bynajmniej nie szukał jej towarzystwa z sympatii do niej. Pragnął jedynie poprzez nią zbliżyć się do Susannah. To oczywiste, że taki mężczyzna jak on nie traciłby czasu dla dziewczyny tak pospolitej, niepozornej, głupiej, niewykształconej, ubogiej... a w dodatku nieśmiałej, niezręcznej, nudnej...

- Specjalnie przyszedłem dziś wcześniej, a w jej karnecie już i tak nie było wolnych miejsc.

- Był pełen, zanim jeszcze weszliśmy na salę. - Deborah zdecydowała, że nie do niej należy wyjaśnienie mu, że cokolwiek by zrobił, Susannah i tak da mu kosza. Nie dość, że kapitan budził w niej odrazę, to jeszcze rozglądała się za mężczyzną utytułowanym.

- Zanim panie tu przyjechały? - Kapitan Fawley dał znak kelnerowi, by nalał Deborah szklaneczkę ponczu.

- Tak - potwierdziła dziewczyna i wzięła z rąk kelnera wysoką szklanekę. Miną wieki, zanim zdąży ją wypić, a nagle przestało jej zależeć na towarzystwie kapitana Fawleya. Chciała jak najszybciej zakończyć tę rozmowę. Czuła dziwną gorycz w ustach i pieczenie pod powiekami, które mogło oznaczać tylko napływające do oczu łzy. Byle tylko nie rozplakać się w jego obecności! Boże, spraw, by nikt nie spostrzegł moich łez! - błagała w duchu. Co to byłby za wstyd, gdyby ludzie uznali, że panna Gillies rozplakała się, bo wszyscy pragnęli tańczyć z jej przyjaciółką, a nikt nie chciał tańczyć z nią!

Podniosła do ust szklaneczkę ponczu i przełknęła pierw-

Annie Burrows

szy łyk, ale ręka jej drżała tak mocno, że szkło zadzwoniło o zęby.

- Dobrze się pani czuje, panno Gillies? - Kapitan Fawley był wyraźnie zatroskany.

- Ja... - Kłamstwo to grzech. Nie wolno kłamać. Ale gdyby odrobinę nagięła prawdę... to chyba nie stałoby się nic strasznego? - Chciałabym wrócić do mamy i usiąść na chwilę, jeśli nie ma pan nic przeciw temu.

- Oczywiście. - Kapitan Fawley wyjął szklaneczkę z jej ręki

i odstawił na parapet. Potem wziął dziewczynę mocno pod ramię i przyciągnął do siebie, by w razie potrzeby ją podtrzymać. Ruszyli ku drzwiom. Deborah nigdy w życiu nie była tak blisko żadnego mężczyzny, nie licząc ojca. Czuła promieniujące od niego ciepło, grę mięśni, unoszenie się klatki piersiowej przy wdechu. A skoro tak, to kapitan również musiał wyczuwać jej drżenie. Oby złożył je na karb fizycznej słabości i nie domyślił się, jak bardzo była zdruzgotana jego drobną uwagą.

Matka Deborah siedziała wraz z innymi przyzwoitkami -damami, których jedynym zadaniem było pilnowanie, aby ich podopieczne nie przekroczyły subtelnej granicy przyzwoitości podczas zastawiania sideł na najbardziej pożądanym kawalerów i nie wywołały skandalu.

Pani Gillies - powiedział kapitan Fawley z uprzejmym ukłonem. Obawiam się, że pani córka nie czuje się najlepiej.

- Ojej! - Wzrok matki pobiegł ponad ramieniem Deborah ku Susannah, która radośnie płaśała z baronem Dunnin-giem. Dopiero przyjechałyśmy, a Susannah odnosi takie sukcesy... Nie chciałabym jeszcze wychodzić. Naprawdę musisz wrócić do domu? -

Przesunęła się na bok, żeby córka mo

Cnotliwa żona

gła przy niej usiąść i ucisnęła jej rękę, po czym zwróciła się z wyjaśnieniami do kapitana Fawleya: - Na Boże Narodzenie Deborah chorowała tak ciężko, że o mało nie zrezygnowałam z wyjazdu do Londynu. Ale Susannah bardzo chciała...

- Nic mi nie będzie, mamu. Pozwól mi tylko spokojnie posiedzieć przez chwilę...

- Może powinnaś przejść się po ogrodzie i odetchnąć świeżym powietrzem? - podsunęła z szerokim uśmiechem przyjaciółka matki, lady Honoria Vesey-Fitch. - Jestem pewna, że pan kapitan będzie tak uprzejmy.

O, nie! - jęknęła w duchu Deborah. Nie dość, że kapitan Fawley nie chciał z nią tańczyć, to jeszcze miała ciągać tego nieszczęśnika po ogrodzie? Zresztą nawet najświeższe powietrze nie mogło poprawić jej samopoczucia. Wręcz przeciwnie, świadomość, że zdecydowanie wolałby być gdzie indziej, pogorszyłaby jeszcze jej stan.

- Nie! - Deborah z ulgą usłyszała stanowczy sprzeciw matki. - Chłodne nocne powietrze po upale i zaduchu panującym tutaj mogłoby mieć fatalny wpływ na jej zdrowie. Nie chcę, żeby na domiar złego złapała przeziębienie.

Na domiar złego? Czyżby matka odgadła, że jej jedyna córka wpadła po uszy w nabożny podziw dla bohatera wojny? Niemożliwe, przecież sama Deborah dopiero przed chwilą



zdała sobie z tego sprawę. Choć już od pewnego czasu serce ścisnęło jej się boleśnie za każdym razem, kiedy widziała wyraz oczu kapitana Fawleya odtrąconego przez Susannah.

- Czy nie ma tu nikogo innego, kto mógłby towarzyszyć pani Gillies w drodze do domu? - zapytał kapitan Fawley, po czym zaproponował po chwili namysłu:

14

Annie Burrows

- A może odwiezie pani córkę, a pannę Hullworthy powierzy mojej opiece? Zapewniam, że...

Natychmiast dostrzegł sposobność, by usunąć z drogi przy-zwoitkę i mieć Susannah wyłącznie dla siebie! Deborah wyprostowała się dumnie na krześle.

- Nie ma potrzeby, by ktokolwiek wychodził. Nie musimy zmieniać planów. Nic mi nie będzie, chcę tylko przez chwilę spokojnie posiedzieć.

Ale bardzo dziękujemy za troskę, kapitanie - wtrąciła po-ippinesnie Jej matka. - Proszę nas jutro odwiedzić, jeśli niepokoi Me |uii o zdrowie mojej córki.

Nic omieszkam      zapewnił kapitan Fawley, a jego oczy rozbliły.

Deborah opuściła wzrok na złożone na kolanach dłonie. Nic go nie obchodziło jej zdrowie! Zorientował się po prostu, że jutrzejsza wizyta pozwoli mu dowiedzieć się z wyprzedzeniem, w jakich wydarzeniach towarzyskich Susannah zamierza wziąć udział. Często zjawiał się na balu późno, poirytowany i zmęczony, jakby zaliczył już kilka imprez, zanim dotarł aż tutaj. Teraz zrozumiał nagle, w jaki sposób rywalom zawsze udawało się go wyprzedzić. Wpadali w ciągu dnia do domu swej wybranki i wpisywali się do jej karnetu, zanim jeszcze dziewczyna postawiła stopę w sali balowej.

A zatem jutro kapitan Fawley dołączy do gromady adoratorów, którzy zachodzili do nich codziennie na herbatę i rywalizowali o względy Susannah.

Deborah postanowiła od razu, że następnego dnia będzie miała nawrót słabości. Nie chciała być świadkiem kolejnego upokorzenia kapitana Fawleya.

Cnotliwa żona

15

Rozległy się oklaski, orkiestra przestała grać i tancerze zaczęli schodzić z parkietu. Baron Dunning odprowadził Susannah do pani Gillies. Dziewczyna rozłożyła wachlarz i zaczęła energicznie chłodzić twarz, ostentacyjnie ignorując kapitana Fawleya.

- Jak tu gorąco - poskarżyła się.

- Rzeczywiście - przyznał. Deborah domyśliła się, że odezwał się tylko po to, by błyszczące oczy Susannah wreszcie zwróciły się ku niemu. - Panna Gillies niedawno zasłabła na skutek duchoty.

- Naprawdę? - Susannah natychmiast zapomniała o swym „balowym zachowaniu”, jak to określała Deborah, i spojrzała na przyjaciółkę z niepokojem. - Tylko nie rozchoruj się znowu, Debs.

- Nie zachoruję - zapewniła, skrępowana tym, że znalazła się nagle w centrum zainteresowania. - Nic mi nie będzie, zostawcie mnie tylko w spokoju. - Ze zgrozą poczuła, że tak długo powstrzymywane łzy zaczynają jej znowu napływać do oczu, a jedna stoczyła się nawet po policzku. Pospiesznie otarła ją dłonią okrytą rękawiczką.

- Och, Debs - szepnęła Susannah ze współczuciem patrząc na przyjaciółkę. - Ty naprawdę źle się czujesz. Musimy natychmiast wracać do domu.

- Nie, nie chcę ci psuć wieczoru.

- Masz w karnecie wiele znakomitych nazwisk - wtrąciła się pani Gillies. - Chyba nie chcesz sprawić zawodu tylu dżentelmenom...

- Do licha z tym! - zawołała Susannah i wzięła Deborah za rękę. - Mogę z nimi zatańczyć jutro. Albo pojutrze. Nigdy

Annie Burrows

bym sobie nie darowała, gdyby Deborah wystawiała własne zdrowie na szwank dla mojej przyjemności.

Deborah poczuła wyrzuty sumienia. Nic dziwnego, że mężczyźni woleli Susannah. Była nie tylko znacznie od niej ładniejsza, ale i bez porównania miłsza.

Kapitan Fawley bez wątpienia tak sądził. Z rozpromienionymi z zachwytu oczyma posłał służącego, by wezwał ich powóz. Przy każdym spotkaniu coraz silniej ulegał magii Susannah. A ona czuła do niego coraz większą niechęć. Deborah miała ochotę zarzucić mu ramiona na szyję i błagać, by wybił sobie Susannah z głowy. Tutaj, na sali balowej! Na szczęście zdołała się powstrzymać. Pozwoliła przyjaciółce i matce zaprowadzić się do pokoju wypoczynkowego dla dam, w którym miały czekać na pojazd. Przez cały ten czas zmagala się z odkryciem, że oddała serce mężczyźnie, który ledwo zauważał jej istnienie. - Tak mi przykro - jęknęła, kiedy usadowiły się w powozie. - Zepsułam ci wieczór, Suzy. Wcale nie czułam się tak źle.

Susannah ścisnęła jej rękę.

- Bardzo chętnie pójdę wcześniej spać, naprawdę. Ostatnio wpadliśmy w jakiś straszny wir. Zaraz po przyjeździe do Londynu, kiedy jeszcze nikogo nie znałyśmy, było chyba łatwiej.

To było, zanim Susannah stała się wydarzeniem sezonu. Jej sukces autentycznie zaskoczył panią Gillies, która ostrzegała dziewczynę, by nie spodziewała się po pobycie w Londynie zbyt wiele. Bo choć Susannah była śliczna, urocza i posażna, to źródłem fortuny jej ojca był handel.

- Ja mogę cię wprowadzić do towarzystwa - wyjaśniała dziewczynie pani Gillies. Matka Deborah występowała w roli

Cnotliwa żona

przyzwoitki Susannah, bo jej rodowód był bez zarzutu, a jedyny problem stanowił brak majątku. Ponieważ rodzina Susannah miała pieniędzy w bród, zawarto obustronnie korzystne porozumienie. Pani Gillies obiecała wprowadzić Susannah na salony wraz ze swą własną córką, natomiast rodzice Susannah mieli pokryć wydatki obu dziewcząt. - Ale nie mogę ci zagwarantować, że zostaniesz zaakceptowana przez wyższe sfery.

I rzeczywiście, przez pierwsze tygodnie pobytu w Londynie częściej spędzały wieczory w domu niż na imprezach towarzyskich. Teraz jednak napływało tyle zaproszeń, że były zmuszone niektóre z nich odrzucać albo uczestniczyć w kilku balach tego samego wieczoru.

Ponieważ to rodzice Susannah pokrywali wszelkie koszty, pani Gillies czuła się w obowiązku zadbać o to, by dziewczyna obracała się w jak najlepszych kręgach towarzyskich, gdzie mogła znaleźć męża, na jakim jej zależało.

Kłóciło się to jednak z planami Deborah. Bo panna Gillies nie liczyła na kogoś nadzwyczajnego. Pragnęła poznać młodego człowieka, któremu nie będzie przeszkadzał jej skromny stan. Który szuka w małżonce podpory i towarzyszkę, nie oczekującej, że mąż zapewni jej życie w luksusowym nieróbstwie, gotowej prowadzić gospodarstwo domowe z ołówkiem w ręku i wychowywać szczęśliwe, wesole dzieci. Istnieli przecież młodszy

synowie z porządnych rodzin, którym zależało na znalezieniu godnej zaufania, zaradnej żony. Jadąc do Londynu, kryła w sercu nadzieję na znalezienie takiego męża. Ale nie miała co go szukać w środowisku, w którym obecnie się obracały - w najwyższych kręgach, wybieranych przez matkę dla zaspokojenia ambicji Susannah.

Annie Burrows

Deborah wzdychała ciężko, jadąc powozem te kilka przecznic do ich londyńskiej rezydencji. W rodzinnym miasteczku z pewnością nie brałaby powozu, by pokonać odległość, którą z powodzeniem mogła przejść na piechotę. W Londynie obowiązywały jednak znacznie bardziej restrykcyjne zasady zachowania. Lokaj podał jej rękę przy wysiadaniu. Był wynajęty na sezon, podobnie jak dom przy Half Moon Street. Tęskniła do dawnych, swobodnych rozmów, bez oglądania się na to, czy słuchają jej obcy służący, do których nie można mieć zaufania. Tęskniła do samotnych spacerów, bez depreczającego jej po piętach lokaja, który w Londynie musiał jej towarzyszyć, bo tego wymagała przyzwoitość. Okropnie ją irytowało czekanie, aż służący zastuka do drzwi domu, w którym składały wizytę, jakby ręce młodej damy były zbyt delikatne, żeby ująć kołatkę. Z najwyższym trudem oparła się pokusie, by odtrącić ramię lokaja, ale kiedy podczas wchodzenia po schodach zakręciło jej się w głowie, podziękowała w duchu losowi, że tego nie zrobiła. W chwilę później zamrugła ze zdumienia powiekami - stwierdziła, że spoczywa w fotelu w swej przytulnej sypialni, a klęcząca u jej stóp pokojówka zdejmuje jej pantofelki. Pochylona nad nią Susannah energicznie wachlowała jej twarz. Matka stała z tyłu i pospiesznie rozluźniała jej gorset.

- Zemdlałam? - zapytała Deborah, okropnie zażenowana.

- Niezupełnie - odparła mama. - Ale strasznie pobladłaś. Musisz się zaraz położyć. Jones - zwróciła się do pokojówki. - Idź do kuchni i przynieś Deborah coś na wzmocnienie. -

Służąca zawahała się, więc pani Gillies dodała ze zniecierpliwieniem: - Panna Hullworthy i ja same damy radę rozebrać i położyć do

Cnotliwa żona

łóżka moją córkę. Od ciebie panienka potrzebuje filiżanki kawy, cukru, czekolady i kawałka chleba z masłem. Bardzo straciłaś na Wadze w ciągu ostatnich tygodni. - Westchnęła na widok kości-Itych obojczyków, wyraźnie rysujących się pod skórą Deborah. ladaś jak wróblek, a hulałaś do upadłego...

- Strasznie przepraszam - wpadła jej w słowo Susannah. - Powinnam to zauważyć.

Wybacz, że byłam taką egoistką. Myślałam tylko o sobie. Sukces towarzyski całkiem zawrócił mi w głowie.

- Myślę - powiedziała pani Gillies, pomagając córce wstać i prowadząc ją do łóżka - że obu wam dobrze zrobi spędzenie kilku dni w domu, w spokoju. Złożymy to na karb zaślubienia Deborah, chociaż o ciebie również zaczęłam się niepokoić, Susannah.

- O mnie? - zdumiała się dziewczyna i opadła na stojące przy łóżku krzesło.

Pani Gillies pomogła córce włożyć nocną koszulę, zupełnie jak w dawnych czasach, jeszcze na plebanii, gdy była małą dziewczynką. Deborah pomyślała, że warto było niemal zemdleć, by być ułożoną do snu przez matkę i przyjaciółkę, a nie tę nadętą pokojówkę.

Jakby znów była sobą, Deborah Gillies z małego, prowincjonalnego miasteczka, a nie panną na wydaniu, która przyjechała na sezon do Londynu, by wciągnąć jakiegoś nieszczęśnika w małżeńskie sidła i która, by tego dokonać, musi zachowywać się w standardowy sposób.

- Tak, o ciebie. Widzisz, moja droga, ja z pewnością nie oddałabym ręki mojej Deborah  
żadnemu z kręcących się wokół ciebie mężczyzn.  
Obie dziewczyny zgodnie wytrzeszczyły oczy na panią Gillies.

Annie Burrows

- Myślisz, że odniosłaś sukces, bo przyciągnęłaś uwagę kilku utytułowanych dżentelmenów. Ja jednak postanowiłam zasięgnąć o nich języka i odkryłam smutną prawdę, że to zwy-, czaj ni łowcy posagów.

- Cóż, ja mam fortunę... - mruknęła Susannah. - I chcę poślubić kogoś z tytułem.

- Powinnaś jednak przyjrzeć im się uważniej. Na przykład baron Dunning emabluje cię na polecenie swojej matki, która postanowiła go ożenić, żeby uniknąć drastycznych oszczędności finansowych, do jakich zmuszają ją karciane długi zmarłego męża. A baron to jeszcze sztubak. Chłopiec, a nie mężczyzna. Po odejściu od ołtarza nie miałabyś z niego pożytku.

- Pani zdaniem on mnie nie lubi? - zapytała Susannah słabym głosem.

- Ależ lubi! Skoro już musi ożenić się dla pieniędzy, wolałby, żeby ten posag, o który chodzi matce, był ładnie opakowany. Nie sądzisz jednak - zapytała łagodnie - że zasługujesz na coś więcej?

Susannah zwiesiła głowę i nieświadomie wodziła palcami wzdłuż prętów wachlarza.

- Jeśli zaś chodzi o lorda Caxtona...

Deborah nie poznała opinii matki o lordzie Caxtonie, bo w tym momencie wróciła pokojówka, niosąc na tacy dzbanek czekolady, chleb, masło i małą szklaneczkę płynu pachnącego alkoholem.

- Oto właściwy środek na omdlenie! - zawołała pani Gillies z rozbawieniem, kompletnie zaskakując córkę. Ojciec Deborah, świętej pamięci pastor Gillies, zwykł pouczać swą pociechę o zgubnych skutkach spożywania takich diabelskich na-  
Cnotliwa żona

Bojów. W jego domu najmocniejszym alkoholem przy stole było piwo. - Dziękuję, Jones. Myślę, Susannah, że i ty powinnaś już iść do łóżka.

Pocałowała córkę w czoło i skoncentrowała się na drugiej podopiecznej. Susannah zatrzymała się jeszcze na chwilę w drzwiach i spojrzała na przyjaciółkę z komiczną miną. Obie wiedziały, że czeka ją jeden ze spokojnych i łagodnych, ale boleśnie poruszających wykładów pani Gillies.

Pod czujnym okiem pokojówki Deborah zjadła chleb z masłem, następnie zatkała sobie nos i jednym haustem połknęła płyn noszący - jak się dowiedziała - nazwę brandy, po czym oparła się o poduszki, by rozkoszować się pyszną czekoladą.

Po jej ciele zaczęło rozchodzić się przyjemne ciepło, powoli odprężała się. Ziewając, pomyślała, że chyba naprawdę była wykończona. Może za dzień lub dwa odzyska siły i z zupełnie innej perspektywy spojrzy na swoje uczucia do kapitana Fawleya.

Może przy następnym spotkaniu będzie mogła popatrzeć na niego z doskonale zrównoważonym uśmiechem, jej serce nie przestanie na chwilę bić, oddech zachowa poprzedni rytm, rumieniec nie wypłynie na policzki, a język nie zawiąże się w supeł. A jeśli kapitan weźmie ją pod rękę, to nie ulegnie pokusie, by oprzeć się o niego całym ciałem i poczuć twarde mięśnie kryjące się pod mundurem.

Nie, była zdecydowanie zbyt rozsądna, by ulec pociągowi do pierwszego mężczyzny, który wzbudził jej zainteresowanie. Tylko idiotce może zawrócić w głowie czerwony



mundur i krzywy uśmiech, powtarzała sobie surowo. Należało zdławić takie uczucia w zarodku. Była przecież rozważną, praktyczną panną Gillies,

Annie Burrows

na której można było polegać i która zawsze postępowała stosownie, niezależnie od okoliczności. Czyż nie zachowała równowagi, gdy jej matka załamała się kompletnie po niespodziewanej śmierci wielbego Gilliesa? Chociaż Deborah również była zboląta i wstrząśnięta po odejściu ukochanego ojca, który zostawił je niemal bez grosza, zdołała jednak zmobilizować się i załatwić wszystkie formalności. Znalazła też skromny dom, na którego wynajęcie pozwalał ich wyjątkowo ograniczony budżet, i najęła nieliczną służbę, na jaką mogły sobie pozwolić. Zdołała się nawet zmusić do podania ręki nowemu pastorowi, który kazał im wyprowadzić się z plebanii w miesiąc po śmierci ojca, i z suchymi oczyma oddała jego młodej, ładnej żonie klucze od domu, w którym spędziła całe życie.

W porównaniu z tymi przeżyciami krępujący pociąg do nieosiągalnego mężczyzny był naprawdę niczym!

Znowu ziewnęła i nakryła się kołdrą po uszy. Napomniała jeszcze samą siebie, że musi oszczędzać siły i nie trwonić ich na marzenia o dzielnym kapitanie Fawleyu. Powinna raczej zastanowić się nad tym, co zrobią z matką, kiedy Susannah znajdzie już odpowiednią partię i HullworthyWie przestaną regulować ich rachunki.

Należało chyba rozstać się z marzeniami o znalezieniu mężczyzny, który zechce ją poślubić i położyć kres wszystkim jej problemom. A tak liczyła, że po zakończeniu sezonu nie wróci już do Lower Wakering i przestanie być ciężarem dla matki.

Najwyższy czas nakreślić plan zabezpieczenia własnej przyszłości, pomyślała Deborah, zamykając oczy.

Rozdział drugi

Deborah ziewnęła, otworzyła oczy i przeciągnęła się leniwie. Po czym gwałtownie usiadła. Przez szpary w zasłonach sączyło się jasne światło dnia. Dlaczego Jones nie przyszła jej obudzić?

Nagle przypomniała sobie wydarzenia poprzedniego wieczoru. Zapewne po wczorajszym załabnięciu matka postanowiła pozwolić jej pospać dłużej. Deborah wstała i podeszła do umywalni. Z ozdobnego lustra patrzyły na nią ogromne oczy w bladej twarzy. Tak, zapewne starała się zbyt szybko i zbyt intensywnie wrócić do aktywności po ciężkiej chorobie. Fakt, że nie potrafiła zapanować nad własnymi emocjami w miejscu publicznym, stanowił najlepszy dowód, jak bardzo była wykończona.

Kiedy wróci do sił, myślała, spryskując twarz chłodną wodą, będzie w stanie odzyskać kontrolę nad tymi śmiesznymi uczuciami, jakie budził w niej kapitan Fawley. I nad niemiłosiernymi myślami o Susannah.

Zadzwoiła na służbę. Postanowiła choć raz zjeść śniadanie w łóżku, jak elegancka dama. Skoro Hullworthyowie re-

Annie Burrows

gulowali rachunki, powinna z tego korzystać, ile tylko się da. Może to jedyna okazja, by zaznała takich luksusów.

Po obfitym śniadaniu, złożonym z jajek na szynce i morza kawy, Deborah znowu zapadła w sen i obudziła się dopiero u schyłku dnia.

Tym razem zadzwoniła po pokojówkę, by pomogła jej się umyć i ubrać.

- Przygotuję paniencie suknię z długimi rękawami, tę z zieloną szarfą, dobrze? - zapytała Jones. - Na dole jest kilku panów, którzy wpadli z wizytą, więc powinna panienka jak najkorzystniej wyglądać.

- Powinam? - mruknęła kwaśno Deborah. Jones spojrzała na nią ze zdumieniem.

Przecież to nieważne, jak będę wyglądała, myślała smętnie, podnosząc ręce, by pokojówka włożyła jej przez głowę kreację z delikatnego muślinu. Przecież i tak wszyscy przyszli tu dla Susannah.

- Może jednak nie powinnam jeszcze opuszczać swojego pokoju? - powiedziała z ponurym westchnieniem, sadowiąc się na taborecie przy toalecie, żeby Jones mogła uczesać jej włosy. Już jej się wydawało, że odzyskała zwykłą równowagę, ale kiedy tylko wstała z łóżka, znowu ogarnęła ją zazdrość o przyjaciółkę.

- Nie. Moim zdaniem poczuje się panienka lepiej, jak zejdzie panienka na dół, wypije filiżankę herbaty i zje coś dobrego.

Deborah nie mogła się z nią nie zgodzić, bo akurat głośno zaburczało jej w brzuchu.

Pokojówka szybko wyszczotkowała jej włosy i sięgnęła po zieloną wstążkę.

- Nie ma sensu podkręcać i upinać loków, skoro za godzi

Cnotliwa żona

nę wróci panienka do łóżka - stwierdziła i związała jej włosy wstążką. Deborah uznała, że musiała zarazić służącą pesymizmem. Chyba że Jones sama doszła do wniosku, iż nie warto podejmować wysiłków, skoro jej podopieczna i tak nigdy nie ilorówna urodą ślicznej pannie Susannah.

O dziwo jednak, Deborah uznała nową fryzurę, którą pokojówka ułożyła ze zwykłego lenistwa, za wyjątkowo twarzową. Z opadającymi na plecy włosami czuła się zdecydowanie bardziej sobą, niż kiedy zapiekane rurkami pukle otaczały jej twarz, która wydawała się przez to jeszcze drobniejsza.

- Już nigdy nie będziemy kręcić loków, Jones - rzuciła, zmierzając do drzwi. Jeżeli londyńscy kawalerowie nie uważali jej za dość atrakcyjną, by starać się o jej rękę, to nie zamierzała dłużej się torturować, próbując ściągnąć na siebie ich uwagę.

Zeszła na parter w wyjątkowo pogodnym nastroju. Może dlatego, że wreszcie wyspała się porządnie, a może dlatego, że postanowiła w końcu zaprzestać beznadziejnej walki?

Teraz miała ochotę wyłącznie na filiżankę herbaty. I parę kanapek. Oraz kilka tych pysznych makaroników, które kucharka piekła specjalnie dla popołudniowych gości.

Nie zamierzała się zmuszać do konwersacji z żadnym z adoratorów Susannah. Miała już serdecznie dosyć doszukiwania się śladów inteligencji w dandysach odwiedzających ostatnio tłumnie ich salon. Nic dziwnego, że zaczęła darzyć takim sentymentem kapitana Fawleya. Wyrastał zdecydowanie ponad młodzieńców, którzy mieli w głowie tylko modny

krój surduta i nowy sposób wiązania fularu. Nie plół również bredni o swych przygodach czy sukcesach myśliwskich.

Annie Burrows

No, nie! Znowu?! - skarciła się w duchu, kładąc rękę na klamce.

Susannah spostrzegła ją, gdy tylko przyjaciółka stanęła w progu.

- Deborah! - zawołała radośnie, zrywając się na równe nogi. Zupełnie nie jak dama. - Już myślałam, że prześpisz całą dobę. Lepiej się czujesz? Chodź, usiądź przy mnie. - Wskazała ręką miejsce na kanapie. Zajmujący je młodzieniec skrzywił się. - Pan Jay chętnie ustąpi ci miejsca. - Grymas niechęci zniknął z twarzy mężczyzny jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, kiedy Susannah spojrzała na niego ze słodkim uśmiechem. - Może pan podać pannie Gillies tacę z kanapkami. Stoi tam, na kredensie. Ja naleję jej herbaty. Deborah zagryzła dolną wargę, żeby powstrzymać się od śmiechu. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnął pan Jay, było częstowanie kanapkami nieatrakcyjnej dziewczyny, szkoda mu było dla niej czasu. Ale gotów był nawet przemaszerować boso po rozżarzonych węglach, byle zdobyć przychyłność Susannah. Ruszył więc posłusznie spełnić polecenie. Deborah odprowadzała go wzrokiem i nagle jej oczy zatrzymały się na wysokiej sylwetce kapitana Fawleya, opartego o obramowanie kominka. Jego ponura twarz złagodniała nieco na jej widok.

Pomimo stanowczego postanowienia, że nie ulegnie ponownie jego urokowi, głupie serce Deborah zabiło mocniej, gdy ruszył w jej stronę.

- Cieszę się, że mogłem zobaczyć się z panią przed wyjściem, panno Gillies - powiedział. - Panna Hullworthy dała mi do zrozumienia, że nie powinienem na to liczyć.

Cnotliwa żona

27

Deborah kątem oka spostrzegła, że Susannah zarumieniała lię i była najwyraźniej stropiona. Zapewne próbowała w koń-I u nieco wyraźniej okazać antypatię najbardziej nielubianemu *U* swych adoratorów.

- Lepiej się pani czuje?

- Znacznie lepiej, dziękuję - odparła Deborah. Zaglądałam do ciebie parę razy - zapewniła Susannah,

podając jej filiżankę herbaty. - Myślałam, że może tylko leżysz i przyda ci się towarzystwo...

- Nie mów mi, że siedziałaś przez cały dzień w domu! Przecież miałaś się wybrać do Hatcharda po nowe książki!

- Nie mogłam przecież tak po prostu wyjść, nie mając pewności, czy nie rozchorowałaś się poważnie. Gdyby twoja mama musiała posłać po doktora... - Susannah zamilkła i przygryzła dolną wargę.

Deborah zauważyła, z jakim natężeniem kapitan Fawley wpatrywał się w twarz jej przyjaciółki.

- Pani troska o samopoczucie panny Gillies jest wyjątkowo i bwalebna - powiedział. - Niewiele młodych panien zapomniałoby o przyjemnościach, by opiekować się inwalidką.

- Nonsens! - prychnęła Susannah bez namysłu. - Deborah nie jest żadną inwalidką! Jest moją najlepszą przyjaciółką. - Ucisnęła serdecznie dłoń siedzącej obok dziewczyny. - Za-

wsze stała przy mnie, gdy jej potrzebowałam i byłabym niepokieszona, gdyby nie było jej teraz ze mną w Londynie.

Deborah odwzajemniła jej uścisk. Przypomniała sobie trudne chwile, jakie przeżywali Hullworthyowie po przyjeździe do Lower Wakering. Miejscowa szlachta zamykała drzwi przed nuworyszami i odmawiała im prawa do uczestnicze-

Annie Burrows

nia w życiu towarzyskim. Wszyscy zgodnie stwierdzili, że Hullworthyowie wykazali się wyjątkową arogancją, nabywając posiadłość zbankrutowanego lorda Wakeringa, a w dodatku zaszokowali całą okolicę, burząc starą, chylącą się ku upadkowi siedzibę dawnego właściciela i stawiając w jej miejsce obszerny, nowoczesny dom ze wszystkimi wygodami. Przez pewien czas przybyszów otaczała powszechna wrogość, z której wyłamała się jedynie rodzina pastora. I dzięki jej wpływom Hullworthyowie zdobyli wreszcie po latach pewną akceptację.

W oczach kapitana Fawleya znów pojawił się wyraz podziwu. Deborah z lekką irytacją pomyślała, że uznał Susannah za czarującą, chociaż dziewczyna mówiła tylko prawdę. Gdyby jej matka nie zgodziła się wziąć jej pod swoje skrzydła, nie miałyby prawa wstępu do salonów, w których teraz się obracała.

- Mam nadzieję... - Urwał i zaraz poprawił się. - Zwrócę się do lady Lensborough, by wysłała pani zaproszenie na bal zaręczynowy lorda Lensborough. Mam nadzieję, że będzie pani mogła przyjść. I że zarezerwuje pani dla mnie przynajmniej jeden taniec. Susannah głośno wciągnęła powietrze i mocno, aż do bólu ścisnęła dłoń przyjaciółki.

- L.. .Lensborough? Markiza Lensborough?

Deborah dostrzegła w oczach kapitana Fawleya iskierki rozbawienia. Czyżby wiedział, że takie zaproszenie było najlepszym sposobem obudzenia zainteresowania jej przyjaciółki? Deborah spojrzała na niego bystro. Może nie tylko debiu-tantki zastawiają sidła, by złowić upatrzoną ofiarę? Kapitan właśnie nadział na haczyk przynętę, na którą Susannah mu Cnotliwa żona

29

siała się połakomić. Miała niemal obsesję na tle elity towarzyskiej Londynu.

- Owszem - odparł spokojnie, skrywając rozbawienie.

- Byłoby wspaniale! - Susannah westchnęła z nieukrywanym zachwytem. - Jeśli zdobędzie mi pan zaproszenie na ten bal, to z całą pewnością może pan liczyć na co najmniej jeden taniec!

- Tak sądziłem - odparł kapitan Fawley, pochylając się nad dłonią Susannah, którą dziewczyna chyba po raz pierwszy podała mu bez oporów. - Pójdę już - powiedział i skłonił głowę przed Deborah. - Cieszę się, że wraca pani do zdrowia. Mam nadzieję, że przyjmie pani ode mnie ten drobiazg wraz z najlepszymi życzeniami.

- Drobiazg? - Deborah była kompletnie zaskoczona.

- Och, kapitan Fawley przyniósł bukiet. Jest tam. - Deborah spojrzała na wskazany przez Susannah mały stolik przy drzwiach, który, jak zwykle, ugiął się pod stosami kwiatów znoszonych codziennie przez jej wielbicieli. Serce Deborah zabiło mocniej na myśl, że przynajmniej raz jeden z bukietów został przyniesiony dla niej.

- Panna Hullworthy stwierdziła, że nie będę miał okazji wręczyć go pani osobiście, więc położyłem go obok innych wyrazów hołdu dla urody panien z Half Moon Street - stwierdził sucho kapitan Fawley.

- Który to? - zapytała Deborah bez tchu.

- Tamten w pomarańczowej tonacji - odparł niewyraźnie. - Nie znam nazwy tych kwiatów. Wybrałem je ze względu na kolor, taki sam jak wstążki, które miała pani wczoraj we włosach.



Annie Burrows

Deborah ze świstem wypuściła z płuc powietrze. Nie dość, że przyniósł jej kwiaty, to jeszcze zapamiętał, jakie miała wczoraj wstążki we włosach! Zapragnęła nagle pobiec pędem na drugi koniec pokoju, przycisnąć bukiet do piersi i zanurzyć w nim twarz. Ależ z ciebie idiotka! - skarciła się w duchu. Nie przyniósł kwiatów dlatego, że żywił do niej jakiegokolwiek cieplejsze uczucia. Chciał zdobyć prawo wstępu do ich domu i zbliżyć się do kobiety, która interesowała go naprawdę. Odpowiedziała więc dość sztywno:

- Susannah z pewnością przyniosłaby mi je do pokoju, gdybym nie zeszła dziś na dół. Oczywiście, że przyniosłabym!

Z pewnością przyznał kwaśno. - Okazało się jednak, że nie było takiej potrzeby. Panna Gillies poczuła się znacznie lepiej i z pewnością za dzień lub dwa będzie w stanie znieść trudy balu w Challinor House.

- Gdzie jest Challinor House? - zapytała Susannah, jak tylko zamknęły się za nim drzwi. - I co to ma wspólnego z zaproszeniem na zaręczyny lorda Lensborough? I jakie on ma powiązania z tą rodziną?

- Ciii, Suzy - mruknęła Deborah. - Zaczekaj, aż twoi adoratorzy pójdą. Wtedy zapytamy mamę.

Matka Deborah była wyjątkowo dobrze poinformowana w kwestiach dotyczących angielskiej arystokracji. Deborah nie mogła pojąć, jak kobieta, która większość życia spędziła na prowincji, mogła trzymać rękę na pulsie wydarzeń w Londynie.

- Challinor to nazwisko rodowe, kochanie - wyjaśniła pani

Cnotliwa żona

Gillies, kiedy Susannah miała wreszcie okazję zadać jej pytanie o markiza Lensborough. -

Twierdzisz, że kapitan Fawley obiecał wykorzystać swój wpływ na starą lady Lensborough, by zdobyć dla ciebie zaproszenie na bal zaręczynowy jej syna? Hmm... -

Opadła na swój ulubiony fotel i w zamyśleniu popukała się palcem w podbródek. -

Oczywiście! - Jej twarz rozjaśniła się nagle. - Jej młodszy syn służył w tym samym regimencie co kapitan Fawley. Zginął, jak wielu innych, w tamtej okropnej bitwie pod Waterloo... - Westchnęła i potrząsnęła głową. - Wspólna żałoba po jego śmierci zbliżyła do siebie kapitana Fawleya i markiza. Wiem, że Lensborough specjalnie układał wierzchowca, by umożliwić kapitanowi jazdę konną pomimo... jego ułomności. Fawley z pewnością znajduje się na liście gości...

- Ale słyszałam, że ten bal zaręczynowy będzie jednym z najbardziej ekskluzywnych wydarzeń towarzyskich tego sezonu! - zaprotestowała Susannah. - Dlaczego mieliby zapraszać takie zero bez grosza przy duszy jak kapitan Fawley?

- Już ci mówiłam, kochanie, że zbyt pochopnie skreśliłaś kapitana Fawleya. Jego rodowód jest bez zarzutu. To przecież przyrodni brat lorda Waltona.

Deborah upadła na duchu, widząc, jak przyjaciółce rozbłysły oczy. Nagle poczuła się strasznie zmęczona.

- Pozwólcie, że położę się trochę przed obiadem - powiedziała.

- Oczywiście, kochanie - zgodziła się matka. - I nie martw się, że zostaniesz dziś wieczór sama. Jeśli nie będziesz się czuła na siłach zejść na dół na obiad, to jedna z nas przyjdzie ci poczytać. Prawda, Susannah?

Annie Burrows

Cnotliwa żona

Deborah musiała przyznać, że Susannah w najmniejszym stopniu nie okazała niezadowolenia czy rozczarowania, choć przecież miała ogromną ochotę na zaplanowaną na ten wie\* czór wyprawę do teatru. Zerwała się zaraz i z serdecznym uśmiechem zaproponowała:

- Może od razu pójdę z tobą na górę? Położysz się i poplotkujemy sobie, dobrze? Bo chyba nie chcesz znowu spać?

Deborah westchnęła w duchu. Doskonale wiedziała, że te ploteczki będą oznaczały omawianie każdego z wielbicieli Su-sannah po kolei - jego stroju, manier, koneksji i majątku - a tlie była pewna, czy zdoła to znieść.

- To niesamowite, że kapitan Fawley jest bratem lorda! -mruknęła Susannah, kiedy tylko zamknęły się za nimi drzwi sypialni.

- Niesamowite - przyznała Deborah, sadowiąc się na tabo- l recie, by zdjąć pantofelki.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś?

- Mogłabyś mi pomóc porozpinać haftki? - Deborah odwróciła się plecami do przyjaciółki.

Susannah była wytrącona

z równowagi odkryciem, iż jeden z jej adoratorów jest czło- , wiekiem tak dobrze urodzonym, Deborah natomiast tym, że jego pozycja społeczna czyniła go jeszcze bardziej nieosiągalnym dla niej.

- Nie miałam pojęcia, że jego ojciec był lordem - wyznała Susannah, uporawszy się z wszystkimi haftkami. - To, oczy- <sup>1</sup>wiście, wszystko zmienia. Myślisz, że jest nie tylko kapitanem, ale i wicehrabią?

- Nie waż się go zwodzić! - Deborah odwróciła się gwał-  
townie z oczami pociemniałymi z gniewu. - Już dość się na-lei piał!

Ja nie... - wyjąkała Susannah.

Może nie chcesz go ranić, ale widziałam, jak na ciebie pa-ii /yl, kiedy wirowałaś w tańcu w ramionach swej ostatniej ■Dary!

No, ja...

Nie musisz tego mówić, wiem, że nie możesz znieść je-|D widoku!

Z taką twarzą? - Susannah wzdrygnęła się. - Chyba nie mo/esz mnie o to winić?

I )eborah starała się opanować gniew. Przyznaję, że jest nieco poharatany. Pomyśl jednak, w jakich okolicznościach otrzymał te rany. W walce za ojczyznę. Jest dziesięć razy więcej wart niż ten przyszczaty baron Dun-ning, którego uczepiłaś się ze względu na tytuł.

Zapracował D >bie na awans własnymi zasługami...

Susannah wyprostowała się na pełną wysokość i stwierdziła spokojnie:

Dzięki twojej mamie zrewidowałam już opinię o baronie I >unningu. Widzę, do czego zmierzasz, sama masz chrapkę na kapitana Fawleya.

Deborah otworzyła usta, żeby zaprzeczyć, ale zaraz zamknęła je, bo nie mogłaby z czystym sumieniem protestować.

Wcale nie mam na niego chrapki - wykrztusiła wreszcie. - Ale to nie oznacza, że będę przyglądać się beczynie, Jak łamiesz mu serce. Myślałam, że jesteś lepszym człowiekiem, Suzy.

Annie Burrows

Susannah zmrużyła oczy.

- Jeżeli naprawdę nie wiążesz z nim żadnych planów i tylko jego dobro leży ci na sercu, to powinnaś się cieszyć, że zaczynam zmieniać stosunek do niego. Jest dość inteligentny, by wiedzieć, jakie mam ambicje. Zdaje sobie sprawę, że zamierzam zrobić dobrą partię. I zapewniam cię, że nie zażąda niczego poza tym, bym przyjęła jego zaproszenie na bal i ofiarowała mu jeden taniec. Do niczego więcej nie będzie aspirował. A ja nie zamierzam go zachęcać.

- Mam... mam nadzieję, że nie zamierzasz.

- Oczywiście! Za kogo ty mnie bierzesz? - Położyła rękę na ramieniu przyjaciółki. - Gąsko. Chyba rzeczywiście musisz się położyć, skoro warczysz na mnie z takiego powodu.

- Tak - mruknęła Deborah i zwiesiła ze wstydem głowę. - Chyba muszę.

Chociaż czuła się po tym wybuchu kompletnie wyczerpana, sen ją opuścił. Leżała sztywno wyprostowana, z zaciśniętymi pięściami. Co się z nią działo? Dlaczego tak się rozzłościła na Susannah? Och, żeby już wreszcie sezon dobiegł końca! Żeby mogła wreszcie opuścić ten okropny Londyn, budzący w niej tyle bolesnych skojarzeń!

Kiedy tylko przyszłość Susannah zostanie zapewniona, zacznie przeglądać gazety i odpowiadać na wszelkie propozycje pracy odpowiednie dla młodej panny z dobrego domu.

Nigdy nie wyjdzie za mąż.

Nie pragnie wyjść za mąż, skoro to oznacza uczestniczenie w takich gierkach, jakie teraz rozgrywa Susannah!

Cnotliwa żona

Tydzień później, wstępując w podwoje Challinor House, Deborah dziękowała w duchu, że dała się namówić Susannah na kupno nowej sukni.

- Tata chętnie za nią zapłaci! - zapewniła lekko przyjaciółka. - I nie uważaj tego za żadną łaskę. Zatrudnił twoją mamę, by wprowadziła mnie na salony i z pewnością uzna, że warto wysupłać trochę grosza, abyśmy obie przestąpiły progi pałacu markiza, prezentując się możliwie jak najlepiej.

To sprawiło, że Deborah ustąpiła. Przecież obie miały szukać męża, nie tylko Susannah. Gdyby Deborah wystąpiła w jednej ze swych starych sukni balowych, odświeżonej tylko nieco na tę okoliczność, albo dopasowała na siebie którąś z odrzuconych kreacji przyjaciółki, jak początkowo zamierzała, to wszystkie obecne na sali kobiety natychmiast zorientowałyby się, że panna Gillies musi się liczyć z każdym groszem. Potem przeniosłyby spojrzenie na wystrojoną Susannah i natychmiast domyśliłyby się prawdy. A inaczej traktowało się w towarzystwie dziewczynę zmuszoną do zatrudnienia kogoś, kto mógłby ją wprowadzić do wyższych sfer, niż dziewczynę, która została z czystej sympatii wzięta pod opiekę przez damę o tak nienagannym pochodzeniu jak pani Gillies.

A jednak na widok olśniewających brylantów, błyszczących na szyjach i w uszach zaproszonych na bal dam, Deborah poczuła się tak, jakby to ona, a nie jej przyjaciółka dostała się do tego pałacu przez oszustwo. Bo chociaż miała na sobie najpiękniejszą toaletę, jaką kiedykolwiek posiadała - na jedwabnym spodzie wierzch z gazy naszywany

maleńkimi koralikami, tworzącymi skomplikowany wzór - to za jedyną biżuterię służył jej sznurek pereł należący do jej matki.

Annie Burrows

- W moim wieku kobieta nie potrzebuje już żadnych świecidełek, kochanie - zapewniała matka, zapinając jej perły na szyi tuż przed wyjściem z domu. - Właściwie powinnam w miarę możliwości ukrywać szyję, a nie zwracać na nią uwagę!

Deborah uświadomiła sobie, że ostatnio rzeczywiście matka zaczęła nosić misternie drapowane szale. Tego wieczoru miała delikatny jak mgiełka, błękitny woal, który sprawiał, że wyglądała równie elegancko i wytwornie jak inne starsze damy.

W końcu, posuwając się krok za krokiem w długiej kolejce gości, stanęły oko w oko z gospodarzami. Markiz Lensborough skłonił uprzejmie głowę przed panią Gillies, skierował kilka słów powitania do Deborah, a na Susannah ledwo spojrział, jakby... jakby nie miała prawa się tu znajdować. Na twarzy lorda odmalował się taki wyraz niesmaku, że Deborah natychmiast powzięła do niego silną antypatię. Dlaczego, na litość boską, przyjaciółce tak zależało, by wkraść się w łaski ludzi z wyższych sfer, którzy traktowali ją z wyższością? A narzeczona markiza, wysoka, chuda jak tyczka ruda kobieta, nie była wcale lepsza. Deborah w życiu nie widziała tak wyniosłej, nieprzystępnej miny. Z ulgą opuściła ich towarzystwo i weszła do sali balowej.

- O, tam siedzi Gussy! - stwierdziła jej matka, zauważywszy w oddali starą lady Lensborough, królującą na ustawionej we wnęce kanapie. Usta Deborah same rozciągnęły się w uśmiechu. Była naprawdę pod wrażeniem, kiedy w zaledwie dwa dni po obietnicy kapitana Fawleya, że zdobędzie dla nich zaproszenie na bal, stara markiza wkroczyła do ich salonu i przywitała się z jej matką jak z najlepszą przyjaciółką. Wkrótce okazało się, że rzeczywiście w dzieciństwie bar

Cnotliwa żona

37

dzo dobrze się znały, dopiero potem ich ścieżki życiowe się rozeszły. Utrzymywały jednak sporadyczną korespondencję przez cały czas.

Lady Lensborough kazała obu dziewczętom wstać, obrócić się i przedelfilować przed sobą, zanim wręczyła im koperty z zaproszeniami.

- Nie dopuściłabym, żeby w mojej sali balowej znalazła się dziewczyna, która nie potrafi się zachować - oświadczyła bez ogródek. - Obie jesteście ładniutkie, każda w swoim rodzaju. - Podniosła do oczu lornetkę i uważnie się im przyjrzała. - Szkoda, że twoja córka nie ma urody i majątku swej przyjaciółki, Sally. Z drugiej jednak strony, tamta nie może się poszczycić jej urodzeniem. Nie widzę jednak powodu, by obie nie zrobiły dobrej partii. Mój własny syn przedłożył charakter nad urodę, o czym same się przekonacie, kiedy zobaczycie jego narzeczoną. - Skrzywiła się lekko. - Mężczyźni to takie dziwne istoty. Trudno zrozumieć ich gusta.

Susannah i Deborah podążały za panią Gillies jak kurczęta za kwoką. Wyraźne zadowolenie starej markizy z ich obecności poprawiło im nieco humor po chłodnym przyjęciu przez jej syna i przyszlą synową. Dało też sygnał innym gościom lorda, że warto zainteresować się tymi dziewczętami. I wkrótce Susannah została uprowadzona na parkiet, gdzie miały rozpocząć się tańce. Zgodnie z obietnicą zarezerwowała pierwszy taniec dla kapitana Fawleya. Kiedy przyszedł upomnieć się o swą nagrodę, Deborah stwierdziła ze zdumieniem, że przyprowadził ze sobą wysokiego blondyna.

- Panno Gillies, pozwoli pani przedstawić sobie mojego



Annie Burrows

przyrodniego brata - zwrócił się do niej kapitan. - Hrabia Charles Algernon Fawley, dziewiąty lord Walton.

Mężczyzna w niczym nie przypominał kapitana Fawleya. Nie tylko był niebieskookim blondynem, ale również w rysach twarzy trudno było doszukać się najmniejszego podobieństwa.

Deborah dygnęła. Mężczyzna skłonił się i zaskoczył ją uprzejmą prośbą o pierwszy taniec. Z mieszanymi uczuciami pozwoliła lordowi Waltonowi poprowadzić się na parkiet.

Kapitan Fawley okazał wyjątkową uprzejmość, troszcząc się o partnera dla niej, by nie podpierała ściany, podczas gdy Susannah stanie w szeregu par, otwierających tak świetny bal. Deborah nigdy jeszcze nie tańczyła z lordem, i to w dodatku tak przystojnym.

Powinna szaleć z zachwytu. A tymczasem, bezbłędnie wykonując skomplikowane figury kadryla, przez cały czas była rozpaczliwie świadoma faktu, że to nie ona partneruje w tańcu kapitanowi Fawleyowi. I że ilekroć ręka kapitana styka się z dłonią Susannah, w jego oczach pojawia się radosny blask.

Przyjęła więc zakończenie tańca z prawdziwym zadowoleniem. Lord Walton odprowadził ją do matki, która z ożywieniem gawędziła z usadowionymi na kanapie starszymi damami.

Gdy do Susannah zbliżył się następny zapisany w jej karnecie mężczyzna, by upomnieć się o obiecany taniec, kapitan Fawley skłonił się sztywno przed Deborah i z napiętą twarzą odezwał się takim tonem, jakby się tłumaczył:

- Nie proszę pani do tańca, panno Gillies. Ale czy mogłaby pani podczas następnych tańców dotrzymać mi towarzystwa, jeśli ma pani w karnecie wolne miejsce?

Cnotliwa żona

39

Serce Deborah zabiło mocniej. Prawdę mówiąc, zdecydowanie wolała z nim porozmawiać, niż wykonywać w rytm muzyki ściśle określone kroki na parkiecie. Zwłaszcza że zauważyła, ile wysiłku kosztował go kadryl. Jego oczy były pełne bólu, a mięśnie wokół ust napięte z wysiłku.

- Dziękuję, z przyjemnością. - Uśmiechnęła się i położyła dłoń na jego wyciągniętej ręce. - Szczerze mówiąc, wolę siedzieć i patrzeć na tancerzy.

Spojrzał na nią rozbawiony.

- Mówi pani jak Heloise, moja bratowa, lady Walton. Jako artystka lubi obserwować ludzi w tańcu. Czy pani również rysuje?

- Właściwie nie. Tyle tylko, ile każda inna panna. Zmarszczył czoło.

- Nie czuje się pani najlepiej, prawda? Usiądźmy tutaj, na kanapie. Proszę odpocząć.

- Dzisiaj nie muszę odpoczywać. Nie jestem jakąś inwalidką! - zawołała bez zastanowienia. I miała ochotę natychmiast kopnąć się w nogę. Jak mogła być tak niedelikatna? Pod pozorem dbałości o nią kapitan mógł wreszcie usiąść i odpocząć, nie zdradzając przy tym własnej słabości.

Usadowił ją w wymoszczonym poduszkami wykuszu okna, z dala od wirujących w tańcu tłumów. Tutaj mogli swobodnie porozmawiać, pozostając jednak w zasięgu wzroku starszych dam, pełniących rolę przyzwoitek.

- Zadowolona pani z sezonu? - zapytał uprzejmie, udając, że nie usłyszał ostatniej, nietaktownej uwagi Deborah.

- Do pewnego stopnia. - Westchnęła. Nie chciała marnować cennych chwil sam na sam z kapitanem na papłani-

Annie Burrows

nę o niczym. Wyglądało jednak na to, że kapitan Fawley nie był szczególnie zainteresowany jej odpowiedzią. - Cieszę się, że mama dobrze się bawi. - Spojrzała w stronę rozradowanej matki, która dzieliła czas pomiędzy ożywioną pogawędkę ze starymi znajomymi i obserwowanie z satysfakcją sukcesów odnoszonych przez Susannah. - Dosłownie rozkwitła, kiedy okazało się, że nasz wyjazd do Londynu będzie jednak możliwy.

- Pani ojciec zmarł niezbyt dawno, prawda?

- Tak, i mama bardzo to przeżyła. Przez kilka miesięcy nic jej nie interesowało.

Musiałam... - Urwała. Nie chciała się skarżyć. - Cóż, znalazłyśmy się w dość trudnej sytuacji. A teraz, proszę tylko na nią popatrzeć. - Uśmiechnęła się radośnie do matki. Pani Gillies była zarumieniona, jej oczy błyszczały ożywieniem. - Wprowadzenie Susannah na salony naprawdę dobrze jej zrobiło. A odnowienie znajomości z dawnymi przyjaciółkami zdołało wreszcie oderwać jej myśli od problemów.

- A co z panią? - zapytał kapitan Fawley. - Widzę, że pani przyjaciółka cieszy się z odniesionego triumfu, a pani matka jest w swoim żywiole. Ale jak sobie radzi delikatna panna Gillies w szaleńczym wirze londyńskiego życia towarzyskiego?

- Mówiłam już panu, że wcale nie jestem taka delikatna! Ja tylko... - Deborah urwała i zarumieniła się, bo o mało nie zdradziła, w jakich znalazły się tarapatach. Nie wiadomo, co by się z nimi stało, gdyby Hullworthyowie nie przyszli im na ratunek.

Wynajęty po śmierci pastora Gilliesa mały domek, który wydawał im się uroczy, gdy zamieszkały w nim latem, podczas jesiennych szarug ujawnił swoje wady. Dach przeciekał, nieszczelne okna dygotały na wietrze, a z kominów dymiło.

Cnotliwa żona

41

Matka zamknęła się w sobie, zrozumiałwszy wreszcie, że resztę swoich dni spędzi w ubóstwie. Deborah, zgnębiona, że nie potrafi podnieść matki na duchu, załamała się i poważnie zapadła na zdrowiu.

I dopiero to zdołało wyrwać panią Gillies z apatii. W obawie, że wkrótce po mężu mogłaby stracić również córkę, przełknęła w końcu dumę i przyjęła propozycję Hullworthy ow. Zamieszkały w ich ciepłym, wygodnym pałacu, gdzie Deborah, pod jej troskliwą opieką, z wolna wracała do zdrowia.

Oznaczało to jednak, że stały się rezydentkami.

Deborah zgodziła się przyjechać na ten sezon tylko dlatego, że zawdzięczała Hullworthym życie. Nie miała ochoty udawać się do Londynu, szczególnie na ich koszt, ale Susannah tak bardzo zależało, by mama przyjaciółki wprowadziła ją do towarzystwa, że musiała ustąpić.

- Jeśli chce pan wiedzieć, to wszystko wydaje mi się takie... nierealne. Tracić całe dnie na zakupy po to tylko, żeby marnować potem wieczory na tańce czy równie błahe zajęcia... to jak poruszanie się we śnie, z którego chciałabym jak najszybciej się obudzić i wrócić do normalnego życia.

- Tak bardzo pani tego nie lubi? - Zmarszczył brwi.

- Ależ nie! To całkiem miły sen... - Deborah westchnęła z głębi serca. - ... przeważnie miły.
- Spojrzała ponuro na wystające spod rąbka sukni czubki satynowych pantofelków, zastanawiając się, co ją popchnęło do tak szczerych wynurzeń. Ale kiedy już zaczęła mówić, nie mogła zapanować nad potrzebą wyrzucenia tego z siebie, pozbycia się ciężącego jej brzemienia przed jedynym być może człowiekiem, który mógł ją zrozumieć.
- Rzecz w tym, że nie mogę sobie pozwo-

Annie Burrows

lić na pogrążenie się w tym śnie w tak naturalny sposób, jak robi to panna Hullworthy.

Ona przyjechała tu, by złapać męża, podczas gdy ja... - Zabrakło jej tchu.

- Pani nie chce wyjść za mąż? - Kapitan Fawley spojrział na nią ze zdumieniem.

- Małżeństwo byłoby dla mnie najlepszym wyjściem, to oczywiste. Ale jako osoba praktyczna muszę jednak rozważyć, co będę robiła po powrocie z Londynu, jeśli nie otrzymam satysfakcjonującej propozycji.

- I jaką podjęła pani decyzję? - zapytał z uśmiechem.

- Że muszę rozejrzeć się za jakąś posadą, oczywiście. Może guwernantki albo nauczycielki. Wolałabym zostać gospodynią, bo potrafię zarządzać gospodarstwem domowym, wątpię jednak, by ktoś powierzył mi tak odpowiedzialną funkcję.

- A sądzi pani, że ktoś zaproponuje pannie z wyższych sfer posadę nauczycielki? Deborah spojrziała na niego z wyrzutem, ale nie dostrzegła w jego twarzy kpiny. Wręcz przeciwnie, wydawał się autentycznie zainteresowany.

- Wydaje mi się, że tak - odparła. - Musiałabym tylko nauczyć inne dziewczęta tego, czego mnie uczono. Potrafię prowadzić rachunki, piec i szyć. A co więcej, dzięki ojcu znam łacinę i grekę! - zakończyła z dumą.

- A ile szkół dla dziewcząt wymaga znajomości łaciny i greki? - Kapitan Fawley roześmiał się.

- Może znajdą się takie - odparła Deborah i popatrzyła na niego z wyzwaniem w oczach. - Może istnieją szkoły, które uznają, że dziewczęta mają prawo uczyć się tego samego co chłopcy, a nie tylko szycia, rysunków i dobrych manier.

Cnotliwa żona

- A jest pani przygotowana, by uczyć je również szermierki i boksu?

Zamiast się obrazić, wybuchnęła śmiechem.

- No, może rzeczywiście niezupełnie wszystkiego, czego uczą się chłopcy, ale przecież pan doskonale wie, co miałam na myśli.

- Tak, raczej tak. - Uśmiechnął się i wstał. - Proszę o wybaczenie, panno Gillies, ale muszę panią pożegnać. Teraz, kiedy zatańczyłem już z panną Hullworthy i spędziłem z panią kilka miłych chwil, czas, bym odszedł.

Kilka miłych chwil. Powiedział, że to były miłe chwile! Deborah spojrziała na kapitana i serce jej się ścisnęło na widok jego poblądłej twarzy. Skłonił się i odszedł.

- A więc do zobaczenia, kapitanie Fawley - wykrztusiła z trudem, ale nie zdołała przywołać na usta uprzejmego uśmiechu. I nie mogła oderwać od niego wzroku, gdy oddalał się, wyraźniej utykając. Podszedł jeszcze pożegnać się z gospodarzem i Deborah spostrzegła, że twarz lorda Lensborough pociemniała. Po wyjściu kapitana markiz zacisnął ręce w pięści, poszukał wzrokiem Susannah i popatrzył na nią z taką miną, jakby z największym wysiłkiem powstrzymywał pragnienie złapania jej za kark i wyrzucenia przez najbliższe okno.

W pierwszej chwili jego pogarda oburzyła Deborah, ale wkrótce przypomniała sobie, że i ona nie akceptowała sposobu, w jaki Susannah traktowała kapitana Fawleya. Lord Lens-

borough nie był może zbyt sympatyczny, ale bez wątpienia potrafił być lojalny wobec ludzi, których uważał za swych przyjaciół.

Annie Burrows

A naprawdę przykro było obserwować doskonale bawiącą się Susannah, podczas gdy kapitan Fawley, któremu zawdzięczała przecież zaproszenie na ten bal, odszedł samotnie w noc.

Och, dlaczego Susannah nie potrafiła docenić, ile go kosztowało adorowanie jej? Taniec wyraźnie sprawiał mu ból, a jednak kapitan Fawley wytrwale zabiegał o przywilej poprowadzenia jej na parkiet. Raz za razem narażał się na odrzucenie, ale podziwiał ją tak głęboko, że nic nie mogło go zniechęcić! Dlaczego Susannah nie potrafiła dostrzec, że oddanie takiego mężczyzny jak kapitan Fawley znaczyło bez porównania więcej niż majątek ziemski i tytuł? Jakie znaczenie miało jego kalectwo? Przecież tak naprawdę liczyło się serce.

A serce kapitana Fawleya należało do Susannah.

Do Susannah!

Nie wolno jej o tym zapomnieć. Ani na chwilę. Deborah rozłożyła wachlarz i wstała. Niepewnym krokiem ruszyła w stronę kanapy, na której usadowiła się jej matka.

Rozdział trzeci

Popołudnie było cudowne, na niebie ani jednej chmurki, a chłodny wietrzyk sprawiał, że powietrze pod konarami kasztanowców wydawało się niemal słodkie. Radość Deborah z przechadzki mąciło tylko towarzystwo, w jakim spacerowała.

Co prawda, Susannah nie witała już barona Dunninga z poprzednim entuzjazmem, nie odrzuciła jednak jego zaproszenia na spacer po Hyde Parku. Młodzieniec okazał się tak przewidujący, że zabrał przyjaciela, pana Jaya, by asystował Deborah. Dziewczęta miały nadzieję, że spacer w męskim towarzystwie będzie przypominał ich przechadzki po Lower Waking, że wreszcie będą mogły iść szybkim, energicznym krokiem. Panowie jednak nie zdradzali większej ochoty do ruchu niż towarzyszący im zwykle londyńscy służący. Pełzli naprzód w ślimaczym tempie, raz po raz zatrzymując się, żeby przywitać się ze znajomymi lub wskazać im co bardziej interesujące osobistości przejeżdżające obok w odkrytych powozach.

Deborah westchnęła w duchu, gdy kolejny znajomy pana

Annie Burrows

Jaya przywitał się z nimi i zajrzawszy w przepastne oczy Susannah, podjechał do nich na swej urodziwej kasztance.

- Co cię sprowadza o tej porze do parku, Lampton? - zapytał pan Jay, gdy znajomy zeskoczył z siodła. - To nie w twoim stylu.

- No, wiesz... - Pan Lampton tylko na moment oderwał półprzytomne spojrzenie od Susannah. - Nie przedstawiś mnie swym uroczym towarzyszkom?

W pierwszej chwili Deborah pomyślała, że to najpiękniejszy mężczyzna, jakiego w życiu widziała. Wysoki i dobrze zbudowany. Spod wygiętego w górę ronda cylindra wysuwały się jasne, falujące włosy, zresztą domyśliłaby się, że jest blondynem, po jasnych brwiach i rzęsach, okalających błękitne jak niezapominajki oczy.

- To panna Gillies. - Pan Jay pospiesznie dokonał prezentacji. - Panno Gillies, to kawaler Percy Lampton.

- Jestem oczarowany - oświadczył pan Lampton z tak fałszywym uśmiechem, że Deborah natychmiast nabrała do niego niechęci. Dżentelmeni tak uderzająco przystojni jak ten rzadko bywali nią oczarowani. Zwykle przesuwali wzrokiem po jej nazbyt szczupłej sylwetce okrytej tanią sukienczyną i natychmiast odwracali spojrzenie z lekceważeniem.

- Panie Lampton. - Odpowiedziała na powitanie grzecznym ukłonem, ale nie zdołała zmusić się do uśmiechu.

- A kim jest ta ślicznotka wsparta na ramieniu barona Dunninga? - zapytał pan Lampton, gnąc się w przesadnym ukłonie przed Susannah.

Prezentacja została dokonana, ale w tym momencie koń ich nowego znajomego zaczął się niecierpliwić.

Cnotliwa żona

- Miałaś rację co do niego - wysapał pan Lampton do pana Jaya, nadaremnie szarpiąc wodze. - Okropnie narowisty.

- Widzę. Nie sądzisz, że powinieneś...? - Pan Jay był wyraźnie zaniepokojony. Puścił rękę Deborah i zawołał do barona Dunninga: - Odprowadź panie na bezpieczną odległość.

Baron wziął Deborah pod ramię i wycofali się poza zasięg groźnych kopyt. Musiała przyznać, że pan Jay bardzo umiejętnie uspokoił zdenerwowane zwierzę. W rezultacie jednak pan Jay został z wodzami konia w rękę, baron Dunning ze wspartą na jego ramieniu Deborah, natomiast Susannah została zagarnięta przez pana Lamptona.

I w takiej konfiguracji wracali do domu. Baron Dunning, tak niespodziewanie pozbawiony towarzystwa Susannah, nie starał się nawet być miłym dla Deborah. A ona była tym raczej rozbawiona niż oburzona. Zastanawiała się z uśmiechem, czy Susannah zdoła dokonać wyboru spośród tylu adoratorów. Nie ulegało wątpliwości, że gdyby nie zdecydowała się na żadnego z nich podczas tego sezonu, to nic jej nie powstrzyma przed powrotem do Londynu w przyszłym roku. Była tak bogata, że mogła przebierać. Rodzice na pewno nie mieliby jej za złe, gdyby wróciła do domu bez męża. Na razie bawiła się znakomicie i nie oddała jeszcze serca nikomu.



Deborah westchnęła, przypomniawszy sobie rozmowę z Susannah po balu u markiza Lensborough. Namawiała wówczas przyjaciółkę, by poprosić panią Gillies o zebranie dokładniejszych informacji o kapitanie Fawleyu.

- Przyznaję, że kapitan nie jest takim zerem, jak początkowo sądziłam, ale nie ma widoków na przyszłość, więc nie powinnam rozbudzać jego nadziei - oświadczyła Susannah z niechęcią

Annie Burrows

Niestety, pani Gillies bez trudu ustaliła, że kapitan Fawley rzeczywiście nie miał żadnych widoków na przyszłość.

- Ósmy lord Walton był dwukrotnie żonaty - relacjonowała rezultaty przeprowadzonego dochodzenia. - Pierwsze małżeństwo zostało zaaranżowane przez rodzinę, gdy był jeszcze niemal podrostkiem. W celu zapewnienia sukcesji, bo był jedynym synem. Wyswatano go z jedną z panien Lampton, która obdarzyła go zdrowym synem. Drugą żonę wybrał sam, kierując się uczuciem. Po jego śmierci wybuchł jakiś skandal, o którym niczego bliższego nie zdołałam się dowiedzieć. W każdym razie chłopcy zostali rozdzieleni i wychowywali się osobno. Obecny lord... - ciągnęła pani Gillies pełnym przejęcia głosem, pochylając się do przodu dla podkreślenia wagi przekazywanej informacji - ..przeszukał wszystkie pola bitew w Hiszpanii, gdy doszły go słuchy o poważnych obrażeniach odniesionych przez kapitana Fawleya. Przywiózł go do kraju i wydał prawdziwą fortunę na leczenie.

- Reasumując, jest dobrą partią czy nie? - Susannah bez ogródek przeszła do sedna. - Jeżeli to naprawdę młodszy syn lorda, powinien mieć nie tylko rangę kapitana, ale i tytuł arystokratyczny, prawda? I... - Zagryzła dolną wargę i zawahała się, nie wiedząc, w jaki sposób poruszyć niedelikatną kwestię finansową.

Pani Gillies nie potrzebowała jednak słów, by zrozumieć, co interesowało podopieczną.

- Nie, nigdy nie został oficjalnie uznany za syna ósmego lorda. Starszy pan nie wspominał również o nim w testamencie. Cały majątek odziedziczył obecny lord Walton. Wszystko, co posiada kapitan Fawley, to żołąd kapitana.

Cnotliwa żona

- To oburzające! - zawołała Deborah z gniewnie zaciśniętymi pięściami. - Dlaczego został pozbawiony spadku? Przecież obecnego lorda stać na to, by podzielić się z bratem. To jeden z najbogatszych ludzi w Anglii!

Susannah wybuchnęła śmiechem.

- Nie bądź gąską, Debs. Przecież to oczywiste! Czy nie zwróciłaś uwagi, że ci dwaj tak zwani bracia ani trochę nie są do siebie podobni? Nic dziwnego, że Lamptonowie nie zaakceptowali drugiej żony lorda Waltona. - Sięgnęła po filiżankę, wypila łyk herbaty i dodała: - To go całkowicie dyskwalifikuje. Papa nigdy nie wydałby mnie za człowieka z nieprawego łoża.

- Susannah, kochanie, tylko nie wspominaj, broń Boże, nikomu, że mogłam choćby zasugerować, iż kapitan Fawley jest nieślubnym dzieckiem. Lord Walton nie toleruje prób odgrzebywania tamtego skandalu sprzed lat. Starannie strzeże reputacji brata. Gdybyś obraziła człowieka o jego pozycji towarzyskiej...

Susannah wzruszyła ramionami i najspokojniej w świecie wykreśliła kapitana Fawleya z pamięci jako człowieka absolutnie niewchodzącego w rachubę.

Z ulgą wróciła do domu ze spaceru po Hyde Parku i opuściła zawiedzionych zalotników, którzy, gdyby nie wzgląd na dobre maniery, najchętniej zepchnęliby pana Lamptona z chodnika, by zająć jego miejsce u boku Susannah. Deborah nie zdziwiła się, że pierwsze słowa przyjaciółki po przekroczeniu progu pokoju pani Gillies dotyczyły jej najświeższego podboju.

- Co pani wie o kawalerze Percym Lamptonie? - zawołała, opadając na fotel przy łóżku pani Gillies, która obudziła się właśnie z popołudniowej drzemki. - Czy to jeden z Lampto-

Annie Burrows

nów spokrewnionych z lordem Waltonem? Wydaje mi się to całkiem prawdopodobne!

Pani Gillies usiadła na łóżku, a Deborah poprawiła jej poduszki.

- Impet, z jakim wpadłaś do mojego pokoju, wskazuje, że ten młody człowiek niewątpliwie ci się spodobał. - Pani Gillies ziewnęła. - To naturalne. Jeśli jest choć trochę podobny do ojca, musi być piekielnie przystojny. - W jej oczach pojawiła się tęsknota, najwyraźniej nasunęły jej się jakieś przyjemne wspomnienia. - Rzeczywiście, jest kuzynem lorda Waltona. Lamptonowie należą do śmietanki towarzyskiej. - Nagle otrząsnęła się z rozmarzenia i jej oczy stały się całkiem przytomne. - To znakomita rodzina. I bardzo dumna ze swej pozycji. Nie wiem, w jakiej sytuacji finansowej jest młody Percy, ale jeśli chcesz, postaram się dowiedzieć.

Susannah impulsywnie pochyliła się do przodu i uściskała panią Gillies.

- Dziękuję!

Deborah i jej matka odprowadziły wzrokiem dziewczynę, która opuściła pokój tanecznym krokiem. Na ich twarzach odmalował się ten sam wyraz.

- Wydaje mi się, że Susannah spotkała swego przyszłego męża - stwierdziła w końcu pani Gillies.

Deborah musiała przyznać jej rację. Przypomniała sobie, jak gładko i z wdziękiem nowy adorator przyjaciółki usunął z drogi rywali.

- Chciałbym wiedzieć, jaką grę prowadzi Lampton - mruknął w kilka dni później kapitan Fawley, patrząc na brata z po

Cnotliwa żona

51

nurą miną. - Zupełnie zmonopolizował pannę Hullworthy. Zaczęto już plotkować o tym w klubach. Tylko mi nie mów, że zamierza ją poślubić, bo nigdy w to nie uwierzę. Pomijając nawet fakt, że zbyt wysoko ceni sobie stan kawalerski, by zrezygnować z wolności dla jakiegokolwiek dziewczyny, to przede wszystkim żaden z Lamptonów nie zniżyłby się do małżeństwa z córką człowieka zajmującego się handlem. Lord Walton zamyślił się nad kieliszkiem porto.

- Za cztery miesiące stuknie mu trzydziestka - stwierdził enigmatycznie.

- A co to ma do rzeczy?

Lord westchnął i spojrzał w twarz młodszego brata.

- Kim jest dla ciebie panna Hullworthy, Robercie? Zależy ci na niej?

- Z pewnością nie chcę, by została skompromitowana. Dobry Boże, przecież wiesz, jakim zagrożeniem dla kobiet jest Lampton. Przypomnij sobie, jakich kłopotów przysporzył He-loise, kiedy po raz pierwszy przyjechała do Londynu!

Percy Lampton połączył swe siły z porzuconą kochanką lorda, starając się zniszczyć reputację jego narzeczonej. Zaręczyny omal nie zostały zerwane, lord Walton w ostatniej chwili zorientował się w intrydze.

- Nie zapomniałem - rzucił lord ostrym tonem. - W tym wypadku chyba domyślałem się motywów jego postępowania.

- A ja nie! - stwierdził ponuro kapitan Fawley. - Nie lubię tego człowieka, ale wydaje mi się zbyt wyrafinowany, by ryzykować wybuch skandalu, gdyby rzeczywiście ją uwiódł...

- Nie musi posunąć się aż tak daleko. Moim zdaniem, za-

Annie Burrows

mierzą tylko trzymać ją z dala od ciebie do czasu, gdy skończy trzydzieści lat.

- A co jego wiek ma tu do rzeczy? Lord Walton westchnął.

- W dniu swych trzydziestych urodzin Percy Lampton wejdzie w posiadanie znacznego majątku.

- A co ja mam z tym wspólnego? Albo panna Hullworthy?

- Ty zwróciłeś na nią uwagę Lamptona, Robercie. Zaproszenie panny Hullworthy na bal zaręczynowy lorda Lensborough było otwartym wyjawieniem twoich uczuć.

- O to mi chodziło - warknął kapitan Fawley. - Ale dlaczego moje życie uczuciowe miałyby interesować Lamptona?

- Z powodu testamentu mojej ciotki Euphemii - wyjaśnił starszy brat. - Jej dość niejasno sformułowana ostatnia wola wskazuje jako spadkobiercę ciebie albo Percyego Lamptona. Kapitan Fawley siedział przez chwilę bez ruchu.

- Zostałem uwzględniony w testamencie kobiety, o której nawet nie słyszałem? Dlaczego nikt mnie dotąd o tym nie poinformował?

Lord Walton poruszył się niespokojnie na krześle.

- Ciotka Euphemia zmarła wkrótce potem, jak przywiozłem cię do domu z Hiszpanii. Rodzina mojej matki zawsze uważała ją za ekscentryczkę, ale po odczytaniu testamentu uznano ją za szaloną. Ja tak nie sądzę. Podobnie jej prawnicy i lekarze. Wyznaczenie ciebie na spadkobiercę jej majątku nie było aktem irracjonalnym, a raczej próbą wyrównania niesprawiedliwości, jaką w jej mniemaniu wyrządzili ci jej bracia.

- W jej mniemaniu?

Lord zrozumiał, o co chodziło bratu.

Cnotliwa żona

- Obaj wiemy, że twoja matka powinna otrzymać należną jej część spadku po mężu, a ty powinienesz wychowywać się w Wyckie, jak ja. - Lord Walton z gniewem uderzył pięścią w stół. - Lamptonowie chcieli również podważyć testament ciotki Euphemii, ale przekonałem ich, że dysponuję wystarczającymi środkami, by prawować się z nimi tak długo, aż ze spadku, na który ostrzą sobie zęby, nie zostanie ani grosza. W końcu doszliśmy do porozumienia, że spadek pozostanie nietknięty, dopóki jeden z was nie spełni określonych warunków. - Charles obracał w palcach kieliszek porto, wpatrując się weń w zamyśleniu. - Myślę, że zgodzili się przyjąć moje warunki tylko dlatego, że nikt wówczas nie wierzył, iż pozostaniesz przy życiu. - Uśmiechnął się z goryczą.

- Jasne - stwierdził kapitan Fawley. - Rozumiem, że w chwili odczytania testamentu wystąpiłeś jako mój rzecznik, bo ja stałem jeszcze na granicy między życiem a śmiercią. Ale mieszkam pod twoim dachem już ponad dwa lata. Dlaczego dopiero teraz dowiaduję się o tym spadku?

- Ponieważ, wierz mi lub nie, uznałem, że tak będzie dla ciebie lepiej.

- Lepiej?! Mam szansę wejść w posiadanie znacznego majątku, bo zakładam, że chodzi o poważną sumę, gdyż inaczej Lamptonowie nie zadawaliby sobie trudu, żeby kwestionować testament, a ty uważasz, że lepiej, bym o tym nie wiedział?! - Kapitan Fawley zerwał się na równe nogi. Nie po raz pierwszy poczuł przyływ nienawiści do

starszego brata. Nie, poprawił się: do przyrodniego brata. Mieli wspólnego ojca, ale jego matka nigdy nie została zaakceptowana przez zadzierającą nosa rodzinę lorda. Została wyrzucona z domu, zanim jesz-

Annie Burrows

cze ciało jej męża ostygło w grobie, i pogroźkami zmuszona do wyrzeczenia się jakichkolwiek roszczeń do jego majątku. Owdowiła, pozbawiona wsparcia, ciężarna kobieta wróciła więc do swej wywodzącej się z klasy średniej rodziny i usunęła im się z drogi. - A ty, Charles? Mogłoby się wydawać, że trzymasz moją stronę, ale jak mam zapomnieć, iż twoja matka była z domu Lampton?

Lord Walton nie zareagował na niemal niezawołowane oskarżenie brata.

- Zapomniałeś najwyraźniej, że wspomniałem o warunkach, jakie muszą zostać spełnione, byś odziedziczył cokolwiek - oświadczył z lodowatym spokojem. - Jeszcze parę tygodni temu nikt, nawet ja, nie domyśliłby się, że byłbyś gotów je zaakceptować.

- Gdybym znał te warunki, mógłbym samodzielnie podjąć decyzję, czy jestem gotów je zaakceptować, czy nie!

- Podejmij więc decyzję teraz - zaproponował lord z niezmaconym spokojem. - Jeśli uważasz za hańbę, że pozostajesz na moim utrzymaniu, musisz tylko ożenić się z panną z dobrego domu. W tej jednej sprawie ciotka wyraziła się niezwykle jasno. Nie życzyła sobie, by w jej domu mieszkał kawaler. Nie masz zbyt wiele czasu do namysłu, Robercie. Jeżeli nie będziesz żonaty w chwili, gdy Percy skończy trzydzieści lat, to powiernicy majątku ciotki Euphemii prześlą spadek jemu. Taką podjęli decyzję. W końcu w jego żyłach płynie krew Lamptonów, podczas gdy ty nie jesteś z nimi w żaden sposób spokrewniony.

Robert poczuł się tak, jakby podmuch huraganu zwałił go z nóg. Żadna kobieta przy zdrowych zmysłach nie zgodzi się

Cnotliwa żona

go poślubić! Wiedział o tym on sam, wiedział i Charles. To właśnie dlatego nie powiedział mu o zapisie. Świadomość, że znaczna fortuna umknęła mu sprzed nosa, powiększy jeszcze udrękę jego egzystencji.

Opadł na fotel. Nie po raz pierwszy niesłusznie zaatakował brata, który przecież miał na względzie wyłącznie jego dobro. I choć obaj wiedzieli doskonale, jak bardzo Robert nienawidził zależności od brata, to wiedzieli również, że nie miał, niestety, wyboru.

Charles wielokrotnie proponował, że przepisze na niego grunty i fundusze powiernicze, które słusznie mu się należały jako młodszemu synowi lorda Waltona. Gdyby odziedziczył je na mocy testamentu ojca, przyjąłby je z wdzięcznością i wiódł życie osiadłego na prowincji dżentelmena, dogładającego swoich ziem. Ale zmarły lord nie wymienił go w swej ostatniej woli... Nie mógł go wymienić, bo odszedł nagle, nie wiedząc nawet, że jego druga żona jest w ciąży. Gdyby przyjął te ziemie teraz, od brata, jako wyraz jego wspaniałomyślności... Skrzywił się z niesmakiem. Nie, tak nisko jeszcze nie upadł, nie zamierzał przyjmować jałmużny jak jakiś żebrak, wyciągający rękę na ulicy.

Ach, gdyby zdobył niezależność finansową! Wrócił myślą do warunków testamentu ciotki Waltona. A właściwie jednego warunku: musiał nakłonić jakąś szlachetnie urodzoną pannę, by za niego wyszła. Tylko tyle! - pomyślał z goryczą. Miał sprawić, by jakaś nieszczęsna dziewczyna zgodziła się budzić się rano obok potwora o zniekształconej twarzy.



A jednak Lampton obawiał się, że Robert Fawley byłby w stanie skłonić pannę Hullworthy do małżeństwa z nim...

Annie Burrows

Bo przecież w przeciwnym razie nie dokładałby starań, by ją od niego odsunąć.

- Do licha z nim! - Zerwał się z fotela. - Do licha z wszystkimi Lamptonami! I do licha z tobą! - zaatakował przyrodniego brata. - Mówisz, że miałeś jak najlepsze intencje, ale to przez ciebie Percy Lampton zwodzi teraz tę nieszczęsną dziewczynę. Gdybym wiedział, to... - Urwał, gorycz i gniew omal go nie zadławiły. - Ponosisz odpowiedzialność za to wszystko, Walton - warknął, odwrócił się na pięcie i wyszedł z pokoju.

Przemierzył hol i wpadł do kilkupokojowego apartamentu, jaki lord Walton oddał do jego dyspozycji w swej londyńskiej rezydencji. Linney, służący, który był z nim od czasów służby wojskowej, siedział przy stole nakrytym gazetą, z kuflem piwa przy łokciu i parą butów na kolanach.

Kiedy kapitan Fawley opadł na krzesło naprzeciw niego, Linney bez słowa sięgnął po stojącą pod stołem flaszkę z kamionki, przetarł rękawem koszuli brzeg brudnawej szklaneczki i nalał swemu panu do pełna.

Kapitan Fawley wypił trunek jednym haustem i przesunął szklaneczkę po blacie, by służący napełnił ją powtórnie. Postanowił nie dopuścić, by uszło to Lamptonowi na sucho! Niezależnie od tego, że z zasady nienawidził wszystkich Lamp-tonów, to zwodzenie panny Hullworthy i budzenie w niej daremnych nadziei było zwyczajną podłością! Ta rodzina była zdolna do każdej niegodziwości, by powiększyć już i tak znaczny majątek. Percy nie potrzebował pieniędzy tak bardzo jak on. Prowadził wygodne życie opływającego w dostatki kawalera, pod

Cnotliwa żona

57

czas gdy Robert był całkowicie zależny od brata. Przyrodniego brata, poprawił się w myślach.

Gdyby tylko istniało jakieś wyjście... Gdyby mógł uniemożliwić temu łajdakowi położenie łapy na fortunie ciotki Euphemii...

Sięgnął po drugą szklaneczkę, przeklinając Lamptonów z całego serca.

Nienawidził ich, od kiedy pamiętał. Zniszczyli życie jego matki i zatruli mu dzieciństwo, rozpuszczając plotki o jego rzekomo nieprawym pochodzeniu. Nie kryli też nadziei, że zginie podczas wojny na obcej ziemi. Francuzi robili, co mogli, by ich usatysfakcjonować, ale trudno było zabić Roberta Fawleya. Przeżył wybuch, dwie amputacje, gorączkę zakaźną i miesiące morderczej rehabilitacji.

Nawet w najtrudniejszych chwilach, kiedy nachodziły go myśli, że nie ma po co żyć, nie chciał dać im się pokonać.

I nie da się im pokonać teraz!

Jeśli Percy Lampton spodziewał się, że kapitan Fawley będzie siedział bezczynnie i pozwoli odebrać sobie spadek, to grubo się mylił!

Znajdzie sposób, by zatriumfować nad Lamptonami. Nieważne, jak nisko będzie musiał upaść, by tego dokonać.

Twarz Roberta wykrzywiła się w maskę nienawiści.

Deborah drgnęła, gdy rozległo się pukanie. Susannah pojechała z panem Lamptonem na przejażdżkę po parku, więc liczyła, że spędzi spokojne popołudnie z książką. Powieść

zdążyła już ją wciągnąć, więc Deborah była poirytowana, że będzie musiała przerwać lekturę i bawić rozmową jakiegoś

Annie Burrows

mężczyznę, ciężko rozczarowanego odkryciem, że jego gołą beczka wyfrunęła z klatki. Matka, która przysunęła krzesło do okna, żeby mieć lepsze światło do haftowania, wyjrzała przez firankę.

- Ojej - westchnęła na widok gościa stojącego pod drzwiami. - Ale będzie rozczarowany, że nie zastał Susannah. - Odwróciła się do córki i poprosiła: - Zadzwoń na służbę, niech podadzą herbatę. Musimy się postarać, żeby ten biedak poczuł się oczekiwanym gościem. Deborah zrozumiała, kto wzbudził w jej matce tyle współczucia, kiedy w progu stanął kapitan Fawley. Pani Gillies nie aprobowała większości wielbicieli Susannah, do czasu pojawienia się pana Lamptona, ale zawsze miała w sercu cieplejsze uczucia dla kapitana Fawleya. To dzięki temu, w jaki sposób patrzył na Susannah, wyjaśniła córce wkrótce po zawarciu znajomości z panem Lamptonem. Poraniony i zgorzkniały mężczyzna wiedział doskonale, że nie ma najmniejszych szans przy pięknym rywalu. Zresztą pan Lampton był nie tylko wyjątkowo przystojny, ale miał również wspaniałe widoki na przyszłość. Wszyscy wiedzieli, że po ukończeniu trzydziestu lat odziedziczy prawdziwą fortunę. A więc nie emablował Susannah dla majątku. Nic zatem dziwnego, że pani Gillies uznała go za lepszą partię dla swej podopiecznej niż wiekowy lord czy przyszczaty baron. Rodzice dziewczyny z pewnością również nie będą na niego krzywo patrzyli, bo ich córka sama go wybrała, pomimo braku arystokratycznego tytułu. A ponieważ zabiegał o Susannah z wyjątkowym zapałem, oświadczyły były niewątpliwie tylko kwestią czasu.

- Kapitanie Fawley, jak to miło, że nas pan odwiedził - za

Cnotliwa żona

59

wołała pani Gillies. - Jesteśmy całkiem same, jak pan widzi, i umieramy z nudów! Proszę usiąść! Zaraz podadzą herbatę. Z pewnością zgodzi się pan wypić z nami filiżankę, mimo że panny Hullworthy nie ma w domu... - Urwała, stropiona, że musiała sprawić gościowi rozczarowanie.

- Dziękuję, pani Gillies - powiedział kapitan Fawley, ale nadal stał sztywno w drzwiach, nie zajmując wskazanego mu przez gospodynię miejsca. - Wiem, że panny Hullworthy nie ma w domu. Szczerze mówiąc, czekałem, aż wyjdzie. Przyszedłem do pani córki. Panno Gillies - zwrócił się do Deborah. - Wiem, że to dość niekonwencjonalne, ale czy mógłbym zamienić z panią kilka słów na osobności?

Deborah nie wiedziała, jak zareagować na tę wyjątkowo niestosowną prośbę. Była pewna, że matka się na to nie zgodzi. Ale pani Gillies zaproponowała, budząc jej osłupienie:

- W takim razie przejdźcie się razem po ogrodzie. Ale tak, żebym widziała was z okna.

Usiądę w saloniku, z którego rozciąga się widok na trawnik za domem. Czy to panu odpowiada, kapitanie?

- Jak najbardziej. Dziękuję za wyrozumiałość, madam - odparł i otworzył drzwi przed Deborah.

Jednym z powodów, dla których wynajęły ten właśnie dom, był spory - oczywiście jak na Londyn - ogród z tyłu. Po obu stronach wąskiego pasa trawnika rosły niskie kępki szalwi i goździków brodatych. Pod murem, odgradzającym ich od sąsiedniego ogrodu, stał

metalowy, kuty stół z krzesłami, przy którym wygrzewały się w porannym słońcu. Później również przyjemnie było tu posiedzieć, bo pergola osłaniała przed

Annie Burrows

ostrym słońcem w południe. A dzięki pnącym różom i wi ciokrzewom wieczorami pachniało w tym zakątku upajająco.

Kapitan Fawley bez wahania skierował się do tego miejsca. Podsunął Deborah krzesło i spojrzał w stronę domu. Pani Gib lies pomachała mu z okna. Skłonił się jej i dopiero wówczas zwrócił się do córki.

- Zanim przedstawię pani sprawę, z jaką tu dzisiaj przyjechałem, proszę mi obiecać, że wszystko, co zostanie powiedziane, zachowa pani dla siebie.

- Naturalnie, jeśli to dla pana takie ważne - zapewniła Deborah z lekkim niepokojem, przejęta jednak faktem, że kapitan Fawley pragnął powierzyć jej jakąś tajemnicę. - Aczkolwiek nie lubię ukrywać niczego przed mamą.

- Nie będzie pani musiała zbyt długo trzymać jej w nieświadomości - obiecał. - Muszę jednak nalegać, by nie ujawniła pani niczego nawet matce, dopóki nie dam pani znać, że już można.

- To zabrzmiało dość arogancko.

- Jeśli nie mogę pani zaufać, proszę otwarcie powiedzieć i na tym zakończymy rozmowę! Deborah zastanawiała się tylko przez moment. Nie mogła pozwolić mu odejść, nie dowiedziawszy się, jakaż to ważna sprawa skłoniła go do zerwania z etykietą i zwrócenia się z prośbą o rozmowę w cztery oczy. I do żądania od niej przysięgi milczenia. Umarłaby z ciekawości!

- Może mi pan zaufać - zapewniła w końcu.

Przez parę chwil wpatrywał się badawczo w jej twarz, jakby chciał zdobyć absolutną pewność, zanim posunie się o krok dalej. Wreszcie wyprostował się i zaczął mówić.

Cnotliwa żona

61

- Gdybym nie miał pewności, że mogę pani zaufać, w ogóle bym tutaj nie przyszedł. Od razu spostrzegłem, że jest w pani znacznie więcej prawości niż u innych dziewcząt w pani wieku. Wiem, że w ciągu ostatniego roku wiele pani przeszła i że zniosła to pani z prawdziwym hartem ducha.

Ta pochwała, choć burkliwa, sprawiła Deborah ogromną przyjemność.

- Wyznała mi pani również, że nie widzi pani przed sobą zbyt atrakcyjnych widoków na przyszłość. Nie ma mi pani za złe, że mówię bez ogródek?

Jak mogłaby mieć mu za złe, że mówił otwarcie, skoro zmierzał powierzyć jej jakąś ważną tajemnicę?

- Proszę wyzbyć się obiekcji - uspokoiła go.

- Dobrze więc. - Usiadł obok niej i szczerze spojrzał jej w twarz. - Nie owijając w bawełnę, fakty są następujące. Nie posiada pani ani pieniędzy, ani urody, ani kokieterii, które pozwoliłyby pani zdobyć majątnego męża.

Deborah głośno wciągnęła powietrze, zraniona do żywego tak kategorycznym odmówieniem jej jakichkolwiek kobiecych walorów. Kapitan Fawley nie przestawał jednak wyliczać jej braków.

- Mogłaby pani zapewne wzbudzić zainteresowanie jakiegoś mężczyzny z niższych klas, gdyby nie była pani tak wątpliwa. Ale człowiek, który zarabia na życie własną pracą, jak na

przykład żołnierz czy dyplomata, pragnie mieć za żonę silną, zdrową kobietę, która poradzi sobie z opieką nad rodziną i prowadzeniem gospodarstwa domowego w niezbyt sprzyjających warunkach.

Deborah chętnie by go przekonała, że wcale nie jest kra-

Annie Burrows

chęcią istotą, która nie podoła odrobinie trudności życiowych. Chciała go zapewnić, że pragnie wyjść właśnie za takiego mężczyznę, o jakim mówił, i tylko ambicje przyjaciółki zmuszają ją do obracania się w sferach, wśród których nie ma szansy spotkać tego typu człowieka. Ale kapitan nie dopuścił jej do głosu.

- Wyznała mi pani, że nie spodziewa się otrzymać propozycji małżeńskich - kontynuował z brutalną szczerością. - I że po zakończeniu sezonu będzie pani zmuszona poszukać pracy ze względu na trudną sytuację finansową. Jeżeli nie dostanie pani posady guwernantki, to gotowa pani zostać nauczycielką i spędzać całe dni w dusznych salach szkolnych. Trudno o gorszy los, niż być do końca życia na łasce i niełasce cudzych bachorów. Zdecydowanie lepszym wyjściem byłoby dla pani małżeństwo z człowiekiem ze swojej sfery.

Serce o mało nie rozsadziło piersi Deborah. Jeszcze nigdy nikt jej tak straszliwie nie obraził. Świadomie i na zimno. Nawet jeśli wszystko, co mówił kapitan Fawley, było prawdą, to nie powinien z takim okrucieństwem cisnąć jej tego w twarz. Jak śmiał szydzić z jej pragnienia wyjścia za męża, skoro sam przed chwilą odmówił jej jakichkolwiek szans na wzbudzenie zainteresowania mężczyzny?!

- Nie mam ochoty kontynuować tej rozmowy - oświadczyła. Wstała i odwróciła się od niego.

- Panno Gillies, proszę mnie nie odtrącać, zanim nie wysłucha pani wszystkiego. Odtrącać? Zamarła. Co on próbował jej powiedzieć?

- W-wszystkiego? - Niechętnie obejrzała się na niego przez ramię.

Cnotliwa żona

- Tak. Panno Gillies, odkryłem niedawno, że jeśli zdołam namówić do małżeństwa jakąś kobietę z dobrego domu, to odziedziczę znaczną fortunę. - Wstał, ujął ją za rękę i odwrócił twarzą do siebie. - Uznałem, że jest pani jedyną istotą, która mogłaby przewyciężyć odrazę do kogoś takiego jak ja w imię zapewnienia sobie bezpiecznej przyszłości.

- Prosi mnie pan o rękę? - Serce Deborah znów zabiło mocniej, ale tym razem z całkiem innego powodu niż przed chwilą. Powinna była wiedzieć, że kapitan Fawley nie zamierzał celowo jej zranić. Najwyraźniej uważał siebie za tak odrażającego, że starał się przedstawić jej przyszłość w jak najciemniejszych barwach, by zyskać nadzieję na przyjęcie jego oświadczenia. Jak mógł pomyśleć, że żadna kobieta nie zdoła go pokochać! Oczy Deborah wypełniły się łzami.

- Proszę nie odrzucać tej propozycji bez zastanowienia - zawołał gorąco. - Proszę mnie wysłuchać.

Serce Deborah rozspiewało się i...sięgnęła do torebki po chusteczkę. Sama nie rozumiała, czemu płacze. To przecież idiotyzm ronić łzy w chwili, gdy rozwiewa się czarna chmura, która wisiała nad jej przyszłością i dławiała wszelkie jej nadzieje i marzenia. Zakręciło jej się w głowie. Mężczyzna, którego kochała, poprosił ją o rękę!

Usiadła znowu na krześle, z którego przed chwilą się poderwała. Jedynym powodem, dla którego zaczęła myśleć o podjęciu pracy zarobkowej, było przekonanie, że nie będzie w



stanie oddać swej ręce nikomu poza kapitanem Fawleyem. Gdyby otrzymała propozycję małżeństwa od jakiegokolwiek innego mężczyzny, byłaby mu głęboko wdzięczna, ale chyba nie mogłaby jej przyjąć. Oczywiście, że za niego wyjdzie! Z ra-

Annie Burrows

dością! Powie mu o tym, kiedy tylko zdoła powstrzymać te głupie łzy...

- Panno Gillies, wiem, że ja sam nie mogę pani zbyt wiele zaoferować. Proszę jednak pomyśleć o majątku, jaki zyskamy dzięki temu małżeństwu. - Usiadł przy niej, pochylił się i podjął: - To idealne miejsce dla rodziny. Dla pani matki również. Z pewnością chciałaby pani zapewnić jej spokojną, dostatnią starość. Domyślam się, że jej renta jest bardzo skromna, skoro chciała pani podjąć pracę zarobkową, by nie być dla niej ciężarem. Czy nie wolałaby pani wychowywać własnych dzieci, niż pobierać pensję za kształcenie cudzych? Zgodziłbym się nawet na zatrudnienie nauczyciela fechtunku dla naszych córek, gdyby pani na tym zależało - dodał żartem, nawiązując do ich rozmowy na balu markiza Lensborough.

Choć wspomniał o dzieciach w żartobliwej formie, dla Deborah stało się jasne, że proponował jej prawdziwe małżeństwo, a nie tylko układ wygodny dla obu stron. Zobaczyła nagle oczami duszy chłopca i dziewczynkę wymachujących drewnianymi mieczykami na szerokim, zalanym słońcem trawniku, i kapitana Fawleya, który z rozbawieniem udziela im instrukcji, odpoczywając w cieniu rozłożystego dębu. Drugi chłopczyk, roześmiany pucołowaty malec, siedzi na gałęzi drzewa, a jej matka, usadowiona na prostej, wiejskiej ławce, uśmiecha się z miłością do wnuków. Ona sama obserwuje ich wszystkich z okna przysadzistego, kamiennego domu, trzymając przy piersi niemowlę. Nagle kapitan Fawley odwraca się i przez całą szerokość zalanego słońcem trawnika patrzy na nią. I uśmiecha się. To już nie ten zgorzkniały, obolały psychicznie i pozbawiony nadziei mężczyzna, który przed chwilą

Cnotliwa żona

lię jej oświadczył. Miała przed sobą twarz zadowolonego oj-i a rodziny.

Przeniosła wzrok na surowe rysy mężczyzny siedzącego tuż przy niej. I zapragnęła zetrzeć z jego twarzy wyraz cierpienia, wyryty przez bolesne doświadczenia życiowe. Zapragnęła, by jego oczy, patrzące teraz na nią podejrzliwie i nieufnie, rozpromieniły się blaskiem szczęścia.

Wiedziała doskonale, że poprosił ją o rękę, bo rywal odebrał mu Susannah. Cieszyła się jednak, że był człowiekiem na tyle praktycznym, iż skoro nie mógł mieć wybranki swego serca, to postanowił przynajmniej nie stracić majątku. Ona sama planowała swoje życie, wychodząc z takich samych przesłanek. Kiedy straciła nadzieję na małżeństwo z mężczyzną, którego kochała, postanowiła przynajmniej stanąć na własnych nogach i nie być dla nikogo ciężarem.

Szkoda tylko, że miał o niej tak marną opinię. Widział w niej dziewczynę do tego stopnia pozbawioną perspektyw, że byłaby wdzięczna za szansę wygodnego życia nawet kosztem oddania się mężczyźnie, który sam uważał siebie za odrażającego.

- Gdyby jakiś inny dżentelmen oświadczył mi się w taki sposób - powiedziała, czując potrzebę uzasadnienia decyzji przyjęcia jego propozycji pomimo obraźliwej formy, w jakiej została złożona - odmówiłabym w jednej chwili. Czy nie zdaje pan sobie sprawy, że sprawia mi pan ból, że okrutnie mnie pan rani?

- Skoro tak to pani odbiera... - mruknął kapitan Fawley i cofnął się, jakby zamierzał wstać
- ..to nie będę się pani dłużej narzucał ze swoimi niepożądanymi atencjami.

## 66

Annie Burrows

Deborah dostrzegła ból w jego oczach i natychmiast pożałowała, że uległa pokusie, by go skarcić. Nie chciała go przecież zranić. Do licha z głupią dumą! Nie warto jej bronić, jej sprawia mu się przy tym przykrość.

- Pańskie atencje wcale nie są niepożądane - zapewniła po spiesznie. - Oczywiście, że wyjdę za pana. Chodziło mi tylko o sposób, w jaki pan to ujął...

Wstał i spojrzał na nią tak surowo, że niemal zaczęła się go bać.

- Proszę nie oczekiwać ode mnie czułych słówek ani fałszywych pochlebstw, panno Gillies. Moje oświadczenia trudno może uznać za popis oratorski, ale przynajmniej jasno wyłożyłem, co mogę pani zaoferować. Zabezpieczenie finansowe i szansę na dobre, wygodne życie. Poślubi pani człowieka, który przez całe dorosłe życie był żołnierzem, staczał ciężkie walki i znosił niewygody. Nie zamierzam silić się na jakiegokolwiek romantyczne bzdury. Proszę nie żądać ode mnie tego, czego nie jestem w stanie dać. Zaskoczona Deborah zamrugała powiekami, bo łzy znowu napłynęły jej do oczu. Czy jakakolwiek kobieta otrzymała propozycję małżeństwa w równie obraźliwej formie? Czy kiedykolwiek przyjęcie oświadczenia zostało skwitowane tak ostrą reprimendą? Gdyby miała choć odrobinę rozsądku, powinna mu powiedzieć, co może sobie zrobić ze swoimi oświadczeniami, i odejść!

Ale wówczas już nigdy więcej nie zobaczyłaby kapitana Fawleya.

Zostałaby nauczycielką, jak planowała, z jedną tylko różnicą: przez całe życie dręczyłoby ją przeświadczenie, że gdyby starczyło jej odwagi, byłaby żoną kapitana.

Cnotliwa żona

## 67

Potrafiłaby znieść samotne życie wypełnione ciężką pracą, gdyby jej się nie oświadczył. Teraz jednak taka przyszłość wydawała jej się nie do przyjęcia.

Nagle przyszła jej do głowy myśl, która zmroziła jej krew w żyłach. Sądząc po okrucieństwie, z jakim próbował ją zmusić do małżeństwa, którego w jego mniemaniu nie mogła pragnąć, należało przypuszczać, że w razie odmowy znajdzie mną pannę bez widoków na przyszłość, byle tylko objąć swój jpadek. Nie, nie powinna obrażać samej siebie podejrzeniem, że jest tylko pierwszą z listy potencjalnych kandydatek na żonę, na którą wpisał nieatrakcyjne dziewczyny w rozpaczliwej sytuacji życiowej.

- Niczego od pana nie oczekuję - odparła Deborah z przygnębieniem. Jak mogła zapomnieć, że kapitan kochał Susannah? Podczas gdy ona snuła w wyobraźni cudowne wizje szczęśliwej rodziny, jaką stworzy z ukochanym mężczyzną, on widział w niej tylko jedną z wielu kobiet pozbawionych znaczenia.

Była środkiem do celu.

## Rozdział czwarty

Ogarnęło go uniesienie, tak silne, że zakręciło mu się w głowie. Zemsta była w zasięgu ręki! Aż dziw, jakie to okazało się łatwe! Miał dług wdzięczności u idiotów, którzy wmówili tej uroczej dziewczynie, że żaden mężczyzna jej nie zechce.

Opadł na krzesło obok niej. Uściskałby jej dłoń z radością, gdyby nie świadomość, że przyjęcie jego oświadczeń było dla niej wyborem mniejszego zła. Z jednej strony bieda i harówka, z drugiej małżeństwo z mężczyzną, na którego żadna inna kobieta nie mogła patrzeć bez obrzydzenia. Ale panna Gillies przekonała się wkrótce, że choć wyszła za mężczyznę, o którym kobiety raczej nie marzą, to zapewni jej on przyjemne, wygodne życie. Odbił już krótką rozmowę z prawnikami, żeby upewnić się, jakie dokładnie warunki powinny zostać spełnione, by mógł objąć spadek. Z ich słów wywnioskował, że starsza pani zostawiła znaczną sumę pieniędzy oraz posiadłość ziemską, która stanie się ich domem.

- Dziękuję, panno Gillies. Nie potrafię wyrazić, ile to dla mnie znaczy. - Sam się skrzywił, słysząc własne słowa. Celo

Cnotliwa żona

69

wo przedstawił sprawę możliwie lakonicznie, nie zagłębiając się w szczegóły. Nie chciał, by się zorientowała, że wykorzystał jej bezbronność i słabość, chcąc zemścić się na Lampto-nie. Jeszcze zanim zjawił się u niej ze swą propozycją, doszedł do wniosku, że Deborah odrzuci ją bez wahania, jeśli uzna, iż to małżeństwo ma doprowadzić do zniszczenia przyszłości innego człowieka. Należała do osób gotowych przedłożyć cudze szczęście nad własne. Wystarczyło spojrzeć, jak cieszyła się z sukcesu Susannah. Nie było w niej cienia zazdrości, choć przecież przyjaciółka przyćmiła ją całkowicie, odbierając jej szansę na znalezienie męża. Cieszyła się również, że londyński sezon, tak bardzo dla niej wyczerpujący, pozwolił matce otrząsnąć się z rozpacz po stracie męża.

Nie, nie należało obarczać jej ciężarem świadomości, że jej przyszły mąż postanowił odebrać Lamptonowi fortunę, którą ten przywykł już uważać za własną.

Robert musiał jednak się śpieszyć. I zachować absolutną tajemnicę. Gdyby Lampton dowiedział się w jakiś sposób o jego zamiarach, gotów był podjąć wszelkie kroki, by uniemożliwić mu małżeństwo.

- Musimy się pobrać natychmiast.

- Musimy? - zapytała ze zdumieniem.

- Tak. Jeśli nie spełnię warunków testamentu w odpowiednim czasie, to raz na zawsze stracę prawo do spadku.

- Och. - Nic więcej nie powiedziała, ale wyczuł w jej głosie akceptację. Zadowolony, że udało mu się rozwiązać kolejny problem, przygotował się na protesty w innej sprawie.

- Jestem również zmuszony nalegać, by w gazetach nie ukazały się żadne wzmianki o naszym małżeństwie. Dopiero po

Annie Burrows

ceremonii prześlemy zawiadomienie do prasy. I proszę nie informować nikogo o terminie i miejscu ślubu.

Deborah popatrzyła na niego wyraźnie zakłopotana.

- Zamierza pan poślubić mnie w tajemnicy? - Potrząsnęła głową. - Nie... to byłoby moim zdaniem... niesmaczne. - Sekretny ślub, jakby to było coś wstydlivego... nie, nie do pomyslenia. - Czułabym się jak oszustka.

- Zdaję sobie sprawę, że proszę o wiele, ale niech pani spojrzy na to z mojego punktu widzenia.

Czasami bitwy wygrywa się subtelnymi metodami, próbując przechytryć przeciwnika. Właściwie nie musi nawet okłamywać Deborah. Zamydli jej tylko trochę oczy. To jak zaczajenie się w zasadzce na przeważające siły wroga, którym nie można sprostać w otwartym polu.

- Nie chcę, by w ceremonii uczestniczyło więcej osób niż to konieczne. - To była najszczerza prawda. Następne słowa jednak były czystą manipulacją, wykorzystywaniem jej współczującego serca. - Nie lubię, gdy ludzie się na mnie gapią. Pewnie zastanawialiby się tylko, czym, u licha, skusiłem tak piękną dziewczynę, by za mnie wyszła.

- Piękną? - prychnęła Deborah z oburzeniem. - Przed chwilą powiedział pan, że bym nie oczekiwała żadnych romantycznych nonsensów! Proszę więc darować sobie pochlebstwa. Wolę, gdy mówi pan otwarcie.

- Panno Gillies, mówiłem absolutnie szczerze. Obdarzona jest pani wewnętrznym pięknem, które każdy mężczyzna mający odrobinę rozumu...

- A, wewnętrzne piękno - mruknęła pogardliwie. W ten sposób panowie zawsze mącą w głowach niebyt ładnym

Cnotliwa żona

## 71

dziewczętom, by dostać to, na czym im zależy. No, to kapitan Fawley przekona się wkrótce, że Deborah nie jest wcale taka potulna, na jaką wygląda! Powie mu otwarcie, że nie zamierza postępować w sposób, który uważa za wątpliwy moralnie. Nabrała głęboko powietrza.

- Odmawiam trzymania tego w tajemnicy przed matką. I nie zgadzam się, by nie uczestniczyła...

- Naturalnie! - zapewnił pospiesznie Robert, by wybić ją z uderzenia. - Panno Gillies, nie chodzi mi wcale o sekretny ślub. Tylko o bardzo skromny. Bez zamieszania. Ja zaproszę na świadka swojego brata. Po ceremonii, kiedy będziemy już w drodze do naszego nowego domu, nie będę miał nic przeciwko ogłoszeniu naszego małżeństwa we wszystkich londyńskich gazetach.

Zabrzmiało to całkiem rozsądnie, uznała Deborah.

- Wolałbym jednak, aby powiedziała pani matce o ślubie dopiero w drodze na ceremonię. Deborah zamrugęła powiekami.

- Tylko w ten sposób będziemy mieć pewność, że nie zdradzi nikomu, co ma nastąpić. Zauważyłem, że pani matka przepada za panną Hullworthy. Czy wierzy pani, że zdołałaby się powstrzymać przed poinformowaniem jej o pani małżeństwie? Jej lub jeszcze innych

osób? Większość matek tak się cieszy ze ślubu swych córek, że po prostu nie mogą utrzymać języka na wodzy.

Deborah przygryzła dolną wargę, rozważając sprawę z tego punktu widzenia. Mama niewątpliwie byłaby niezwykle przejęta jej małżeństwem, szczególnie że miała wyjść za kapitana Fawleya. A gdyby dowiedziała się jeszcze, że przyszły zięć zgo-

Annie Burrows

dził się zabrać ją pod swój dach i zapewnić spokojną starość przy rodzinie, nic nie mogłoby jej powstrzymać przed rzuceniem mu się na szyję ze łzami szczęścia... A potem musiałyby, oczywiście, poinformować wszystkie przyjaciółki, jaki jej się trafił wspaniały zięć.

Jeśli zaś chodzi o utrzymanie tajemnicy przed Susannah... Deborah westchnęła. Nic dziwnego, że kapitan Fawley nie życzył sobie, by kobieta, którą kochał, uczestniczyła w ceremonii, będącej ich ostatecznym rozstaniem. Prawdę mówiąc, obecność Susannah jej również zepsułaby nastrój. Wiedziała doskonale, że nie była wybranką jego serca, a jedynie niegodną zastępczynią, wołała jednak nie mieć tej pierwszej przed oczami, kiedy będą sobie składać przysięgę małżeńską.

Nienawidziła podstępów i wybiegów, wszelkich form nie-szczerowości, musiała jednak przyznać, że utrzymanie tajemnicy przed przyjaciółką mogło oszczędzić bólu zarówno kapitanowi Fawleyowi, jak i jej samej.

- Jak długo mam ukrywać nasze zaręczyny przed mamą? Spostrzegła blask triumfu w oczach kapitana, gdy zrozumiał, że jego warunki zostały przyjęte.

- Skoro mam pani zgodę, załatwię specjalne zezwolenie na zawarcie związku małżeńskiego bez zapowiedzi. Będziemy musieli spotkać się z prawnikami, którzy są egzekutorami testamentu. Ślub bez ich aprobaty byłby pozbawiony sensu. Jeżeli wszystko pójdzie gładko, ceremonia odbędzie się pojutrze i zaraz potem wyjedziemy z Londynu. Walton prześle informację o naszym małżeństwie do „Morning Post”.

- Chwileczkę, a co będzie, jeśli prawnicy nie wyrażą zgody?

- Na pewno wyrażą. Nie wyobrażam sobie, by nie zaakcep

Cnotliwa żona

towali pani. Chcę się tylko upewnić, czy spełniłem wszystkie warunki postawione przez testatorkę, żeby nikt nie mógł później zakwestionować mojego prawa do spadku.

- Zakwestionować pańskie prawo do spadku? Istnieje taka możliwość? - zapytała przerażona Deborah.

Co będzie, jeśli okaże się, że nie spełnia wymogów postawionych w testamencie? Albo gdy ktoś zakwestionuje jego prawo do spadku? Przecież kapitan Fawley oświadczył jej się tylko po to, by odziedziczyć majątek. Jeśli prawnicy uznają ją z jakichkolwiek względów za nieodpowiednią, przestanie być dla niego użyteczna. Zrobiło jej się zimno. Jak kapitan zachowa się w takiej sytuacji? Odwiezie ją do domu i nie będzie chciał mieć z nią więcej do czynienia? Czy mógłby okazać się tak okrutny?

Czy dlatego właśnie nalegał na zachowanie dyskrecji? Żeby nie mogła się skarżyć, że poprosił ją o rękę, a potem rzucił? Bo przecież duma nie pozwoliłaby jej przyznać się przed światem, że wyraziła zgodę na sekretne zaręczyny. Nagle poczuła się rozpaczliwie osamotniona i przerażona.

A wtedy kapitan Fawley niespodziewanie nakrył jej złożone na kolanach dłonie swoją ręką i uściskał.

- Wiem, że nie będzie pani łatwo wykraść się z domu bez wiedzy matki.



Deborah nie zastanawiała się jeszcze nad praktycznym aspektem wyprawy do biura prawników w tajemnicy przed matką. Teraz musiała dodać kolejną troskę do tych, które już ją dręczyły.

- Proszę jednak pomyśleć, jaka będzie szczęśliwa, kiedy wszystko dobrze się skończy - pocieszał ją kapitan. - Jeśli wszystko się uda, to nie będzie pani musiała ukrywać przed nią naszych planów dłużej niż jeden dzień.

Annie Burrows

Jeśli wszystko się uda. A jeśli nie? To będzie najdłuższy dzień w jej życiu. Przez cały ten czas będzie ją gryzła sumienie, że oszukuje matkę, a w dodatku nie przestanie drzeć, czy nie wydarzy się coś, co uniemożliwi ich ślub...

- Proszę mi zaufać. - Jeszcze raz uściśnił jej dłonie. - Wszystko załatwię.

Zaufać? Bardzo pragnęła mu zaufać!

- To tylko jeden dzień, panno Gillies. Z pewnością starczy pani odwagi, by wytrzymać ten jeden dzień. Po śmierci ojca przeżyła pani znacznie trudniejsze chwile.

- Tylko jeden dzień. - Westchnęła. Dla niego to wszystko nie miało takiego znaczenia, bo nie zdawał sobie sprawy, że Deborah go kocha. Zastanawiała się, czy nie powiedzieć mu prawdy. Jeśli będzie świadom jej miłości, to na pewno jej nie zostawi, gdyby prawnicy zgłosili do niej jakieś zastrzeżenia. Nie był przecież tak okrutny...

Ale jak będzie wyglądało ich życie, jeśli Deborah zmusi go do dotrzymania obietnicy małżeństwa? Zostaną bez środków utrzymania. Za każdym razem, gdy na jego biurku wyląduje kolejny rachunek do zapłacenia, będą odżywały jego pretensje, że zmusiła go do związku, który uniemożliwił mu objęcie spadku.

Nie, uznała Deborah. Lepiej zostać samotną, nieszczęśliwą nauczycielką niż znienawidzoną żoną. Przynajmniej będzie mogła pocieszać się myślą, że nie odebrała kapitanowi Fawleyowi tej odrobiny szczęścia, jaką los mu dał.

Do ślubu powinna zachować swe uczucia dla siebie. Przecież na tym właśnie polega miłość, prawda? Na przedkładaniu dobra ukochanej osoby nad swoje własne.

Cnotliwa żona

- Tak, przecież to tylko jeden dzień.

- Nie pożałuje pani - zapewnił gorąco.

Ale Deborah pożałowała tego, zanim jeszcze wróciła do domu. Matka będzie chciała wiedzieć, co zaszło między nimi w ogrodzie. Co jej powiedzieć?

Postanowiła w miarę możliwości trzymać się prawdy, nie zdradzając jednak zaufania kapitana Fawleya.

- Rozmawialiśmy o... o pewnych sprawach finansowych, mamó - powiedziała, bawiąc się sznurem od zasłon w bawialni. - Prosił mnie jednak, bym zachowała to w tajemnicy.

- O sprawach finansowych.... - Pani Gillies zmarszczyła czoło. - A nie osobistych?

- Mamó, obiecałam nie mówić o tym nikomu do czasu... do czasu, gdy mi na to pozwoli. Pani Gillies przyjrzała się badawczo czerwonej jak burak twarzy córki i postanowiła zmienić temat.

Na szczęście dla Deborah wróciła Susannah i napełniła dom radosnym szczebiotem, nie oczekując, że ktoś weźmie udział w rozmowie. Matka przestała wypytywać córkę, ale od czasu do czasu rzucała jej zatroskane spojrzenia i nabierała głęboko powietrza, jakby chciała coś powiedzieć. Ale potem potrząsała głową i zaciskała usta, a Deborah czerwieniła się jeszcze mocniej. Susannah, nieświadoma narastającego między nimi napięcia, stanowiła bardzo pożądany bufor między matką a córką.

Tego wieczoru w teatrze obie panie Gillies koncentrowały się na rozmowie z Susannah, unikając nawet patrzenia na siebie. Wieczór ciągnął się w nieskończoność. Deborah

Annie Burrows

coraz bardziej doskwierała sytuacja, w jakiej postawił ją kapitan Fawley. Łatwo mu było mówić, że będzie musiała zachować tajemnicę tylko przez jeden dzień, bo dla niego ten dzień był wypełniony aktywnością - załatwianiem zezwolenia na ślub, umawianiem się z prawnikami i z pastorem - podczas gdy jej pozostawało tylko liczenie upływających minut, i to pod karcącym spojrzeniem matczynych oczu, które sprawiały, że zaczynała się czuć winna jakiejś niewyobrażalnej zbrodni.

Z ulgą położyła się do łóżka, bo wreszcie przestał ją ścigać badawczy wzrok matki. Była jednak zbyt podekscytowana, żeby zasnąć. Uderzyła pięścią w poduszkę i odrzuciła przykrycie, coraz bardziej wściekła na kapitana, że postawił ją w takiej sytuacji. Szybko jednak zmarzła i otuliła się kołdrą. Ogarnęło ją przerażające poczucie, że nic z tego małżeństwa nie wyjdzie. Bo czyż można kochać kogoś, nienawidząc równocześnie z taką siłą jego postępowania?

Rano Deborah była tak zmęczona, że zastanawiała się, czy nie zostać w łóżku. Wydawało jej się, że nie zniesie już ani podejrzliwego spojrzenia matki, ani obojętności skoncentrowanej całkowicie na sobie Susannah.

Matka rozprawiła się jednak stanowczo z jej próbą wymigania się od obowiązków towarzyskich.

- Lepiej wstań i zajmij się czymś, moja droga. To pozwoli ci oderwać myśli od... od tego, co tak bardzo cię zaprzęta. A tak na marginesie, jak długo obiecałeś kapitanowi Fawleyowi zachować tajemnicę?

- Tylko dzisiaj, mamó - odparła Deborah, trochę stropiona,  
Cnotliwa żona

77

że matka z taką łatwością skojarzyła jej niepokój z wczorajszą rozmową z kapitanem. - Jutro powinnam już móc...

- Udzielić mu odpowiedzi. - Pani Gillies kiwnęła głową. - Ten młody człowiek ma w sobie dużo dumy. - Pochyliła się

i pocałowała córkę w czoło. - Radzę ci zachowywać się tak, jakbyś nie musiała.. .podjąć decyzji. Jeśli prosił cię o dyskrecję, to nie powinnaś dać po sobie poznać, że rozważasz... hmm... to, o czym tak gorąco dyskutowaliście wczoraj w ogrodzie.

Deborah nie mieściło się w głowie, że matka była tak bliska prawdy. Jej znaczące uśmiechy i kiwanie głową świadczyły, że była pewna, iż kapitan Fawley oświadczył się i dał jej czas do namysłu. Usiadła na łóżku.

- Mamó, tylko z nikim o tym nie rozmawiaj, dobrze?

- Oczywiście! Przecież możesz zdecydować, że nie... hmm... to znaczy, pewnie wolałabyś, żeby nie rozniosło się, iż... Nie, nie! Lepiej zachować milczenie do czasu, gdy podejmiesz decyzję... to znaczy, gdy będziemy mogły mówić otwarcie, bez obaw, że zranimy czyjąś dumę.

Deborah poczuła się znacznie lepiej, wiedząc, że matka orientuje się, co się dzieje. O wiele łatwiej będzie powiedzieć jej prawdę w drodze na ślub.

Łatwiej będzie również wymyślić jakąś wymówkę, by wybrać się na spotkanie z prawnikami. Mama będzie przekonana, że Deborah wymknęła się na randkę z kapitanem Fawle-yem, by w tajemnicy udzielić mu odpowiedzi.

Po kolejnej bezsennej nocy wstała wcześniej i zaczęła się zastanawiać, w jaki sposób kapitan się z nią skontaktuje. Raczej nie przyjedzie po nią osobiście. Nie mogli przecież wyjść z domu

Annie Burrows

bez przyzwoitki. Zrobiło jej się słabo na myśl, że kapitan przyśle list, który będzie musiała starannie schować przed matką i Susannah. Zazwyczaj czytały pocztę przy śniadaniu, omawiając nadesłane zaproszenia lub dzieląc się nowinami z domu.

Kapitan Fawley zorganizował jednak wszystko tak, że Deborah nie musiała opowiadać żadnych kłamstw. Zgodnie z obietnicą. Zaraz po śniadaniu do pokoju wpadł kamerdyner z ogromnie ważną miną.

- Przyjechała hrabina Walton - zaanonsował, podając pani Gillies kartę wizytową. - Wprowadziłem ją do frontowego salonu.

Wszystkie trzy wstrzymały oddech, przejęte zaszczytem, jakim były odwiedziny tak wielkiej damy, i to o tak niespotykanej porze.

- Szybciej, szybciej - poganiała je matka takim gestem, jakby zaganiała kurczaki. - Deborah, nie każ jej lordowskiej mości czekać. Dołączymy do ciebie, jak tylko... - Urwała i odstawiła filiżankę, podczas gdy Susannah podbiegła do lustra, żeby przygładzić loki i obciągnąć stanik sukni.

- Ojej, plama z masła na samym przodzie! - usłyszała Deborah spanikowany okrzyk przyjaciółki, wychodząc z pokoju za kamerdynerem. - Pójdę na górę, żeby się przebrać!

- A, panna Deborah! - powitała ją hrabina z lekkim obcym akcentem.

Deborah została przedstawiona hrabinie na balu u lorda Lensborough i przez kilka minut zastanawiała się wówczas gorączkowo nad tematem, który mógłby zainteresować drobną, kruchą kobietę. Dowiedziała się później od matki, że hrabina Walton nie cieszyła się w towarzystwie popularność

Cnotliwa żona

cią, chociaż marna opinia o wybrance hrabiego została nieco złagodzona, gdy udało jej się wreszcie zająć w ciążę.

- I to sama! - ucieszyła się. Wzięła Deborah za obie ręce i niemal przemocą posadziła obok siebie na kanapie. - To dobrze. Przesłał mnie Robert, żeby zawieźć panią do kancelarii. Będzie tam na panią czekał. Uprzedził mnie, że mam zachować tajemnicę. Chciał, żebym powiedziała pani matce, iż zabieram panią na zakupy. Przecież nikt nie uwierzy, że mogłabym poświęcić cały dzień na zakupy, kiedy jestem takich rozmiarów! - Ze smętną miną wskazała swoją wyraźnie już widoczną ciążę.

Hrabinę spowijał obłok różowego muślinu, który nie maskował, a raczej podkreślał jej zaokrąglony brzuszek. Jeśli dodać do tego jeszcze piskliwy głosik i szybkie ruchy dłoni, przypominające trzepotanie skrzydełek, to nic dziwnego, że Deborah nasunęło się skojarzenie z ziębą. Znikło jednak, gdy do pokoju weszła jej matka i lady Walton złożyła ręce na kolanach.

- Pani Gillies? - zapytała bez żadnych wstępów. - Zgodzi się pani wypożyczyć mi dzisiaj swoją córkę? Chciałabym, żeby mi towarzyszyła podczas zakupów. Bardzo ją polubiłam. Spotkałyśmy się na balu u lorda Lensborough. Mam tak niewielu przyjaciół w Londynie. - Westchnęła teatralnie. - Poza Robertem, który jest dla mnie jak brat, oczywiście. Mówię o kapitanie Fawleyu - wyjaśniła w odpowiedzi na pytające spojrzenie pani Gillies.

Deborah uznała, że powinna wyprowadzić lady Walton z domu, zanim ta palnie coś, co zdradzi całą intrygę. Jak kapitan Fawley mógł powierzyć tak delikatną misję istocie tak roztrzepanej? Pobiegła na górę po płaszcz i kapelusz. Wracając, tak się spieszyła, że potknęła się o dywan w holu.

I

Obie kobiety odetchnęły z ulgą, kiedy zatrzasnęły się za nimi drzwiczki powozu Waltonów.

- Jakie to ekscytujące! - zawołała lady Walton, rozsiadając się wygodnie. Wbiła w twarz Deborah spójrzenie ciemnych, podobnych do paciorków oczu. - Pomyśleć tylko, że pomogłam Robertowi przechytryć tego wrednego Lamptona! Nareszcie! - Poprawiła się na siedzeniu i poróżowiła na twarzy, widząc zdumione spójrzenie Deborah.

- Lamptona? A co Lampton ma z tym wspólnego?

- Ojej, wszystko zepsułam! Robert będzie wściekły. Obiecałam mu, że nie pisnę ani słowa, a zdradziłam się, zanim jeszcze dojechalysmy do tych ludzi, którzy nadzorują jego majątek. Panno Gillies, błagam... - Pochyliła się do przodu z twarzą ściągniętą ze zmartwienia. - Niech mi pani obieca, iż nie odtrąci go pani dlatego, że zrobił coś, co może się pani wydawać naganne.

Deborah poczuła taki ucisk w piersi, że trudno jej było oddychać.

- Naganne? - powtórzyła. - Nie rozumiem. Co zrobił kapitan Fawley?

- Nic nie zrobił! To tamten obrzydliwy świntuch, Percy Lampton, próbował mu wszystko ukraść. Błagam, jeśli ma pani dla niego choć cień uczucia, niech pani nie staje po stronie jego wrogów! Wiele w życiu wycierpiał, ale tego by nie zniósł. Nawet pani nie wie, ile odwagi musiał wykazać, by choćby zaprosić kobietę do tańca, bo uważa się za odrażającego. A poproszenie pani o rękę...

Ujęła obie dłonie Deborah i gorąco spojrzała jej w oczy.

- Pani widzi nie tylko jego blizny, ale i serce, prawda? Przy-  
Cnotliwa żona

81

jęła pani jego oświadczyzny nie tylko dlatego, że pragnie pani mieć duży dom na wsi i nie chce pani zostać guwernantką? Nie zgodziłabym się wziąć udziału w tej intrydze, gdyby nie przekonanie, że jest go pani warta. Widziałam, jak pani patrzyła na Roberta na balu u lorda Lensborough. Pani go kocha, prawda? Błagam, niech pani powie, że się nie mylę!

- T-tak, kocham go - szepnęła Deborah, wysuwając dłonie /. uścisku hrabiny. - Nie rozumiem jednak...

- Nie musi pani nic rozumieć! Tylko go kochać. I ufać mu. Mężczyźni... popełniają czasami różne głupstwa w przekonaniu, że nas w ten sposób chronią. Nawet złe rzeczy. Ale Robert będzie dla pani dobrym mężem. Jestem tego pewna! Jest taki wdzięczny, że dała mu pani szansę...

- Nie chcę jego wdzięczności! - zawołała gniewnie Deborah. Od początku czuła, że za żądaniem dyskrecji kryło się coś więcej. I hrabina potwierdziła, że nie chodziło wcale o przewrażliwienie kapitana Fawleya na punkcie jego wyglądu. Miał całkiem konkretny powód, by trzymać swój ślub w tajemnicy.

Najgorsza jednak była świadomość, że obdarzył całkowitym zaufaniem tę trzpiotkę - powiedział jej nawet, że Deborah myślała o posadzie guwernantki - podczas gdy jej, swej przyszłej żonie, niczego nie zdradził. Nie dość, że była tylko nędzną namiastką Susannah, wybranki jego serca. Na domiar złego okazało się, że jeszcze inna kobieta była dla niego ważniejsza. Jego bratowa.

Podczas dalszej podróży do City Deborah puszczała mimo uszu nieustający szczebiot lady Walton i próbowała doszukać się jakiegoś sensu w słowach, które wymknęły jej się, gdy wsiadły do powozu. Przypomniała sobie, z jakim wstrę-



Annie Burrows

tern kapitan Fawley spojrział na Percyego Lamptona, kiedy po raz pierwszy zobaczył go u boku Susannah. I podły uśmieszek, który pojawił się wówczas na ustach Lamptona. Teraz zrozumiała, że stanęli naprzeciw siebie dwaj dawni wrogowie. Wróciła pamięcią do chwili, kiedy Lampton podjechał do nich w Hyde Parku i poprosił o przedstawienie go. Wyglądało to na najzupełniej przypadkowe spotkanie. Pamiętała, że jego urok natychmiast wzbudził jej nieufność. Była dziwnie przekonana, że to nie jeden z wielu wielbicieli Susannah. Czyżby jego umizgi wynikały z wyrachowania? Czy chodziło mu tylko o zawrócenie w głowie dziewczynie, w której zakochał się kapitan Fawley, by uniemożliwić mu poślubienie jej i tym samym spełnienie warunków otrzymania spadku? Deborah wysiadła z powozu z zamętem w głowie. Kapitan Fawley czekał na schodach funkcjonalnego budynku w wąskiej, lecz starannie utrzymanej uliczce. Był wyraźnie spięty.

Nic dziwnego. Wykorzystał ją do rozgrywki ze swymi odwiecznymi wrogami, Lamptonami, szczególnie z jednym z nich - Percym Lamptonem.

A to bolało.

- Dziękuję, że pani przyjechała. - Podał jej ramię. - Już zacząłem się niepokoić, że mój podstęp się nie udał. Heloise to taka gąska. Kochana, ale obdarzona ptasim mózdzkiem.  
- Wszystko słyszałam, ty paskudny niewdzięczniku! - zawołała z rozbawieniem lady Walton, wychylając się z okna powozu. - A jeśli się obrażę i nie wrócę tu po pannę Gillies?  
- Nie jesteś taka bez serca! - odparł z serdecznym uśmiechem. - Zresztą umarłabyś z ciekawości, jak przebiegła rozmowa z prawnikami.

Cnotliwa żona

- Świntuch! - zawołała i zatrzęsnęła okno. Uderzyła w dach parasolką, żeby woźnica ruszył.

Deborah, zraniona i oszołomiona, bezwolnie podążała za Robertem. Wprowadził ją do wąskiego holu, z którego wiodły schody do kancelarii adwokackiej Kendridge i Hopedale. Gdy weszli do pokoju, dwaj mężczyźni podnieśli wzrok znad rozłożonych na biurkach papierów. Jeden z nich, tęgi,

o dobrodusznym wyrazie twarzy, wstał i wskazał Deborah krzesło przeznaczone dla interesantów. Kapitan Fawley stanął za jej plecami. Drugi prawnik skrzywił się na ich widok, spoglądając sponad półkolistych okularów.

- A więc, panna Gillies, czy tak? - mruknął łagodniejszy z mężczyzn, przysuwając sobie arkusz papieru. - Musimy zadać pani kilka pytań.

Kapitan Fawley położył dłoń na ramieniu Deborah, jakby chciał jej udzielić wsparcia. Miała ochotę stracić jego rękę. Dlaczego nie był z nią szczery? Dlaczego zataił przed nią prawdziwy powód tego małżeństwa? Jak mógł podejrzewać, że stanęłaby po stronie rodziny, która odrzuciła go jeszcze przed urodzeniem? Nie wierzyła, by człowiek tak oschły i zasadniczy jak lord Walton uznał go za brata, gdyby istniały najmniejsze bodaj wątpliwości co do jego pochodzenia. Lamptonowie z pełną świadomością ograbili matkę kapitana Fawleya

1 jego samego z należnego im majątku. A teraz Percy Lampton zamierzał zrobić to ponownie!

- Musimy tylko upewnić się, czy ta pani jest pełnoletnia i czy dobrowolnie wstępuje w związek małżeński z kapitanem Fawleyem - stwierdził prawnik z kwaśną miną. - Czy tak jest? - zwrócił się wprost do Deborah.

Annie Burrows

Zanim zdążyła potwierdzić, dobroduszny prawnik potrząsnął głową.

- Nie, nie! Musimy nie tylko ustalić legalność, ale i stosowność tego związku. Małżeństwo nie może budzić najmniejszych wątpliwości. Jeśli Lamptonowie znajdą jakkolwiek punkt zaczepienia, spróbują podważyć naszą decyzję. Jeżeli pani nie zdoła wykazać się nienagannym rodowodem, to...

- Nonsens! - warknął chudy prawnik. - Jest oczywiste, że Euphemia Lampton zamierzała przekazać cały swój majątek temu młodemu człowiekowi. W oryginalnym testamencie nie ma najmniejszej wzmianki o bratanek. Nie zapisała mu nawet drobnej pamiątki. Obaj wiemy, że dodała kodycył pod przymusem.

Na słowo „bratanek” Deborah przeszył zimny dreszcz. Czyżby tym drugim wymienionym w testamencie spadkobiercą był... Percy Lampton? Czy to właśnie tego spadku oczekiwał? Jeśli tak, to kapitan Fawley zamierzał zrobić coś znacznie gorszego, niż sądziła. Nie tylko wykorzystywał ją do zdobycia majątku, ale w dodatku majątek ten moralnie należał się komu innemu. A przynajmniej... zagryzła dolną wargę... Lampton zawsze uważał, że mu się należy. Będzie się czuł obrabowany. Poczuli się współniczką zbrodni!

Policzki pulchnego prawnika zaróżowiły się nieco.

- Nie ma sensu rozprawiać o szczegółach w obecności tej młodej damy...

- Dlaczego nie? Przecież praktycznie zażądałeś od niej referencji!

Pulchny prawnik stracił dobroduszny wygląd, gniewnie ściągnął brwi w literę V i odwrócił się twarzą do partnera.

Cnotliwa żona

85

- Tylko dla dopełnienia wszystkich obowiązków formalnych. Zwyczajowo przekazuje się majątek osobom spokrewnionym, a nie całkowicie obcym wobec testatora.

- W tym wypadku istnieje związek krwi. Chyba pamiętasz, co mówiła panna Lampton, gdy nas wezwała, by sporządzić oryginalny testament...

- Panowie wybaczą. - Deborah wstała i dumnie uniosła głowę, choć serce waliło jej w szaleńczym tempie. - Pragnę zaręczyć, że mam prawo poślubić każdego mężczyznę, którego zechcę - oświadczyła, po czym zwróciła się wprost do pulchnego prawnika. - Moja matka jest wnuczką lorda Plym-stocka, chociaż po kądzieli. Może pan sprawdzić jej drzewo genealogiczne w Collin s Peerage. Mój ojciec pochodził z Gil-liesów z Hertfordshire. To również może pan sprawdzić, jeśli pan sobie życzy. Był trzecim synem Reginalda i Lucindy Gillies z Upshott. Nie jest to może ród arystokratyczny, ale stary i szacowny.

Wciągnęła głęboko powietrze. Kipiała z oburzenia. Nie dość, że złożona jej przez kapitana Fawleya propozycja małżeńska była niehonorowa, to jeszcze naraziła ją na takie impertynenckie uwagi!

- Może pan również sprawdzać do woli, ale nie odkryje pan w moim życiu niczego, co mogłoby rzucić cień na moje dobre imię. Mój ojciec był duchownym. Już we wczesnym dzieciństwie wiedziałam, że nie wolno mi sprawić mu zawodu żadnym nieodpowiednim postępkim. Proszę pojechać do mojego rodzinnego Lower Wakering i przepytac ludzi.

Nie znajdzie pan nikogo, kto mógłby powiedzieć złe słowo o mojej reputacji. W drugiej kwestii również mogę pana uspokoić:

Annie Burrows

tak, jestem pełnoletnia. I to od dawna. - Przy tym ostatnim stwierdzeniu na jej twarzy pojawił się grymas goryczy, bo ten argument podniósł kapitan Fawley, sugerując, że być może to jej ostatnia szansa na zamążpójście. - A czy wychodzę za kapitana Fawleya z własnej i nieprzymuszonej woli?

Odwróciła się i spojrzała kapitanowi prosto w oczy. Czuła się upokorzona, wykorzystana i oszukana. Wytrzymał jej wzrok bez śladu niepewności czy wyrzutów sumienia. Dostrzegła natomiast w jego oczach nieco szydercze wyzwanie.

Zaufaj mu, błagała lady Walton. Nie stawaj po stronie jego wrogów.

Deborah była na niego wściekła, to prawda, ale czy mogła teraz się wycofać? Czy kapitan Fawley nie uznałby tego za zdradę, i to najgorszą ze wszystkich, jakich doświadczył w życiu? Zobaczy w niej wroga. Znienawidzi ją.

Trzęsąc się z bezsilnej złości, odwróciła się znowu do prawników, którzy czekali na jej odpowiedź, gotowi do zanotowania jej oświadczenia.

- Tak - odparła głosem schrypniętym z emocji. Odchrząknęła. - Jeśli nie wyjdę za niego, to nie wyjdę za nikogo - oświadczyła stanowczo.

Potem, ze łzami upokorzenia w oczach, zbiegła po schodach i wypadła na zakurzoną ulicę. Oparła się o ścianę i próbowała odzyskać panowanie nad sobą.

Co ona zrobiła najlepszego? Jak mogła oddać swój los w ręce mężczyzny, który ją oszukał? Który ją bez skrupułów wykorzystał? Skazała samą siebie na nieszczęście do końca życia!

- Panno Gillies! - Deborah zamrugnęła powiekami. Przy

Cnotliwa żona

I i awężniku zatrzymał się powóz Waltonów, a z okna wychyli ta się przejęta twarz hrabiny.

Panno Gillies! - zawołał męski głos z okna kancelarii piwnicznej. Kapitan Fawley schodził zapewne po schodach, / konieczności wolno i ostrożnie.

Stangret zeskoczył z kozła i otworzył przed nią drzwi. Wsiadła.

Gdzie Robert? - zapytała hrabina, wyglądając na ulicę za plecami Deborah.

- Raczej nie powinniśmy być widziani razem - odparła Deborah w chwili natchnienia. - On sam z pewnością nie chciałby, żeby nasz podstęp wyszedł na jaw! - zakończyła z goryczą.

Twarc hrabiny rozjaśniła się. Dała stangretowi znak, by ruszał.

W tej samej chwili na ulicę wypadł Robert z chmurną, pociemniałą z gniewu twarzą.

## Rozdział piąty

- Ojej, to hrabina nie wejdzie do nas? - jęknęła rozczarowana Susannah, bo powóz Waltonów odjechał, gdy tylko Deborah ukazała się w progu. - Atak liczyłam, że ją poznam! Jaka ona jest? Gdzie byliście? Trwało to całe wieki, a ja umierałam z ciekawości.

- Wiesz, lady Walton przypomina małą, lecz pełną determinacji trąbę powietrzną - odparła Deborah. I nagle przyszło jej do głowy, jakie to typowe dla Susannah, że domagała się zaspokojenia swej ciekawości w dniu, w którym ona najbardziej nie chciała spełnić jej prośby. - Wciągnęła mnie do powozu, zanim mogłyśmy cię przedstawić. Wybacz. - Przysiadła się do matki i przyjaciółki, które raczyły się lekkim podwieczorkiem.

- Nie chciałam, by jej lordowska mość czekała...

- Wszystko w porządku, moja droga - zapewniła matka, nalewając jej filiżankę herbaty. - Lady Walton jest Francuzką, więc nie możemy od niej wymagać zachowania, jakiego można oczekiwać od osoby odpowiednio wychowanej.

- Przez cały dzień skręcałam się z zazdrości! - przyznała Susannah, nakładając plaster szynki na talerz Deborah.

Cnotliwa żona

89

- Z zazdrości? Ty? - zdumiała się Deborah.

- Tak! Nietrudno sprawić, by mężczyźni krążyli wokół ciebie jak ćmy. Ale żeby zostać naprawdę zaakceptowaną w towarzystwie, trzeba zaprzyjaźnić się z wpływową albo wysoko urodzoną kobietą. - Położyła na talerzu Deborah jeszcze kromkę chleba i masło, po czym dodała: - Nie mam do ciebie pretensji, że rzuciłaś wszystko i pobiegłaś za nią. Jeśli ona będzie za tobą stała, to jesteś urządzona.

- No, nie wiem - wpadła jej w słowo pani Gillies. - To nie jest osoba, która nadaje ton. Zresztą za miesiąc i tak nie będzie mogła służyć Deborah pomocą, bo zbliża się jej czas. Ręka Deborah, niosąca do ust kawałek szynki, zawisła w powietrzu, czoło dziewczyny przecięła zmarszczka.

- Przecież człowiek nie przyjaźni się z innymi, by ich wykorzystywać! - zawołała. Nigdy nie lubiła tej cechy charakteru Susannah i była wstrząśnięta, słysząc, że jej własna matka wypowiada się w podobnym tonie.

- Warto jednak brać to pod uwagę - zauważyła Susannah, wkładając do ust plasterek pomidora. - Czasem jesteś okropnie nieżyczliwa, Debs.

- Chyba że... Może lady Walton rozgląda się za jakąś towarzyszką, która pojedzie z nią do dóbr rodowych na czas rozwiązania - zauważyła pani Gillies. - Jej mąż będzie nalegał, by jego potomek przyszedł na świat w Wycke, a słyszałam, że hrabina nie przepada za tym miejscem. Dorastała w Paryżu w bardzo gorącym okresie i angielska prowincja wydaje jej się okropnie nudna.

- Och! - zawołała Susannah. - Skoro tak cię polubiła, to może rzeczywiście zabierze cię ze sobą dla rozrywki.

Annie Burrows

- Jak mała małpkę - zauważyła kwaśno Deborah Susannah zaczęła chichotać,  
- Już cię widzę w wełnianym berreciku i hiszpańskim bołer ku, jak tamta, która  
widziałyśmy w parku

Usta pani Gillies również zadrgały z rozbawienia i Deborah stwierdziła z ulgą, że temat  
jej dzisiejszych po zyn^n zszedł na drugi plan. Kiedy wstały od stołu, mlтка udTs"  
Deborah z ulgą umknęła do swojego pokoju Ulga nie trwała długo '

nej drZWir WOCiiy dyW^ o "H

alc ood PraWC aPnnoWi FaW^owi zawod"> dzia-

emoC^ B>"a ~s wściekła, a tak, decyzję, która miała mieć wpływ „a całe jej dalsze życie DO  
winna podjąć chłodno, po dojrzałym namyśle. Po p« do domu mnsiała skoncentrować się  
na unikaniu odZe dz. na pytania Susannah i dzięki temu zdołała się niecouTo

Czy naprawdę powinna wyjść za mężczyznę, który kom-P etme się z n,? nie liczył? Który  
wplątał j, w jak\_ś aferę bu dz^ poważne wątpliwości, właściwie nawe, pod jrz^

Usiadła na krześle przy łóżku i ukryła twarz w dłoniach

korzystał h ^ mtao doWodOWr Ze p^ ^ k wyko zyszał by wyrwać majątek innemu  
człowiekowi. Wiedziak ze tym człowiekiem był Percy Lampton

Cnotliwa żona

91

Jaka szkoda, że obiecała nie rozmawiać o tym z matką! Pani Gillies wiedziała wszystko o  
powiązaniach rodzinnych i z pewnością знаła nazwisko biedaka, spodziewającego się  
odziedziczyć majątek, który ona wraz z kapitanem Fawleyem zamierzali... ukraść. Trzeba  
nazywać rzeczy po imieniu!

Chociaż... tamten surowy prawnik twierdził stanowczo, że zmarła dama pragnęła, by jej  
majątek odziedziczył kapitan Fawley. A więc Deborah nikogo nie okradała. Pomagała  
tylko wypełnić ostatnią wolę bezdzietnej staruszki...

Wyprostowała się i odgarnęła z czoła kosmyk włosów Miała tylko kilka godzin na podjęcie  
decyzji. W drodze powrotnej lady Walton zdradziła jej, że ślub miał się odbyć jeszcze tego  
samego dnia wieczorem w bibliotece Walton House.

Kiedy cały elegancki świat będzie spacerował po Hyde Parku, ona przekradnie się do  
prywatnego domu, by zawrzeć potajemny związek małżeński, na skutek którego jakiś  
nieszczęśnik straci prawo do znacznego majątku. To było moralnie naganne! Deborah  
zerwała się i podeszła do okna. Gdyby jednak odmówiła uczestnictwa w planie kapitana  
Fawleya, to on zostałby tym pozbawionym spadku nieszczęśnikiem. Wróciła na krzesło.  
Lady Walton powiedziała, że powinna zaufać Robertowi. Robertowi! Gwałtowna zazdrość  
sprawiła, że znów zerwała się i stanęła przy oknie z zacisniętymi pięściami. Lady Walton  
mówiła o nim: Robert. A Deborah nie znała wcześniej jego imienia! Powinna go rzucić, na  
nic innego nie zasługiwał!

Nie, nieprawda! Głośno wciągnęła powietrze, bo na myśl o skutkach, jakie miałyby to dla  
niego, przeszył ją ostry ból.

Annie Burrows

Zerwanie zadałoby mu nieuleczalną ranę. Lady Walton mówiła, jak trudno mu było przełamać się, by choćby zaprosić kobietę do tańca, nie mówiąc już o poproszeniu jej o rękę! Nie zrozumiałby, dlaczego odmówiła. Uznałby, że jest zbyt okaleczony, nawet dla istoty, która tak rozpaczliwie potrzebuje męża jak ona.

Nie mogła mu tego zrobić.

Nie chciała nikogo ranić.

Wróciła do krzesła, usiadła i objęła się ramionami. Decyzja, którą dzisiaj podejmie, musiała oznaczać dla kogoś stratę, nie było innego wyjścia. Wolała więc, by ta strata dotknęła kogoś innego, a nie kapitana Fawleya.

Nawet gdyby tym drugim spadkobiercą okazał się Percy Lampton... Cóż, nigdy go nie lubiła. Zresztą celowe zawracanie Susannah w głowie, by uniemożliwić kapitanowi Fawleyowi poproszenie jej o rękę, nie powinno ująć mu na sucho. To właśnie przez Lamptonów kapitan musiał przez całe życie borykać się z piętnem bękarta! Teraz zaś Lamptonowie postanowili nie dopuścić, by objął w posiadanie majątek, który zapisano mu zgodnie z prawem.

Nie mogła stanąć po ich stronie! Będzie po stronie kapitana Fawleya, choćby nie wiem co! Zerwała się na równe nogi, podeszła do szafy i otworzyła ją szeroko. Która z jej sukienek nadawała się na potajemny ślub?

Dopiero gdy Susannah odjechała do Hyde Parku wysokim faetonem Percyego Lamptona, Deborah poprosiła matkę, by włożyła kapelusz i płaszcz.

Cnotliwa żona

93

Przyjedzie po nas hrabina - wyjaśniła. - Zabierze nas do Walton House...

Zaproszenie nie obejmuje Susannah? - Pani Gillies spo-I h marniała. - Czy lord Walton tak zadziera nosa, że nie chce u Idzieć w swoim domu osoby z jej środowiska? W takim razie odradzam ci kontynuowanie tej znajomości.

Nie, mam, zupełnie nie o to chodzi. Błagam, pośpiesz się, [o drodze ci wszystko wytłumaczę. - Rzuciła znaczące spoj-i /enie na kamerdynera i pani Gillies natychmiast ustąpiła.

Czekały na przyjazd hrabiny w pełnym napięcia milczeniu. Gdy powóz Waltonów zatrzymał się wreszcie przed ich drzwiami, Deborah poczuła przeszywający ból ręki. Ze zdumieniem stwierdziła, że zacisnęła troczki torebki wokół dłoni z taką siłą, że nawet przez rękawiczkę wbiły się jej głęboko w ciało.

Zeszły do powozu, zanim jeszcze stangret zdążył zeskoczyć /, kozła i zapukać do drzwi. Lady Walton rozpromieniła się.

- Taka jestem szczęśliwa, że jednak się zdecydowałaś! Od powrotu z kancelarii Robert jest w okropnym stanie. Twierdzi, że wpadłaś we wściekłość i na pewno zrezygnujesz, Aie ja wiedziałam, że nie zmienisz zdania! Bo kochasz go tak, że jesteś mu w stanie wszystko wybaczyć, prawda?

Odwróciła się ku pani Gillies, która wpatrywała się w nią w osłupieniu.

-Nic nie powiedziałaś mamie? Naturalnie! Nie miałaś szansy, bo ta idiotka, która nie poznała się na Robercie, dopiero przed chwilą opuściła dom.



- Eee.. .mamo... - zaczęła Deborah.  
Pani Gillies sięgnęła do torebki po chusteczkę do nosa.

|

- Postanowiłaś jednak wyjść za kapitana Fawleya - stwierdziła i wydmuchała nos. - Cieszę się twoim szczęściem, kochanie. Bo zakładam, że jesteś szczęśliwa?

- Dziękuję, mamo - wymamrotała Deborah. W tej chwili absolutnie nie miała pewności, czy znajdzie szczęście w związku z mężczyzną, który tak demonstracyjnie okazał, jak nisko ją ceni. Dla niego liczył się tylko jej podpis na świstku papieru.

- Rozumiem, że jedziemy omówić z jego rodziną szczegóły? - Pani Gillies schowała chusteczkę do torebki. - Tego typu sprawami powinien jednak zająć się specjalista od interesów. Pan Hullworthy z pewnością chętnie zostanie twoim pełnomocnikiem, jeśli go o to poprosisz.

Deborah położyła dłoń na rękawie matki.

- Nie ma takiej potrzeby. Dzisiaj rano odbyliśmy spotkanie z prawnikami. I dzisiaj weźmiemy ślub. Zaraz. W bibliotece Walton House.

- Jak to... bez pełnomocnika? Doprawdy, Deborah... kochanie...

- Mamo, przecież nie mam żadnego posagu, więc co mi przyjdzie z pełnomocnika?

- Ale nie zdajesz sobie sprawy, jak kruche jest ludzkie życie. A co będzie, jeśli on umrze i zostaniesz wdową? On nie ma grosza przy duszy. Możesz zostać z tak niską rentą, że...

- Nie ma powodu do obaw, mamo. Mówiłam ci przecież, że we wtorek omawialiśmy kwestie finansowe, prawda? Z chwilą zawarcia związku małżeńskiego kapitan Fawley spełni warunek otrzymania spadku o znacznej wartości. Będziemy żyli dostatnio. Zgodził się nawet, żebyś, jeśli zechcesz, zamieszkała z nami...

Cnotliwa żona

93

- Kochany chłopak! - zawołała pani Gillies i ponownie wyciągnęła z torebki chusteczkę. - Pod warunkiem, oczywiście, że majątek nie jest zadłużony? - zapytała ostro, szarpiąc powykręcanymi artretyzmem palcami koronkę chusteczki.

Deborah uświadomiła sobie, jak bardzo była naiwna. Nie miała pojęcia, jakiej wysokości fundusz przeznaczył dla niej kapitan Fawley ani z czego będzie żyła, gdyby rzeczywiście owdowiała. Postąpiła jak ostatnia idiotka, nie zabierając ze sobą pełnomocnika, który ustaliłby te kwestie. Nie zamierzała jednak obciążać matki swoimi wątpliwościami.

- Jestem pewna, że nie ma powodu do obaw, mamo. Kapitan Fawley z pewnością postąpi jak należy. - Deborah nie czuła bynajmniej tej pewności, którą starała się wpoić matce. Przecież ten dzisiejszy sekretny ślub również trudno uznać za chwalebny postęp.

Lady Walton, która śledziła ich rozmowę, przenosząc swe podobne do paciorków oczy z jednej kobiety na drugą, klasnęła nagle w dłonie i rozpromieniła się.

- Naturalnie, że możecie zaufać Robertowi! Może nie ma takich gładkich manier jak ci, którzy uważają się za atrakcyjnych, ale posiada to, czego tamtym brakuje. Prawość. I odwagę, by walczyć o to, co mu się słusznie należy!

Walczyć o to, co mu się słusznie należy. Tak, pomyślała Deborah, opierając się o luksusowe obicie z miękkiej skóry. Może to i zrozumiała, że kapitan Fawley nie obdarzył jej pełnym zaufaniem. Nie znał jej przecież zbyt dobrze. Zaraz, zaraz, co wymknęło się lady Walton w drodze do kancelarii? Że mężczyźni niekiedy zachowują się w sposób niezbyt racjonalny i trudny do zaakceptowania, by chronić swoje kobiety. Czy

Annie Burrows

starał się oszczędzić jej wyrzutów sumienia z powodu udziału w podejrzonej aferze? Poczula ciepło, które zaczęło topić bryłę lodu, od kilku dni mrozącą jej serce. Jego kobieta. Była kobietą kapitana Fawleya. Bez wątpienia próbował oszczędzić jej niepokoju. I bez wątpienia hojnie zabezpieczy jej przyszłość. Bo dzisiaj, poślubiając go, stanie z nim ramię w ramię do walki, chociaż celowo zataił przed nią szczegóły.

Kiedy powóz zatrzymał się przed frontowym wejściem do Walton House, Deborah dosłownie promieniowała blaskiem, jak wszystkie panny młode. Jej matka ocierała chusteczką oczy, jak każda matka panny młodej. W holu lokaj podał pani Gillies świeżą chusteczkę, a drugi wręczył Deborah bukiet z róż i wiciokrzewu. Serce przestało jej na chwilę bić. Kapitan Fawley oświadczył jej się w ogrodzie, właśnie wśród róż i wiciokrzewu. Pamięta! Podobnie jak zapamiętał kolor wstążek, jakie miała we włosach na balu, i następnego dnia przyniósł wiązanekę w tym samym odcieniu.

Wtuliła twarz w kwiaty i z uniesieniem wdychała ich upojny aromat. Przeszła przez przestronny hol pełna romantycznych nadziei. Wydawało jej się znamienne, że czepek i rękawiczki, które wybrała na tę uroczystość, miały dokładnie ten sam odcień różu co srodeczki kwiatów wiciokrzewu. I jak tu nie kochać kapitana Fawleya? Nawet jeśli nie odwzajemniał jej uczuć, był troskliwy i spostrzegawczy. Czula, że zrobi wszystko, by być dla niej najlepszym mężem.

Dwa skrzydła masywnych drzwi otworzyły się przed nią i Deborah wkroczyła do biblioteki. Nie potrafiła później opi

Cnotliwa żona

sać tego pokoju, bo jej wzrok przykuł od razu stojący w jednym z wykuszy okiennych kapitan Fawley.

Był wyczerpany, ale jego napięcie wewnętrzne zelzało nieco na jej widok. Lady Walton zdradziła jej po drodze, że nie był pewien, czy może dziś na nią liczyć. Deborah dopiero teraz uświadomiła sobie z bólem serca, ilu trosk przysporzyło mu jej zachowanie w kancelarii.

Przez parę sekund oboje stali nieruchomo i wpatrywali się w siebie w milczeniu. Deborah miała wyrzuty sumienia, że myślała wyłącznie o sobie. Nie potrafiła rozszyfrować wyrazu jego oczu. Wydawało jej się, że początkowa ulga ustąpiła miejsca cynizmowi czy wręcz rozczarowaniu. Uznała jednak, że to niemożliwe.

Lord Walton odchrząknął, by przerwać pełną napięcia ciszę.

Rozpoczęła się ceremonia.

Deborah odkryła z zachwytem, że słowa modlitwy idealnie oddawały stan jej ducha i stosunek do zawieranego właśnie małżeństwa. Kochała kapitana Fawleya, więc gotowa była okazywać mu szacunek i posłuszeństwo. Z całego serca pragnęła być dla niego oparciem i wierną towarzyszką. Rozmawiali już o swoich planach związanych z dziećmi. Obiecał, że będzie miała wpływ na ich wychowanie, o czym większość mężczyzn nie chciałaby nawet słyszeć. Zdawała sobie sprawę, że jeszcze jej nie kochał. Postanowiła jednak być tak dobrą żoną, by prędzej czy później musiał obdarzyć ją miłością.

Kiedy z kolei kapitan Fawley zaczął powtarzać przysięgę małżeńską, Deborah kurczowo zacisnęła w rękach bukiet. Bo w jego głosie brzmiały gorzyc i gniew.

Annie Burrows

Głupie, romantyczne marzenia Deborah wyparowały niczym poranna rosa w pierwszych promieniach słońca. Jak mogła zapomnieć, że kochał inną kobietę? Gdyby to Susannah stała teraz przy nim, spoglądałby na nią z zachwytem, składając obietnicę, że będzie ją wielbił swoim ciałem. A tymczasem przyszło mu wsunąć obrączkę na palec Deborah. Jego szczęki zacisnęły się kurczowo, zanim zmusił się do wygłoszenia obietnicy, że będzie dzielił z nią wszelkie dobra doczesne, co - przynajmniej w jej uszach - zabrzmiało tak, jakby szczególnie podkreślał fakt, iż tylko i wyłącznie z tego powodu poślubiał tak nędzny okaz kobiety. Nagle zachciało się jej płakać.

Byli mężem i żoną. Kiedy kapitan Fawley usłyszał, że ma prawo pocałować pannę młodą, nastąpiła chwila niezręcznego napięcia.

Wtedy lady Walton zerwała się z miejsca, podbiegła do Deborah i serdecznie ją uściskała.  
- Od tej chwili będziesz dla mnie jak siostra! Cieszę się, że to właśnie ciebie Robert wprowadził do rodziny!

- Tak, witamy w rodzinie, pani Fawley - przyłączył się lord Walton i poważnie uściśnął jej rękę.

Mama, zgodnie z przewidywaniem Deborah, zarzuciła ramiona na szyję zięcia z takim entuzjazmem, że omal go nie przewróciła.

- Drogi chłopcze! - zawołała. - Mój drogi, kochany chłopcze!

Jedynymi osobami w pokoju, które najwyraźniej nie miały ochoty się ścisnąć i obejmować, byli państwo młodzi.

Kamerdyner nalał do kieliszków szampana, a lady Walton

Cnotliwa żona

99

pociągnęła Deborah w stronę stołu, na którym stały rozliczne frykasy.

- Nie traćmy czasu - rzucił kapitan w przestrzeń. - Przed nami daleka droga. Chciałbym do zmroku znaleźć się daleko od Londynu.

Lord Walton kiwnął głową.

- Jak tylko przyjechała twoja panna młoda, dałem znać stajennym, żeby przygotowali powóz do podróży. - Ściszył głos, by następne słowa usłyszał tylko brat. - Nie muszę ci mówić, jak bardzo się cieszę z konsekwencji wydarzeń dzisiejszego dnia.

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu, to wyruszymy natychmiast - powiedział kapitan Fawley, wyjmując z dłoni Deborah nietknięty kieliszek szampana.

Deborah miała bardzo wiele przeciwko temu.

- Nie zdawałam sobie sprawy, że mamy wyjechać z Londynu już dzisiaj! - wyrwało jej się, zanim zdążyła ugryźć się w język. - Nie spakowałam rzeczy...

- Ja to zrobiłam! - zawołała wesoło lady Walton. - Wszystko, czego możesz potrzebować dzisiaj i przez następnych kilka dni, jest już w powozie. Resztą twoich rzeczy zajmiemy się razem z twoją mamą i prześlemy ci później.

I znowu okazało się, że kapitan Fawley poinformował lady Walton o swoich planach, a ją celowo utrzymywał w niewiedzy.

- Nawet nie wiem, dokąd jedziemy! - zaprotestowała, gdy wziął ją pod ramię i poprowadził do drzwi.

- Do naszego nowego domu - mruknął. - To wszystko, co musisz wiedzieć.
- Jakie to romantyczne! - usłyszała jeszcze okrzyk własnej matki, wleczona przez hol ku frontowym schodom.

Annie Burrows

Deborah nie widziała w tym nic romantycznego - została wyprowadzona, zanim zdążyła skosztować specjałów naszy-kowanych na weselne przyjęcie czy choćby pożegnać się jak należy z matką przed wyjazdem w nieznane.

- Skąd wiesz, co muszę wiedzieć? - narzekła, ciągnięta przez męża do eleganckiego powozu zaprzęzonego w czwórkę koni.

- Nie utrudniaj - odparł lakonicznie.

Jakieś barczyste indywiduum o twarzy jak kartofel wyskoczyło z pojazdu, opuściło schodki i otworzyło przed nimi drzwi. Deborah ze zdumieniem stwierdziła, że gdy wsiedli i usadowili się wygodnie, indywiduum dołączyło do nich i bez skrępowania zajęło miejsce.

- To Linney, mój człowiek - oświadczył kapitan Fawley w odpowiedzi na jej pytające spojrzenie.

Pewnie powinnam być wdzięczna, że w ogóle raczył mi go przedstawić, pomyślała Deborah z przekąsem. Nie pofatygował się natomiast, by poinformować Linneya, kim była towarzysząca mu kobieta. No jasne, że nie! - uświadomiła sobie z oburzeniem. Nie musiał, bo służący z pewnością doskonale wiedział, kim była. Jeszcze jedna osoba obdarzona przez jej męża zaufaniem, którego jej uparcie odmawiał!

Nigdy w życiu nie czuła się tak osamotniona jak podczas tej podróży poślubnej, zamknięta w ciasnym wnętrzu powozu z dwoma milczącymi mężczyznami o ponurych twarzach. Najpierw wywłócił ją z domu, nie pozwalając nawet skosztować ślubnego szampana, myślała zbuntowana Deborah, a teraz patrzył na nią tak, jakby była zaskakująco wysokim rachunkiem do zapłacenia.

Była zła, upokorzona i - tak! - odrobinę wystraszona.

Cnotliwa żona

## 101

Na szczęście lęk minął, gdy w jej głowie zaświtała pewna myśl: kapitan Fawley nie miał prawa spoglądać na nią z jawną wrogością, skoro właśnie wyświadczyła mu ogromną przysługę. Gdyby nie zgodziła się go poślubić, byłby nadal nędzarzem. A tymczasem jechał objąć w posiadanie majątek, który miał mu zapewnić dobrobyt do końca życia! Zmrużyła oczy i rzuciła mu wymowne spojrzenie, mające obrazować jej opinię o takim traktowaniu, po czym dumnie uniosła głowę i odwróciła twarz w stronę okna.

Postanowiła przez resztę podróży ignorować męża i jego służącego.

Kapitan Fawley zastanawiał się, na co ma większą ochotę: przyłożyć jej czyją całować. Naturalnie w obecności Linneya nie było mowy ani o jednym, ani o drugim. Zaświtała mu jednak w głowie pocieszająca myśl, że gdyby postanowił zamordować żonę, to oddany służący pomógłby mu pozbyć się ciała bez zadawania zbędnych pytań.

Nie miał pojęcia, na ile może zaufać Deborah.

Zerknął na profil ostentacyjnie odwróconej do okna żony i zaciekał się, jak długo wytrzyma w tej pozycji urażonej godności. Domyślał się, że niezbyt długo. Kobiety nie potrafiły trzymać języka za zębami. Cisza była ich wrogiem. Uważały za swój obowiązek wypełnić ją paplaniną. Nawet jeśli nie miały nic do powiedzenia.

Linney skrzyżował ramiona, zamknął oczy i umościł się wygodnie w rogu powozu. Oto właściwe rozwiązanie! Najlepszy sposób na przetrwanie nudnej podróży. Sen. Kobiety za-

wsze narzekały na zmęczenie długą drogą. A wystarczyłoby, żeby przestały gadać i odpowiednio wykorzystały czas!



Annie Burrows

Ta na przykład siedziała sztywno wyprostowana i za każdym razem, gdy powóz podskakiwał na wybojach, musiała łapać za rzemienny uchwyt, by utrzymać równowagę, zamiast oprzeć się wygodnie o poduchy, które amortyzowały wstrząsy.

Co za głupia panna. W ogóle nie siedziałaby teraz tutaj, gdyby miała choć odrobinę rozumu. Mogła wykorzystać atuty swej urody, pochodzenia i koneksji rodzinnych...

Dobry Boże, kiedy cisnęła prawnikom w twarz listę swych przodków, Robert zdziwił się, jak mogła choćby przez chwilę poważnie potraktować jego oświadczenia!

Jak ostatnia idiotka przyjęła pierwszego lepszego ze strachu, że następnych może nie być!

Ale tylko na taką dziewczynę mogłeś liczyć, powiedział sobie Robert Fawley. Na istotę gotową sprzedać się garbatemu karłowi, byle uniknąć piętna staropanieństwa. To właśnie oświadczył kiedyś lordowi Lensborough, gdy ten skarżył się, że damy przyciąga wyłącznie jego tytuł i majątek, a nie on sam.

Kapitan Fawley wcisnął się mocniej w poduchy. Tamte słowa wróciły do niego dzisiaj i dręczyły go bez przerwy. Odżyły w jego pamięci w chwili, gdy Deborah stanęła w drzwiach biblioteki z miną kota, który dobrał się do śmietanki. Uświadomił sobie, że była równie chciwa jak tamte kobiety, i ta myśl ugodziła go jak cios w splot słoneczny.

Dlaczego do tej pory tego nie zauważył? Przecież panna Gillies nie zdradziła nawet cienia zainteresowania jego oświadczeniami, dopóki nie roztoczył przed nią wizji ogromnego spadku. Majątku, którego będzie panią. Od tego momentu była gotowa oddać mu się i rodzić mu dzieci.

Cnotliwa żona

### 103

Poczuł falę żaru w łędźwiach.

Poruszył się niespokojnie, by zapanować nad niepożądaną reakcją ciała.

Nie pierwszy już raz panna Deborah Gillies obudziła w nim tak gwałtowne pożądanie.

Poprzednio doświadczył go tamtego pamiętnego popołudnia, gdy przyszedł do jej domu,

by ofiarować pannie Hullworthy jedyny dar, za który mógł kupić przywilej tańca z nią.

Deborah weszła nagle do pokoju z rozmarzonymi, zaspanymi oczami i rozpuszczonymi, opadającymi na ramiona włosami. Była taka naturalna i niewinna! Taka nie na miejscu wśród dandysów i plotkarzy, którzy wypełniali salon.

Wówczas reakcja własnego ciała ogromnie go zaskoczyła, najdelikatniej mówiąc. Od bardzo już dawna nie zdarzyło mu się poczuć pożądania na widok kobiety. Od tak dawna, że zaczął podejrzewać, iż obrażenia odebrały mu męskość.

Dlatego właśnie, gdy postanowił upomnieć się o spadek, uznał, iż panna Gillies jest jedyną damą, którą mógłby pojąć za żonę.

Podobał mu się swobodny, nieafektowany sposób, w jaki z nim rozmawiała. Jakby jego wygląd w ogóle jej nie obchodził.

Ale ona jest zawsze miła dla wszystkich, pomyślał z goryczą.

Dopiero gdy składała przysięgę małżeńską, zrozumiał, czego naprawdę pragnie.

Zaprzagnął, by te wypowiedane drżącym z emocji głosem obietnice miłości i

posłuszeństwa były szczere. I wtedy się na nią rozgniewał. Kogo chciała oszukać tym

pretensjonalnym przedstawieniem? Przecież nie jego! Jego nie mogła już oszukać.  
Przecież w kluczowym momencie

## 104

Annie Burrows

wypadła z kancelarii adwokackiej jak burza, nie oglądając się nawet za siebie. A potem przez cały dzień nie dała mu znać, co zamierza. Ani słówka! Był sparaliżowany obawą, że odeszła na dobre. Kazał kontynuować przygotowania do ślubu, choć w głębi duszy drżał, że spotka go największe upokorzenie z dotychczasowych.

Co gorsza, z każdą chwilą coraz jaśniej zdawał sobie sprawę, że jeśli Deborah nie przyjdzie, to jego życie legnie w gruzach. Już nigdy nie zdobędzie się na odwagę, by poprosić jakąkolwiek kobietę o rękę. I na zawsze pozostanie na łasce brata.

Jak żebrak.

Kiedy więc Deborah stanęła w drzwiach biblioteki Walton House, to poza naturalną w tej sytuacji ulgą, poczuł również przyływ niechęci. Miał do siebie pretensję, że dopuścił, by ta dziewczynina zdobyła decydujący wpływ na jego losy.

A tymczasem ona miała w głowie jedynie odgrywanie roli zapłonionej panny młodej!

Pytanie tylko, dlaczego uznała za stosowne cokolwiek udawać? Dlaczego raniła go, pokazując, jak mógłby wyglądać ślub, gdyby znalazł istotę, która... ?

Odetchnął głęboko i wrócił spojrzeniem do profilu kobiety siedzącej z dumnie uniesioną głową.

No tak, kiedy nikt nie mógł podziwiać jej gry, przestała grać!

Ale najbardziej go irytowało, że nawet kiedy siedziała obok niego z odwróconą twarzą i nosem zadartym do góry, miała przez jakąś tajemniczą alchemię moc wprowadzania go w stan najwyższego podniecenia.

Może spodziewała się, że będzie się starał poprawić jej humor? Niedoczekanie!

Cnotliwa żona

## 105

- Nie ma sensu przeciągać tego idiotycznego przedstawienia - warknął.

- Nie rozumiem, o czym pan mówi - odparła sztywno Deborah, zerkając z ukosa w stronę Linneya.

- Nie podoba ci się, że Linney z nami jedzie? - Skrzywił się. - Linney jest moją prawą ręką i nigdzie się bez niego nie ruszam... - Urwał i spojrzał na swój pusty rękaw. - Powiniennem raczej powiedzieć, że jest moją lewą ręką. Nie mogę się obejść bez jego pomocy. Na przykład przy wsiadaniu i wysiadaniu z powozu. Albo w zajeździe, gdzie zatrzymamy się na nocleg. Musi mi pokroić jedzenie, rozebrać mnie, umyć i położyć do łóżka. Stanowi nieodłączną część mojego życia. I stanie się nieodłączną częścią twojego życia. Zaczynaj się do tego przyzwyczajać!

- Przepraszam - szepnęła zawstydzona Deborah. Nie pomyślała o niepełnosprawności męża. W jej oczach był znacznie bardziej męski od innych, więc nie zastanawiała się nigdy, z jakimi trudnościami musiał się borykać w codziennym życiu.

- A skoro już rozmawiamy o przyszłości, to pragnę cię poinformować, że absolutnie nie wyrażam zgody na osobne sypialnie.

Musiał przyjąć do wiadomości, że wyszła za niego wyłącznie dla pieniędzy. Teraz ona będzie musiała zaakceptować warunki, pod którymi je dostanie. Deborah powinna zmierzyć się z ponurą rzeczywistością.

- Będziemy spać razem, w jednym łóżku, od samego początku. Kiedy Linney zdejmie mi na noc protezę, nie mogę sam podnieść się z łóżka. Chyba zdajesz sobie sprawę, jakie powstałyby komplikacje, gdybym na przykład odczuł potrze-

## 106

Annie Burrows

bę, a ty spałabyś w innym pokoju? Musiałbym zadzwonić po ciebie, a po wszystkim odesłać cię jak dziwkę. Albo poprosić Linneya, by pomógł mi przejść do twojego łóżka, zaczekał, aż skończę, i odprowadził mnie z powrotem.

Deborah zauważyła ciemny rumieniec, zalewający policzki Linneya, nie miała więc złudzeń, że służący nie dosłyszał słów kapitana.

- Czy nie moglibyśmy porozmawiać o tym w cztery oczy? - poprosiła cicho, skrępowana poruszaniem tak intymnych spraw w obecności służącego. Dlaczego jej mąż był w tak podłym nastroju? Potrafiła zrozumieć, że konieczność poślubienia kobiety, z którą nie łączyło go żadne uczucie, sprawiła mu przykrość, nie powinien jednak wprawiać służącego w tak okropne zakłopotanie. -Zawstydzasz swojego człowieka.

Kapitan Fawley zerknął na Linneya, który nie otwierał oczu i udawał, że śpi. Wzruszył ramionami.

- Musieliśmy odbyć tę rozmowę. Żebyś wiedziała, że nie ma sensu podejmować prób sprzeciwiania się mojej woli. - Kapitan Fawley nie zamierzał już nigdy więcej cierpieć takiej udręki jak dzisiaj, takiej niepewności i uzależnienia od widzimisię Deborah.

Pochylił się i mruknął jej wprost do ucha: - Jeżeli odmówisz spełnienia moich życzeń, nie zawaham się wysłać po ciebie Linneya, gdy będę potrzebował kobiety. W razie konieczności wyciągnie cię z twojej dziewiczej sypialni i przyniesie do mnie, choćbyś gryzła i kopała. Nie licz na to, że nie posłucha rozkazu. Posłucha.

Brutalność tych słów wprawiała Deborah w drżenie. Nie

Cnotliwa żona

## 107

miała pojęcia, skąd mu przyszło do głowy, że mogłaby mieć jakiegokolwiek zastrzeżenia wobec dzielenia z nim łóża. Przecież wszyscy małżonkowie spali razem. Również jej rodzice.

Zaszokował ją tylko pomysł wysyłania służącego, by zmusić ją do podporządkowania się dyktatowi męża. To stało w całkowitej sprzeczności z jej wyobrażeniami o tym, jak mąż powinien traktować żonę.

Zaskoczona i wstrząśnięta, wtuliła się w poduchy powozu i odwróciła wzrok, by mąż nie dostrzegł łez, które zaczęły jej napływać do oczu.

Rozdział szósty

Deborah ze zdumieniem stwierdziła, że oberżystka zaprowadziła ją do pokoju oddalonego od sypialni męża.

- To chyba jakieś nieporozumienie - powiedziała, pamiętając jego stanowcze żądanie, by dzieliła z nim pokój.

- Żadne nieporozumienie - zabrzmiał ochryply głos Roberta z pogrążonej w mroku alkowy, z której, jak się okazało, prowadziły drzwi do sąsiedniego pokoju. - Walton zamówił dla nas apartament. To wszystko, dziękuję - zwrócił się do oberżystki, która dygnęła z szacunkiem i wyszła. - A może chcesz, żeby Linney pomógł się rozebrać także i tobie?

Deborah zachłysnęła się powietrzem.

- Nie, to nie będzie potrzebne - powiedział jej mąż. - Dziewczyna zatrudniona w gospodzie ma przyjść ci pomóc. Zadzwoń, kiedy będę gotów.

Wydawszy rozkazy, odwrócił się i wyszedł.

Deborah uważała się zawsze za osobę absolutnie zrównoważoną, ale w tej chwili odczuwała nieprzepartą pokusę, by rzucić czymś ciężkim o ziemię. Albo zacząć tupać i krzyczeć.

Ponieważ jednak była damą, nie uległa tej pokusie i po

Cnotliwa żona

**109**

przestała na wykrzywieniu się w stronę drzwi, za którymi zniknął przed chwilą jej krewki małżonek.

Czy gdyby lord Walton nie wynajął apartamentu i nie pomyślał o zapewnieniu jej pokojówki, to Robert skazałby ją na upokorzenie, zmuszając do przyjęcia pomocy służącego przy rozpinaniu haftek i pętelek?

Jestem jego żoną, myślała Deborah, pociągając nosem. Parę godzin temu przysięgał kochać mnie i szanować.

Wydała głębokie westchnienie, walcząc z napływającymi do oczu łzami. Jak dotąd nie doczekała się od męża ani miłości, ani szacunku. Wręcz przeciwnie, na wszelkie sposoby starał się ją poniżyć. Była zmęczona, głodna i kompletnie zdezorientowana. Nie miała pojęcia, w jakim mieście się zatrzymali ani w jakim kierunku zmierzali. Informacja, że to lord Walton zajął się zorganizowaniem ich nocy poślubnej, również stawiała Roberta w nie najlepszym świetle. Chyba wszyscy mieli więcej do powiedzenia w sprawie tego ślubu niż ona. Jej pragnienia, jej oczekiwania w ogóle się nie liczyły!

Pukanie do drzwi zaanonsowało nadejście młodej, hożej pokojówki.

- Czy chce się pani umyć przed kolacją w prywatnym saloniku, madam? - zapytała dziewczyna. - Mogę zaraz przynieść dzban gorącej wody.

- Ja... sama nie wiem... - Czy znajdzie się tu jakieś mydło? I czy lady Walton zapakowała ręcznik do niewielkiej torby podróźnej, która stała teraz na otomanie?

Służąca musiała spostrzec malujące się na twarzy Deborah zmieszanie.

- To pani noc poślubna, prawda? Pozwolę sobie zauważyć,

Annie Burrows

że kąpiel dobrze pani zrobi. I proszę wypić do kolacji parę kieliszków wina, szczerze pani radzę. To trochę panią uspokoi.

- Co?! - Deborah zeszywniała. Owszem, czuła się nieco oszołomiona i osamotniona, ale chyba nie wyglądała tak żałośnie, że nawet posługaczki ośmielały się udzielać jej rad! Nie zamierzała przeżywać swej nocy poślubnej w stanie upojenia alkoholowego. Bóg jeden wie, że i na trzeźwo niełatwo jej będzie stawić czoło kapitanowi Fawleyowi!

- Tak tylko mówiłam - bąknęła dziewczyna.

- Chyba rzeczywiście mam ochotę się umyć.

Wcale nie była tego pewna, ale przynajmniej służąca wyjdzie na chwilę z pokoju, żeby przynieść gorącą wodę i wtedy będzie mogła sprawdzić, co zawiera jej neser.

Po kąpeli i wyszczotkowaniu przez pokojówkę potarganych podczas podróży włosów Deborah była nieco mniej zdenerwowana, zasiadając naprzeciw męża przy stole.

Robert nie wstał, kiedy weszła do ich prywatnego saloniku, dał tylko znak Linneyowi, by odsunął dla niej krzesło. Zastanawiała się właśnie nad jakąś odpowiednio ciętą uwagą, mającą mu uzmysłwić, że nie pozwoli się bezkarnie obrażać, gdy nagle zaburczało jej głośnie w brzuchu.

- Panienska głodna? - zapytał Linney z rozbawieniem i zaraz poprawił się: - To znaczy: pani?

- Tak. Umieram z głodu. - Rzuciła mężowi mroczne spojrzenie. - Od południa nie miałam nic w ustach. - Z satysfakcją spostrzegła, że strzał okazał się celny, bo na jego twarzy odmalowała się konsternacja.

Służący z gospody postawił na stole wazę zupy. Linney od Cnotliwa żona

## 111

prawił go i sam obsłużył najpierw Deborah, a potem swego pana.

Był to pyszny, zdrowy rosół z kaszą perłową i kawałkami baraniny. Deborah posmarowała masłem znakomitą, świeżutką bułeczkę, a kiedy skończyła, z westchnieniem satysfakcji wyprostowała się na krześle.

Linney zadzwonił po kolejne danie i na stole pojawił się pieczony kurczak, zapiekanka z dziczyzny i półmiski z różnymi jarzynami.

Dopiero gdy służący zaczął kroić potrawy na talerzu kapitana Fawleya, Deborah zrozumiała, jak trudno mężowi zjeść posiłek. Teraz stało się dla niej jasne, czemu nigdy, podczas żadnego ze spotkań towarzyskich nie zostawał na kolacji. Musiał się czuć strasznie niezdarny... i bezbronny wobec pełnych litości spojrzeń.

Na chwilę podniosła oczy i napotkała wyzywające, niemal wrogie spojrzenie Roberta. Jakby chciał sprowokować ją do wygłoszenia jakiegoś komentarza. Uświadomiła sobie nagle, że sadzając ją naprzeciw siebie przy stole, pokazywał jej się od strony, której zwykle przed nikim nie ujawniał. Opuściła wzrok, przejęta niezwykłą intymnością tej chwili.

- To było pyszne. - Westchnęła. Spojrzała na męża i zmusiła się do uśmiechu. - Nie dziwię się, że lord Walton wynajął dla nas pokoje właśnie w tej oberży, jeśli kiedykolwiek skosztował tutejszej kuchni.

- Zauważyłem, że kolacja przypadła ci do gustu. Nie mogę się nadziwić, jakim cudem udało ci się zachować tak szczupłą sylwetkę, skoro pochłaniasz takie ilości jedzenia - odparł tonem ucinającym dyskusję.



Annie Burrows

Deborah popatrzyła na niego ze smutkiem. Najwyraźniej celowo torpedował jej próby rozładowania napięcia. Potwierdził jej podejrzenia, dodając:

- Jeśli skończyłaś, możesz wrócić do swojego pokoju i za czekać, aż cię wezwę.

Gdzie się podział tamten mężczyzna, który tak uprzejmie z nią rozmawiał, kiedy podpierała ściany na balach? Wyszła z saloniku zaskoczona i urażona. Czemu w ogóle zawracał sobie głowę posyłaniem po nią? Czemu upierał się, żeby dzieliła z nim łóżko? Nie wyglądało na to, by chciał ją przytulić bądź przedyskutować z nią wydarzenia mijającego dnia, a temu właśnie służyła wspólna sypialnia jak twierdzili rodzice Deborah. Wyglądało na to, że w ogóle nie zależało mu na jej towarzystwie.

W dodatku, kiedy ją zobaczy w nocnej koszuli, którą zapakowała jej lady Walton, pewnie pęknie ze śmiechu. Deborah była wyższa od hrabiny i znacznie od niej szczuplejsza.

Niepraktyczne cacko z delikatnego jedwabiu i koronki bez wątpienia nie zdoła ogrzać jej w pełnym przeciągów zajeździe. Włożyła jednak koszulę i zdenerwowała się nie na żarty, widząc, jak niewiele ten strój osłania. Dlaczego kapitan Fawley nie uprzedził jej, że wyjada z miasta natychmiast po ślubie? Spakowałyby swoją własną nocną koszulę, z ciepłej flaneli, zakrywającą ją od szyi do stóp. Deborah odprawiła pokojówkę, ściągnęła kapę z łóżka i okryła się nią jak peleryną. Skuliła się w fotelu ustawionym przy kominku, w którym nie palił się ogień, po czym schowała bosc stopy pod siebie, bo hrabina zapomniała zapakować domowe pantofle. Przerzuciła warkocz przez ramię i nieświadomie zaczęła przygryzać jego koniec.

Cnotliwa żona

### 113

Kiedy dotarło do niej, co robi, rozgniewała się najpierw na siebie, że wraca do paskudnego, dawno zapomnianego nawyku z dzieciństwa, a potem na kapitana Fawleya, że wprowadził ją w takie zdenerwowanie. Zerwała się i podeszła do okna.

Noc zapadła, gdy jedli kolację, ale na dziedzińcu pod oknem nie ustawał ruch. Z rozpaczliwą determinacją wpatrywała się w drobne figurki zaaferowanych ludzi, byle tylko oderwać myśli od własnego przykrego położenia. Nie chciała wejść do sypialni męża rozgniewana. Pierwsza wspólna noc mogła zadecydować o ich całym małżeństwie. Przecież poślubiła kapitana Fawleya przekonana, że go kocha. Niełatwo jej było myśleć teraz o nim z sympatią, bo przez cały dzień traktował ją skandalicznie, ale nie chciała odnosić się do niego z wrogością. Zmarszczyła brwi, próbując zrozumieć, dlaczego zachowywał się w taki sposób.

Podczas kolacji zorientowała się, że czuł się bardzo niepewnie, dzieląc z nią coś tak prostego jak posiłek. Mimowolnie znowu wsunęła koniec warkocza do ust i zaczęła przygryzać go w zamyśleniu. Próbowała doszukać się sensu w jego stosunku do niej. Wiedziała już, że uważał się za odrażającego i nieporadnego, że nie wierzył, iż mógłby wzbudzić sympatię jakiegokolwiek kobiety, nie mówiąc już o miłości. Jak go przekonać, że go pokochała?

Westchnęła ciężko. Myślała, że po ślubie będzie mogła wyznać mu miłość, teraz jednak czuła, iż taka deklaracja trafi w próżnię. Obawiała się również, że wszelkie próby okazania

mu uczuć w sposób fizyczny spotkają się z negatywnym przyjęciem. Wróciła pamięcią do wydarzenia sprzed lat, gdy przyłapała gromadkę wiejskich chłopców na kradzieży jabłek

## 114

Annie Burrows

z sadu. Podczas ucieczki jeden z nich spadł z drzewa i złamał rękę. Gdy podeszła, żeby mu pomóc, odepchnął ją z taką samą miną, jaką dzisiaj spostrzegła na twarzy męża, gdy Linney kroił mu jedzenie.

- Zraniony mężczyzna staje się niebezpieczny - wyjaśniła mama, kiedy zapytała ją, czemu chłopiec potraktował ją w tak niegrzeczny sposób, gdy chciała mu pomóc. - Nie chce współczucia, woli zaatakować. Jak dzikie zwierzę, które kąsa rękę próbującą je uwolnić z potrzasku.

Nagle wszystko, co Robert powiedział i zrobił tego dnia, nabrało sensu. Nie tylko nie odczuwał wdzięczności za to, że Deborah pomogła mu zdobyć majątek, ale wręcz nienawidził myśli, że bez niej nic by nie osiągnął. Uważał wszelkie przejawy uzależnienia od innych za ujmę dla swej męskości. Dlatego właśnie zachowywał się tak nieuprzejmie, pomyślała i koniec warkocza wysunął jej się z ust. Żeby jeszcze wiedziała, jak go skłonić, by wyzbył się wrogości! Wrogość małego wiejskiego łobuziaka była tak nieubłagana, że Deborah musiała zostawić go pod drzewem i wezwać doktora.

Ran jej męża żaden lekarz nie był w stanie wyleczyć. Gdy rozmyślała o tym, w jaki sposób okazać Robertowi swoje względy, by nie urazić jeszcze bardziej jego męskiej wrażliwości, rozległo się pukanie do drzwi, któremu towarzyszyło ciche kaszlnięcie. Linney przyszedł po nią.

Nie powiedział ani słowa, otworzył tylko drzwi łączące ich sypialnie i przepuścił ją. Gdy mijala go w przejściu, zaciskając narzutę przy szyi, był chyba jeszcze bardziej zażenowany niż ona.

- Co ty masz na sobie, u licha? - Takimi słowami powitał ją mąż.

Cnotliwa żona

## 115

Linney cicho zamknął drzwi i wycofał się.

- Narzutę. - Zauważyła, że na kominku buzował ogień i choć obiecywała sobie, że nie będzie się skarżyć, powiedziała: - W moim pokoju jest okropnie zimno. A powinieneś zobaczyć koszulę, którą lady Walton zapakowała mi na noc!

- Chętnie zobaczę - odparł. - O ile znam Heloise, to więcej odsłania, niż zakrywa.

- Skąd wiesz?

Wzruszył ramieniem ze znaczącym uśmiechem.

- Nie pojmuję, po co kobieta miałaby wkładać na noc coś równie niepraktycznego. Już nie mówiąc o pożyczaniu tego przyjaciółce.

- Niepraktycznego... - powtórzył Robert z nieprzeniknioną miną. - Co właściwie rozumiesz pod określeniem: niepraktyczne?

Deborah podeszła do łóżka. Kapitan Fawley leżał wsparty na poduszkach. Jego prawa ręka spoczywała na kołdrze, a lewa, która kończyła się zaraz za łokciem, była ukryta pod przykryciem. Na nocnym stoliku paliła się tylko jedna świeca, oświetlając prawą, nienaruszoną stronę jego twarzy, lewą zaś ukrywając w głębokim cieniu. Serce jej się wyrывało do niego. Samo wpuszczenie jej do sypialni musiało być z jego strony

ogromnym ustępstwem. Nie pojmowała, dlaczego zmuszał się do tego, co było dla niego prawdziwą torturą.

- Cóż, bez wątpienia ta koszula nie ogrzeje ciała. Jest okropnie skąpa, a w dodatku niemal całkiem przezroczysta! Jaki ma sens szycie okrycia, które niczego nie ukrywa?

- Zapewne Heloise uważała, że tej nocy ja cię ogrzeję.

- O! - Deborah spojrzała z powątpiewaniem na jego na-

## 116

Annie Burrows

gi tors. Ojciec zawsze wkładał do łóżka koszulę. I zazwyczaj szlafmycę. Zaciągał też ciężkie, aksamitne kotary wokół staroświeckiego łoża, by osłonić się od przeciągów. - Obawiam się, że i tobie nie będzie dzisiaj zbyt ciepło - zauważyła z troską. - Pewnie zapomniałeś w pośpiechu zapakować nocną koszulę?

Powoli do kapitana Fawleya zaczęło docierać, że jego żona jest całkowicie niewinna.

- Czy matka nigdy ci nie mówiła, co się dzieje w małżeńskim łożu?

- Nie, właściwie nie.

Zmełł cisnące mu się na usta przekleństwo. Tak bardzo mu zależało na zachowaniu ich ślubu w tajemnicy, że nie pomyślał nawet, iż Deborah powinna dowiedzieć się tego i owego od matki, zanim przyjdzie jej dzielić łożę z mężczyzną. Teraz jej zdumione spojrzenia, gdy mówił o zaciągnięciu jej do łóżka, zaczynały mieć sens.

Stał więc wobec konieczności wyjaśnienia naiwnej dziewczycy, co konkretnie mężowie robią z żonami, choć kusiło go, by darować sobie wyjaśnienia i po prostu jej to pokazać. Deborah niespodziewanie uśmiechnęła się i zrzuciła kapę.

- Wygląda na to, że będziemy musieli nawzajem się rozgrzewać. Ale tutaj jest przynajmniej ogień na kominku.

Robertowi zaschło w ustach na widok pożyczonej koszuli. Stanik składał się z kilku paseczków brzoskwiniowego jedwabiu, połączonych ze sobą cieniutką koronką. Jedynym przeznaczeniem tej toalety było przyciąganie męskich spojrzeń.

Więc patrzył. Patrzył zachłannie, jak przy każdym kroku tkanina oblepia uda Deborah, podkreślając kuszący kształt smukłych, białych nóg. Stała przy łóżku i zawahała się. Za Cnotliwa żona

## 117

rumieniła się mocno, kiedy Robertowi wyrwał się z ust gardłowy pomruk.

- O co chodzi? - szepnęła. - Tak okropnie wyglądam w tej koszuli?

Zauważył na jej twarzy wyraz niepewności.

Coś mrocznego i gorzkiego zaczęło narastać w jego sercu. Ona oczekiwała od niego zapewnienia, że nie wygląda okropnie. Czy naprawdę nie zdawała sobie sprawy, że jest doskonała? Że ma idealną twarz, idealne ciało, idealną skórę? Każdy mężczyzna, widząc ją w tym stroju, musiałyby zareagować tak jak on. Był twardy jak skała. I spocony.

- Zdejmij to - mruknął chrapliwie.

Cofnęła się z wyrazem autentycznego szoku na twarzy.

- Powiedziałem: zdejmij to - powtórzył.

- Nie podoba ci się - stwierdziła żałośnie Deborah. Potem podniosła głowę i oświadczyła stanowczo: - Mnie też nie.

Utkwiła wzrok w nagim torsie męża i sięgnęła do tasiemek pod piersiami. Zapewne Robert czuł się nagi i bezbronny, kiedy służący odpiął mu na noc protezy. Może uznał, że i ona powinna pozbyć się części godności, by było sprawiedliwie.

Deborah zastanawiała się, czy pod przykryciem był całkiem goły. Przeszył ją dziwny dreszcz na myśl o położeniu się przy porośniętym szorstkimi włosami mężczyźnie. Nogi się pod nią ugięły, a serce zabiło szybciej. Zupełnie jak tamtej nocy, gdy wsparła się na

nim i niemal zemdlą, bo jego bliskość, pomimo dzielących ich ubrań, podziałała na nią tak potężnie. Jak będzie teraz, gdy znikną dzielące ich bariery?  
Palce Deborah drżały tak mocno, że obawiała się, iż rozerwie delikatny materiał, niezdarnie próbując pozbyć się ubrania.

Annie Burrows

Wreszcie stanęła przed mężem kompletnie naga i zebrała się na odwagę, by spojrzeć mu w twarz. Robert uniósł brzeg przykrycia, dając jej do zrozumienia, że ma się przy nim położyć.

- Zaczekaj! - rzucił nagle.

Zamarła, z jednym kolanem opartym już na materacu i rozłożonymi na boki dla utrzymania równowagi ramionami. Czyżby źle zrozumiała jego wolę? Nie wyglądał na zadowolonego, że chciała się koło niego położyć. Cofnęła się powoli i wstała, nerwowo zagryzając dolną wargę w obawie, że mąż odeśle ją do sąsiedniego pokoju. Może okazało się, że nie potrafił jednak przełamać się i wpuścić jej do swego łóżka. Podobnie jak nie chciał, by ktoś oglądał go przy jedzeniu, tak samo nie życzył sobie, by ktokolwiek poza zaufanym służącym zobaczył rozmiar jego obrażeń.

Przestąpiła niepewnie z nogi na nogę, zastanawiając się gorączkowo, co zrobić.

- Rozpleć warkocz - polecił wsparty o poduszki Robert

- Warkocz? - powtórzyła Deborah. Nie rozumiała, co kryje się za tym żądaniem.

- Parę godzin temu obiecałaś mi posłuszeństwo, kobieto - warknął. - Rozpleć warkocz.

Chcę zobaczyć twoje rozpuszczone włosy.

Rozwiązała wstążkę i zaczęła rozplatać włosy. Wyraz twarzy Roberta stawał się z każdą chwilą coraz bardziej dziki. Najwyraźniej nie spodobało mu się to, co zobaczył. Deborah zdawała sobie sprawę, że w porównaniu z Susannah musi wyglądać żałośnie. Z Susannah, kobietą, którą pragnął mieć dzisiaj obok siebie. Odczuła gwałtowną potrzebę zakrycia piersi,

Cnotliwa żona

## 119

znacznie mniejszych niż biust przyjaciółki. Sama sobie wydała się chuda i tyczkowata, wstydziała się wyraźnie rysujących się pod skórą żeber i kości biodrowych, których nie pokrywała rozkoszna pulchność zdrowych kobiet. Dygotała na całym ciele z upokorzenia, czuła, że lada moment ucieknie z tego pokoju i zaleje się łzami, które już napływały jej do oczu. Gdyby go nie kochała...

- Ty drżysz - zauważył wreszcie Robert. Całą skórę Deborah pokrywała gęsia skórka, a brodawki jej piersi ściągnęły się w małe, twarde pączki, jakby była podniecona. Wiedział jednak, że to nie podniecenie. Deborah była po prostu przerażona. Jej oczy w pobladłej twarzy wydawały się ogromne i wpatrywały się w niego z takim lękiem, jakby był wilkiem, a ona Czerwonym Kapturkiem.

Czuł się jak wilk. Pragnął ją pożreć. Ale pragnął również zetrzeć z jej twarzy wyraz niepewności i zobaczyć w jego miejsce pożądanie, zachwyty i ekstazę.

Deborah nie miała pojęcia, co się dzieje między kobietą i mężczyzną. Bo skąd miała wiedzieć? Stała przed nim kompletnie naga i ogromnie zdumiona jego prośbą, by rozpuściła włosy. Przestępowała z nogi na nogę i jak mała dziewczynka zagryzała dolną wargę, zupełnie nie zdając sobie sprawy, jak jej widok na niego działa.

Każdy mężczyzna mający minimum przyzwoitości pozwoliliby jej stopniowo oswoić się z intymnością, westchnął w duchu Robert. Nie żądałby od niej od razu gorącej namiętności, którą zamierzał jej zafundować tej nocy.

- Chodź do łóżka - powiedział w końcu. Zawstydział się, że igra z nią w taki sposób. -  
Ogrzeję cię.



Annie Burrows

- Dz-dziękuję - wyszeptła. Skwapliwie wsunęła się do łóżka i podciągnęła koc aż pod brodę. - Mam gęsią skórkę.

- Widziałem. - Objął ją w tali ramieniem i przyciągnął do siebie. - Teraz lepiej?

- Mmm... - Kiwnęła głową i uderzyła go czubkiem głowy w podbródek. Leżała z rękami wyciągniętymi wzdłuż boków, bo była pewna, że Robert nie chciałby, żeby go obejmowała, choć bardzo tego pragnęła. Przytuliła się tylko do niego całym ciałem. Był ciepły, twardy i porośnięty szorstkimi włosami. Miała ochotę ocierać się o niego jak kotka albo przylgnąć piersiami do jego torsu i spleść nogi z jego nogami. Wiele by dała za prawo całowania blizn na jego twarzy i tych pokrywających lewy bok, co zdążyła dostrzec kątem oka, gdy uniósł koc, by ją wpuścić pod przykrycie. Chciała wsunąć palce w jego długie włosy i całować go z miłością, przepelniającą jej serce.

Bała się jednak, że zostanie odepchnięta.

A tymczasem Robert zaciskał zęby, leżąc sztywno na plecach, gdy jego młoda żona dygotała z zimna u jego boku. Z zimna i zapewne z niepokoju. Nie wiedział, od czego zacząć. A jeszcze nie tak dawno obawiał się, że już nigdy w życiu nie zapragnie dzielić z kobietą łoża. Teraz z trudem panował nad pożądaniem. Zdawał sobie jednak sprawę, że ta niewinna dziewczyna potrzebowała łagodnego wprowadzenia w sferę życia, o której istnieniu niemal nic nie wiedziała, a nie niezdarnego, błędzącego po omacku kaleki, który nigdy, nawet w najlepszych latach, nie miał do czynienia z niewinnością. Był żołnierzem i jego partnerki erotyczne rekrutowały się spośród pań traktujących miłość w sposób handlowy. Owszem, jego doświadczenia seksualne były miłe, ale nie na

Cnotliwa żona

## 121

dawały się do zastosowania w małżeńskim łożu, z przyzwoitą dziewczyną.

Stanowczo Deborah zasługiwała na lepszego męża niż taki wrak człowieka jak on. Dała mu szansę zdobycia tego, o czym zawsze marzył. Własnego domu, niezależności finansowej i odwetu na rodzinie Lamptonów.

A w zamian dostała jedynie ponurego kalekę, który nie miał pojęcia, jak postępować z dziewczicą. Może powinien jednak kazać jej włożyć nocną koszulę? Może gdyby nie była naga... Ale nagle wyobraził sobie, że Deborah wstaje z łóżka, pochyla się, by podnieść z podłogi ten strzęp uwodzicielskiego jedwabiu, a potem podnosi ramiona, by włożyć koszulę przez głowę... nie, to na nic. Natychmiast zapragnąłby rozebrać ją znowu. Zdławił jęk.

- Czy coś się stało? - zapytała Deborah, zerkając na napięte mięśnie jego szyi.

- Nie, nie ma się czym przejmować. - Westchnął i odsunął się nieco, by nie dotykać jej ciała. Nie potrafił się zdobyć na przeprowadzenie z nią rozmowy na temat obowiązków małżeńskich. Przynajmniej dzisiaj. Sama myśl o tym była prawdziwą udręką. A gdyby spróbował ubrać to w słowa, skończyłoby się zapewne na demonstracji. Co bez wątpienia byłoby dla niewinnej dziewczyny traumatycznym przeżyciem. Bo czuł, że nie zdołałby wprowadzić jej w świat zmysłów powoli i łagodnie, by nie sprawić jej bólu.

- Śpij.

Na chwilę zapadła cisza, po czym rozległ się cichutki, niepewny głos Deborah:

- Czy mogę cię pocałować na dobranoc?

Annie Burrows

Musiła wyczuć, że zeszywniał, bo dodała szybko:

- Moi rodzice zawsze całowali się na dobranoc. Skoro jesteśmy małżeństwem, to chyba wolno mi cię pocałować?

- Jeśli naprawdę chcesz. - Był przekonany, że żadna kobieta nie może pragnąć go pocałować. - Ale nie musisz! - Rozgniewał się nagle na Deborah za to dążenie do wypełniania obowiązków małżeńskich tak, jak je pojmowała. - To nie jest konieczne.

- Ale ja chcę! - zapewniła, wprawiając go w osłupienie. Uniosła się na łokciu, zajrzała mu w oczy i dodała niepewnie: - Jeśli nie masz nic przeciwko temu. Przecież małżonkowie to robią, prawda?

- Między innymi - mruknął Robert i jego serce zaczęło szybciej bić, bo włosy Deborah musnęły jego tors, a w dodatku pomyślał o tym, co jeszcze robili małżonkowie. Deborah leżała przy jego lewym boku, tym poranionym. Czowała jednak, że mąż nie chciał, by całowała jego blizny. Pochyliła się więc nad nim i delikatnie musnęła wargami jego prawy policzek. Jej piersi otarły się o szorstkie włosy na torsie Roberta. Gwałtownie wciągnął powietrze.

- Zrobiłam coś złego? Zacisnął powieki.

- Nie - mruknął. - Połóż się. Kładź się natychmiast! Posłuchała. Odsunęła się na sam skraj materaca, ale Robert

czuł ciepło emanujące z jej ciała. Słyszał jej oddech. Urywany, nierówny, jakby...

- Płaczesz?

- Wcale nie! - zaprzeczyła niewyraźnie.

Przetoczył się na bok, wsparł na łokciu amputowanej ręki i z troską zajrzał jej w twarz. Cnotliwa żona

## 123

- Ależ tak... - jęknął. - Przeze mnie. Zachowywałem się dzisiaj jak bydlę, prawda?

-N-nie...

- Tak. Wiem, że tak. - Kiedy pomyślał o tym, w jaki sposób odnosił się do niej przez cały dzień, dziwił się, że nie zaczęła płakać znacznie wcześniej. Jaki inny mężczyzna zmusiłby wrażliwą, młodą dziewczynę, by obnażyła się przed nim w noc poślubną? Jaki skarciłby ją za to, że miała odwagę złożyć nieśmiały pocałunek na jego pokancerowanej twarzy? - Wybaczysz mi, Deborah? - Delikatnie przesunął kciukiem po jej zmaltretowanej dolnej wardze, którą przygryzała raz za razem przez cały ten długi, stresujący dzień.

- Oczywiście, że ci wybaczę. - Westchnęła i spojrzała na niego poważnie mokrymi od łez oczami.

Boże, jak bardzo zapragnął ją pocałować! Chyba zniosłaby to, gdyby spróbował być delikatny? Pomyślał, że być może ona jedna spośród wszystkich kobiet miałaby dość odwagi. Przez cały długi dzień cierpliwie znosiła wybuchy kłębiących się w nim emocji. Ani przez chwilę nie uniosła się i nie straciła godności.

Pochylił głowę i delikatnie pieścił wargami i językiem jej opuchniętą dolną wargę.

Wyczuł jej drżenie i z dojmującym żalem przerwał pocałunek. Powinien był przewidzieć, że wzdrygnie się z odrazą.

- Boisz się mnie? - zapytał ze smutkiem, spoglądając jej w oczy. Rozrzucone na poduszce włosy sprawiały, że jej twarz wyglądała... z trudem przełknął ślinę... wyjątkowo kusząco. Zaciśnął zęby, by zapanować nad kolejną falą pożądania. - Nie musisz się mnie bać. Pewnie mi nie uwierzysz po tym, co dzisiaj zaprezentowałem...

## 124

Annie Burrows

- Nie! - zawołała, kiedy zaczął się od niej odsuwać. - Nie boję się ciebie! Wcale. Tylko... - Urwała i znów wbiła zęby w dolną wargę.

- Czego się boisz?

- Że cię nie zadowolę - wyznała, odwracając wzrok.

- Dzisiaj nie zrobiłaś nic, by mnie zadowolić, prawda? - mruknął, gładząc kciukiem tę nieszczęsną, ciągle poniewieraną dolną wargę żony.

- Przepraszam - powiedziała poważnie. - Chciałabym wiedzieć...

- Nie masz za co przepraszać! - oświadczył z naciskiem.

- Naprawdę? - zapytała z nadzieją w oczach. - Nawet pocałunek. .. był w porządku?

Odniosłam wrażenie, że nie byłeś zbyt zadowolony.

- Pocałunek był idealny. - Przypomnił sobie jej piersi, muskające jego tors, jej włosy, okrywające jedwabistą kurtyną obie ich twarze i zamykające ich oboje na moment w kokonie mrocznej intymności. Zapragnął wówczas pociągnąć ją na siebie i wejść w nią natychmiast. Zaklął pod nosem.

- Boże, chciałbym móc zaufać sobie na tyle, by znów cię pocałować.

Zmarszczyła brwi.

- Nie rozumiem. Jeśli chcesz mnie pocałować, to czemu tego nie robisz?

- Ponieważ, moje ty słodkie niewiniątko, nie skończyłoby się na pocałunku. Byłabyś zaszokowana, gdybym ci powiedział. .. zademonstrował... - Stracił oddech, bo przed oczami zaczęły mu się przesuwać obrazy tak erotyczne, że aż dziw, iż prześcieradła nie stanęły w ogniu.

Cnotliwa żona

## 125

- Nie byłabym - zapewniła ledwo słyszalnym głosem. - Powiedziałeś, że pocałunki to tylko część tego, co robią ze sobą małżeństwa. I ja... wcale nie chcę poprzestawać na pocałunkach. Chcę wszystkiego.

- Nie wiesz, o co prosisz - wykrztusił Robert.

Na twarzy Deborah odmalowało się przygnębienie.

- A ty nie chcesz mi pokazać - stwierdziła i odwróciła się na bok.

- Co?! - Przewrócił ją z powrotem na plecy. - Teraz chcę... chcę... - Jęknął i w końcu zrezygnował z walki o zachowanie panowania nad sobą. Wsunął palce we włosy żony i pocałował ją w usta. Namiętność wymiotła z jego głowy wszelkie myśli.

Deborah zarzuciła mu ręce na szyję i oddała pocałunek.

To było jak iskra, która padła na suchy chrust.

Zgodnie z przewidywaniem, zniknęła ostatnia nadzieja na delikatną inicjację. O dziwo, Deborah zdawała się równie gotowa na przyjęcie nowych doświadczeń jak on. Oddawała mu pocałunek za pocałunek, dotyk za dotyk, aż do chwili, gdy rozsunał jej nogi. Co prawda otworzyła się dla niego bez oporów, ale wyczuł, że sprawił jej ból. Wydała lekki okrzyk, a Robert poczuł przyływ triumfu. Należała teraz do niego, tak całkowicie i zupełnie, jak nigdy żadna z dotychczasowych kobiet. A kiedy zaczęła się pod nim poruszać i objęła go nogami, poczuł taki przyływ mocy, że zdołał ją wprowadzić aż na szczyt dzikiej rozkoszy.

Wydawało mu się, że narastająca rozkosz stapia ich ze sobą, potężniejsza, bardziej intensywna, niż kiedykolwiek doświadczył. W tej oślepiającej sekundzie, gdy Deborah wydała

Annie Burrows

krzyk rozkoszy, Robert pomyślał, że zakończyło się piekło jego ziemskiej egzystencji i dostał się żywcem do nieba. Kiedy powrócił na ziemię, wstrząsnęło nim odkrycie, że jego twarz była mokra od łez. Musiał ukryć twarz w jej szyi, by zdusić wstrząsające jego ciałem łkania.

Jak zwyczajna kobieta mogła doprowadzić go do takiego stanu? Odsunął się, przewrócił na plecy i zakrył oczy ramieniem. Nie chciał, by Deborah widziała, co z nim zrobiła. Jeśli wypowie choć jedno słowo kpiny, jeśli zdradzi choć jednym spojrzeniem, że jest świadoma władzy, jaką ma nad nim, to pożałuje, że się urodziła!

Kiedy odzyskał kontrolę nad sobą, opuścił ramię i spojrzał na żonę.

Spała z lekko rozchylonymi wargami i zaróżowionymi policzkami.

Aż osłabł z ulgi. Jeżeli mądrze rozegra tę partię, to Deborah nigdy nie dowie się, jak głęboko poruszyła go jej reakcja.

Bo nie powinna nigdy się o tym dowiedzieć. Gdy kobieta zaczynała dominować w związku, to los mężczyzny jest przesądzony. Jeśli Deborah zorientuje się, jak bardzo mąż jej pragnie, zacznie to wykorzystywać.

Wszystkie kobiety są takie same! To intrygantki, które manipulują mężczyznami i starają się okręcić ich sobie wokół palca, by dostać to, czego pragną.

Ale żadna kobieta nie będzie manipulować kapitanem Fawleyem! Jeśli Deborah spróbuje to robić, szybko się przekona, że wybrała niewłaściwy cel.

Rozdział siódmy

Błogostan. To najbardziej adekwatne określenie. Deborah przeciągnęła się i ziewnęła, czując w całym ciele rozkoszne rozleniwienie.

Spała bardzo mocno i obudziła się całkowicie wypoczęta, wtulona w silne ciało ukochanego mężczyzny.

Odsunął się, spojrzał na nią ze zdumieniem i zmarszczył czoło. Miał nadzieję, że ostatnia noc tylko mu się śniła. Doszedł do wniosku, że musiał podświadomie bardziej niepokoić się o własne męskie zdolności, niż gotów był przyznać. Właśnie dlatego płakał. Z ulgi, że przynajmniej pod tym względem pozostał stuprocentowym mężczyzną. Taka reakcja wcale nie była wyjątkowa. Jeden z sierżantów w jego kompanii, najciężej ranny człowiek, jakiego kiedykolwiek widział, rozplakał się z ulgi, kiedy chirurg wojskowy powiedział, że udało się uratować jego rękę.

Wczorajszy wybuch emocji nie miał nic wspólnego z tą konkretną kobietą, z którą się kochał. Nie było więc najmniejszego powodu, by jego serce miękło na widok dziewczyny, która z własnej i nieprzymuszonej woli tuliła się do niego ra-

Annie Burrows

no. Niech go licha, jeśli będzie rozpływał się z zachwytu, ilekroć żona wyciągnie do niego rękę!

Usiadł gwałtownie, zrzucając z siebie jej dłoń.

- Nie mamy na to czasu. Trzeba wstawać i w drogę. Idź do swojego pokoju i ubierz się.

Wstrząśnięta jego reakcją Deborah wysunęła się z łóżka i włożyła bezsensowny kłęb jedwabiu, który przez całą noc leżał na podłodze. Robert nawet na nią nie spojrział. Leżał zasłaniając ramieniem oczy, jakby sam jej widok budził w nim gniew.

Nie chciała uwierzyć, że czuł do niej awersję lub żałował, iż poprosił ją o rękę. Ale ciągle pamiętała jego zdumioną twarz, gdy zobaczył ją przy sobie. Był naprawdę zaskoczony. Dopiero potem pojawiła się niechęć i odrzucenie.

I nagle zrozumiała wszystko z osłepiającą jasnością.

Nie była Susannah.

Zwiesiła głowę i wyszła, starannie zamykając za sobą drzwi.

Przez chwilę siedziała na skraju swego nietkniętego łóżka, obejmując się mocno ramionami. Wydawało jej się, że jest w środku całkiem pusta.

Cieszyła się, że Linney będzie z nimi w powozie. Nie chciała dziś zostać sam na sam z mężem. Wydawało jej się, że wyrzucając ją dziś rano ze swego łóżka, zredukował ją do zera.

Dla niego była nikim.

W nocy, słysząc jego pomruk rozkoszy, myślała, że Robert coś do niej czuje. Ale podczas gdy ona pulsowała miłością, on potrzebował jedynie kobiecego ciała. Jakiegokolwiek kobiecego ciała. Dzisiaj dopiero zrozumiała jego wczorajsze słowa o męskich potrzebach - właśnie męskich potrzebach, a nie miłości - kiedy żądał, by dzieliła z nim łożo.

Cnotliwa żona

## 129

Z trudem wsiadła do powozu, jakby jej ciało ważyło tonę. Straszliwie ciążyła jej myśl, że kapitan Fawley wykorzystał ją po prostu do zaspokojenia swoich potrzeb i że zapewne robił to samo z wieloma innymi kobietami, skoro zdobył taką biegłość. Doskonale wiedział, jak jej dotykać i gdzie całować, by zmieniła się w rozedrgane, pulsujące pragnieniem ciało.

On najwyraźniej również nie miał nastroju do rozmowy, ale od czasu do czasu czuła na sobie jego spojrzenie. Raz ich oczy się spotkały i Deborah aż skuliła się na widok bijącej z jego wzroku wrogości.

Popadła w depresję. Niekochana, wykorzystana, samotna! Jak mogła sobie wyobrazić, że zdoła go uleczyć? Przecież on wcale nie pragnął zostać uleczony, przynajmniej nie przez nią.

Czyżby małżeństwo z tak dotkliwie okaleczonym mężczyzną było błędem?

- Jesteśmy na miejscu - oznajmił, przerywając jej smętne uzalanie się nad sobą.

Powóz zwolnił i skręcił w szeroką bramę z kutego żelaza, osadzoną między dwoma kamiennymi pilastrami.

- Cz-czyli gdzie? - zdobyła się na odwagę, by zadać pytanie. - Czy mogłabym się wreszcie dowiedzieć?



- Teraz, kiedy jesteśmy na miejscu, mogę ci powiedzieć. Nie masz komu wypaplać, zresztą już za późno na podjęcie jakichkolwiek działań. To Dovecote. W Berkshire. Nasz nowy dom.

W tym momencie budynek wyłonił się zza zakrętu. Nie był tak duży, jak Deborah sobie wyobrażała na podstawie opowieści Roberta. Solidny, trzykondygnacyjny dwór był nawet mniejszy niż plebania, gdzie spędziła dzieciństwo. Zapew-

130

Annie Burrows

Cnotliwa żona

131

ne znajdowało się w nim najwyżej sześć czy siedem sypialni, a otaczające go grunty były raczej ogrodem niż posiadłością 1 ziemską. Czy mąż unieszczęśliwił ją do końca życia dla zdobycia czegoś takiego?

Powóz zatrzymał się przed szerokimi, kamiennymi schodami prowadzącymi do krytego ganku i natychmiast na schody wysypała się gromadka służby. Najwyraźniej w Dovecote oczekiwano ich przyjazdu. Kiedy Linney otworzył drzwi, podbiegli i ustawili się półkolem. Na wszystkich twarzach pojawiły się uśmiechy.

Linney najpierw pomógł wsiąść kapitanowi Fawleyowi, a potem podał masywne ramię Deborah. Gdy stanęła na ziemi, cała służba powitała ją spontanicznymi oklaskami.

- Witamy! Witamy w Dovecote! - Na przód wysunęła się ogromna, uśmiechnięta od ucha do ucha kobieta w średnim wieku. - Nazywam się Farrell, jestem tu gospodynią. Cieszymy się, mogąc wreszcie powitać pana w domu, kapitanie Fawley. I panią, pani Fawley, naturalnie!

- Dziękuję - odparła Deborah. Mąż zachował milczenie. Zauważyła, że serdeczne przyjęcie go zaskoczyło. - Na pewno będziemy tu bardzo szczęśliwi.

Pani Farrell uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

- Miejmy nadzieję. My na pewno zrobimy wszystko co w naszej mocy, by się do tego przyczynić. Byłoby strasznie, gdyby ' majątek dostał się w ręce Percyego Lamptona! - Potrząsnęła głową z dezaprobatą. - Moja panienska w grobie by się przewróciła, gdyby położył łapę na tym, co przez tyle lat budowała.

Deborah wyczuła, że mąż zeszywniał, gdy padło nazwisko Percyego Lamptona. Rzucił jej ukradkowe spojrzenie, a jego czoło przecięła zmarszczka. Najwyraźniej gospodyni zdradziła tajemnicę, którą pragnął utrzymać przed nią w sekrecie.

- Ale po długiej podróży z pewnością nie mają państwo ochoty na pogawędki przed drzwiami. Przedstawię tylko szybko służbę i pokażę państwu pokoje.

- Tak, dziękuję - powiedział kapitan Fawley i wziął żonę pod ramię.

- To jest Cherry, główna pokojowa, i Nancy, jej pomocnica. Kamerdynera nie mamy. Jego obowiązki wykonuję ja, ponieważ panna Lampton nie zatrudniała męskiej służby.

Wreszcie Deborah zrozumiała, co ją tak zaskoczyło podczas powitania. Wśród służby nie było ani jednego mężczyzny.

- A oto nasza kucharka, Susan - kontynuowała radośnie pani Farrell. - I May, podkuchenna. Mamy jeszcze Bessie, posługaczkę, i Betty, sprzątaczkę. Freda zajmuje się ogrodem. Oczywiście, ma kilka osób do pomocy... - Grupka kobiet i dziewcząt o twarzach ogorzałych od pracy na świeżym powietrzu dygnęła w ukłonie. - Joan opiekuje się stajnią. Dawniej miałyśmy stajennego, ale nie zdał egzaminu. - Zmarszczyła z niesmakiem nos. - Joan sprawdza się znacznie lepiej. Zresztą mamy jedynie parę koni pociągowych. Panna Lampton rzadko wyjeżdżała z domu, czasem tylko gikiem do wsi. Za młodu trzymała dwa konie do polowań, ale musiała się ich pozbyć, bo stawy jej tak zeszywniały, że nie mogła wsiąść na siodło.

- Rozumiem - stwierdził kapitan Fawley, najwyraźniej nieco zbity z tropu, choć Deborah nie była pewna, czy był skonsternowany odkryciem, że dostał mu się dom pełen kobiecej służby, czy też faktem, że jego żona dowiedziała się o Percym Lamptonie.
- Oczywiście zdajemy sobie sprawę, że teraz, po państwa

Annie Burrows

przyjeździe, zajdą tu pewne zmiany. - Gospodyni przesunęła wzrokiem po z grubą ciosanej sylwetce Linneya i jego przypominającej ziemniak twarzy. - Pewnie pan woli, by pańskimi ubraniami zajmował się służący.

- I zadbał o zaopatrzenie piwniczki - stwierdził stanowczo kapitan Fawley. - Wkrótce, wraz z naszymi bagażami, przyjedzie mój wierzchowiec.

Gospodyni ponownie kiwnęła głową.

- To naturalne, że gospodarstwo domowe żonatego mężczyzny wygląda zupełnie inaczej niż niezamężnej kobiety, ale zapewniam pana, że gdybyśmy nie czuły się na siłach pracować dla pana, to już by nas tutaj nie było.

Wszystkie służące aprobująco kiwały głowami lub głośno wyrażały poparcie.

- W takim razie może pokazałaby nam pani pokoje, pani Farrell? - poprosił kapitan uprzejmie.

Gospodyni wprowadziła ich frontowymi drzwiami do holu i otworzyła drzwi pokoju po prawej stronie.

- To bawialnię - wyjaśniła. - Panna Lampton przyjmowała tutaj gości. Gabinet - oznajmiła, otwierając drzwi na końcu bawialni. W pomieszczeniu królowało wielkie, dębowe biurko ustawione tyłem do okna. Pod wszystkimi ścianami stały oszklone szafy biblioteczne, każda zawierająca księgi w innym kolorze. - Travers, faktor panny Lampton, przyjedzie jutro, by omówić z panem sprawy finansowe. To jedyny mężczyzna, dla którego zawsze miała czas, bo robił to, co mu kazała. - Gospodyni uśmiechnęła się szeroko.

- Tam są kuchnia i pomieszczenia gospodarcze. - Wskazała obite zielonym sukmem drzwi na końcu holu, ale nie próbo

Cnotliwa żona

wała ich tam prowadzić. - Państwa prywatne pokoje znajdują się tu - mówiła, przechodząc na drugą stronę holu. - W ostatnim okresie pani nie mogła już wchodzić po schodach, a ponieważ wiedziałyśmy o pana ograniczeniach, zostawiłyśmy wszystko, jak za jej czasów.

- Weszli do niewielkiej, przytulnej bawialni, a stamtąd do sypialni. Stało w niej szerokie, nakryte śnieżnobiałą kapą łóżko z sosny, udekorowane bawełnianymi zasłonkami i lambrekinem w kwiatowe wzory. Obok łóżka znajdowała się staromodna skrzynia, malowana w kwiaty pasujące do tych na zasłonkach. Cały wystrój sypialni był bardzo ozdobny i tak kobiecy, że Deborah nie miała wątpliwości, iż mąż zmieni go przy pierwszej sposobności. Na końcu sypialni znajdowały się drzwi do garderoby, w której stała wanna oraz marmurowa umywalnia z porcelanową, malowaną w kwiaty miską i dzbanem.

- Piętro? - Pani Farrell spojrzała pytająco na kapitana. Robert postanowił wejść po schodach, choć zajęło mu to trochę czasu. Obejrzeliby sześć pokoi gościnnych, z których dwa, jak radośnie zauważyła gospodyni, można w razie potrzeby przerobić na pokój dziecienny i salę do nauki.

Deborah serce się ścisnęło. To, co robili z Robertem ostatniej nocy, nie różniło się zbyt od zachowania zwierząt gospodarskich podczas rui, z czego brały się potem cielaczki, jagnięta i źrebaczki. Świadomość, że tak wysublimowana rozkosz w istocie niewiele odbiega od aktów prokreacyjnych stworzeń bożych, wydała się jej dość poniżająca.

- Służba mieszka wyżej, na poddaszu. - Słowa pani Farrell wyrwały ją z tych deprimujących rozważań. - Zaprowadzę tam pańskiego człowieka, jeśli będzie sobie życzył - zakończył.

## 134

Annie Burrows

czyła, zerkając na Linneya, który podążał za swym panem jak cień.

Po czym obiecała nowym właścicielom Dovecote, że zaraz każe podać herbatę we frontowej bawialni.

- No i jak ci się podoba nasza nowa kwatery? - zapytał kapitan Fawley Linneya, gdy tylko za gospodynią zamknęły się drzwi. - Chcesz awansować na kamerdynera? Podołasz?

- Chyba tak - przyznał z uśmiechem zadowolenia.

- Dobrze. Wolałbym nie wprowadzać tu nikogo obcego. Miej też oko na stajnię - poprosił kapitan i opadł na wygodny, ustawiony przy kominku fotel.

Deborah, która czuła się tu całkiem zbyt cenna, przycupnęła na innym fotelu, usytuowanym w taki sposób, by siedząca w nim osoba mogła wyglądać przez frontowe okno.

Gdy pokojówka wniosła zastawę do herbaty, Robert odprawił i ją, i Linneya słowami:

- Żona poda mi herbatę.

Deborah została z nim sama i ogarnęło ją dziwne skrępowanie. Niezręcznie, jakby nogi zaplątały jej się w fałdy spódnicy, podeszła do bocznego stolika, na którym służąca postawiła tacę. Drżącymi rękami uniosła pokrywkę imbryka, by sprawdzić, czy napój już się zaparzył.

- Pijesz z mlekiem czy z cytryną? - zapytała dziwnie piskliwym głosem. - Słodzisz?

Robert wzruszył ramionami.

- Zrób mi niespodziankę. - I w odpowiedzi na jej zdumione spojrzenie wyjaśnił: - Prawdę mówiąc, nigdy nie piłem herbaty. Zdecydowanie wolałbym kufel piwa, ale nie chciałem zaraz po przyjeździe urazić uczuć pani Farrell. Linney zna moje

Cnotliwa żona

## 135

upodobania i bez zbędnego zamieszania zaaranżuje wszystko tak, jak lubię. Trzeba będzie uzupełnić zaopatrzenie, ale przez pierwsze dni musimy się ograniczyć do tego, co jest - zakończył takim tonem, jakby chciał ją zniechęcić do narzekań.

Linney zna jego upodobania. Linney wszystko zaaranżuje, myślała gniewnie Deborah, wsypując do filiżanki łyżeczkę cukru.

- Nie wydawałaś się zaskoczona informacją, że gdyby nie nasze małżeństwo, to Percy Lampton odziedziczyłby Dove-cote - zauważył z cieniem pretensji w głosie.

Czym się tak irytował? Był tutaj panem i władcą, podczas gdy jej pozycję można porównać tylko z niewolnicą, nabytą w celu zaspokajania zwierzęcych potrzeb właściciela. Deborah była tak rozbita, że obawiała się, iż nie wytrzyma już ani jednego ostrego słowa.

Nalała herbatę do dwóch filiżanek. Do swojej dodała kroplę mleka, natomiast jego pozostawiła czarną i nieposłodzoną. Miała nadzieję, że wyda mu się wstrętne!

- Zastanawiałam się, czy to nie on jest tym drugim spadkobiercą, o którym wspominali prawnicy - przyznała spokojnie. - Zauważyłam waszą wzajemną awersję. - Postawiła filiżankę w zasięgu jego prawej ręki. - Zadawałam sobie pytanie, czy nie odbierasz mu tego, co uważał za swoją własność.

- I to ci nie przeszkadzało? - burknął Robert.

- To było jedynie podejrzenie - broniła się Deborah. Nie chciała przyznać, że odetchnęła z ulgą po zapewnieniu pani Farrell, iż poprzednia właścicielka rzeczywiście pragnęła przekazać swój majątek kapitanowi Fawleyowi. - Zresztą, czemu miałoby to przeszkadzać mnie, skoro nie przeszkadzało tobie?

Annie Burrows

- Moje motywacje są całkiem inne od twoich! - wybuchnął gniewem. Jakie to typowe dla kobiet, że własną interesowność przypisują innym! Nic jej nie obchodziło, że usunęła z drogi drugiego pretendenta do spadku. Po prostu chciała położyć łapę na jego dziedzictwie. - Lampton podejrzewał, że zamierzam poprosić o rękę pannę Hullworthy, i zrobił wszystko co w jego mocy, by uniemożliwić mi sięgnięcie po spadek. Gdyby nie postępował tak niehonorowo, nie odczuwałbym potrzeby odplacenia mu tym samym. Deborah skuliła się, jakby ją uderzył. Wiedziała, że mu na niej nie zależało, ale żeby rzucić jej to w twarz, w dodatku w chwili, gdy po raz pierwszy postawili nogę w swym nowym domu, trzeba było być bestią, gruboskórną bestią!

- Poślubiłeś mnie, żeby zemścić się na Lamptonie... - Za to, że Lampton ukradł mi ukochaną kobietę.

- A dlaczego nie? Zasłużył na nauczkę. Teraz, kiedy panna Hullworthy przestała być mi potrzebna, porzuci ją bez skrępowań. Uważasz, że takie okrucieństwo wobec kobiety powinno mu ująć na sucho?

Deborah zacisnęła ręce w pięści, żeby ukryć ból, bo przecież wiedziała, że Robert nie zdawał sobie sprawy z własnego okrucieństwa. Nie wiedział, że żona go kocha. Był pewien, że zgodziła się na ślub jedynie ze względów finansowych.

Ciekawe, jak by zareagował, gdybym nagle krzyknęła: „Kocham cię, ty idioto! Dlatego za ciebie wyszłam!” i rzuciła się na niego z pięściami, zastanawiała się Deborah.

Odetchnęła głęboko, żeby się uspokoić. I chwiejnie wstała z miejsca.

- Wybacz, ale chciałabym się położyć na chwilę.

Cnotliwa żona

### 137

Spojrzał na nią ze zmarszczonym czołem.

- Jesteś blada. Źle się czujesz? Mam powiedzieć pani Farrell, żeby sprowadziła doktora? - Zerwał się i pociągnął za sznur dzwonka. - Pani Farrell! - zawołał. Podeszedł do drzwi i otworzył je szarpnięciem. - Moja żona zasłała... Jak ci na imię, dziewczyno? - zapytał niecierpliwie pokojówkę, która przybiegła na jego wezwanie.

- Cherry, sir - przypomniała i dygnęła.

- Pomóż mojej żonie przejść do sypialni. Źle się poczuła...

- Jestem tylko zmęczona - zbagatelizowała Deborah. - Po-leżę przez chwilę w spokoju i niewątpliwie wszystko wróci do normy.

- Na pewno? - Ze zmarszczonym czołem przyglądał się zmierzającej do sypialni żonie.

- Tak - powiedziała, nie podnosząc głowy, by nie spostrzegł, z jakim wysiłkiem powstrzymywała łzy. Miała pretensję do samej siebie, że chciało jej się płakać tylko dlatego, iż Robert na nią krzyknął. Była żałosna. Wyjątkowo żałosna.

Pokojówce wystarczyło jedno spojrzenie na nową panią, by zorientować się w sytuacji.

- Mężczyźni! Nie wiem, czemu panna Lampton sądziła, że ten będzie inny tylko dlatego, iż miał trudny start w życiu. - Popchnęła Deborah na krzesło przy oknie i przykucnęła, żeby jej rozsznurować buty. - To tyrani, ot co! Wrzeszczą na kobietę nawet zaraz po ślubie! Ten wcale nie jest lepszy od reszty.



- Kapitan Fawley nie jest tyranem - przerwała jej pośpiesznie Deborah. - I wcale na mnie nie krzychał.
- Skoro pani tak twierdzi. - Cherry najwyraźniej nie była przekonana, ale nie chciała denerwować Deborah.

Annie Burrows

- Naprawdę. Krzyczał, żeby wezwać pomoc, bo martwił się o mnie - tłumaczyła, choć nie umiałyby powiedzieć, dlaczego właściwie tak go broni. - Jako wojskowy przyzwyczajony do wydawania rozkazów ma po prostu donośny głos. Na pewno z czasem nauczy się zwracać do służby innym tonem.

- A ten pokraczny służący też był z nim w armii? - zapytała Cherry z niechęcią i stanęła za plecami Deborah, żeby rozluźnić jej sznurówki gorsetu.

Deborah z przykrością uświadomiła sobie, że nie wie.

- Naprawdę poczuć się lepiej, kiedy wyciągnę się na łóżku - stwierdziła, żeby zmienić temat. - Nie jestem chora, ale byłam i szybko się męczę.

- Wiejskie powietrze dobrze pani robi - zapewniła Cherry z głębokim przekonaniem. - Długie spacerki, dobre, proste jedzenie i dużo snu. Szybko dojdzie pani do siebie.

Londyn... - Skrzywiła się z niesmakiem. - Musi pani odpocząć od Londynu. Ilekroć panna Lampton stamtąd wracała, była okropnie blada i przez tydzień odsypiała zmęczenie.

- Czy panna Lampton często odwiedzała Londyn?

- Co najmniej trzy razy w roku, ale nie pozwalała nam

o tym mówić. - Cherry zaczerwieniła się lekko. - Teraz, kiedy jej już nie ma na świecie, mogę chyba o tym powiedzieć. Ale wówczas, gdyby brat panny Lampton się o tym dowiedział, niewątpliwie położyłby kres prowadzeniu przez nią interesów. Na szczęście nigdy tego nie odkrył! - Twarz służącej rozjaśniła się. - Szkoda, że nie widziała pani jego miny, kiedy odczytano testament i przekonał się, jaki majątek zdołała zgromadzić.

**1** że te pieniądze nie przejdą na jego ukochanego synka! Był wściekły jak sto diabłów!

Cnotliwa żona

### 139

Deborah zapewne usłyszałyby jeszcze niejedno o poprzedniej właścicielce Dovecote, ale rozległo się ciche pukanie i do pokoju weszła gospodyni, niosąc tacę z herbatą.

- Mąż kazał mi dopilnować, żeby napiła się pani herbaty i coś zjadła - oznajmiła rozpromieniona. - Mam też zapytać, czy jeszcze czegoś pani nie trzeba. Miło widzieć mężczyznę, który tak się troszczy o żonę - oznajmiła, stawiając tacę na niskim stolczku przy łóżku. - Wyjdź, Cherry. - Pokojówka dygnęła i zniknęła za drzwiami. - Jeśli pani się zgodzi, to Cherry mogłaby pełnić rolę pani osobistej służącej. Pokojówka panny Lampton odeszła po jej śmierci, przeprowadziła się do siostrzenicy, żeby jej pomóc w prowadzeniu niewielkiego pensjonatu. Cherry nie ma zbyt wielkiego doświadczenia, ale może się przydać, skoro nie przywozła pani własnej pokojówki.

- Wszystko odbyło się tak szybko... - powiedziała Deborah słabym głosem, przyjmując z rąk gospodyni filiżankę herbaty, którą sama przed chwilą sobie nałala. Nie potrafiła zrozumieć zachowania męża. W jednej chwili na nią wrzeszczał, a w następnej posyłał służącą, by dowiedziała się o jej samopoczucie.

- Teraz nie ma powodu do pośpiechu, to nie Londyn. Tu, w Dovecote, życie toczy się spokojnie i powoli. Proszę się przespać. Kiedy będzie czas przebierać się do obiadu, przyślę Cherry, żeby panią obudziła.

Deborah poddała się troskliwosci gospodyni. Wyciągnęła się na przykrytym białą narzutą łóżku, zamknęła oczy i nasłuchiwała kroków krzątającej się po pokoju kobiety. Niczego

tak bardzo nie pragnęła, jak zostać sama i móc spokojnie pomyśleć. Wreszcie usłyszała, że gospodyni zamyka za sobą drzwi.

Annie Burrows

Właściwie rzeczywiście powinna trochę się przespać. Przez ostatnie dwie noce poprzedzające to okropne, pośpieszne małżeństwo bardzo źle spała. Zapewne dlatego tak trudno jej było przemyśleć nową sytuację życiową. Z czasem przywyknie do obcesowego zachowania męża i nauczy się odczytywać jego nastroje na tyle, by nie prowokować go do gniewu.

Robert starał się być dla niej miły, choć ewidentnie go drażniła. Wysłał gospodynię i pokojówkę, by się nią zajęły.

Deborah wolałaby siedzieć z nim teraz w bawialni i wymieniać uwagi o ekscentrycznej kobiecie, która w tak nietypowy sposób zorganizowała swoje gospodarstwo domowe, lub razem śmiać się z miny Linneya, gdy zorientował się, że jest jedynym mężczyzną wśród służby.

Ale jemu na takich stosunkach z żoną nie zależało. Nie proponował jej przecież przyjaźni. Obiecywał jej tylko zabezpieczenie finansowe i dzieci.

Będzie musiała znaleźć w sobie siłę, by zaakceptować nakreślone przez niego granice. Nie powinna rozczulać się nad sobą. Bo mógłby tylko jeszcze bardziej ją zniechęcić.

Przekręciła się na bok i podłożyła dłoń pod policzek. I niemal natychmiast zasnęła.

Deborah nie wiedziała, co ją zbudziło, ale kiedy otworzyła oczy, mąż stał w nogach łóżka oparty o kolumnę i przyglądał jej się w zamyśleniu.

- Jak się czujesz? - zapytał, gładząc palcem kolumienkę. - Mam nadzieję, że lepiej?

Serce Deborah wyrывało się do niego. Przecież to nie jego wina, że jej nie kochał.

Uprzedzał ją, że będzie mówił otwarcie

Cnotliwa żona

141

cie, co myśli. I jeśli miała być szczerą, to tę jego cechę szczególnie lubiła. Lekka szorstkość obejścia wyróżniała go na tle gładkich fircyków, którzy kłębili się wokół Susannah.

Dlatego wydawał jej się znacznie bardziej męski od tamtych. Mogła sobie wyobrazić, jak wydawał rozkazy gromadzie zahartowanych w boju żołnierzy, a ci wykonywali je bez szemrania. Uśmiechnęła się do niego, jeszcze nie całkiem przebudzona.

- Na razie jestem jeszcze trochę rozespana. - Ziewnęła i przeciągnęła się. Robert obserwował ją pociemniałymi, zgłodniałymi oczyma. Zamarła, oszołomiona malującym się w jego wzroku pożądaniem. Natychmiast odżyły w jej pamięci wydarzenia poprzedniej nocy. Poruszyła się niespokojnie i suknia, rozluźniona przez Cherry dla wygody, zsunęła jej się z ramion. Spódnica zaś uniosła się nieco, odsłaniając bosc stopy, kostki i łydki.

Obrzuciła jej ciało tak gorącym spojrzeniem, że Deborah poczuła żar.

- Musimy się umyć i przebrać przed obiadem - stwierdził nagle, prostując się. -

Skorzystam pierwszy z toalety, bo ty jesteś jeszcze półprzytomna. - Odwrócił się od niej i wszedł do garderoby.

Deborah odprowadziła go wzrokiem, zastanawiając się, czy powinna się cieszyć z takiego obrotu sprawy, czy raczej martwić. Najwyraźniej mąż pragnął jej wbrew swojej woli, to było oczywiste nawet dla kobiety o tak niewielkim doświadczeniu jak ona. Ale jednak jej pragnął. Widziała w jego oczach głód. To już coś. Jakiś początek, na którym można

budować. Poczula przyływ kobiecej satysfakcji. Pragnął jej, chociaż wbrew sobie. A ona...  
och, jak bardzo go pragnęła!  
W garderobie kapitan Fawley uśmiechał się z satysfakcją,

Annie Burrows

gdy Linney zdejmował mu z ramion surdut. Jednak nie miał powodu do obaw, że staje się sentymentalny. Przyплыw pożądania, jaki poczuł na widok Deborah, to był czysto zwierzęcy głód. Zapragnął natychmiast podwinąć jej spódnicę i zatopić się w jej chętnym, spragnionym ciele.

Tak, chętnym i spragnionym! Najwyraźniej niepotrzebnie się obawiał, że żona uzna go za odrażającego z powodu blizn. Może dlatego, że tak starannie ukrywał przed nią widok swego okaleczonego ciała. Zadbał o to, by w pokoju panował półmrok, a słabe światło padało wyłącznie na prawą, nieuszkodzoną stronę. Linney pomógł mu zdjąć koszulę. Teraz jednak, w pełnym świetle dnia, bez trudu odczytał wysyłane przez nią sygnały. Wystarczyło, że wyczuła jego podniecenie, a i w niej zaczęło narastać pożądanie. Patrzyła na jego twarz i nie myślała o jej oszpeceniu, a o uczuciach, jakie w niej budził.

Dziwił się tylko, że dobrze urodzona młoda dama mogła znajdować tyle przyjemności w małżeńskim łożu. Spłukując z twarzy resztki mydła do golenia, pytał się w duchu, czy nie było to przypadkiem skutkiem tego, że matka nie zdążyła jej przed ślubem przestrzec, iż w żadnym wypadku nie powinna odczuwać przyjemności. W rezultacie inicjacja seksualna była dla niej niespodzianką i rozbudziła ją erotycznie.

Wycierając twarz podsuniętym przez Linneya ręcznikiem, myślał z niekłamaną satysfakcją, że przynajmniej w ciemnej sypialni jego wygląd nie miał znaczenia. Pomimo kalectwa zdołał wprowadzić Deborah na szczyty rozkoszy. Była zbyt niewinna, by udawać orgazm.

Jak to dobrze!

Cnotliwa żona

### 143

Robertowi wydawało się, że w ten sposób wyrównał rachunki: ona zapewniła mu niezależność finansową i dobrobyt, a on w zamian otworzył przed nią nieznaną jej dotychczas świat zmysłowej rozkoszy.

Wyprostował się i z dumnie wypiętą pierśią wkroczył do salonu, w którym miano im podać wieczorny posiłek. Przynajmniej w jednej dziedzinie niczego mu nie brakowało! Deborah weszła do salonu w chwilę później, kompletnie wytrącona z równowagi.

Popełniła błąd, kładąc się w swej jedynej sukni. W rezultacie obie z Cherry doszły do wniosku, że dopóki jej własna odzież nie zostanie wyczyszczona i wyprasowana, muszą pożyczyć ubranie zmarłej panny Lampton.

Panna Lampton była znacznie niższa i tęższa od Deborah.

- Co ty na siebie włożyłaś? - zapytał mąż z widocznym rozbawieniem.

- Kolejną pożyczoną rzecz - odparła gniewnie. - Przecież nie dałeś mi szansy na spakowanie moich ubrań.

Na twarzy Roberta pojawił się wyraz, który u innego mężczyzny uznałaby zapewne za skruchę.

- Powinnaś już chyba zrozumieć, Deborah, dlaczego z takim pośpiechem prowadziłem cię do ołtarza. Nie mogłem ryzykować, że Lampton dowie się o moich planach, bo zrobiłby wszystko, by je pokrzyżować. Nie zapominaj, że już próbował to zrobić.

Kiwnęła głową, daremnie starając się obciągnąć spódnicę, by nie odślaniała jej łydek.

- Zostaw suknię w spokoju. Masz bardzo kształtne kostki. Z przyjemnością na nie patrzę.

## 144

Annie Burrows

- Rozmowa o kostkach jest nieprzyzwoita - prychnęła Deborah, choć rozdrażniła ją nie wzmianka o jej kostkach, a kolejny dowód, że Robert nie miał do niej zaufania.

- Deborah - powiedział, wyciągając do niej rękę. - Wiem, że nadużyłem twojej cierpliwości. Zabrałem cię z domu, nie dając ci czasu na przygotowania. W dodatku tak się bałem, że coś stanie na przeszkodzie naszemu małżeństwu, iż chwilami zachowywałem się wręcz niegrzecznie.

-Przyznaję, twoje maniery były czasami trochę zbyt... szorstkie - potwierdziła.

Usta kapitana Fawleya rozciągnęły się w nieco krzywym uśmiechu, który zawsze rozbijał Deborah.

- Naprawdę mi przykro, że musiałem utrzymywać cię w nieświadomości - powiedział, wyczuwając, że jej gniew zelżał. - Ale czy miałem inne wyjście, biorąc pod uwagę twoją bliską przyjaźń z panną Hullworthy i jej zauroczenie tym gburem?

Mogłeś mi zaufać, pomyślała Deborah. Westchnęła i sięgnęła po szklaneczkę lemoniady. Musiała przyznać, że niełatwo byłoby jej powstrzymać się przed ostrzeżeniem Susannah przed dwulicowością Percyego Lamptona. A może rzeczywiście kapitan Fawley, jak sugerowała lady Walton, próbował oszczędzić jej troski.

Jakkolwiek bardziej prawdopodobne, pomyślała z goryczą, że po prostu przywykł do wydawania rozkazów i nie przyszło mu nawet do głowy, by liczyć się z jej uczuciami.

Wypiła łyczek lemoniady, która okazała się nadspodziewanie smaczna. Przypięła się więc łakomie do szklaneczki, zapominając o obowiązującej damę powściągliwości.

Cnotliwa żona

## 145

Wrodzona sprawiedliwość kazała jej przyznać, że kapitan Fawley w ogóle niełatwo obdarzał innych zaufaniem. Dlaczego miałby to robić? Niemal od urodzenia spotykał się z podstępem i zdradą.

Pani Farrell poinformowała, że podano obiad, więc oboje wstali i ruszyli do drzwi.

- Och, jak ślicznie! - zawołała Deborah, wchodząc do jadalni. Ostatnie promienie zachodzącego słońca nadawały połysk kryształowym kieliszkom i srebrnym nakryciom ułożonym na adamaszkowym obrusie. Powietrze przesycone było aromatem róż, pięknie ułożonych w ustawionych na stole wazonach.

Pani Farrell uśmiechnęła się, uradowana reakcją Deborah. Uśmiech ten zniknął jednak zaraz na skutek afrontu Linneya.

- Dziękuję, pani Farrell - odprawił ją szorstko. - Od tej chwili ja się tu wszystkim zajmę. Poleciał, by przyniesione z kuchni potrawy trafiały na boczny kredens, tuż przy drzwiach. On osobiście podawał je na stół i obsługiwał państwa, po czym odnosił puste talerze po zakończeniu posiłku.

Deborah postanowiła wytłumaczyć pani Farrell na osobności, czemu mąż nie chce być obsługiwany przez obcych służących, by gospodyni nie uznała obcesowej odprawy Linneya za obrazę. Na szczęście służba w tym domu była przyzwyczajona do ekstrawagancji poprzedniej pani. Powinna więc w miarę łatwo przywyknąć do fobii jej męża.



- Twoje rzeczy nadejdą za dzień lub dwa - rzucił kapitan Fawley, gdy Linney odnosił półmisek galaretki z pigwy.
- Będę naprawdę szczęśliwa - mruknęła Deborah, walcząc

## 146

Annie Burrows

z suknią, która, poza innymi wadami, miała tendencję do zsuwania się z jednego ramienia.

- Tak, im szybciej pozbędziesz się tych okropnych ubrań, tym lepiej i dla mnie.

Twarz Deborah zalała fala gorąca na myśl o mężu, zdejmującym z niej znienawidzoną suknię. Zawstydzona, opuściła głowę i wbiła wzrok w swój pudding. Była pewna, że Robert nie zrobiłby celowo tak niedelikatnej uwagi w obecności służącego. Kiedy jednak odzyskała panowanie nad sobą i podniosła wzrok znad talerza, napotkała pozbawione skruchy spojrzenie męża.

Zaczerwieniła się jak burak.

- Masz wypieki - mruknął, odchylając się w krześle i przyglądając się jej w zamyśleniu. - Znów źle się czujesz?

- N-nie, ja...

Kiwnął głową, zachowując powagę, i położył serwetkę obok nakrycia.

- Powinnaś się znów położyć. Chyba oboje powinniśmy pójść dzisiaj wcześniej do łóżka. Linney?

- Tak, kapitanie?

- Wezwij kogoś do pomocy przy sprzątaniu po obiedzie. Moja żona musi się położyć. Nie chcę, by na mnie czekała.

Deborah miała ochotę zapaść się pod ziemię. Kurczowo zacisnęła w ręku łyżeczkę.

- Jak będę gotów, pošlę po ciebie Linneya - rzucił Robert przez ramię i zniknął za drzwiami.

Deborah spojrzała na deser i zmierzyła wzrokiem odległość do drzwi, które właśnie zamknęły się za jej całkowicie pozbawionym wrażliwości mężem. Złapała miseczkę i... po Cnotliwa żona

## 147

myślała o służbie panny Lampton. Dlaczego ci ludzie mieliby sprzątać bałagan, jaki zrobiła we własnym życiu?

Głośno odstawiła miseczkę na stół i z okrzykiem irytacji dźgnęła łyżeczką deser. Kapitan Fawley uprzedził ją, jak będzie wyglądało jej życie, ale... nie uwierzyła, że mógłby okazać się tak okrutny.

O, nie! Nie pozwoli wzywać się do jego łóżka przez służącego, jakby była kobietą lekkich obyczajów.

Zerwała się tak gwałtownie, że przewróciła krzesło.

Zawahała się pod drzwiami sypialni. Linney zapewne właśnie odpinał protezy kapitana Fawleya. Co prawda mąż przed chwilą ją upokorzył, nie uważała jednak za stosowne odplacać mu tym samym. Chciała tylko wyznaczyć granicę, której nie miał prawa przekroczyć.

Zacisnęła pięść i zastukała.

Linney otworzył.

- Nie obchodzi mnie, czego twój pan od ciebie żąda - oświadczyła stanowczo, prostując się dumnie. - Nie życzę sobie, żebyś wchodził do mojego pokoju, kiedy jestem rozebrana!

Prześlij mi informację przez pokojówkę.

- Tak, panno... pani - poprawił się Linney. - To wszystko?

- Tak, to wszystko - oznajmiła z godnością, odwróciła się na pięcie i pomaszrowała do swojej garderoby.

## Rozdział ósmy

Wpadła do sypialni jak najeżony dziki kot. Jej oczy ciskały gromy, ręce były zaciśnięte w pięści, a gdyby miała ogon, z pewnością machałaby nim z wściekłością.

Nigdy nie wydawała mu się tak piękna.

Ciekawe, co doprowadziło do takiego stanu jego dobrze ułożoną, młodą żonę? Spojrzał na jej jedwabną nocną koszulę.

- Zdejmij to - powiedział.

Ze zwięzonymi oczyma szarpnęła tasiemki, zrzuciła bieliznę na podłogę i odrzuciła ją kopniakiem pod ścianę. Stała przed nim cudownie, wściekle naga.

- Zadowolony? - parsknęła, opierając ręce na biodrach.

- Jeszcze nie - mruknął. Spostrzegł, że tego wieczoru miała rozpuszczone włosy.

Wyprzedzała jego życzenia. - Chodź do łóżka.

Wsunęła się pod przykrycie. Natychmiast objął ją w pasie, przyciągnął do siebie i mocno pocałował.

- Och... - Drżała, kiedy wreszcie przerwał pocałunek, by zaczerpnąć powietrza. Dziwne, ale pochlebiało jej, że nie wa

Cnotliwa żona

### 149

hał się, jak poprzedniej nocy. Musiała go zadowolić, pomimo braku doświadczenia.

- Właśnie - mruknął gardłowo Robert tuż przy jej szyi.

Dosłownie topniała pod dotykiem jego ust, muskających jej szyję. Ogarnęły ich płomienie. Deborah nie potrafiła zrozumieć, dlaczego ten mężczyzna, który nocą, w mroku sypialni tak namiętnie jej pragnął, za dnia zdawał się z trudem znosić jej obecność. Ale pomimo świadomości, jak żałośnie mało dla niego znaczy, reagowała na jego pieszczoty z ogromną rozkoszą. Tym razem, kiedy w nią wszedł, nie czuła już bólu, jedynie narastającą ekstazę. Potem, gdy opadli wyczerpani na miękkie, puchowy materac, nie dotykali się, choć byli tak blisko, że słyszała oddech Roberta. Nieświadomie oczekiwała czegoś od niego. Jakiegoś znaku. Nie rozumiała, dlaczego ogarnął ją nagle dziwny smutek, choć przecież przed chwilą byli sobie tak bliscy.

Przypominało to krótki rozejm po krwawej bitwie, by obie strony mogły zabrać z pola swoich rannych. Przeciwnicy mieli świadomość obecności wroga, ale chwilowo nie byli w stanie zmobilizować się do dalszej walki. Komunikowali się za pomocą westchnień i nieartykułowanych pomruków, nie mając odwagi ubrać swej namiętności w słowa z obawy, że pryśnie krucha bańka porozumienia.

Zapadając w sen, wyczerpana Deborah zastanawiała się, czy zawsze będzie odczuwała tak przejmujący smutek po nocy spędzonej z mężem.

## 150

Annie Burrows

Sypialnia była jeszcze pogrążona w mroku, bo grube zasłony nie przepuszczały pierwszych promieni światła dziennego. Deborah obudziła się, słysząc ciche kroki Linneya w pokoju.

Natychmiast odżył w niej wczorajszy gniew. Wystarczająco krępujące było pokazywanie się nago mężowi, ale tego już za wiele! Kapitan Fawley przekroczył wszelkie granice, pozwalając, by służący wchodził do sypialni, kiedy ona nie miała nic na sobie!

- Wynos się! - krzyknęła.

Linney zamarł w bezruchu z tacą, którą miał właśnie ustawić na małym stoliku pod oknem.

- Proszę o wybaczenie, panno... madam, ale zawsze podaję kapitanowi śniadanie do...

- Już nie będziesz! Nie kiedy ja leżę w tym łóżku. Jeśli kapitan będzie cię potrzebował, to zadzwoni.

Linney wyprostował się, bardzo blady.

- Zadzwonił.

Deborah odwróciła się, by spojrzeć na męża. Robert przyglądał jej się z ledwo skrywanym zniecierpliwieniem.

Naciągnęła kołdrę na głowę. Dopiero gdy usłyszała, że Linney wyszedł z pokoju, wychyliła twarz spod nakrycia.

- Ja też życzę ci miłego dnia - warknął mąż.

- Nie wiem, z jakimi kobietami miałeś dotąd do czynienia - odparła zimnym głosem, by ukryć upokorzenie - ale ja nie zwykłam pokazywać się nago mężczyznom, choćby i służącym!

- Linney jest dla mnie kimś więcej niż służącym - stwierdził ponuro.

Deborah wciągnęła powietrze. Jej mąż wyżej sobie cenił godność swego sługi niż jej dyskomfort!

Cnotliwa żona

## 151

- Zdaję sobie jednak sprawę, że nie wszystko może być tak, jak do tej pory - dodał, widząc jej reakcję. - To tylko kwestia logistyki.

- L-logistyki? - zapytała Deborah piskliwie, coraz bardziej urażona sposobem, w jaki ją traktował.

- Tak, w ciągu ostatnich miesięcy dopracowaliśmy się z Linneyem pewnego porządku dnia, który dotychczas funkcjonował bez zarzutu. Przygotowanie mnie do wstania z łóżka i rozpoczęcia dnia wymaga niemało zachodu. Uprzedziłem cię, że będziesz musiała zaakceptować jego stałą obecność w naszym życiu. On nie jest tylko pokojowcem, który przygotowuje mi ubranie, przynosi wodę do mycia i goli mnie. - Robert przecesał palcami włosy i odsunął kosmyk z czoła. - Do licha, Deborah, czy ty nie masz za grosz wrażliwości? Czy wszystko trzeba ci mówić wprost? Potrzebuję pomocy, by wysikać się rano! I jeśli nie wstaniesz z łóżka i nie zadzwonisz, by Linney wrócił, to sama będziesz musiała trzymać butelkę...

- Przepraszam, przepraszam. - Wskoczyła z łóżka jak oparzona i schyliła się po leżącą na podłodze koszulę. - Zadzwoń po niego i znikam. - Pociągnęła za sznur i z płonącymi policzkami pobiegła do swojej garderoby.

Po raz kolejny patrzyła na świat wyłącznie z własnej perspektywy! Opadła na podłogę przy umywalni i objęła głowę rękami. Nie zdawała sobie sprawy, ile trudu sprawiały mężowi czynności, które ona uważała za najbardziej naturalne. Obstając uporczywie przy własnych prawach, zmusiła go do otwartego mówienia o ograniczeniach, które z powodzeniem ukrywał przed światem.

Było jej wstyd.

## 152

Annie Burrows

A co gorsza, miała poczucie, że dała mężowi kolejny powód, by jej nie lubił.

Kapitan Fawley podniósł wzrok znad bilansu, żeby sprawdzić, czy Travers z niego nie kpi. Lecz twarz faktora była obliczem sumiennego pracownika.

- Jest pan pewien? - zapytał wreszcie.

- Oczywiście, cyfry odnoszą się do końca ostatniego kwartału. Mogła pojawić się pewna fluktuacja wartości całkowitej, ale z pewnością nie znaczących rozmiarów.

- Nie wiedziałem...

Travers uśmiechnął się po raz pierwszy od chwili, gdy został wprowadzony do gabinetu, by przedstawić sprawozdanie finansowe nowemu właścicielowi Dovecote.

- Nikt nie wiedział, poza samą panną Lampton i mną! - Na bezbarwnej twarzy pełnomocnika pojawił się żywy rumieniec entuzjazmu. - Panna Lampton miała bardzo przenikliwy umysł. Inwestowała wyjątkowo mądrze.

Kapitan Fawley zainteresował się nagle osobą testatorki.

- Proszę mi to wyjaśnić - rozkazał, jak surowy oficer do niesubordynowanego podwładnego. Travers odruchowo wyprostował się na krześle.

- Widzi pan, sir, panna Lampton dysponowała bardzo skromnymi środkami, kiedy tu zamieszkała. Ojciec wypędził ją z rodzinnego domu po tym, jak odmówiła poślubienia wybranego przez niego mężczyzny. A ona, zamiast błagać go o wybaczenie, postanowiła nauczyć się żyć na własny rachunek, by nie być zależną od nikogo. I w tajemnicy zaczęła spekulować na giełdzie.

Cnotliwa żona

## 153

- Korzystając z pańskich rad?

- O, nie, sir. Kierowała się własnym rozumem. Sama decydowała, w co inwestować swoje pieniądze. Była niezwykle stanowcza. Najchętniej sama uczestniczyłaby w rozmowach z londyńskimi handlowcami, ale taka działalność jest dla kobiet zabroniona. Chcąc nie chcąc, musiała więc korzystać z mojego pośrednictwa. Nie była z tego zadowolona, przynajmniej na początku. Jednak po kilku latach... - Uśmiechnął się, jakby wrócił pamięcią do bardzo miłych wspomnień. - ...przywykliśmy do siebie.

- I wasza współpraca okazała się nader owocna.

- Tak, sir, jak pan widzi. - Travers wskazał leżące na biurku księgi.

Niemal wszystkie inwestycje panny Lampton przynosiły pokaźne dochody. Majątek, który przekazała kapitanowi, był ogromny. Do końca swoich dni mógł żyć jak lord. Zmarszczył czoło. Miał skromne potrzeby. Kalectwo sprawiło, że nie zamierzał brylować w wielkim świecie. Dawniej byłby szczęśliwy, mogąc poświęcić się hodowli koni. Teraz jednak z trudem dosiadał spokojnej klaczy, którą Lensborough doskonale ujeździł i sprzedał mu za bezcen.

- Nie jestem w stanie podążać wytyczoną przez nią drogą - wyznał po zastanowieniu. - Przez całe życie byłem żołnierzem. Nie mam głowy do interesów.

- Przewidziała taką ewentualność - powiedział Travers nieco zbyt szybko. - Zasugerowała, że mógłby pan sprzedać wszystkie walory, włożyć pieniądze na fundusz powierniczy i żyć z odsetek.

Z miny faktora Fawley wywnioskował, że panna Lampton



Annie Burrows

nie spodziewała się po nim zbyt wielkich zdolności umysłowych. Co nie przeszkodziło jej zapisać mu wszystkiego, co posiadała. Wyglądził drżąca dłońią stertę leżących na biurku papierów.

Nagle zobaczył oczami duszy nieznaną sobie kobietę, która żyła w tym domu. Latami nie szczędziła starań, by zbić fortunę, po czym przekazała ją całkowicie obcemu człowiekowi.

- Dlaczego ja? - zapytał cicho. - Nie jestem z nią przecież spokrewniony.

Travers wysunął brodę do przodu i wyjaśnił:

- To działało na pańską korzyść, sir. Rodzina umyła ręce, kiedy panna Lampton wpadła w tarapaty. Żaden z braci nie stanął w jej obronie, gdy ojciec wyrzucił ją z domu. Nawet po jego śmierci nie chcieli jej znać. Nie ruszyli palcem, by jej pomóc. Jedyną osobą, która próbowała się za nią wstawić, była pana matka. Odważyła się pójść do starego pana i błagać, by pozwolił Euphemii samej wybrać sobie małżonka. Właśnie dlatego Algernon tak tępił pana matkę, gdy został głową rodu. Zarzucał jej, że namówiła jego siostrę do przeciwstawienia się woli ojca. Kiedy panna Lampton to odkryła, nie mogła już nic zrobić dla pana nieszczęsnej matki. Uznała jednak, że może przynajmniej częściowo wynagrodzić jej krzywdę, czyniąc pana swoim spadkobiercą. Czy mam rozpocząć sprzedaż w pana imieniu, sir? - zapytał Travers, bo kapitan Fawley trwał w ponurym milczeniu.

- Tak chyba będzie najlepiej - stwierdził. - Proszę się tym zająć, dobrze?

Travers uśmiechnął się i wstał.

- Z przyjemnością, sir. Pozwolę sobie wyrazić radość, że spełnił pan warunek, by odziedziczyć fortunę, którą panna

Cnotliwa żona

Lampton gromadziła przez całe życie. Byłoby mi przykro oddać wszystko w ręce jej podłego bratanka. - Uśmiech zniknął z twarzy fatora. - Ani razu nie pofatygował się, by ją odwiedzić. Uważał ją za ekscentryczną staruszkę, która zakopała się na wsi.

- Szczerze mówiąc, ja również jej nie odwiedzałem.

- Tak, ale pan nie wiedział nawet o jej istnieniu, prawda? Bawiło ją, że wystąpi w roli dobrej wróżki, która jednym machnięciem czarodziejskiej różdżki... - Urwał na widok mi-ny kapitana Fawleya.

- Cóż, nie sposób zaprzeczyć, że panna Lampton była nieco ekscentryczna - stwierdził Robert, wyraźnie skrępowany. - Jeszcze tylko jedno pytanie. - Na twarzy pełnomocnika pojawił się wyraz oczekiwania i gotowość spełnienia wszelkich życzeń kapitana Fawleya. - Skoro tak bardzo nie lubiła swego brata i jego syna, to w jaki sposób Percy Lampton w ogóle znalazł się w jej ostatniej woli?

- To paskudna sprawa. - Twarz Traversa pociemniała. - Pod koniec życia, kiedy miała już problemy z poruszaniem się, Algernon odwiedzał ją od czasu do czasu. Łaził po całym domu i szacował wartość majątku w przekonaniu, że prędzej czy później przejdzie na własność któregoś z członków rodziny. Pragnął, by dziedzicem został jego młodszy syn, Percy, bo starszy miał przejąć lwią część jego własnego majątku. Kiedy odkrył, że panna Lampton nie tylko spisała już ostatnią wolę, ale ustanowiła spadkobiercą pana, stał się...

no, chyba najlepszym określeniem będzie: podły. Dręczył ją i straszył, aż wreszcie ustąpiła i dodała ten kodycyl. Ale do wykreślenia pana z testamentu nie zdołał jej zmusić! -  
Opanował emocje i zapytał: - To wszystko, sir?

156

Annie Burrows

Kapitan Fawley poczuł przyływ sympatii i podziwu dla kobiety, której nigdy nie widział na oczy. Wydawała się nie cierpieć brata tak samo jak on. Musiała go nie znosić, skoro zadała sobie tyle trudu i zniosła tyle cierpienie, by chłopiec, którego jej brat skazał na nędzę, został bogaczem.

Po wyjściu faktora kapitan Fawley pozostał w gabinecie, rozmyślając o tym niespodziewanym uśmiechu losu. Roześmiał się głośno, w uniesieniu, że najprawdopodobniej do końca życia nie będzie musiał się martwić, z czego zapłacić rachunki. Będzie mógł kupować bieliznę, kiedy tylko mu przyjdzie ochota. Zagrać w karty, nie sprawdzając najpierw, ile drobnych zostało mu w kieszeni.

Powinien powiedzieć Deborah! Podszedł do kominka i zadzwonił po gospodynię.

- Proszę powiedzieć mojej żonie, że chcę z nią mówić - rozkazał.

Pani Farrell uniosła brwi z dezaprobatą, ale odwróciła się bez słowa i wyszła spełnić polecenie. Dopiero po chwili, kiedy ciche pukanie obwieściło przybycie żony, przyszło mu do głowy, że zachował się dość apodyktycznie. Wezwał ją, jakby była jednym z jego podwładnych.

Niepokój malujący się na twarzy Deborah utwierdził go w przekonaniu, że nie traktował jej z szacunkiem należnym małżonce. Przypomniawszy sobie, z jakim rozdrażnieniem rozmawiał z nią rano. Od tego czasu jej nie widział. Wydawało się, że i teraz nie miała ochoty go oglądać.

- Poprosiłem cię tutaj, żeby podzielić się z tobą informacjami, jakie uzyskałem od faktora - powiedział. - Usiądź! Stoisz jak zdenerwowany poruczniczyna przed dowódcą! - rzucił Cnotliwa żona

157

cił szyderczo. Poczucie winy popchnęło go do tej wyjątkowo niewłaściwej uwagi. Bo przecież to do siebie miał pretensję, nie do niej. Pretensja jeszcze wzrosła, kiedy Deborah usiadła potulnie, ze zwieszoną głową i rękami zaciśniętymi na kolanach, jakby oczekiwała bury.

I trudno jej się dziwić, zważywszy te nieliczne słowa, jakie padły między nimi od chwili, gdy wymienili przysięgi małżeńskie.

- Ostatnie dni nie były dla ciebie łatwe, przepraszam - powiedział z ciężkim westchnieniem.

- Przepraszasz? - Rzuciła mu pytające spojrzenie. Potem potrząsnęła głową. - Dziś rano doszłam do wniosku, że ja również powinnam cię prosić o wybaczenie.

- Ty? - Robert był kompletnie zaskoczony. - Dlaczego? Co zrobiłaś?

- No, byłam na ciebie zła, i to nie jeden raz...

- Zasłużyłem na to. Posłuchaj - zawołał pospiesznie, bo Deborah otworzyła już usta, by zaprotestować. - Najwyraźniej nie tak łatwo spleść dwa życia w jedno, jak mi się dawniej wydawało. Musimy dojść do porozumienia w sprawie obecności Linneya w naszej sypialni. Nie mogę się bez niego obyć, ale..

- Uprzedzaj mnie po prostu, że po niego dzwonicz, abym mogła się przykryć. Albo wyjść, jeżeli wzywasz go w kwestii natury intymnej.

Jej policzki poczerwieniały. To mu przypomniało, jak rozkosznie potargana wyłoniła się spod kołdry, pod którą chowała się przez kilka minut. Postarał się nadać głosowi jak najładniejsze brzmienie.

Annie Burrows

- Nie powinienem odzywać się do ciebie dziś rano tak ostrym tonem, Deborah. To było niewybaczalne.

Uśmiechnęła się nieśmiało.

- Jak sam stwierdziłeś, musimy oboje wprowadzić zmiany w naszych przyzwyczajeniach. Pewnie zabierze nam to trochę czasu.

Była naprawdę wspaniałomyślna! Jak racjonalnie podeszła do ich wcześniejszej kłótni! Przypomniawszy sobie sceny, jakie rozgrywały się w Walton House, gdy jego przyrodni brat przywiózł do domu francuską żonę. Trzaskanie drzwiami, rzucanie talerzami, dąsy i ataki wściekłości. Heloise wybiegała do miasta i wywoływała skandale, by ukarać męża za zimne, apodyktyczne traktowanie. W końcu się dopasowali, ale do tego czasu sprawili sobie nawzajem sporo bólu.

Oczywiście wiedział od początku, że Deborah nie będzie urządziła awantur. Zawsze z wdziękiem i spokojem stawiała czoło kolejnym wyzwaniom, jakich nie szczędził jej los.

- Mamy przed sobą całe życie. - Uśmiechnął się i pogratulował sobie w duchu wyboru tak zrównoważonej dziewczyny na żonę. - A jeśli oboje będziemy równie rozsądni jak ty dziś rano, to zżywanie się ze sobą będzie prawdziwą przyjemnością.

- Och. - Uśmiechnęła się szerzej. Jak ślicznie to ujął! W dodatku wiedziała, że mówił szczerze. Przecież obiecał nigdy nie mydlić jej oczu. Pochyliła głowę i zaczęła skubać nitkę, wystającą z postrzępionego mankietu.

Obserwując jej nerwowe ruchy, uświadomił sobie nagle, na co będzie wydawał odziedziczoną fortunę. Nie chodziło o to, że nie przywiozła ze sobą ubrań. Ona po prostu nigdy

Cnotliwa żona

nie miała zbyt wielu strojów. Na wszystkich balach występowała w tej samej sukni, zmieniając tylko dodatki. Dopiero na zaręczynach lorda Lensborough pojawiła się w nowej kreacji. Czepki miała tylko trzy lub cztery, a rękawiczki nosiła, dopóki się nie podarły.

- Po powrocie do Londynu musisz sobie sprawić nową garderobę - oznajmił.

Deborah popatrzyła na niego z nagłym niepokojem.

- Nie podobają ci się moje ubrania?

- Nie w tym rzecz. Potrzebujesz nowych. Chcę, żebyś ubierała się według najnowszej mody. - Tak naprawdę to chciał ją widzieć radosną. Kobiety lubią kupować stroje. A potem się w nich prezentować. - I musimy kupić powozik spacerowy, żebyś mogła wybierać się na przejażdżki wokół Hyde Parku. - Zmarszczył czoło. - I dom, piękny dom w najlepszej dzielnicy.

Deborah upadła na duchu. Poślubił niewłaściwą kobietę. Ona marzyła o domu na wsi i dzieciach, podczas gdy on śnił o wielkomijskim zgielku. Z niepokojem uświadomiła sobie, że nigdy nie rozmawiali o tym, czego oczekują od małżeństwa. Robert wspomniawszy o dzieciach i bezpieczeństwie, ale bez żadnych szczegółów - ani słowa o tym, gdzie i jak będą żyli.

Zmusiła się jednak do uśmiechu i odparła:

- Brzmi wspaniale. Zmarszczył czoło.
- Trochę to jednak potrwa. Zgromadzenie kapitału może zająć Traversowi nieco czasu. -  
Wskazał papiery leżące na rozdzielającym ich biurku.
- Nie mam nic przeciwko pozostaniu tutaj przez pewien

Annie Burrows

czas - zawołała pospiesznie Deborah. Skoro kapitan Fawley zamierzał wrócić do Londynu, powinna postarać się jak najlepiej spożytkować chwile, które dane jej będzie spędzić tutaj. Rano, po kłótni z mężem, schroniła się w jednej z pustych sypialni na piętrze i usiadła w wykuszu okiennym. Spozrzegła, że na środku gładkiego jak aksamit trawnika zasadzono nie dąb, a potężny cis. Dalej był ogrodzony ogród i sad. Jako gospodyni majątku powinna rzucić na nie okiem. A jako przyszła matka chciała sprawdzić, czy w rozłożystych konarach cisu da się zbudować domek. Albo przynajmniej zawiesić na dolnych gałęziach huśtawkę. Pamiętała, że dwór był położony w niewielkiej odległości od wioski. Miała ochotę spacerować się tam, obejrzeć ją i znaleźć inne trasy spacerowe. Pragnęła odwiedzić miejscowy kościół z przysadzistą, normańską wieżą i zaprzyjaźnić się z miejscowymi damami. Przynajmniej na krótko uczynić Dovecote swoim domem. Nie zmartwiłaby się wcale, gdyby jej stopa miała już nigdy nie stanąć w Londynie. Tamtejsze życie wydawało jej się płytkie, nietrwałe i niewygodne.

- Wybacz, że nie dałem ci szansy zabrania z domu ubrań - przerwał jej rozmyślenia Robert. - Ale w najbliższych dniach i tak raczej nie będziesz ich potrzebowała.

No tak, z pewnością nie zamierzał przyjmować gości, pomyślała Deborah. Nie zauważyła zmysłowego uśmiechu, który rozjaśnił jego twarz.

- Pewnie nie - zgodziła się potulnie. Przecież z trudem znosił obecność żony podczas posiłków, więc nie było co myśleć o podejmowaniu obcych ludzi. Jedna suknia w zupełności wystarczy, skoro miała chodzić głównie po domu i ogrodzie.

Cnotliwa żona

## 161

Odwiedziny u sąsiadów mogła odłożyć do czasu następnej wizyty w Dovecote.

- Zgadzasz się więc? - zapytał Robert, wstając, by obejść biurko dookoła.

- Zgadzam się? - Deborah nie była pewna, o co właściwie pytał.

- Że następnych kilka dni powinniśmy poświęcić na bliższe poznawanie się - wyjaśnił, stając nad nią. Podniosła na niego zdumione spojrzenie. Przesunął dłonią po jej policzku.

- Chcę cię znowu zabrać do łóżka, Deborah. Teraz. W środku dnia. To cię szokuje? - Jego twarz wydała jej się całkowicie nieprzenikniona. - A może budzi niesmak?

Serce jej się ścisnęło na widok tęsknoty, jaką dostrzegła w jego oczach. Dotychczas myślała, że ledwie tolerował ją w łóżku, ponieważ nie była tą kobietą, której naprawdę pragnął. Teraz zrozumiała, dlaczego zawsze nalegał, by w sypialni panowała ciemność. Obawiał się, że wyda jej się odrażający! Zachciało jej się płakać. Jak mógł pomyśleć, że parę blizn wywoła u niej wstręt?

Powoli wstała. Pogładziła pieśzcotliwie zdrowy policzek męża, a potem wspięła się na palce i pocałowała ściągniętą, zaczerwienioną skórę lewej strony twarzy.

- Nie budzi niesmaku - powiedziała. - Ale rzeczywiście szokuje. Tylko że nie twoja propozycja, a moja własna reakcja. Kiedy wspomniałeś o powrocie do łóżka, serce mi mocniej zabiło. Zdaję sobie sprawę, że to w najwyższym stopniu niewłaściwe, a jednak... Przytrzymał jej rękę na swym policzku i urywanie wciągnął powietrze.

162

Annie Burrows

- Pragniesz mnie - mruknął i pocałował ją.

- Tak - wyszeptwała, gdy w końcu przerwał pocałunek. - Nie powinnam, ale...

- Dlaczego nie powinnaś? Jesteśmy małżeństwem. To nie grzech, Deborah. - Wziął ją za rękę i poprowadził do drzwi. Nagle, kiedy jej podniecenie sięgnęło zenitu, zatrzymał się i zaklął: - A niech to! Muszę najpierw zawołać Linneya, żeby odpiął tę cholerną nogę.

Deborah bez trudu wyobraziła sobie przebieg wydarzeń. Robert zadzwoni po służącego, ją zaś odprawi, by nie była świadkiem przygotowywania go do łóżka. Potem po nią pośle. A gdy z nią skończy, ponownie ją wyprosi, a wezwie Linneya, by go umył i zaopatrzył w protezy, dzięki którym mógł udawać przed światem, że jego ciało jest kompletne. Cała ta kłopotliwa procedura wprawi w zażenowanie wszystkie uczestniczące w niej osoby.

- To nie będzie zbyt romantyczne - szepnęła.

- Kiedy ci się oświadczyłem, uzgodniliśmy, że nie będziemy się bawić w żadne romantyczne brednie - warknął poirytowany Robert.

- Romantyczne brednie... - Deborah westchnęła. Była wówczas tak przejęta faktem, że kapitan Fawley poprosił ją o rękę, iż wszystko inne puściła mimo uszu. Spojrzała na męża, spiętego, sfrustrowanego i z każdą chwilą coraz bardziej złego, i zaczęła się zastanawiać, w jaki sposób mu pomóc. - Ale wiem, czego chcę.

- Czego?

- Tego samego co ty. - Zaczerwieniła się po uszy, - Mówiłeś o powrocie do łóżka, ale... no... czy naprawdę potrze

Cnotliwa żona

163

bujemy łóżka? Niezbyt wiele na ten temat wiem, ale wydaje mi się.... - Nie mogła oderwać wzroku od własnych rąk, zaciśniętych mocno na wysokości talii.

Robert bez słowa przekręcił klucz w drzwiach. Potem najspokojniej w świecie podszedł do okna i szczelnie zaciągnął zasłony.

- Jesteś pewna? - zapytał. Nawet w półmroku widziała malujący się na jego twarzy głód.

Kiwnęła głową, bo głos ją zawiódł.

- Więc chodź. - Wyciągnął do niej rękę.

Podbiegła, a wówczas przytulił ją do siebie i mocno pocałował. Bez krzty czułości. Nic jej to nie obchodziło. Pragnęła tylko wyrazić swą miłość w jedyny sposób, jaki mąż był skłonny zaakceptować.

- Szkoda, że nie jesteśmy nadzy - szepnął, obejmując jej piersi. - Szkoda, że nie mogę cię wziąć na stojąco. I szkoda, że jesteś damą, bo mógłbym przewrócić cię na biurko...

Deborah powinna być zaszokowana jego słowami, a tymczasem. .. jej podniecenie jeszcze wzrosło.

- Zrób to - poprosiła ochryplym z pożądania głosem. Robert podniósł głowę ze zdumieniem.

- Co?

- Co tylko zechcesz - szepnęła i wyciągnęła mu koszulę ze spodni. Westchnęła, czując pod palcami jego gładkie jak jedwab ciało. - Ja również lubię dotykać twojej nagiej skóry -



wyznała, zaskoczona własną śmiałością. - Pragnę cię. Teraz. Tutaj. Nie chcę czekać na Linneya, nie chcę, żeby to się stało zimną rutyną.  
- Nigdy nie dopuszczę, by to się stało zimne - mruknął

**164**

Annie Burrows

ochryple. - I nie każe ci dłużej czekać. Ostrzegam jednak, że będziesz musiała mi pomóc.

- Wiem - wyszeptała. - Pokaż, co mam zrobić.

Z gardłowym pomrukiem zaczął ją znów całować. Po raz pierwszy objął ją okaleczoną ręką i mocno do siebie przycisnął. Wrażenie było dość dziwne, bo ręka kończyła się zaraz za łokciem, ale Deborah niemal natychmiast o tym zapomniała na skutek tego, co robiła drugą ręką. Robert wsunął ją pod spódnicę żony i dotknął delikatnego ciała ponad brzegiem pończochy. Dłoń nie zabawiła tam długo i wkrótce Deborah zaczęła pojękiwać i czepiać się kurczowo jego ramion, bo nogi się pod nią ugięły.

- Ściana, ściana - szeptał, przesuwając ją do tyłu, dopóki nie oparła się plecami o ścianę pomiędzy dwiema przeszklonymi szafkami bibliotecznymi. - Podciągnij spódnicę - rozkazał, rozpinając równocześnie spodnie.

Posłuchała natychmiast.

- To będzie raczej nieprzyzwoite - ostrzegł. Rzeczywiście, to było całkiem nieprzyzwoite. Ale przynajmniej nie zimne. Szalone, podniecające i... niezbędne. Niezbędne jako dowód, że naprawdę jej pragnął, teraz, natychmiast, w biały dzień, nie czekając na noc.

- Robercie - szepnęła, zarzucając mu ramiona na szyję. - Robercie, ja...

Chciała zawołać -kocham cię, ale zaczął ją całować i te słowa nie padły. Całował ją tak, jakby od tego zależało jego życie. Razem dotarli do celu i czepiali się siebie nawzajem jak rozbitkowie tratwy. Splątani, opadli na podłogę bez sił, ciężko dysząc i drżąc pod wrażeniem potęgi tego, czego przed chwilą doświadczyli.

Cnotliwa żona

**165**

- Mój Boże - wydyszała Deborah, wtulając twarz w surdut męża.

- Bóg nie miał z tym nic wspólnego. - Roześmiał się i przetoczył na bok. Spojrzał na zarumienioną twarz Deborah i jej nabrzmiące z namiętności powieki. Pochylił się i ucałował obie po kolei.

Zarzuciła mu ręce na szyję i wygięła się ku niemu. Pragnęła, by to interludium trwało wiecznie. Nie znosiła, kiedy zsuwał się z niej w nocy, milczący i posępny. Gdyby tylko wiedziała, jak przeciagnąć to poczucie bliskości!

- Miej litość, kobieto - mruknął i częściowo przykrył ją swoim ciałem. - Zaczekaj przynajmniej do lunchu, żebym I rochę podreperował siły. Potem będziemy mogli zaszyć się w sypialni.

- Co? - Deborah wpatrywała się w niego przez chwilę ze zdumieniem, zanim dotarło do niej znaczenie jego słów. Myślał, że chciała powtórki tego, co przed chwilą robili! W jego oczach nie było czułości, raczej duma i samozadowolenie. Zapewne tak właśnie spoglądałby na obcą kobietę, którą udałoby mu się uwieść w gabinecie.

Poczuła się nagle upokorzona faktem, że dla niego ich zbliżenie nie miało nic wspólnego z miłością.

Usiadła i obciągnęła spódnicę, by zakryć kolana. Robert położył się na wznak i rozłożył ramiona.

- Spójrz, co ze mną zrobiłaś, kobieto - zawołał z fałszywą tozpaczą. - Będziesz musiała pomóc mi wstać, schować koszulę i zapiąć spodnie...

Miała ochotę dać mu klapsa. To była w tym samym stopniu jego sprawka, co jej. Nawet bardziej jego. Przecież to on

Annie Burrows

zapropował, by wrócili do łóżka. Szybko uklękła i zaczęła doprowadzać do ładu jego ubranie. Złapał ją za rękę.

- Czym cię rozgniewałem?

- Niczym! - ucięła. Blask zniknął z jego oczu.

Przetoczył się na bok i uklękł na zdrowym kolanie, podpierając się ręką.

- Poradzę sobie bez ciebie - rzucił, kiedy podeszła, by mu pomóc. I ze sprawnością, która ją zaskoczyła, bo przecież ciągle podkreślał, że bez pomocy Linneya nie dałby sobie rady, wstał z podłogi, posługując się nogą biurka, oparciem krzesła i żelazną determinacją.

- W takim razie zostawiam cię samego - stwierdziła, kiedy usiadł na krześle przy biurku.

- Deborah, zaczekaj! - usłyszała jego głos, gdy stanęła pod drzwiami. Przez chwilę szarpała się z klamką, zanim przypomniała sobie, że Robert przekręcił klucz w zamku.

- Deborah, na litość boską...

Nie dowiedziała się, co miał do powiedzenia. Gwałtownie otworzyła drzwi i wybiegła z domu. Uniosła twarz do słońca. Dlaczego ten dzień był tak piękny, a niebo bezchmurne i czyste, skoro ona czuła się w środku taka sponiewierana i brudna?

Zeszła z ganku i ruszyła na pole.

Rozdział dziewiąty

- Proszę powiedzieć mojemu mężowi, że poszłam do pokoju, żeby odpocząć - poprosiła panią Farrell po powrocie.

Spacerowała godzinami, przynajmniej tak się jej zdawało. Bolały ją nogi, bolało ją serce, a od podstawy czaszki zaczynał promieniować ćmiący ból. Ten ostatni z jej własnej winy, bo wyszła na słońce z gołą głową. Nie mogła pojąć, co się stało z tą rozsądną, praktyczną dziewczyną, która zdołała wszystko przetrzymać po śmierci ojca. Teraz najdrobniejsza rzecz wyprowadzała ją z równowagi.

Już na trawniku przed domem zrozumiała, że w tym, co się stało, w ogóle nie było winy Roberta. Wstydziła się własnego bezwstydного zachowania, więc kiedy z niej lekko zakpił, rzuciła się na niego ze złością. Przy okalającym sad murze doszła do wniosku, że gdyby doczekała się od męża choć jednego ciepłego słowa, zniosłaby wszystko ze spokojem. Ale wewnętrzna uczciwość kazała jej wkrótce odrzucić tę konkluzję.

Otwierając prowadzącą do sadu furtkę, powiedziała sobie wprost, że z miłości do męża odrzuciła wszelkie zasady i dlatego właśnie była rozdrażniona. Więc cokolwiek by Robert

Annie Burrows

powiedział, byłoby złe. Nawet gdyby usłyszała od niego słowa miłości, na które tak czekała, oskarżyłaby go tylko o nie-szczerłość.

Nie, Robert był wobec niej absolutnie uczciwy i nie ponosił winy za to, co się stało. To ona żyła w kłamstwie, bo pozwalała mu wierzyć, że wyszła za niego ze względów finansowych. Pani Farrell obrzuciła ją dziwnym spojrzeniem.

- Nie jadła pani lunchu. Przynieść go pani na tacy?

- Tak, dziękuję - szepnęła, szukając ręką klamki. - Pani wybaczy. - Szybko minęła bawialnię, ale w progu sypialni zawahała się. Ktoś zaciągnął w oknach zasłony, jakby przewidział, że Deborah wróci do domu z bólem głowy.

- Gdzie byłaś, do diabła?

Wzdrygnęła się. Głos dobiegał od strony łóżka. Pomimo półmroku dostrzegła wyciągniętego na narzucie Roberta. Był całkowicie ubrany, a jego twarz na tle obszytych koronkami poduszek wydawała się dziwnie mroczna i wroga.

Mimowolnie podniosła rękę do szyi.

- Spacerowałam - wykrztusiła, porażona jego wrogością. Nic dziwnego, że był na nią zły. Zachowała się wyjątkowo niewłaściwie. Szybko stanęła w nogach łóżka i pośpiesznie zaczęła mówić, nie dając mu dojść do słowa. - Robercie, przepraszam, że tak uciekłam po... po... no wiesz, o co mi chodzi.

- Po stosunku małżeńskim pod ścianą gabinetu? - podsunął zimno.

- Proszę, nie utrudniaj - błagała Deborah, zaciskając palce na poręczy łóżka tak mocno, aż jej kostki pobieleły. - Nie chcę się ciągle z tobą kłócić. Ale nie mogę... poradzić sobie...

- Z fizycznymi aspektami małżeństwa z kaleką?

Cnotliwa żona

## 169

Gwałtownie podniosła głowę ze zdumioną miną. - Wcale nie! Nie wolno ci tak myśleć! Już wcześniej zrozumiała, że Robert był okaleczony nie tylko fizycznie. Rany wewnętrzne nie zagoiły się jeszcze, więc, l-ik typowy mężczyzna, atakował każdego, kto ich dotknął. Z przykrością stwierdziła, że ona zachowywała się dokładnie tak samo. Za każdym razem, gdy uświadamiała sobie, jak 11 ic wiele dla niego znaczy, zraniona duma kazała jej rzucić się na niego ze złością.

Żeby przerwać ten ciąg wzajemnych ataków, jedno z nich musiało zapomnieć o swej dumie i przyjmować ciosy drugiego bez protestu. Ani przez moment nie sądziła, że tą osobą mógłby być Robert.

Porzuciła swój posterunek w nogach łóżka i przycupnęła na brzegu materaca.

Nie mogę poradzić sobie z fizycznymi aspektami małżeństwa jako takimi - wyznała, nie śmiejąc podnieść oczu z nad złożonych na kolanach dłoni. - Aż do nocy poślubnej miałam bardzo blade pojęcie o tym, co się odbywa w małżeńskim łóżku. To było nie lada odkrycie. A gdy zaczęłam o tym mówić... - Zamilkła, szukając odpowiednich słów.

Zaczerwieniła się po uszy. - ...nagle uderzyło mnie, że możemy zrobić TO znowu i... no, serce zaczęło mi mocno walić. A potem, kiedy zaczęłam stroić sobie żarty z tego, co przed chwilą robiliśmy, to... poczułam się okropnie upokorzona, jeśli już musisz wiedzieć.

Wsty-wstydziałam się tego, co zrobiłam. - Jej głos przeszedł w tłumiony szloch, /amilkla na chwilę, z trudem łapiąc oddech. Wreszcie dodała: - A ty się ze mnie śmiałeś!

## 170

Annie Burrows

- Nie śmiałem się z ciebie - zapewnił i nakrył dłonią jej rękę.

- Zrozumiałam to sama, spacerując po sadzie. Ty po prostu zażartowałeś z trudności, jakie sprawiało ci wstanie z podłogi. - Zerknęła na niego z ukosa, tym razem z niepokojem.

- W przyszłości powinniśmy ograniczyć tego typu aktywność do sypialni - mruknął Robert. - Jak pamiętasz, początkowo to właśnie proponowałem. Chciałem zatrzymać cię w łóżku aż do powrotu do Londynu.

Kompletnie zapomniała o ich wcześniejszej rozmowie. Teraz przypomniała sobie jego stwierdzenie, że nie będzie potrzebowała ubrań. Dlaczego wówczas nie zrozumiała jej znaczenia?

W tym momencie weszła pani Farrell z lunchem na tacy. Deborah ucieszyła się z tej przerwy. Była zażenowana otwartością, z jaką Robert mówił o sprawach, które ona uważała za nader delikatną materię.

- Proszę. - Pani Farrell ustawiła tacę na małym stoliku pod oknem. - Filiżanka dobrej herbaty i drobna przekąska na pewno poprawią pani samopoczucie.

Deborah podeszła do stolika i pozwoliła gospodyni nalać sobie herbaty.

- Pan również prawie nie ruszył lunchu - poinformowała ją pani Farrell z potępieniem. - Widzę, że informacje pana Tra-versa były nie lada wstrząsem.

Po króciuteńkim wahaniu Robert wstał z łóżka i podszedł do stolika.

Deborah zauważyła, że jedzenie zostało przygotowane

Cnotliwa żona

## 171

w taki sposób, by mąż mógł zjeść lunch bez niczyjej pomocy. Nawet zimna pieczeń barania została pokrojona w małe ko-lteczki. Nie było potrzeby dzwonić po Linneya.

Poczuła ulgę.

Pani Farrell wyszła dopiero, kiedy oboje zabrali się do jedzenia.

Najwyraźniej postanowiła nam matkować - zauważył Robert, wskazując głową drzwi, za którymi zniknęła gospodyni.

Deborah powstrzymała się od riposty, że Linney również nie był typowym służącym.

Informacje pana Traversa cię rozczarowały? - nawiązała do .Iow pani Farrell. Nie zdziwiła się, że majątek okazał się mniejszy, niż Robert oczekiwał. Dom był skromnych rozmiarów, a i ota-

I Bające go ziemie nie wydawały się zbyt urodzajne. - Bardzo cię przepraszam - dodała pospiesznie na widok skamieniałej twarzy

ii leża. - Nie chciałam być wścib...

Ależ nie! - zawołał. Dopiero w tej chwili dotarło do niego, że Deborah nadal nie miała pojęcia o wielkości fortuny, która odmieni ich życie.

Nie mógł już dłużej składać jej entuzjastycznego udziału w seksualnych igraszkach w gabinecie na karb pragnienia pi zypodobania się bogatemu mężowi, by w zamian za jej hojne dary w naturze odpłacił taką samą hojnością w brzęczącej monecie.

Nie powiedziałem ci jeszcze, czego dowiedziałem się od i raversa, prawda? - mruknął. -

Po to wezwałem cię do gabinetu, ale potem... zapomnieliśmy o wszystkim.

Deborah szybko odwróciła wzrok i zaczęła nerwowo obracać w palcach kawałek chleba z masłem, aż zmienił się w zgrabną kulkę.



Annie Burrows

Robert włożył do ust kęs pieczeni baraniej. Rozumiał, że takie zachowanie żony świadczy o jej okropnym zażenowaniu. W gabinecie nie okazywała jednak najmniejszego skrępowania. Aż do dziś uważał ją za nieśmiałą, zamkniętą w sobie dziewczynę. Była również naiwna i niewinna. A więc co w nią wstąpiło? Zaledwie dwa dni temu była jeszcze dziewicą. A dziś rano niemal zdarła z niego koszulę, by dotknąć nagiej skóry. Czyżby tak zachwyciła się swym pierwszym doświadczeniem seksualnym, że nie mogła doczekać się powtórki? Przyznała sama, że kompletnie straciła głowę. Dopiero potem ogarnął ją wstyd. Jako córka pastora odebrała zapewne bardzo rygorystyczne wychowanie. Może uważała, że seks powinien łączyć się z poczuciem grzechu, a nie z radością? Czy o to właśnie chodziło? Nie o pieniądze, a o zasady moralne? To pasowałoby do jego początkowej oceny charakteru żony.

- Deborah, nie ma nic złego w czerpaniu przyjemności ze stosunków małżeńskich - powiedział łagodnie. - Pamiętasz rotę przysięgi małżeńskiej? Owszem, celibat to stan godny podziwu i szacunku, ale niektórzy ludzie są namiętni z natury. Ty do nich należysz. Upuściła kulkę pieczywa na talerz. Żałowała, że brak jej odwagi, by powiedzieć mu, jak bardzo się mylił. Nie była wcale namiętna. Przed Robertem nie zainteresowała się żadnym mężczyzną. Spotkanie kapitana Fawleya zmieniło wszystko. Ponieważ zakochała się w nim!

On jednak nie chciał rozmawiać o uczuciach. Żadnych romantycznych nonsensów! - powiedział. Odwróciła się i spojrzała niewidzącym wzrokiem za okno.

Cnotliwa żona

- Nie musisz się wstydzic własnej natury - mówił z naciskiem. - Ja przynajmniej bardzo się z niej cieszę.

Poczuła przyływ radości.

Przechylił się nad stołem, objął dłonią brodę Deborah i odwrócił jej twarz ku sobie.

Zajrzał jej głęboko w oczy.

- Nie masz nawet pojęcia, ile to dla mnie znaczyło, gdy Wbiłaś paznokcie w moje plecy i ponaglałaś mnie, bym w ciebie wszedł.

Robertcie, błagam, nie... - Próbowała odwrócić głowę, ale mocniej przytrzymał jej brodę.

Nie, Deborah, już za późno na udawanie, że moje atencje nie sprawiają ci przyjemności.

Zresztą, po co udawać? Jesteś my małżeństwem. Nigdy nie sądziłem... - Jego palce zaczęły

gładzić pieścizotliwie jej twarz - .. że mógłbym... - Zamilkł. Był bliski przyznania, że

jeszcze nie tak dawno obawiał się, iż nigdy nie odzyska pełni męskości. Zaakceptował

fakt, że **nawet** gdyby zaczął znów odczuwać seksualne potrzeby, byłby ikazany na

szybkie, przelotne i brutalne stosunki z płatnymi i kochankami. Nie śmiał nawet marzyć o

własnej kobiecie, która będzie całowała jego poranioną twarz i eksplodowała / rozkoszy w

tym samym momencie co on. Uświadomił sobie i **Ligie**, że to właśnie z tego powodu

ogarnęło go tak straszliwe i o/czarowanie na myśl, że Deborah kierowała się wyłącznie i

bciwością i może nawet tylko udawała orgazm.

Potrząsnął głową. Spotkał ją zaledwie kilka tygodni temu, a intymne stosunki łączyły ich od dwu dni. Nie mógł otworzyć przed nią duszy, dopóki nie poznał jej motywów. Więc tylko ją pocałował.

Przez moment Deborah zastanawiała się, czy nie zdobyć

Annie Burrows

się na jakąś formę oporu. Ale było to już ostatnie drgnienie jej kobiecej dumy. Robert jej pragnął i nawet jeśli było to uczucie czysto fizyczne, jeśli tylko na takie mogła liczyć, to nie będzie mu się opierała. Zresztą ona również go pragnęła. Zaprzeczanie temu byłoby hipokryzją.

Westchnęła i objęła go za szyję. Dalszej zachęty nie potrzebował. Wstał, podniósł ją z krzesła i mocno do siebie przycisnął. Był ciekaw, czy po porannych doświadczeniach będzie próbowała walczyć ze swymi skłonnościami. Ale nie próbowała, przytuliła się do niego z całej siły, a jej oddech stał się urywany.

- Łóżko - powiedział stanowczo pomiędzy pocałunkami i w następnej chwili leżeli już ciasno spleceni.

- Nie potrzebujesz Linneya? - zapytała Deborah, zdecydowana koncentrować się na jego potrzebach, a nie na własnych pragnieniach.

- Później - mruknął i uniół się, by rozwiązać tasiemki jej sukni. Zsunął jej stanik i westchnął. - Znacznie później. - Pochylił głowę i zaczął ssać sutki przez materiał koszulki. Nagle usiadł i poprosił, by pomogła mu się rozebrać. Było to o tyle proste, że w domu nie nosił sztucznej ręki, więc wystarczyło rozpiąć guziki surduta, a potem ściągnąć mu koszulę przez głowę. Deborah była mu wdzięczna, że okazał jej zaufanie i pozwolił na tak intymną czynność.

Pozbywszy się krępującego ubrania, Robert ponownie położył ją i przejął inicjatywę. Przytrzymał zębami rąbek jej koszuli i jednym szarpnięciem rozdarł delikatny materiał, by odsłonić piersi Deborah. Tak brutalne potraktowanie bielizny było rezultatem niemożności uporania się jedną

Cnotliwa żona

ręką ze skomplikowanym systemem tasiemek, guziczków i haftek, ale w jej odczuciu było, och, jak szalenie podniecające! Wiła się pod nim w ekstazie, gdy on skubał zębami i ssal jej piersi.

Nogi Deborah były zaplątane w spódnicach i nie mogła ich rozsunać. Robert, jakby czytając w jej myślach, rozwiązał ten problem, rozrywając cieniutki muślin od dołu aż do pasa. Przez moment martwiła się zniszczeniem swej jedynej sukienki, potem jednak przypomniawszy sobie zapowiedź męża, że chce ją mieć nagą w łóżku, i zmysłowy dreszcz usunął na bok wszelkie praktyczne troski.

Robert nie mógł całkowicie pozbyć się spodni. Ani butów. Przemknęło jej przez myśl, że może zniszczyć narzutę tak samo jak jej suknię, ale w tym momencie stali się jednością i wszelkie racjonalne myśli wyleciały jej z głowy. Kochała go, tak bardzo go kochała!

Potem jednak, gdy leżeli obok siebie wśród strzępów zniszczonej odzieży, wróciły dawne lęki i wątpliwości. Wystarczyło, że ją pocałował, a ona znów straciła głowę. Jak wytłumaczy pani Farrell, skąd się wzięły ślady czernidła do butów na ślicznej białej narzucie?

Łatwo powiedzieć, że nie będzie potrzebowała ubrań. To przecież nonsens. Może pożyczyć jedną z koszul męża? - myślała, nerwowo zagryzając dolną wargę. Albo poprosić pokojówkę o przyniesienie następnej bezkształtnej sukni panny Lampton?

- Przestań - mruknął Robert.

- Co mam przestać?

- Przestań myśleć. Jesteś sztywna z napięcia. Przyciągnął ją do siebie i cmoknął w czubek głowy.

176

Annie Burrows

Kogo obchodzi narzuta? - pomyślała, tuląc się do boku męża. Kogo obchodzi służba? Niech sobie myślą, co chcą. Jak długo Robert będzie chciał mieć mnie w łóżku, będzie mnie miał!

I z lekkim uśmiechem na ustach zapadła w sen.

Robert przesunął się nieco, by móc na nią patrzeć. Na jej głowę, opartą na jego pokrytym bliznami ramieniu, na jej włosy okrywające amputowaną rękę jak jedwabista zasłona.

Serce mu się ścisnęło na widok tej cudownej, doskonałej istoty, skulonej z ufnością przy jego okaleczonym ciele.

Ale to przecież nie czułość.

Z pewnością nie czułość!

To takie ciepło, które spływa na mężczyznę po szczególnie satysfakcjonującym akcie seksualnym. A on miał wyjątkowe powody do zadowolenia, że wszystko funkcjonuje tak znakomicie. Bał się, że już nigdy żadna kobieta nie pójdzie z nim dobrowolnie do łóżka. A Deborah nie tylko była chętna, ale nawet potrafiła sprawić, że przeżyli tak wspaniałe doświadczenie dwukrotnie w ciągu jednego dnia!

To naturalne, że spoglądał na śpiącą przy nim kobietą z ciepłymi uczuciami. Miał jej wiele do zawdzięczenia.

W ciągu następnych dwóch tygodni utwierdził się w przekonaniu, że wybór Deborah na żonę był strzałem w dziesiątkę. Wyglądało na to, że wzięła sobie do serca jego zapewnienia, iż czerpanie przyjemności z seksu w małżeństwie nie jest grzechem. Co prawda nigdy nie inicjowała gry miłosnej, ale zawsze entuzjastycznie reagowała na jego propozycje. Raz rozbawiła go do łez, kiedy przechyliła głowę na bok i oświadczyła:

Cnotliwa żona

177

- Jak to dobrze, że jestem taka praktyczna. I że nie obchodzi mnie zbyt wiele, co się dzieje z moimi ubraniami.

Bo pomimo jego postanowienia, że ograniczą stosunki seksualne do sypialni, okazało się wkrótce, że nie było w tym domu pomieszczenia nieodpowiedniego do tego celu, jeśli tylko Deborah zdecydowała się współpracować.

Była prawdziwym cudem.

Obserwował ją przez całą szerokość stołu w jadalni i zastanawiał się, jak mógł egzystować, zanim pojawiła się w jego życiu.

Ta myśl podziałała na niego jak kubeł zimnej wody. Planował spędzić w Dovecote najwyżej tydzień, objąć majątek w posiadanie i obejrzeć posiadłość. Marzył tylko o tym, żeby jak najszybciej wrócić do Londynu i rzucić swe bogactwo w twarz Percyemu Lamptonowi. Ale przy Deborah wszelkie plany wywietrzały mu z głowy.

Głośno odstawił na stół kieliszek wina.

- Zabawiliśmy tu już zbyt długo. Jutro wracamy do Londynu. Ponura mina i jego chłodny ton dotknęły Deborah do

żywego. W ciągu ostatnich tygodni obudziła się w jej sercu iskierka nadziei, że mąż zaczyna ją darzyć cieplejszym uczuciem. Ale tych kilka ostrych słów wyleczyło ją z nierealnych mrzonek.

Pochyliła głowę nad talerzem, nie przerywając krojenia gołąbka, żeby mąż nie zorientował się, że jego uwaga zmroziła jej szczęście. Starannie umoczyła kawałek mięsa w sosie i włożyła do ust, zastanawiając się, co powiedzieć, by nie zabrzmiało to jak kapryszenie rozpuszczonego dziecka. Robert nigdy nie obie-

178

Annie Burrows

cywał jej miłości. Nie było więc sensu drażnić go narzekaniami, że rani jej uczucia.

Zawsze, do końca życia będzie pielęgnowała wspomnienie czasu, jaki tu spędzili.

Zachowywali się jak prawdziwi kochankowie, nie mogli się od siebie oderwać. Nawet jeśli dla męża miało to niewielkie znaczenie, dla niej był to prawdziwy miesiąc miodowy. I nie zepsuje tego ostrymi słowami czy gorzkimi wyrzutami.

- Cieszę się, że znów zobaczę mamę - zdołała wykrztusić. - Zaczęłam już się martwić, że w ogóle do mnie nie pisze. Susannah też nie. A przecież muszą mieć adres Dovecote, bo przysłały tutaj mój kufer. - Obawy, że będzie musiała paradować po domu w koszuli męża, okazały się nieuzasadnione. Tego samego dnia, kiedy zniszczyli piękną, białą narzutę panny Lampton, pod dom zajechał dyliżans pocztowy z jej manatkami.

Mars na twarzy kapitana Fawleya pogłębił się. Jeżeli właściwie ocenił powody, dla których Lampton zaczął asystować pannie Hullworthy, to porzucił on nieszczęsną dziewczynę, gdy tylko dowiedział się o jego ślubie z Deborah. A biedna Susannah została wydana na łup plotkarzom. Pani Gillies na pewno nie chciała psuć córce miodowego miesiąca takimi nowinami. Dziwiło go tylko, że panna Hullworthy nie napisała do najlepszej przyjaciółki, żeby się poskarżyć na swe nieszczęście.

- Pewnie mają swoje powody.

- Cóż, wkrótce je zobaczę, a to znacznie lepsze od listu, prawda?

Rozmowa o matce i przyjaciółce zdecydowanie poprawiła jej nastrój. Naprawdę chciała się z nimi spotkać. Może mama udzieli jej jakiejś mądrej rady? A nawet jeśli nie, to przynajmniej będzie miała przed kim otworzyć serce.

Cnotliwa żona

179

- Chciałbym wyruszyć wcześniej rano - stwierdził Robert, rzucając jej wyzywające spojrzenie.

Spodziewał się protestów i narzekań, że znów nie dał jej czasu na przygotowania, że wcale się z nią nie liczy, że nie zdąży się spakować. Ale Deborah położyła serwetkę obok talerza i wstała ze smutnym uśmiechem.

- W takim razie chodźmy wcześniej spać.

Ostatnia wspólna noc w tym domu, w którym była tak niewiarygodnie szczęśliwa. Jutro wrócą do Londynu. Nękały ją złe przeczucia, że powrót do rzeczywistości będzie bolesny. W Londynie okaże się, jakie ich małżeństwo miało znaczenie dla jej męża.

Jeśli w ogóle miało jakiegokolwiek znaczenie.

Ich powóz zatrzymał się przed frontowymi schodami Walton House późnym popołudniem następnego dnia.

- Zamieszkamy w pokojach, które brat oddał do mojej dyspozycji - wyjaśnił jej Robert w drodze z Berkshire. - Ale od razu zacznę rozglądać się za własnym domem. Masz jakieś oczekiwania?

- Ja? - Deborah była zdumiona, że mąż zapytał ją o zdanie. Sądziła, że zrobi, na co będzie miał ochotę, i zlekceważy wszelkie jej ewentualne obiekcje.

- Tak, ty. To będzie również twój dom. I pamiętaj, że nie musimy liczyć się z kosztami.

Panna Lampton zostawiła mi ogromną fortunę. - Zmarszczył brwi, uświadomiwszy sobie,

że nadal nie przedyskutowali najistotniejszych spraw. Kiedy zostawali sami, nie w głowie im była rozmowa. I o tym, co kryło się w głębi jej cudownych, brązowych oczu, wiedział



Annie Burrows

równie mało, jak w dniu ślubu. Fascynowała go, oszałamiała i podniecała stałą gotowością do miłości. Fizycznie byli sobie tak bliscy, jak to tylko możliwe.

Ale w rzeczywistości wcale jej nie znał.

- Możesz wybrać najmodniejszą i najbardziej elegancką lokalizację.

- Ja... nigdy się nad tym nie zastanawiałam. Robert skrzywił się, niezadowolony z odpowiedzi.

- Może powinniśmy zatrudnić agenta od nieruchomości, żeby dowiedział się, jakie rezydencje są na rynku, zanim podejmiemy decyzję.

- Dobrze.

- A tymczasem otworzysz sobie rachunki u szwaczki, mo-dystki i gdzie tylko zechcesz.

Lady Walton z radością posłuży ci za przewodniczkę. Ona zawsze wygląda jak z żurnala.

A ja nie, pomyślała Deborah z przykrością. Powiedział jej już kiedyś, że życzy sobie, aby prezentowała się elegancko. Jak lady Walton. Jego przyjaciółka. Kobieta, której zwierzał się ze wszystkiego, podczas gdy do niej nie miał za grosz zaufania. Nie pozwalał jej nawet wybrać ubrań, które miała nosić. Wolał, by inna kobieta asystowała przy tym, bo obawiał się, że ona sama obstałowałaby suknie stosowne dla prowincjonalnej starej panny.

Lokaj w srebrno-niebieskiej liberii wprowadził ich do przestronnego holu Walton House.

Robert szybko podszedł do jednych z wewnętrznych drzwi.

- Nie życzę sobie żadnych narzekań na zakwaterowanie -rzucił przez ramię. -

Pozostaniemy tu, dopóki nie wybierzesz nowego adresu. - I zniknął, zostawiając Deborah w holu.

Cnotliwa żona

## 181

O dziwo, to Linney wybawił ją z tej niezręcznej sytuacji.

- Proszę się nie przejmować, madam. Pan zawsze tak się zachowuje, kiedy boli go noga. A długa jazda powozem go męczy. Mam nadzieję, że teraz, kiedy wreszcie dysponuje pieniędzmi, namówi go pani na kupno powozu o porządnym resorach. Żeby już nie musiał wynajmować tych rozklekotanych wozów.

- Dziękuję, Linney - powiedziała Deborah, choć nie rozumiała pewności służącego, że mogłaby mieć jakikolwiek wpływ na swego krewkiego małżonka.

Stała na progu apartamentu oddanego do dyspozycji Roberta i rozejrzała się, żeby sprawdzić, dlaczego zdaniem męża mogłaby nie być zadowolona z mieszkania.

Musiała przyznać, że bawialnią miała typowo męski charakter: na podłodze, która od dawna nie widziała pasty, stały ogromne, skórzane fotele i kanapy. Robert wyciągnął się na jednej z nich, ustawionej obok pustego, zimnego kominka. Trzymał w ręku kieliszek alkoholu, więc Deborah doszła do wniosku, że przypuszczenia Linneya były słuszne.

- Tutaj jest sypialnia, madam. - Linney otworzył drzwi na prawo od kominka.

Deborah zajrzała do środka. Ten pokój również miał męski charakter. Solidne, dębowe łóże i ciężkie meble stały na gołej podłodze. Umywalnia, co odnotowała pełna złych przeczuć, znajdowała się obok garderoby. Nie mogła liczyć na odrobinę prywatności, chyba że co rano będzie wyrzucać męża z jego własnego łóżka. Logistyka, jak jakiś czas

temu zauważył Robert, może przysparzać pewnych trudności. Zauważyła pod łóżkiem niską prycę, na której - jak się domyśliła - zwykle sypiał Linney.

Annie Burrows

Służący pobiegł za jej spojrzeniem, pochylił się ku niej i mruknął:

- Przenieś się do kwater przeznaczonych dla służby, madam. Teraz, kiedy kapitan ma panią, nie będę mu potrzebny. A gdyby powstały jakiegokolwiek trudności, wystarczy zadzwonić, a błyskawicznie zbiegnę z góry. Tędy można wyjść na tyły domu - podjął głośniej, wskazując jej drzwi w przeciwnym kącie bawialni.

- Moja żona będzie korzystała z frontowych drzwi Walton House, nie będzie się wślizgiwać tylnym wejściem jak jakaś dziwka - zagrział Robert z kanapy.

- A często wpuszczano tędy dziwki? - zapytała Deborah. Zasiadła na kanapie naprzeciw męża i zaczęła ściągać rękawiczki. Bała się, że jeśli nie rozładuje atmosfery, to gotowa będzie wybuchnąć płaczem.

- Raz czy dwa - mruknął, opróżniając kieliszek, po czym oparł głowę o kanapę, nie spuszczać oczu z żony.

- Przed małżeństwem musiałeś prowadzić bardzo ciekawe życie. Mam nadzieję, że cię za bardzo nie krępuję?

- Teraz, kiedy zamieszkaż w rezydencji, lepiej zamknąć te drzwi na klucz - stwierdził Robert, ignorując jej próby rozluźnienia nastroju. - Od tej pory wszystkie znane mi dziwki będą musiały wchodzić frontowymi drzwiami. Dopilnuj tego, Linney, dobrze?

- Czy mam pani coś podać? - zapytał Linney.

- Dziękuję. A co mogłabym dostać?

- Tutaj mamy tylko mocne alkohole i piwo. Ale śmiem twierdzić, że gdybym poprosił, to służba lorda Waltona niezwłocznie podałyby pani herbatę.

Cnotliwa żona

### 183

- Dziękuję, Linney. Byłabym wdzięczna.

Służący pochylił głowę z miłym uśmiechem i wyszedł.

Deborah zajęła się rozwiązywaniem wstążek czepka, zastanawiając się nad jakimś bezpiecznym tematem, który nie ściągnąłby na nią gniewu męża.

- No? - warknął. - Wytrzymasz w dwóch pokojach urządzonych z myślą o ułatwieniu życia kalece?

Dopiero w tym momencie Deborah zrozumiała, dlaczego na podłodze nie było dywanów, a deski nie zostały wyfroterowane. Dywany i śliski parkiet mogły stanowić poważne zagrożenie dla człowieka, który najpierw uczył się chodzić o kulach, a potem na protezie. A gdyby chciał wyjść z domu, nie musiał pokonywać frontowych schodów Walton House. Zapewne tylne wyjście znajdowało się na poziomie dziedzińca. Zauważyła również, że w pokoju nie było żadnych małych stoliczków, na które mógłby wpaść. Tylko masywne biurko pod oknem i dwa proste krzesła z oparciami. Najwyraźniej mebel ten pełnił również funkcję stołu, przy którym jadano posiłki. Przypomniała sobie także poręcz przy łóżku, ulokowane tam, gdzie można się było spodziewać raczej nocnego stolika.

Dodatkowo do łóżka przystawiono solidne, szerokie schodki, ułatwiające położenie się i wstanie. Te drobiazgi pojedynczo nie zwracały na siebie uwagi, razem jednak świadczyły o niepełnosprawności mieszkańca apartamentu. I Robert był wściekły, że Deborah to zobaczyła.

- Wydaje mi się, że tak właśnie wyglądają kawalerskie mieszkania - stwierdziła, wzruszając ramionami. - Dlaczego miałabym protestować? Zresztą... - Zerknęła na niego spod

## 184

Annie Burrows

rzęs. - ..ty nie protestowałeś przeciw kobiecym ozdóbkom w Dovecote.

- Hmmm. - Kapitan Fawley przyjrzał jej się podejrzliwie spod zmrużonych powiek.

Deborah z prawdziwą ulgą przyjęła powrót Linneya.

- Lady Walton dowiedziała się o pani przyjeździe i zaprasza na herbatę do swojej bawialni. Chce omówić z panią bal.

- Jaki bal? - zapytała Deborah.

- Piekło i szatani! - zaklął Robert. - Na śmierć zapomniałem o tym przeklętym balu! -

Usiadł i przetaił ręką zmęczoną twarz. Jak mógł nie pamiętać o balu, który zamierzał wydać tutaj, w Walton House? Bal miał przypieczętować jego zwycięstwo nad Percym Lamptonem. A brat skwapliwie zgodził się odegrać w tej demonstracji rolę gospodarza.

- Publicznie zademonstrujemy rodzinną solidarność - oświadczył Charles. - I raz na zawsze położymy kres plotkom o twoim nieprawym pochodzeniu. Nie pojmuję, jak mogły tak długo przetrwać. Wystarczy rzucić okiem na galerię portretów w Wycke, żeby stwierdzić, że ty jesteś bez porównania bardziej podobny do Fawleyów niż ja!

- Okoliczności mojego ślubu wywołają pewnie tyle plotek, że jeden bal nie zdoła ich uciszyć - mruknął Robert.

Na ustach lorda pojawił się chłodny uśmiech.

- Ale pozwoli nam oddzielić wilki od owiec.

Elita towarzyska Londynu podzieli się na tych, którzy nie będą chcieli wypaść z łask lorda Waltona, oraz tych, którzy opowiedzą się po stronie Lamptonów. Charles był pewien, że lord Lensborough będzie stał za nimi jak skała, a należał do

Cnotliwa żona

## 185

ludzi wpływowych. Na swych prawdziwych przyjaciół, towarzyszy broni, Robert mógł liczyć w każdej sytuacji, więc również i teraz z pewnością go nie zawiodą. A o opinię reszty nie dbał. Lamptonowie będą bez wątplenia rozpuszczając pogłoski, że jest uzurpatorem, który zdobył fortunę dzięki oszustwu i podstępowi. Ale przywykł już do ich podłości. Zawsze traktowali go jak kukułcze jajo w swoim gnieździe.

Nie mógł się doczekać, kiedy wreszcie zajmie należne sobie miejsce, którego został przed laty pozbawiony na skutek łgarstw Lamptonów. I jedna noc z Deborah sprawiła, że to wszystko dokumentnie wyleciało mu z głowy!

Spojrzał na żonę.

- Bal dla uczczenia naszego małżeństwa odbędzie się za dwa tygodnie, w piątek. Lepiej idź się dowiedzieć, jakie przygotowania poczyniła lady Walton. I zaproponuj jej swoją pomoc. W jej stanie nie powinna wszystkiego brać na siebie.

Deborah miała już dość! Zarzucił jej, że nie zrobiła nic w sprawie balu, o którym nie miała pojęcia!

- No, ruszaj! - burknął Robert, bo Deborah siedziała na kanapie jak wmurowana i wpatrywała się w niego bez słowa. - Nie licz na to, że przyniosą ci tu herbatę. Heloise do tego nie dopuści.

- Ty nie idziesz?

- Absolutnie nie! - Co on mógł wiedzieć o organizowaniu balów? To kobieca sprawa. A przy okazji Deborah bliżej pozna Heloise. Hrabina miała niewiele przyjaciółek, a z jakichś niezrozumiałych względów od razu przyłgnęła sercem do jego żony. - Marzę tylko o łóżku. I odrobinie spokoju. - Musiał odpiąć sztuczną nogę. Nosił ją stanowczo zbyt długo i obcie

Annie Burrows

rała go niemiłosiernie. To cena, jaką płacił za uleganie próżności. Nie chciał, by Deborah zobaczyła go poruszającego się o kulach. Ponadto zrezygnował z codziennego wcierania przez Linneya maści w kikut, bo żona nie lubiła, kiedy służący kręcił się po sypialni. Deborah wstała i sztywno wyprostowana ruszyła do drzwi. Robert marzył o spokoju. Innymi słowy - żona go drażniła. Dlatego właśnie postanowił nagle wracać do Londynu. Miał już dosyć romansu, chciał, by jego życie toczyło się dawnym trybem. Nie mógł jej jaśniej dać do zrozumienia, że gdyby nie spadek, na pewno by się z nią nie ożenił.

Rozdział dziesiąty

Susannah miała rację. Dobrze było znać lady Walton. Mo-dystki, krawcowe, sprzedawcy dodatków - wszyscy wychodzili wręcz ze skóry, by przypodobać się tak znakomitej osobistości. Choć sezon był w pełni i szwaczki pracowały od świtu do nocy, by zaspokoić żądania londyńskich elegantek, to zapewniły jej wysokość, że jej przyjaciółka będzie miała na czas bajeczną kreację.

Lady Walton wybrała dla szwagierki suknię w kolorze rózu, pasującą do jej ciemnych włosów. Deborah zgodziła się bez dyskusji. Zdawała sobie sprawę, że gdyby stanęła w progu tego zakładu krawieckiego bez lady Walton, na pewno grzecznie odprawiono by ją z kwitkiem. Zaprotestowała jedynie przeciwko nazbyt głębokiemu dekolтови, ale zarówno krawcowa, jak i lady Walton stwierdziły zgodnym chórem, że jeśli dodadzą dodatkowy cal koronki, by uszanować jej skromność, toaleta straci modny krój. Deborah poddała się więc, pamiętając, że Robertowi zależało, by wyglądała szykownie. Szwaczki wzięły się ostro do dzieła.

Robert natomiast przyjął zaproszenie na nieformalne spot-

Annie Burrows

kanie przy kartach u kapitana Samuela. Wieczorem zaś wybierali się z bratem i jego żoną do opery.

- Moim przyjaciółom wszystko jedno, jak wyglądasz - poinformował Deborah. - Nieważne, że żadna z twoich nowych kreacji nie jest jeszcze gotowa. A na wieczór w operze doskonale nadaje się ta połyskliwa suknia, którą miałaś na sobie podczas balu zaręczynowego u lorda Lensborough. Pamiętaj tylko, żeby włożyć na nią narzutkę. To chyba żaden problem, prawda?

- Żaden - zapewniła Deborah z uprzejmym uśmiechem.

U kapitana Samuela czuła się nawet dobrze, choć w pierwszej chwili raziła ją pewna obcesowość jasnowłosego gospodarza, który powitał ją rubasznie, jak druha z wojska. Nie przywykła do takiego traktowania, więc zajęło jej trochę czasu, zanim zrozumiała, że dla wszystkich obecnych panów była żoną ich towarzysza broni i przyjęli ją w swoim gronie jak drugą połówkę Roberta.

Wieczór w operze budził w niej większy niepokój. Lord Walton przedstawiał ją wszystkim jako swoją bratową, więc zaczęto spoglądać na nią jak na osobę godną szacunku. Zupełnie inaczej niż dawniej, gdy była zwyczajną panną Deborah Gillies. Przyszło jej do głowy, że to prawdziwy cud, iż spotkała na swej drodze Roberta. Obracali się przecież w zupełnie innych kręgach towarzyskich i gdyby nie jego wytrwałe zabiegi o względy Susannah... Nie, nie wolno jej o tym myśleć. Nie wolno dopuścić do siebie zazdrości.

Zresztą obecnie sytuacja biednej Susannah była nie do pozazdroszczenia. Od dnia, gdy w „Morning Post” ukazała się

Cnotliwa żona

notatka o małżeństwie kapitana Fawleya, Percy Lampton nawet się do niej nie zbliżył.

- Początkowo nie przejmowałam się tym - wyznała pani Gillies córce, która odwiedziła ją następnego dnia po powrocie do Londynu. - Wiele spraw mogło uniemożliwić mu zabranie Susannah na codzienną przejażdżkę po Hyde Parku. Potem jednak doszły mnie słuchy, że Lampton starannie unika wszelkich imprez, na których może się na nią natknąć. Zawsze znajdują się niegodziwcy gotowi rozpuszczać takie pogłoski! Sama nie wiem, co mam z nią teraz robić. - Westchnęła ciężko i podjęła opowieść. - Gdyby chodziło o ciebie, kazałabym ci przetrzymać to z dumnie uniesioną głową. Ale Susannah nie ma dość hartu ducha. Wychodzi z balu, kiedy zobaczy, że Lamptona nie ma na sali. Co będzie miało dla niej fatalne konsekwencje.

Przez moment Deborah zastanawiała się, czy powinna wyjaśnić matce, o co chodziło Lamptonowi. Nie była jednak pewna, czy informacja, że młody człowiek igrał z uczuciami Susannah wyłącznie po to, żeby uniemożliwić Robertowi zbliżenie się do niej, nie pogorszy jeszcze sytuacji. Wściekłość ją ogarniała na myśl o tym, jak podle potraktował jej przyjaciółkę!

- Dama nie powinna okazywać swoich uczuć. - Matka potrząsnęła głową z dezaprobatą. - Gdybyś ty kochała mężczyznę bez wzajemności, to nie dopuściłabyś, aby świat spostrzegł, że masz złamane serce, prawda? Nie wiem, co z nią począć. Jeśli nie weźmie się w garść, będę musiała odwiedzić ją do domu. Sama rozwiła złudzenia, że kiedykolwiek będzie z niej



prawdziwa dama! Ale dość o tym. - Pani Gillies złożyła ręce na podołku, jakby tym gestem definitywnie kończyła temat. - Muszę stwierdzić, że z przy-

Annie Burrows

jemnością na ciebie patrzę, kochanie. Wyglądasz doskonale. Pobyt na wsi dobrze ci zrobił.

Deborah musiała zapomnieć o pragnieniu zwierzenia się mamie, bo w tym momencie do pokoju wkroczyła Susannah. Zaczęła więc szczegółowo opisywać Dovecote. Kiedy doszła do specyfiki zatrudnionej tam służby, Susannah zaczęła zdradzać zainteresowanie.

Drgnęła, gdy z ust przyjaciółki po raz pierwszy padło nazwisko Lampton, ale wkrótce wciągnęła ją opowieść o ekscentrycznej damie. Deborah wyczuła, że jej wizyta podniosła Susannah na duchu, żałowała tylko, że nie może zrobić dla niej nic więcej.

Dopiero kilka dni później przyszło jej do głowy, w jaki sposób mogłaby pomóc Susannah. Pomysł podsunęła jej pani Sa-muels.

- W środę wybieramy się na piknik - rzuciła podczas kolacji w Vauxhall Gardens. - Chłopcy powiosują w górę rzeki. Popłyniemy co najmniej dwiema łodziami. Pewnie skończy się to wyścigiem, bo żadna z osad nie będzie chciała pozwoić wyprzedzić się drugiej aż do samego Windsoru! - Deborah roześmiała się. - Proszę obiecać, że pani popłynie. Będzie świetna zabawa. Lady Walton wybierała się z nami, dopóki ten ponury mąż jej nie zabronił. A zawsze doskonale się z nami bawiła!

I znów punkt na korzyść lady Walton, pomyślała Deborah z niechęcią.

Pani Samuels spostrzegła jej wahanie i usiadła obok niej.

- Zdaję sobie sprawę, że taka wyprawa bez męża może być dla pani nieco krępująca - powiedziała tonem mającym jej dodać otuchy. - A może wzięłaby pani ze sobą przyjaciółkę?

Cnotliwa żona

Deborah odwróciła głowę, by popatrzeć na kilku panów / ich towarzystwa, kręcących się wokół dwóch ślicznotek, które paradowały po oświetlonym lampionami trawniku. Deborah umarłaby z zażenowania, gdyby wzbudziła tego typu zainteresowanie, ale panny były tym wyraźnie zachwycone. Gdy jedna z nich przestała udawać obojętną i zaczęła chichotać, na co młodzi oficerowie zareagowali głośnym aplauzem, olśniła ją myśl, że Susannah potrzebowała właśnie czegoś takiego, by wyrwać się z depresji. Naturalnie nie pogodzi się z odejściem Lamptona tak od razu. Ale nowe grono wielbicieli powinno zatrzymać jej upadek po równi pochyłej.

- Dziękuję - powiedziała z uśmiechem. - Bardzo chętnie. Dopiero w drodze do domu zastanowiła się, dlaczego pani

Samuels założyła z góry, że Robert z nią nie pojedzie. Może poprosił panią Samuels, żeby ją zabrała sprzed jego oczu? Ale przecież ostatnio niezbyt często się widywali. Życie w Londynie było takie absorbujące! Deborah musiała zajmować się organizacją balu, Robert załatwiał różne sprawy związane ze świeżo zdobytą fortuną, odwiedzał również krawców. Z reguły spotykali się tylko przy stole. A ich rozmowy sprowadzały się do omawiania rozkładu zajęć i decydowania, które zaproszenia przyjąć.

- Zapewne wkrótce zaczniemy prowadzić osobne życie towarzyskie - stwierdził któregoś dnia i Deborah przeszył zimny dreszcz.

Czy chciał w ten sposób dać jej do zrozumienia, że nie życzy sobie pokazywać się z żoną uczepioną jego rękawa? Potrząsnęła głową. Zdawała sobie sprawę, że za bardzo przejmuje się humorami męża. Pewnie doszukiwała się ukrytego znaczenia tam, gdzie go nie było.

## 192 Annie Burrows

Ale jeśli chodzi o ten piknik... tak bardzo chciała wyrwać się choć na jeden dzień z hałaśliwego, zatłoczonego Londynu i odetchnąć świeżym, wiejskim powietrzem. I zaprosi Susannah. Zwłaszcza że Robert nie weźmie udziału w tej wyprawie. Nie podejrzewała, że przyjaciółka mogłaby próbować znów przyciągnąć go do siebie, ale za niego nie dałaby głowy.

Ze smętnie zwieszonymi ramionami wchodziła po frontowych schodach Walton House. Nie mogła oprzeć się wrażeniu, że gdyby to Susannah poślubiła Roberta, mąż chodziłby z nią wszędzie, szczyliłby się taką żoną. Przy niej zaś, podczas tych nielicznych spotkań, w których wzięli udział razem jako para, stał sztywno i odpowiadał na gratulacje przyjaciół z armii chłodno i lakonicznie. Deborah nie oczekiwała, że będzie patrzył na nią z dumą i miłością, ale czy nie mógłby postarać się choćby robić wrażenia, że jest z niej zadowolony? Chyba nie żądała zbyt wiele?

Podeszła do stolika pod oknem i wysunęła szufladę, żeby wyjąć kartkę papieru. Powinna napisać zaproszenie na piknik i przesłać je Susannah za pośrednictwem jednego ze służących lorda Waltona. Lady Walton powiedziała, że może dowolnie dysponować jej służbą, dopóki Robert nie przyjmie dodatkowych ludzi. Połaskotała się końcem gęsiego pióra pod brodą i z uśmiechem wyobraziła sobie rozjaśnioną radością twarz przyjaciółki, kiedy lokaj w liberii z hrabiowskimi pałkami stanie z listem na progu jej domu. I dreszcz, jaki przejmie jej rodziców, gdy otrzymają list z relacją na ten temat.

Robert, który wyciągnął się na łóżku, żeby chwilę odpocząć, zauważył rozpromienioną twarz żony. Zaniepokoił się, ponie-

Cnotliwa żona

## 193

waż weszła do pokoju wyraźnie przygnębiona. Od początku zdawał sobie sprawę, że małżeństwo z nim nie było szczytem marzeń żadnej kobiety. Ale Deborah znosiła je z podziwu godnym hartem ducha, który pozwalał jej przetrwać kolejne wyzwania losu. Jednak ten uśmiech przy pisaniu listu...

Skrzywił się z bólu, lecz po raz pierwszy od powrotu z Berkshire nie był to ból nogi. Na początku pobytu w Londynie płacił wysoką cenę za szczęście, jakiego zaznał w ramionach Deborah. Przeważnie najbardziej doskwierała mu stopa. Budził się w nocy, pragnąc zrzucić z niej koc, który palił ją żywym ogniem, i wtedy dopiero przypominał sobie, że ta stopa, która sprawia mu tak potworny ból, leży na jakimś śmietniku w Hiszpanii.

Tym razem jednak ból, który kazał mu zerwać się z łóżka, nie miał natury fizycznej. To była zazdrość. Ostra i gwałtowna. Odczuwał ją za każdym razem, gdy ktoś gratulował mu małżeństwa, spoglądając z uznaniem na jego śliczną, młodą żonę. Bo Deborah była śliczna! Promieniała teraz zdrowiem, którego tak bardzo jej brakowało, gdy zobaczył ją po raz pierwszy. Po dwóch tygodniach na wsi wypełniła się, a na jej policzkach pojawiły się rumieńce.

Przerażały go jednak jej roziskrzane radością oczy, gdy odbierał gratulacje z okazji ślubu. Pochylała głowę i zerkła nieśmiało spod rzęs na mężczyzn, których uważał za swych przyjaciół. I rumieniła się pod ich pełnym uznaniem wzrokiem. Żałował, że tak bardzo się starał zapewnić jej rozkosz w małżeńskim łożu. Żałował, że nie był brutalny i egoistyczny,

bo wtedy Deborah wzdrygałaby się ze wstrętem na samą myśl o dotyku mężczyzny.  
Uważał, że rozkosz seksualna to jedyny

Annie Burrows

dar, jaki mógł jej ofiarować w zamian za wszystko, co od niej otrzymał. Teraz stwierdził, że popełnił błąd. Ujawnił tę stronę jej natury i już nic nie mogło jej powstrzymać.

Deborah musiała coś usłyszeć, gdy Robert poruszył się w sypialni, bo podniosła wzrok znad listu i jej czoło przecięła zmarszczka. Spostrzegł, że pospiesznie wsunęła rozpoczęty list do szuflady.

Nagle ogarnęło go obezwładniające zmęczenie. Co mężczyzna może zrobić w takiej sytuacji? Zapytać, do kogo pisała? Zażądać, by unikała kontaktów z innymi dżentelmenami?

Dlaczego tak mnie to dotknęło? - zapytał się w duchu i podszedł do dobrze zaopatrzonego barku. Żeniąc się, wiedział przecież, że żadna kobieta nie będzie w stanie go znieść. Deborah próbowała, musiał to przyznać, ale nie udało jej się. To naturalne, że wolała towarzystwo mężczyzn o kompletnym ciele, przystojnych i potrafiących zasypywać kobietę komplementami, na które one wszystkie były łase jak kot na śmietankę.

Zachmurzyła się, kiedy mąż opadł na kanapę z wielkim kieliszkiem brandy w ręku.

- Noga cię boli?

- Nie - warknął, wychylając połowę kieliszka jednym haustem.

Spojrzenie, jakim ją obrzucił, świadczyło niedwuznacznie, że to przez nią pił. I nagle Deborah postanowiła, że osobiście zaprosi Susannah na piknik. Wyjęła złożoną kartkę z szuflady i schowała ją do torebki. Nie chciała, by Robert ją znalazł.

- Dokąd idziesz? - zapytał, kiedy położyła rękę na kłamce. Nie zamierzała pogarszać jeszcze jego podłego nastroju in

Cnotliwa żona

## 195

formacją, że wybiera się na spotkanie z kobietą, którą pragnął poślubić.

- Odwiedzić przyjaciółkę - odparła i szybko zamknęła za sobą drzwi.

Przyjaciółkę! Opróżnił kieliszek i cisnął go na poduszki.

Gdyby nie był kaleką, pokrzyżowałby jej szyki, proponując, *te* ją odprowadzi. Albo śledziłby ją. Ale co by mu z tego przyszło? Gdyby uniemożliwił jej romans teraz, odwólkłby tylko to, co nieuniknione. Kobiety to płochy istoty. Nie ma dla nich nic stałego. Zawsze o tym wiedział.

Dlaczego więc tak straszliwie zabolalo go, że Deborah była taka jak wszystkie?

Deborah posłała jednego ze służących, by sprowadził jej dorożkę. Postanowiła zabrać Susannah po drodze i razem z nią pojechać na miejsce zbiórki, skąd całe towarzystwo wyruszało na piknik. Wolała, by przyjaciółka nie przyjeżdżała do Walton House, gdzie mogła wpaść na kapitana.

- Wyglądasz dzisiaj wyjątkowo ładnie - zauważył Robert mrukiwie, kiedy Deborah zawiązała wstążki nowego słomkowego czepka w fantazyjną kokardę pod lewym uchem.

- Dziękuję. - Komplement sprawił jej nadszpiekanie wielką przyjemność. Robert tak rzadko mówił jej coś miłego! Ale te nieliczne ciepłe słowa były dla niej tym cenniejsze, że miała pewność, iż były szczere. W przeciwieństwie do miłych słówek większości mężczyzn, którzy szafowali nimi na prawo i lewo.

- Wybierasz się w jakieś szczególne miejsce?

- Na piknik z żoną kapitana Samuela i paru ich znajomymi. Popłyniemy kilkoma łodziami w górę rzeki.

## 196 Annie Burrows

- Pogoda wręcz wymarzona na taką wyprawę - stwierdził Robert, wyglądając przez okno, i dodał. - Może wybiorę się z wami. - To oświadczenie wywołało u niej wyraźną konsternację. I to zadecydowało. Postanowił z nią jechać i przekonać się na własne oczy, który z jego tak zwanych przyjaciół umizga się do jego żony. - Może w towarzystwie znajomych Sammiego zdołam otrząsnąć się z ponurych myśli.

Deborah upadła na duchu. Zastanawiała się, w jaki sposób powiedzieć mu, że ze względu na Susannah lepiej, aby nie jechał. Ale Robert już odwrócił się na pięcie i ruszył do drzwi.

- Idę po cylinder - rzucił przez ramię.

- Czy ja... ? - zapytał zaskoczony Linney.

- Nie! Nie ma sensu, bym ciągnął cię ze sobą - stwierdził kapitan. - Masz wolny dzień.

Będę przecież wśród przyjaciół. W rzeczywistości nie chciał po prostu, żeby Linney zorientował się, do czego zmierzała Deborah.

Poszedł do pokoju po cylinder i nową hebanową laskę z ozdobną srebrną rączką.

- Przyda się przy wsiadaniu i wysiadaniu z łodzi - wyjaśnił służącemu. - Nie będę cię potrzebował, Linney, bo nawet gdybym się pośliznął i wpadł do wody, to w pobliżu będzie pół tuzina masykularnych młodych chłopów, żeby mnie wyciągnąć.

Deborah dopiero teraz zrozumiała, dlaczego pani Samuels założyła z góry, że Robert nie weźmie udziału w tej wycieczce. Dlaczego ciągle zapominała, że jej mąż był niepełnosprawny?

Dopiero w dorożce przyznała mu się, że obiecała zabrać po drodze Susannah.

Nic nie odpowiedział, ale jego mocno zaciśnięte usta

Cnotliwa żona

## 197

świadczyły, że nie był zachwycony perspektywą spotkania z kobietą, którą kochał i utracił.

- Wejść, żeby złożyć uszanowanie twojej matce - powiedział, kiedy dorożka zatrzymała się przed domem wynajętym przez panią Gillies. - Powinienem być to zrobić znacznie wcześniej.

- Mama z pewnością cię usprawiedliwi - zapewniła Deborah, ze współczuciem patrząc na pogłębiającą się zmarszczkę na czole Roberta. Matka szczerze się nad nim litowała, kiedy Susannah zainteresowała się Percym Lamptonem.

- Mogła nas odwiedzić - zauważył, wysiadając z dorożki. - Dałaś jej do zrozumienia, że nie będzie u nas mile widziana?

- Oczywiście, że nie! - zawołała urażona Deborah. - Skoro już musisz wiedzieć... - Nabrała głęboko powietrza, żeby wyrzucić z siebie to, co musiało go zranić. - ...to Susannah bardzo źle znosi zniknięcie pana Lamptona. Prawie nie wychodzi z domu i mama woli nie zostawiać jej samej.

- Powinna się cieszyć, że pozbyła się tego drania - zachnął się kapitan Fawley.

- Ale się nie cieszy. Myślę, że ona go naprawdę... Deborah urwała. Nie mogła przecież powiedzieć mężowi,

że Susannah kochała jego największego wroga.

Z przyklejonym do ust wymuszonym uśmiechem obserwowała, jak Robert wymieniał uprzejmości z jej matką. Żałowała, że nie uprzedziła go wcześniej o swoich planach. Teraz nie bardzo już mógł się wycofać. Sama postawiła go w tak niezręcznej sytuacji, więc czuła



się winna. Wyraźnie krępowała go myśl o tym, że będzie zamknięty w ciasnym wnętrzu powozu z dwiema kobietami, z których jedną kochał, a drugą poślubił.

Annie Burrows

Zanim dotarli do przystani, stało się jednak jasne, że zdołał w pełni zapanować nad własnymi uczuciami i obrócił je w niechęć do żony. A potem do młodych oficerów, którzy ośmielili się flirtować z Susannah.

Deborah znosiła pokornie jego wrogie spojrzenia, bo uznała, że zasłużyła na karę. Postawiła go rzeczywiście w wyjątkowo przykrych sytuacji. Od chwili, gdy dwaj tryskający zdrowiem towarzysze broni Roberta pomogli mu wsiąść do łodzi z taką samą troskliwością, z jaką pomagali damom, miała ochotę skulić się gdzieś w kącie i płakać. Susannah siedziała na ławce naprzeciw Roberta i kokieteryjnie obracała w palcach parasolkę, zupełnie nieświadoma cierpienia, przesywającego go za każdym razem, gdy uśmiechnęła się do któregoś z wioślarzy. A Deborah, która daremnie próbowała odciągnąć jego uwagę, z każdą chwilą czuła coraz większe wyrzuty sumienia. Odczuła ulgę dopiero wtedy, gdy pod koniec tego długiego dnia odwieźli Susannah do domu i udręka Roberta dobiegła końca. Nie była zdziwiona, że w powozie nie zaszczycił jej ani jednym słowem. Jego pełne goryczy spojrzenia mówiły wszystko. Zatajając przed nim, że dzisiejsza wycieczka miała na celu wyrwanie Susannah z rozpacz, skazała jego samego na stokroć większą rozpacz. Musiał patrzeć, jak dama jego serca pod zachwyconymi spojrzeniami jego druhów stopniowo otwiera się jak kwiat, a na niego w ogóle nie zwraca uwagi.

Zatrzasnął drzwi ich apartamentu z całej siły, podszedł do Deborah, która zdejmowała właśnie czepek, i gwałtownie odwrócił ją twarzą do siebie.

Cnotliwa żona

### 199

- Jesteś moją żoną, do licha! - warknął.

Tak, była jego żoną, choć zapewne bardzo pragnął, by nią nie była. Szczególnie po całym dniu porównywania tej, o której marzył, z tą, przy której został. Łzy napłynęły jej do oczu. Otworzyła usta, aby prosić go o wybaczenie za ten dzień, który przyniósł mu tyle udręki, ale nie zdążyła wydobyć z siebie głosu, bo Robert zaczął ją całować. Z gniewem i pretensją.

Przyznawała, że miał prawo się na nią gniewać, w końcu jednak zaczęła się wyrzywać, bo zabrakło jej tchu.

Robert nie od razu zorientował się, że Deborah go odpycha. Kiedy to jednak zrozumiał, puścił ją natychmiast i spojrzał na nią z niechęcią.

- Och, Robercie - szepnęła i uniosła dłoń do jego policzka. Złapał jej rękę, zanim dotknęła jego twarzy i ścisnął tak mocno, że sprawił jej ból.

Nie czekając na jej reakcję, zaciągnął ją do sypialni, rzucił na łóżko i zaczął ją całować z tak rozpaczliwą namiętnością, jak nigdy dotąd.

Potem zamknął oczy i wszedł w nią bez wcześniejszego przygotowania, z pomrukiem, który uświadomił jej, że kierowało nim nie pragnienie, a ból. Ból, który sprawiła mu Susannah. Szukał ukojenia w jej ciele, więc Deborah zrobiła jedyne, co mogła dla niego zrobić: zarzuciła mu ręce na szyję, objęła go w pasie nogami i pozwoliła, by przelał w nią cały swój smutek i gniew. I choć zdawała sobie sprawę, że mąż posługiwał się nią jak rze-

czą, jej ciało odpowiedziało mu z równą namiętnością jak zawsze. W chwili spełnienia z jej oczu popłynęły łzy.

- Przepraszam - szepnął jej ochryple do ucha. - Nie pomyślałem, że mogę sprawić ci ból.

**200**

Annie Burrows

- Wiem - wyszeptała. Jej ręce opadły bezwładnie na prześcieradło. - Nie sprawiłeś mi bólu. - Podobało ci się, prawda? - Uniósł się i spojrzał na nią z kamienną pogardą. - Lubisz tak mocno, twardo i szybko, jak przystało na tanią dziewczkę.

Stoczył się z niej i zakrył twarz ręką, jakby nie mógł znieść jej widoku.

Deborah poczuła, że coś w niej umiera. Przecież mówił zawsze, że cieszy się z jej entuzjastycznej odpowiedzi na jego pieszczoty. Teraz twierdził, że wręcz przeciwnie. Za późno już na tłumaczenie, że nie miała wpływu na reakcje własnego ciała. Gdyby mu teraz powiedziała, że go kocha, Robert pomyślałby, iż stara się tylko usprawiedliwić w ten sposób swoje niewybaczalne zachowanie.

Oddawała mu się z miłością, a on zmienił to w coś brudnego i odrażającego, i rzucił jej to w twarz. Zsunęła się z łóżka i zataczając się, wyszła z pokoju. Nie mogła pozostać z nim pod jednym dachem. Ani chwili dłużej.

Wzięła leżący na stoliku przy drzwiach czeppek i cicho wyszła z domu. Przez parę minut stała na schodach, zastanawiając się, co dalej. Zza rogu wyjechała dorożka i wysadziła pasażerów trzy domy dalej. Deborah podbiegła do niej, by schronić się w jedynym miejscu, jakie jej przyszło do głowy.

- Proszę mnie zawieźć na Half Moon Street - poprosiła woźnicę.

Potrzebowała matki.

To śmieszne, żeby wyprawiać bal dla uczczenia małżeństwa ludzi, którzy nie mogą na siebie patrzeć, myślała Debo

Cnotliwa żona

**201**

rah w dziesięć dni później. Błada i rozdygotana, przyjmowała gości u boku sztywnego i milczącego Roberta, ale chyba tylko lady Walton zorientowała się, że coś między nimi nie gra. Wystarczyło jej jedno spojrzenie na ich stężałe twarze podczas poprzedzającego balu obiadu. Pochyliła się ku Deborah.

- Pierwsze tygodnie małżeństwa są okropne, prawda? Ale kiedy to przetrwacie, z pewnością będziecie równie szczęśliwi jak my z Charlesem.

Deborah bardzo w to wątpiła, ponieważ wyjątkowo sztywny w kontaktach z ludźmi lord Walton wyraźnie bardzo kochał żonę. Przejawiało się to w milionach drobiazgów. W sposobie, w jaki kładł dłoń na jej plecach, odprowadzając ją do pokoju, w spojrzeniach i uśmiechach, które zdradzały jego najskrytsze myśli.

Robert nigdy się do niej nie uśmiechał. Nie mógł się również zmusić, by jej dotknąć. Od dnia pikniku, kiedy tak dobitnie okazał jej pogardę, przestała łudzić się nadzieją, że przyjdzie dzień, gdy mąż ją pokocha.

Kłócił się nawet z bratem o ten bal. Chociaż bal został wydany na cześć jego małżeństwa, Robert nie widział powodu, by na nim tańczyć.

- Nie mam ochoty robić z siebie widowiska! Pewnie wszyscy będą się na mnie gapić i stawiać zakłady, kiedy się przewrócę! - warknął.

Deborah miała ochotę zwinąć się w kłębek i umrzeć. Gdyby ożenił się z Susannah, na pewno by teraz nie protestował. Zabiegał, wręcz żebrał o choćby jeden taniec z nią, biegał

za nią z jednego balu na drugi. I nic go nie obchodziło, co pomyślą goście lorda Lensborough, gdy wreszcie skapitulowała.

## 202

Annie Burrows

- A może otworzysz wieczór walcem, zamiast wiązanek tańców ludowych? - podsunęła Heloise.

- Byłby to nietypowy początek balu, ale czemu nie? - zgodził się lord Walton, wyraźnie dumny z propozycji żony.

- Mogę przetańczyć z żoną część walca i na tym koniec - ustąpił wreszcie Robert, kipiąc ze złości.

Deborah pomyślała z bólem, że dla Susannah byłby gotów chodzić po rozżarzonych węglach, ale dla swej pospolitej, pogardzanej żony szkoda mu było wysiłku na cały walc. Posmutniała i spojrzała ponad jego ramieniem na orkiestrę, która zagrała pierwsze akordy.

Pot zrosił czoło Roberta. Do licha, trzeba było zgodzić się na wiązanek skocznych tańców ludowych! Ból nogi byłby łatwiejszy do zniesienia niż trzymanie w ramionach kobiety o stężałej z napięcia twarzy. Nie mógł mieć do niej pretensji. Właściwie nie tańczyli, a chodzili wokół sali w rytm muzyki. Od czasu do czasu obracał ją w koło gdzieś w rogu parkietu, wykorzystując okazję, by przytulić ją mocniej, niż przewidywały reguły. Na szczęście, po kilku straszliwie krępujących dla Roberta okrążeniach, jego brat poprowadził na parkiet swoją żonę, lord Lensborough poszedł w jego ślady, a wkrótce potem zaroilo się od tyłu par, że poczuł się zwolniony z obowiązku tańca i skierował się w stronę najbliższych otwartych drzwi.

- Dzięki Bogu, mamy to już za sobą. - Westchnął z ulgą, puszcżając ramię Deborah.

- Resztę wieczoru spędzisz pewnie przy kartach? - zapytała sztywno, kiedy jej mąż opadł na najbliższe krzesło. Od pikniku stało się regułą, że podczas tych nielicznych spotkań towarzyskich, w których razem uczestniczyli, mąż wprowadzał ją

Cnotliwa żona

## 203

Ba salę, przedstawiał znajomym, po czym zostawiał ją na ich lasce i szedł przyglądać się grze.

Wstał, skłonił się przed nią z lodowatą miną i odszedł, kulejąc. Zostawił ją całkiem samą. Podczas innych balów takie /echowanie mogło uchodzić za wybaczone. Ale ten jeden raz, kiedy mieli celebrować swoje małżeństwo, Robert powinien przynajmniej udawać, że nie żałuje tego kroku.

A może celowo starał się ją upokorzyć?

Deborah wyprostowała się, dumnie uniosła głowę i wróciła na salę balową. Nie pozwoli, by ktokolwiek domyślił się, że ją to obeszło! Nikt nie będzie się nad nią litował! Udawała więc, że taniec z obcymi mężczyznami sprawia jej przyjemność i że bynajmniej nie jest wytracona z równowagi ostentacyjną nieobecnością męża. Jej karnet został wkrótce wypełniony nazwiskami przyjaciół kapitana Fawleya. Niektórzy z politycznych stronników Waltona, którzy nie raczyli jej zauważać, kiedy była jeszcze panną Gillies, uznali za stosowne okazać jej zainteresowanie na jej własnym balu.

W końcu Deborah zdołała się na tyle uspokoić, że przestała myśleć wyłącznie o sobie i postanowiła sprawdzić, jak trzyma się Susannah. Widziała, że tańczyła z lordem

Waltonem, ale nie wyglądała na szczęśliwą z tego powodu. A teraz nie mogła jej nigdzie dostrzec.

Podeszła do kanapy, na której siedziały przyzwoitki, by zapytać o nią matkę.

- Wyszła na taras, żeby odzyskać równowagę - odparła matka ponuro.

- W takim razie dotrzymam jej przez chwilę towarzystwa.

- Mogłabyś, kochanie? Muszę wyznać, że mam już jej kom

Annie Burrows

piętnie dosyć. Kiedyś sama obecność na takim balu... - Pani Gillies urwała i potrząsnęła głową.

Deborah zrozumiała, co matka miała na myśli. Dawniej jej ambitna przyjaciółka szalałaby ze szczęścia, mogąc obracać się w tak wysokich kręgach towarzyskich i tańczyć z samym lordem.

Deborah doszła aż do końca tarasu i dopiero tam jej uszu dobiegł cichy szloch, dochodzący od strony schodów prowadzących do położonego niżej ogrodu. Susannah kompletnie się załamała, gwałtowne łkanie spowodowało atak czkawkki, z którym nie potrafiła sobie poradzić. Deborah przyspieszyła kroku, ale kiedy wreszcie dostrzegła przyjaciółkę, nie porwała jej w ramiona, nie przytuliła, a zamarła w bezruchu.

Bo Susannah nie była sama.

A mężczyzną, który ją obejmował, by mogła wypłakać się na jego piersi, był Robert.

- Już dobrze - mruczał pocieszająco.

Deborah stała jak wmurowana w odległości najwyżej kilku kroków od nich. Ale to nie widok męża tulącego jej przyjaciółkę był dla niej najbardziej szokujący. Największym wstrząsem było to, że Susannah zdołała przezwyciężyć swoją odrazę na tyle, by mu na to pozwolić. Zaciskając kurczowo palce na gorsie koszuli Roberta, podniosła w górę zalaną łzami twarz i wyznała:

- Popęłniłam straszny błąd!

- Nie większy od tego, który ja popęłniłem - odparł Robert ze smutkiem, patrząc w jej śliczną twarz.

Rozdział jedenasty

Deborah wróciła na salę balową kompletnie odrętwiała. Później nie potrafiła sobie przypomnieć, co się działo do końca wieczoru. Zapewne mechanicznie wykonywała figury taneczne, stając raz po raz na parkiecie z mężczyznami bez twarzy, którym obiecała taniec, ale przez cały czas miała przed oczami męża, który mówił kobiecie, którą kochał, że popęłnił straszliwy błąd.

Chodziło mu z pewnością o to, że nie poprosił o rękę Susannah. Gdyby to do niej przyszedł z informacją o ogromnej fortunie, która może się stać jej udziałem, to dzisiejszy bal zostałby zapewne wydany na jej cześć. Weszłaby do rodziny lorda Waltona i robiła z jego żoną zakupy na Bond Street. Za taką cenę Susannah byłaby gotowa przezwyciężyć wstręt do okaleczonego ciała Roberta. Pewnie teraz żałuje, że mu tę odrazę okazała. Tak, popęłniła błąd, odtrącając miłość Roberta.

Deborah wolała nie myśleć, jaki będzie następny krok pechowych kochanków, skoro wreszcie doszli do porozumienia. Cokolwiek postanowią, wywołają ogromny skandal. I naturalnie Robert wyjdzie z tego obronną ręką. Ożenił się z roz



## 206 Annie Burrows

sądku, więc nikt nie oczekiwał, że dochowa żonie wierności. A skoro najpiękniejsza debiutantka sezonu zgodziła się obdarzyć go swymi względami, to trudno go winić, że skorzystał z okazji. Mężczyźni będą poklepywać go ze śmiechem po ramieniu i nazywać niezłym kogutem, a wszystkie drzwi nadal pozostaną przed nim otwarte.

Ale Susannah będzie skompromitowana. Nawet gdyby nie została kochanką Roberta, to znajdą się czujne oczy, które wypatrzą takie schadzki, jakiej świadkiem była przed chwilą Deborah, i podniesie się krzyk aż pod niebiosa. I pannę Hullworthy spotka taki sam ostracyzm, jaki stałby się jej udziałem, gdyby rzeczywiście została jego faworytą.

Po pożegnaniu ostatnich gości Deborah wróciła do ich apartamentu na parterze i stała jak skamieniała w bawialni. Robert minął ją i przeszedł do sypialni. Deborah uświadomiła sobie nagle, że istnieje granica, której nawet jej miłość nie będzie w stanie pokonać. Nie potrafiłaby przemykać oczu na wykradanie się męża z domu na potajemne schadzki z Susannah. I nie potrafiłaby znieść, gdyby mąż jeszcze raz wziął ją z zamkniętymi oczami, udając przed sobą, że kocha się z inną kobietą.

Pomyślała, że lepiej wrócić do Dovecote, zanim wybuchnie burza. Jeżeli wyjedzie, zanim cała afera wyjdzie na jaw, ludzie zrozumieją jej uczucia. Chyba żadna dama nie zdołałaby ukryć takiej udręki pod płaszczkiem salonowych manier? Ona na pewno! Skręcałaby się z upokorzenia, wychodząc za próg domu, bo wiedziałyby, że ludzie gapią się na nią i mówią o jej nieszczęściu. W końcu i tak nie wytrzymałaby tego i uciekłaby z miasta.

Lepiej więc uciec od razu, oszczędzając sobie upokorzenia.

Cnotliwa żona

## 207

Następnego dnia wstała bardzo wcześnie po bezsennej nocy, którą spędziła skulona i drżąca z zimna na kanapie w bawialni. Nie mogła się zmusić do wejścia do sypialni, choćby tylko po to, by przynieść sobie koc. Dopiero rano, kiedy stwierdziła, że nie może wybrać się w podróż w sukni balowej, przemogła się i na palcach wśliznęła się do pokoju, by wziąć z szafy suknię podróżną, płaszcz i czepek. Nie mogła się oprzeć pokusie i spojrzała po raz ostatni na męża, który pochrapywał rozparty na łóżku, z ręką spoczywającą wygodnie na zajmowanym zwykle przez nią miejscu.

Rzuciła wspaniałą balową kreację na kanapę i włożyła swoją praktyczną, batystową sukienkę. Postanowiła najpierw pojechać do matki. Powinna przed wyjazdem z Londynu uprzedzić ją o romansie, który zapewne wybuchnie zaraz potem, jak tylko ona usunie się z drogi.

Zaspany lokaj otworzył jej drzwi i zapytał, czy ma jej towarzyszyć.

- Nie, dziękuję. Wezmę dorożkę i pojedę wprost do matki. O, właśnie jakaś wyjeżdża zza rogu.

Podążyła woźnicy adres i wsiadła do środka. Z ulgą oparła się o poduszki. Ciekawe, że wcale nie chciało jej się płakać. Kochała Roberta nad życie. Ale od chwili, gdy zobaczyła Susannah w jego ramionach, była jak skamieniała.

Niejednokrotnie słyszała określenie, że ktoś był ogłuszony rozpaczą. Zapewne dlatego właśnie zachowywała pozory spokoju, choć w głębi serca czuła się zlodowaciała z bólu.

Tak samo było po śmierci ojca. Mechanicznie zajmowała się wszystkimi sprawami.

Dopiero po pogrzebie, kiedy, składając jego ubrania, poczuła znajomy zapach,

Annie Burrows

zrozumiała, że już nigdy go nie zobaczy. I dopiero wtedy z jej oczu popłynęły łzy. Teraz też zacznie rozpaczać po stracie Roberta, gdy tylko minie to głuche otępienie, pomyślała. Odwróciła się i ze znużeniem wyjrzała przez okno. I wyprostowała się gwałtownie na widok brudnego zaułka, w którym z całą pewnością nigdy nie była.

Opuściła okno i zawołała do woźnicy:

- Przepraszam, ale chyba źle pan usłyszał adres. Chciałam, żeby mnie pan zawiózł na Half Moon Street.

Woźnica gwałtownie zatrzymał konie. Siedzący obok niego na koźle mężczyzna zeskoczył na ziemię i podszedł do okna, z którego wychylała się Deborah. Zamiast przeprosić za pomyłkę, otworzył drzwi powozu.

- Co pan wyprawia? - pisnęła zaskoczona Deborah, kiedy wepchnął ją do środka i usiadł naprzeciw niej.

- Pilnuję, żeby nie wymknęła nam się pani z rąk - oświadczył lakonicznie.

- Wymk... co pan opowiada? - Serce o mało nie rozsadziło jej klatki piersiowej. - Proszę zatrzymać dorożkę, chcę wysiąść! - rozkazała z całą stanowczością. - Albo pan pożałuje!

- Pani mi grozi? - Uśmiechnął się. - Proszę mi nie grozić, pani Fawley. Powinna pani raczej prosić o zmiłowanie.

Słaba nadzieja, że mężczyzna pomylił ją z kimś innym, zniknęła, gdy zwrócił się do niej po nazwisku. Udając odwagę, spojrzała w jego podpuchnięte oczy i powiedziała:

- Prosić o zmiłowanie? O, nie! To pan powinien prosić o wybaczenie za próbę nastraszenia mnie.

Mężczyzna zachichotał i otwartą dłonią wymierzył jej po

Cnotliwa żona

## 209

liczek. Zdawało się, że nie włożył w to żadnego wysiłku, ale Deborah poleciała w najdalszy kąt powozu. Wyprostowała się i odruchowo dotknęła puchnącej wargi. Mężczyzna uśmiechnął się szerzej, najwyraźniej zadowolony z tej demonstracji siły.

- To tylko mała nauczka, pani Fawley, żeby pani zrozumiała, iż sprawa jest poważna. Jeśli będzie pani grzeczna, to obędzie się bez kolejnej lekcji, jasne?

Mówił tak spokojnie, że Deborah trudno było uwierzyć, że ten człowiek przed chwilą ją uderzył. Ale na rękawiczce, którą dotknęła ust, widniała plama krwi. Siła uderzenia rozcięła jej wargę.

Niedowierzanie malujące się na twarzy Deborah najwyraźniej rozbawiło porywacza, bo roześmiał się, skrzyżował ręce na piersiach i zaczął jej się przyglądać z jawną pogardą.

Myślał, że ją zastraszył. Już ona mu pokaże, jak bardzo się mylił! Jeśli sądził, że pani Fawley pozwoli się bez oporu wywlec z powozu, to przekona się wkrótce, jaki popełnił błąd!

Gdy tylko dorożka stanęła i porywacz pochylił się, by otworzyć drzwi, Deborah błyskawicznie wyskoczyła drugimi drzwiami na ulicę. Nie miała pojęcia, gdzie się znajduje, ale liczyła, że jeśli będzie biegła przed siebie, wołając ratunku, to ktoś przyjdzie jej z pomocą.

Ledwie jej stopy dotknęły błotnistej powierzchni, gdy silna ręka zacisnęła się na jej ramieniu.

-Ratunku! - krzyczała Deborah, próbując się wyrwać. Podczas szarpaniny jej płaszcz rozdarł się na szwie, ale nie przestawała walczyć. Wtedy woźnica, o którym kompletnie zapomniała, przyszedł koledze z pomocą. Zeskoczył z kozła,

## 210

Annie Burrows

złapał ją za twarz i wepchnął z powrotem do powozu. Upadła na podłogę, u stóp porywacza.

A ten powlókł ją, walczącą i kopiającą, do drugich drzwi i wyrzucił na ulicę. Wylądowała na czworakach w błocie, rozrywając przy tym spódnicę. Złapał ją za kołnierz płaszcza i brutalnie poderwał na nogi. Jakby mu tego było mało, uderzył jej twarzą o bok dorożki. Zatoczyła się, na wpół zamroczona z bólu. Kolana ugięły się pod nią, a wówczas oprawca przerzucił ją sobie przez ramię jak worek.

Przed oczami półprzytomnej Deborah przesunęła się zmęczona twarz jakiejś kobiety, która odwróciła wzrok, jakby porwanie w biały dzień nie było jej sprawą. Krew z rozbitych warg Deborah kapłała na plecy mężczyzny i na schody z surowych desek. Schody prowadzące w dół, w gęstniejącą ciemność o zapachu wilgotnej stęchlizny.

Wreszcie porywacz pochylił się, żeby nie zawadzić głową o niskie, łukowate sklepienie i rzucił ją na siennik w cuchnącej norze. Stał nad nią, z absolutnym spokojem przyglądając się jej skulonej postaci. Oszołomienie Deborah zaczęło ustępować miejsca lodowatej trwodze.

- Ostrzegalem, że masz być grzeczna - przypomniał chłodno i przykucnął obok legowiska.  
- Chyba nie będziesz już więcej robić kłopotów, co, ładniutka? - Położył łapsko na jej kostce i wsunął rękę pod spódnicę.

Jego dotyk napełnił Deborah taką odrazą, że krzyknęła z przerażenia i gwałtownie cofnęła nogę. Znajdowała się w jego mocy. Mógł z nią zrobić, co chciał, i nikt by go nie powstrzymał. Ogarnęło ją nagle poczucie, że znalazła się w jakimś innym świecie, w którym nie obowiązywały znane jej za

Cnotliwa żona

## 211

lady. W tym świecie mężczyźni mogli zaatakować kobietę na ulicy, a świadkowie nie reagowali, aby nie podzielić jej losu.

- Szkoda, że tak szybko skapitulowałaś - wymamrotał oprawca. - Z przyjemnością dałbym ci jeszcze jedną nauczkę. - Wyciągnął rękę, jakby znów chciał jej dotknąć. Deborah cofnęła się gwałtownie. Odsuwała się coraz dalej i dalej, aż wreszcie skuliła się pod ścianą. Mężczyzna pochylił się nad nią i, nie spuszczać wzroku z jej oczu, złapał ją za rękę. Kiedy szarpnął za sznurek wiszącego u jej nadgarstka woreczka, Deborah aż osłabła z ulgi. Niecierpliwie rozerwał torebkę i wysypał jej zawartość na kamienną podłogę. - Jak na żonę takiego bogacza, to nosisz ze sobą bardzo mało pieniędzy - mruknął wyraźnie zawiedziony i zaczął wybierać nieliczne monety spośród jej osobistych drobiazgów. - Ale wystarczy na dorożkę i twoje utrzymanie przez czas, który tu z nami spędzisz. Z tymi słowami opuścił pomieszczenie i zamknął drzwi na klucz.

Deborah stwierdziła ze wstydem, że trzęsie się jak osika, a przy każdym urywanym oddechu z jej ust wydobywa się jakiś dziwny pisk. Nigdy nie była tchórzliwa, ale upodobanie tego człowieka do przemocy i przyjemność, jaką czerpał ze sprawiania jej bólu, wydawały się jej wręcz nieludzkie. Powiedział zresztą bez ogródek, że żałował, iż zaprzestała oporu, bo nie miał już pretekstu, by dalej się nad nią znęcać. Co za potwór! I dlaczego ci ludzie ją porwali? Nie potrafiła tego zrozumieć.

Krwawiła, ale nie miała czym opatrzyć obrażeń. Uciskała tylko rozcięcie na czole już i tak poplamioną krwią ręką-

## 212

Annie Burrows

włczką, żeby zahamować upływ krwi. W lochu, poza siennikiem, na którym siedziała, stało tylko przy drzwiach wiadro. Pomieszczenie niewątpliwie znajdowało się w piwnicy, bo panowała w nim kompletna ciemność. Jedyne źródłem światła było niewielkie, zakratowane okienko w solidnych, dębowych drzwiach, które porywacz zaryglował z zewnątrz.

Deborah nie zdawała sobie sprawy, ile czasu spędziła w tym lochu. Wydawało jej się, że trwało to bardzo długo, mimo to nie przestawała dygotać ze zdenerwowania. W końcu usłyszała zbliżające się kroki i odgłos odsuwanej krzesła. Czyżby porywacz siedział pod drzwiami i pilnował jej? Po co, przecież i tak nie było stąd ucieczki?

Potem jej uszu dobiegł zgrzyt rygli i drzwi stanęły otworem.

Nie mogła złapać tchu z przerażenia. Co jeszcze chcieli jej zrobić? Była całkowicie bezbronna, zdana na ich łaskę i niełaskę. Z trudem wstała i oparła się o ścianę, bo drżące nogi nie mogły jej utrzymać.

Chudy, porządnie ubrany mężczyzna przyglądał jej się przez kilka chwil z przechyloną na bok głową.

- Zapewne zadaje sobie pani pytanie, pani Fawley, dlaczego tu panią przywiozłem - odezwał się w końcu.

Deborah kiwnęła głową, bo ze strachu tak jej zaschło w ustach, że nie była w stanie wydobyć z siebie głosu.

- Żeby wywrzeć nacisk na pani męża. Jest mi coś winien i powinien zrozumieć, że musi spłacić dług.

- R-Robert nie ma żadnych długów!

- Jestem w tej kwestii odmiennego zdania. Skoro pani mąż

Cnotliwa żona

## 213

wykiwał mojego dłużnika, pozbawiając go tym samym możliwości uregulowania zobowiązań finansowych, to ten dług przechodzi na niego i on musi go spłacić. Robert nikogo nie wykiwał!

Jedynym człowiekiem, który mógł wystąpić z takim oskarżeniem był... Percy Lampton.

Czy ten głupiec się zapożyczył? U tego człowieka?

Spojrzała na stojącego przed nią mężczyznę i powoli rozjaśniło jej się w głowie. Lampton nie był w stanie spłacić swoich długów, ponieważ Robert odziedziczył majątek panny Euphemii, który jej bratanek przyzwyczaił się już uważać za własny.

- Widzę, że już pani zrozumiała, o co chodzi - szydził mężczyzna. - Cieszę się, że przestała pani udawać pierwszą naiwną. Tacy ludzie jak pani muszą się wreszcie nauczyć, że nie wolno oszukiwać takich ludzi jak ja! Musicie zapłacić. W takiej czy innej formie - oświadczył i zrobił krok w jej stronę. - Bo ja zawsze znajdę sposób, by was do tego zmusić. Deborah zauważyła w ręce mężczyzny nóż.

- Nie! - krzyknęła i krew odpłynęła jej z twarzy.

- Radzę stać nieruchomo, jeśli nie chce pani oberwać jeszcze bardziej, pani Fawley - mruknął groźnie chudy mężczyzna. - Zanim się pani spostrzeże, będzie po wszystkim.

Ogarnęła ją panika. Rzuciła się ku otwartym drzwiom i z impetem wpadła na zwałistego chłopca, który pojawił się nie wiadomo skąd. Wepchnął ją do celi z taką siłą, że uderzyła tyłem głowy o ceglana ścianę po drugiej stronie pomieszczenia. Wpadł za nią do środka i jedną wielką jak

## 214

Annie Burrows

bochen dłonią złapał ją za szyję, a drugą rozwiązał wstążki jej czepka. Deborah poczuła, że traci przytomność. Zapach napastnika był równie duszący jak jego palce zaciśnięte na jej szyi. Czarne plamy zaczęły jej wirować przed oczami, a całe ciało pulsowało bólem promieniującym z rozbitej o mur głowy. Poczowała jeszcze w ostatnim przebłyku świadomości, że zerwał jej czepkę, i spostrzegła chudzielca, zbliżającego się do niej z nożem.

Jednym szybkim ruchem odciął jej pukiel włosów, a wówczas zwalisty napastnik puścił jej szyję i Deborah opadła na kolana.

- No, no. - Chudzielec pokręcił głową. - Tyle zamieszania z powodu jednego kosmyka.

Można by pomyśleć, że chciałem panią zamordować.

Zależało wam na tym, żebym tak pomyślała, przemknęło jej przez obolałą głowę. Z trudem wciągała powietrze do płuc. Chcecie, żebym była sparaliżowana strachem. I udało wam się, dranie, myślała upokorzona Deborah. Obaj zarechotali szyderczo, kiedy z trudem dźwignęła się na nogi.

- Proszę mi podać rękę - zażądał chudzielec.

Deborah już nie śmiała mu się sprzeciwić i posłusznie wyciągnęła rękę. Chuderlawy szef dał znak i zwalisty osiłek ukląkł przy niej na podłodze. Nie śpiesząc się, rozpiął jej zapinaną na guziczki rękawiczkę i powoli, jeden palec po drugim, ściągnął ją z dłoni branki, nie spuszczać sadystycznych, zapuchniętych oczu z jej twarzy.

Deborah czuła się zbezczeszczona.

Jeszcze długo po ich wyjściu, kiedy została już sama w ciemności, trzęsła się ze strachu.

Cnotliwa żona

## 215

Ale nie płakała. Tamten brutalny bandzior siedział za drzwiami i pilnował jej, więc gdyby zaczęła płakać, z pewnością by usłyszał. Nie zamierzała dać mu tej satysfakcji!

Robert otrzymał paczkę późnym wieczorem. To pewnie próbki materiałów od krawca, pomyślał ponuro. Przestało mu zależeć na takich drobiazgach, choć dawniej perspektywa noszenia jedwabnych koszul i eleganckich kamizelek sprawiała mu niekłamaną przyjemność.

- Zajmij się tym - mruknął, przesuwając przesyłkę w stronę Linneya.

Wczorajszej nocy Deborah go opuściła. Wreszcie przestała udawać, że potrafi znieść go w łóżku. A rano, zanim jeszcze reszta domowników przetała oczu ze snu, pojechała do matki. I dotąd nie wróciła.

- Kapitanie!

Ton głosu Linneya sprawił, że Robert, który stał przy kredensie i nalewał sobie brandy, odwrócił się w jego stronę. Twarz służącego była biała jak papier.

- Co jest? - zapytał ostro Robert.

Zamiast odpowiedzi służący pokazał mu zawartość paczki. Zakrwawioną rękawiczkę i pukiel ciemnych włosów. Robert rozpoznał rękawiczkę. I włosy.

- Deborah!



W dwóch susach znalazł się przy Linneyu i sięgnął po dołączony do przesyłki list.  
„Okradłeś mojego klienta. Uważam, że tym samym przejąłeś również jego długi. Spłać je,  
jeśli chcesz jeszcze zobaczyć swoją żonę”.  
Nie było ani podpisu, ani adresu na paczce.

## 216

Annie Burrows

Zdrętwiał. Jak miał wpłacić okup, skoro nie wiedział komu?

- To pewnie pierwszy z szeregu listów - stwierdził Linney ponuro, a Robert opadł bezwładnie na kanapę, trzymając na otwartej dłoni zakrwawioną rękawiczkę. - Kiedy pan trochę skruszeje, przysła instrukcje, jak wpłacić okup i w jakiej wysokości.

- Nie! - Robert stanął niepewnie na nogi. - Nie mogę siedzieć tu i czekać na wiadomość, podczas gdy Deborah cierpi Bóg wie jakie katusze! - Spojrzał na rękawiczkę i pobladł śmiertelnie. - Już ją zranili.

- Mogli to zrobić tylko dla efektu. To nie musi być jej krew, sir.

- Na Boga, lepiej, aby nie była! - Twarz kapitana stwardniała. - To sprawka Lamptona.

Nikt inny nie mógłby mnie oskarżyć o kradzież. Przecież miałem absolutne prawo wystąpić o ten spadek! To jego kłamstwa naraziły Deborah na niebezpieczeństwo. Na pewno!

- Sir! Kapitanie, proszę się chwilę zastanowić...

- Nie, dość już tego zastanawiania się! Dość dobrych manier i udawania dżentelmena! Jestem żołnierzem. I wybiorę żołnierskie rozwiązanie. - Gwałtownym szarpnięciem otworzył szufladę, wyciągnął parę ciężkich, wojskowych pistoletów i z pewnym trudem je załadował.

Linney zaklął pod nosem i ukrył w fałdach płaszcza groźnie wyglądający nóż. Pomógł panu włożyć stary żołnierski szynel, wcisnął mu na głowę nieco sfatygowaną furażerkę i ramię przy ramieniu zanurzyli się w noc.

Mężczyzna, który otworzył drzwi apartamentu Lamptona w Albany Chambers, bardzo szybko zapomniał o wyniosłej mi

Cnotliwa żona

## 217

nie, z jaką zwykle odmawiał wstępu niepożądanym gościom. Ale nikt dotychczas nie prosił o wpuszczenie z bronią w rękę.

- Pan w domu? - zapytał stojący w progu bandzior z pokiereszowaną twarzą. - Tylko nie kłam!

- Ani mi w głowie, sir - zapewnił nerwowo, bo właśnie dostrzegł za jego plecami drugiego napastnika. Potężny, zwalisty chłop był odwrócony plecami do wejścia i omiatał wzrokiem ulicę.

- Prowadź do niego!

Wszelka nadzieja na wezwanie pomocy dla pana, który lokaj nie żywił co do tego najmniejszych wątpliwości mml za chwilę zostać zamordowany, przysła, gdy ten drugi wszedł do domu, starannie zamknął za sobą drzwi i poc hylli lił (lid nim ze złowieszczą miną.

- J-jestt-am! - wyjąkał lokaj, wskazują\* drzwi do llonu. Nic znosił widoku krwi. Już poprzednio było si usznie, c hot ia/ lam ci nie użyli pistoletów. Naprawdę powinien zlozyc wymówienie W zakresie jego obowiązków nie było ani słowa o kontaktach z kryminalistami. Zresztą i tak od jutra nie będzie już raczej miał pracy. Ogarnęło go zniechęcenie. Kto zechce zatrudnić lokaja, którego poprzedni chlebodawca został brutalnie zamordowany? Tylko człowiek cieszący się złą sławą. Nie chciał pracować dla kogoś takiego! Z pełnym oburzenia prychnięciem usiadł na stołku w wąskim holu i

wbił pełne pretensji spojrzenie w grubszego z mężczyzn, który stał z założonymi na piersi rękami, oparty plecami o drzwi wejściowe.

Kapitan Fawley wpadł do salonu i wycelował pistolet w rozwalonego w fotelu przy kominku młodego mężczyznę. Spojrzał na twarz Percy'ego Lamptona i zdrętwiał. Dawny elegant

Annie Burrows

był posiniaczony i podrapany, miał na sobie podarty szlafrok, a przy jego łokciu stała niemal już pusta butelka alkoholu.

- Przyszedłeś mnie wykończyć, Fawley? - mruknął Lampton, spoglądając na pistolet zmęczonymi, przekrwionymi oczyma. - Pewnie cię to nie ucieszy, ale oddałbyś mi przysługę.

- Dostaniesz to, na co zasłużyłeś - odparł chłodno kapitan Fawley. - Ale nie jestem mordercą. Nie chcę twojej krwi, tylko odpowiedzi na pytania.

- Na jedno wychodzi - mruknął Percy, przesuwając ręką po posiniaczonej twarzy. - Jakich odpowiedzi ode mnie oczekujesz?

- Chcę wiedzieć, kto ma moją żonę!

- Kto ma twoją żonę? W jakim sensie? - Lampton uśmiechnął się pogardliwie. - Już ci przyprawiła rogi? Trudno jej się dziwić.

Pistolet wypalił i karafka z ponczem rozprysła się w tysiące odłamków.

- Coś marnie z twoją celnością - zakpił Percy, choć jego wargi pobiełały.

- Moja celność jest niezawodna - odparł Robert, wyciągając z kieszeni drugi pistolet. -

Druga kula przeszyje twoje podłe serce, jeśli nie powiesz mi tego, co chcę wiedzieć.

- Nie mam pojęcia, kto jest kochankiem twojej żony. Nie ja, jeśli takie żywisz podejrzenia

- zawołał. - Nie jestem cudzołoznikiem!

- Tylko uwodzicielem niewinnych dziewcząt!

- Nigdy nie uwiodłem niewinnej dziewczyny!

- Już zapomniałeś o pannie Hullworthy, łajdaku?

- Nie uwiodłem jej! Ja tylko...

Cnotliwa żona

## 219

- Ty tylko pozwoliłeś jej wierzyć, że się z nią ożenisz. Igrałeś z jej uczuciami i zламаłeś jej serce. Nikczemniku! Czy nie ma takiej podłości, do jakiej wy, Lamptonowie, nie moglibyście się posunąć? Jesteś gotów zламаć życie kobiety dla sportu...

- Zaraz, chwileczkę! - Percy usiadł prosto i gniewnie zmarszczył brwi. - Mały flirt to nie zbrodnia. Nie składałem pannie Hullworthy żadnych obietnic. Jeżeli wyobrażała sobie, że mógłbym oświadczyć się pannie z jej sfery, to jej sprawa! A co do zarzutu, że któryś z Lamptonów zachował się niehonorowo wobec kobiety...

- Twój ojciec! Sugerując, że nie jestem synem mojego ojca, uznawał moją matkę za ładacznicę! To ją zniszczyło! Zaprzeczysz?

- T-to stara historia - mruknął Percy z pociemniałą nagle twarzą. - Nie brałem w tym udziału.

- Ale jesteś taki sam jak ojciec! Przed chwilą stwierdziłeś, że panna Hullworthy nie jest odpowiednią kandydatką do małżeństwa z powodu swego pochodzenia. Żadnej damy nie wolno traktować w taki sposób, jak ty potraktowałeś ją. Albo twój ojciec moją matkę.

Dzientelmen powinien chronić kobiety, opiekować się nimi, a nie lżyć i pomiatać.

Kapitan Fawley mówił to z pełnym przekonaniem. W taki sposób został wychowany.

Kiedy stracił tę wiarę? Kiedy zaczął cynicznie wykorzystywać kobiety? Jak mógł posłużyć się bezbronną Deborah, by zemścić się na wrogach?

Nagle zrozumiał, że pod Salamanką zostało okaleczone nie tylko jego ciało, ale i dusza. Wstrząśnięty, opadł na fotel naprzeciw Percyego, kurczowo ściskając w ręku pistolet. Gdy w szpitalu polowym pod Salamanką po raz pierwszy zobaczył

## 220

Annie Burrows

w lustrze swoją twarz, przeżył szok. Jako młodzieniec był bardzo przystojny. A teraz nikt nie mógł bez odrazy spojrzeć na tę pokrytą pęcherzami, ropiejącą skórę.

Podczas długich miesięcy rekonwalescencji widział, jak kobiety reagują na jego okaleczone ciało i zeszpeconą twarz. Kiedyś uśmiechały się do niego zalotnie lub otwarcie z nim flirtowały, teraz odwracały się z obrzydzeniem. Uznał więc wszystkie za płytkie, wyrachowane dziwki. A jednak, gdy któraś z nich marszczyła na jego widok swój zgrabny nosek, cierpiał tak bardzo, że miał trudności z oddychaniem.

W poczuciu niezasłużonej krzywdy wykorzystał Deborah równie bezlitośnie, jak Lampton pannę Hullworthy, a ojciec Lamptona jego matkę. Przyglądał się teraz Percyemu z rosnącym przerażeniem. Gorycz i nienawiść zatruiły jego duszę, aż stał się nie lepszy od siedzącego naprzeciw niego człowieka.

- Ktoś porwał moją żonę - powiedział wreszcie głosem bez wyrazu. - Dziś wieczorem dostałem anonimowy list oraz to. - Odłożył pistolet na kolana i wyjął z kieszeni zakrwawioną rękawiczkę. - Porywacz zdaje się sądzić, że powinienem spłacić dług, który u niego zaciągnąłeś.

- Hincksey - wyszeptał Percy, wpatrując się w poplamioną krwią rękawiczkę. - Boże! Fawley, przysięgam, że nie chciałem, by do tego doszło. Myślałem, że wyśle paru swoich ludzi, żeby zrobili to samo... - Tu przesunął ręką po swej posiniaczonej twarzy. - .. z tobą.

- Myślisz, że ci uwierzę?

- Wiem, że osądzasz mnie z perspektywy tego, co przed laty zrobił mój ojciec, ale ja nie jestem taki jak on. Nigdy celowo nie skrzywdziłbym kobiety.

Cnotliwa żona

## 221

- A panna Hullworthy? Albo lady Walton? W zeszłym roku ty...

- Nie zrobiłem tej Francuzce nic złego! Chciałem tylko dołożyć Waltonowi, bo zamierzał pozbawić mnie majątku ciotki Euphemii! Zresztą wcale tak dużo nie straciła przy kartach. Dla takiego bogacza jak on to drobiazg! A co do panny Hullworthy, to wkrótce o mnie zapomni, zobaczysz! Niech no tylko ktoś z tytułem zacznie się wokół niej kręcić... Ale coś takiego... - Wskazał zakrwawioną rękawiczkę na kolanach Fawleya. - ...to nie powinno spotkać damy. - Skrzywił się. - To przez Waltona wpadłem w łapy Hinckseya. Gdyby nie zakwestionował testamentu... gdybym dostał pieniądze, które według zapewnień ojca mnie się należały...

- Wcale tak nie było! - krzyknął kapitan Fawley. - To wasza rodzina zakwestionowała testament. Twoja ciotka zapisała wszystko mnie!

- A nie powinna! To nie ty jesteś jej bratankiem.

- I sądzisz, że to ci dało prawo, by kazać wierzycielowi domagać się ode mnie zwrotu twoich długów?

- Groził, że połamię mi nogi! Spójrz na moją twarz! Nieprędko będę mógł pokazać się na mieście. Zresztą wcale nie kazałem mu zwrócić się do ciebie. Opowiedziałem mu tylko o spadku. Że byłem pewien, iż go otrzymam, ale ty sprzątnąłeś mi go sprzed nosa, poślubiając pannę Gillies.

Oczy Percyego rozszerzyły się nagle z przerażenia.

- Boże, zdradziłem im jej nazwisko! Równie dobrze mogłem podać im ją na półmisku!  
Nigdy sobie nie wybaczę, jeśli...  
Kapitan Fawley zrozumiał, że żal jego rywala był szczery.

Annie Burrows

Bo choć Percy Lampton nie należał do ludzi honoru, to jednak świadomość, iż naraził damę na niebezpieczeństwo, wyraźnie nim wstrząsnęła.

- Pomóż mi ją znaleźć.

- Dobrze. - Lampton spojrzał Robertowi prosto w oczy. -A skoro już przy tym jesteśmy, to chcę ci powiedzieć, że potępiam to, co zrobił mój ojciec. Nawet... - zaczerwienił się. - nawet w sprawie testamentu ciotki. Chciałem tych pieniędzy, nie przeczę. Ale nie aż tak... - Popatrzył na zakrwawioną rękawiczkę Deborah i jego dłonie zacisnęły się w pięści. - Jeśli można zrobić coś, żeby raz na zawsze zakończyć ten ciągnący się latami spór, to zapewniam cię, że jestem gotów to uczynić.

- Doprawdy? - Robert przyjrzał mu się cynicznie i z lekką pogardą. - Teraz? Zaraz?

Wybacz, ale jakoś trudno mi w to uwierzyć.

- Przekonaj się! - zawołał Percy i wstał, a na dywan posypały się odłamki szkła z rozbitej karafki. - Zrobię wszystko, by zrekompensować krzywdę, jakiej mogła doznać biedna panna Gillies przez moją nieostrożność. Wszystko!

Rozdział dwunasty

Deborah straciła w ciemnicy poczucie czasu. Odkąd chudzielec obciął jej pukiel włosów, trzykrotnie do jej celi wchodził osiłek, który ją pobił, przynosząc chleb z serem i dzban czegoś, co pachniało jak piwo.

Za pierwszym razem pogardziła piwem, ciągle jeszcze bolało ją ściśnięte przez prześladowcę gardło. Zresztą przerażała ją perspektywa korzystania z wiadra, bo później albo musiałaby prosić oprawcę o opróżnienie go, albo pogodzić się z tym, że w już i tak cuchnącej celi będzie śmierdziało jeszcze bardziej. Oderwała pas halki, zmoczyła go w dzbanie i przycisnęła do czoła. Miała nadzieję, że alkohol zdezynfekuje rozcięcie, które nie przestawało krwawić. Ale poczuła się jeszcze gorzej. Nie dość, że skaleczenie zaczęło ją piec, to jeszcze woniała piwem.

Wkrótce potem zaczęła się drapać. Okazało się, że materac, na którym siedziała, aż roił się od pcheł. Zerwała się przerażona i odskoczyła w drugi koniec celi. Nie mogła jednak zbyt długo stać. Krew odpłynęła jej do stóp i zrobiło jej się słabo. Zaczęła chodzić po pomieszczeniu. Trochę pomogło, ale nie mogła przecież chodzić w nieskończoność. W końcu, kom-



Annie Burrows

piętnie wyczerpana, skuliła się w kącie, jak najdalej od zapchlonego siennika.

Kiedy po długiej przerwie drzwi otwały się ponownie i ten sam osiłek przyniósł świeże jedzenie i piwo, Deborah była zbyt zmęczona, zeszywniała i obolała, by po nie sięgnąć. Ciemność przeniknęła do jej duszy, a ubranie nasiąkło wilgocią. Po co starać się zachować siły? Nie śmiała żywić nadziei, że Robert odda część pieniędzy za jej uwolnienie. Przecież to na majątku mu zależało, nie na niej. A porywacze powiedzieli, że „ktoś” musi zapłacić. Było oczywiste, że tym „kimś” będzie ona.

Wstrząsnął nią dreszcz. Nie miała sił, by z nimi walczyć. Zrobią z nią to, co zechcą. Będą się nad nią znęcać. Mogła liczyć tylko na to, że będzie zbyt słaba, by długo znosić ból. Kopnęła dzbanek i rzuciła na ziemię czerstwy kawałek chleba.

Kiedy prześladowca następnym razem przyniósł jedzenie, nie zareagowała. Własna słabość nappełniła ją na moment poczuciem triumfu, które nie pozwoliło jej pograżyć się w rozpacz.

Słyszała, że strażnik poruszał się za drzwiami. Przyłączył do niego drugi mężczyzna. Słyszała niski szmer męskich głosów i szuranie krzesła po ceglanej podłodze. Potem zapadła cisza, przerywana tylko od czasu do czasu wybuchami przekleństw i ordynarnych wyzwisk. Z nielicznych zrozumiałych słów wywnioskowała, że grali w karty.

Potem usłyszała odgłos kroków na schodach do piwnicy, wrzask, który przeszedł w okrzyk bólu, po czym nastąpiło coś jakby szuranie meblami.

Za drzwiami toczyła się walka. - Deborah!

Uniosła głowę, którą opierała o podkulone kolana.

Cnotliwa żona

## 225

- Robert?

Nie mogła uwierzyć własnym uszom.

- Deborah, gdzie jesteś?

Zmobilizowała resztkę sił i podpełzła do drzwi.

- Tutaj! - wychrypiała, próbując wstać, by zbliżyć twarz do zakratowanego okienka. -

Robertcie! - Nie mógł jej usłyszeć. W rozpaczycy zaczęła walić pięścią w drzwi.

Usłyszała zgrzyt odsuwanej zasuw. Nie zdążyła się cofnąć. Drzwi uderzyły ją z impetem i Deborah rozciągnęła się jak długa na środku podłogi.

W progu stanął Robert, jego ciemna sylwetka rysowała się wyraźnie na tle oświetlonej piwnicy.

Ręce Deborah drżały z wysiłku, gdy unosiła się do pozycji siedzącej, jakby zużyła cały zapas sił, by mąż ją usłyszał. A on stał bez ruchu, w kamiennym milczeniu. Czuła, że musi wstać o własnych siłach, że nie może liczyć na pomoc. To było oczywiste. Robert odsunął się na bok, kiedy wreszcie zdołała wstać i, słaniając się, ruszyła do drzwi.

Nie chciał tu przyjść.

Ale jednak przyszedł. Będzie żyła.

Ta świadomość dodała jej sił. Doszła do drzwi, ale tam musiała się oprzeć o framugę, bo zakreśliło jej się w głowie. Spojrzała w głąb piwnicy i dostrzegła czterech mężczyzn, którzy toczyli zażartą walkę. Była bardzo zaskoczona, gdy w jednym z nich rozpoznała markiza

Lensborough. Przy pierwszym spotkaniu uznała go za paskudnego, wyniosłego typu. Teraz z pewnością miał paskudny wyraz twarzy, ale jej wydał się zachwycający, ponieważ okładał pięściami właśnie tego sadystycznego bandziora, który znajdował taką przyjemność w biciu jej.

Annie Burrows

Zakryła ręką usta, gdy drugi z porywaczy, ten, który powoził dorożką, podniósł do góry krzesło, by zdzielić w głowę ataku jącego mężczyznę. Ze zdumieniem rozpoznała złoto-brązową czuprynę lorda Waltona. Manewr lorda zaskoczył zarówno ją jak i napastnika. Odskoczył zwinnie w bok, złapał krzesło i rów nocześnie uderzył kolaniem w brzuch bandziora. Woźnica zgiął się we dwoje, a krzesło zostało w rękach Waltona. Rozbił je na czerepie łajdaka niemal w tej samej chwili, gdy markiz znokau tował drugiego łotra celnym ciosem w szczękę.

Porywacze leżeli rozciągnięci na ziemi wśród potrzaska nych mebli. Lord i markiz stali na pobojowisku i szczyrzyli do siebie zęby jak dwaj psotni uczniacy. Uścisnęli sobie ręce ponad ciałami unieszkodliwionych przeciwników.

- Tędy. - Robert wskazał ręką schody prowadzące na górę. - Pospieszmy się.

Deborah skuliła się, słysząc ostry ton męża, ale posłusznie ruszyła chwiejnym krokiem we wskazanym kierunku. Zaraz jednak markiz Lensborough wziął ją pod jedno ramię, a lord Walton pod drugie i niemal wnieśli ją w górę. Robert szedł za nimi. We czwórkę znaleźli się na wilgotnym podwórzu, gdzie stała zwyczajna, czarna dorożka. Na koźle siedział Linney i za pomocą dwóch pistoletów trzymał w szachu tych nielicznych ludzi, którzy odważyli się wytknąć nos z okien czy bram.

- Jak mnie znaleźliście? - zapytała Deborah, kiedy wsiedli do dorożki. - Zapłaciłeś okup? Ten człowiek mówił, że jesteś mu winien pieniądze...

- To Lampton jest jego dłużnikiem - odparł Robert lakonicznie. - I to Lampton powiedział mi, gdzie mogę cię znaleźć.

Dorożka ruszyła tak gwałtownie, że Deborah wcisnęło

Cnotliwa żona

## 227

w oparciu. Robert pomógł jej odzyskać równowagę i natychmiast cofnął rękę. Tak pośpiesznie, że odwróciła głowę, by nie dostrzegł w jej oczach żalu.

- Twój Linney to człowiek, którego dobrze mieć przy sobie w trudnych chwilach, ale woźnica z niego żaden - zauważył markiz, przytrzymując się uchwytu.

- Pana również dobrze mieć przy sobie w trudnych chwilach - odezwała się Deborah, podnosząc oczy na jego posepną, melancholijną twarz. - Dziękuję za to, co pan dzisiaj zrobił. Obu panom jestem winna wdzięczność - dodała, zwracając się do Waltona.

- Ja tylko rewanżuję się kapitanowi za pomoc, jakiej udzielił nie tak dawno mojej narzeczonej - odparł spokojnie markiz.

- To drobiazg - stwierdził lord Walton, po czym powiedział do Roberta: - Przyjmując cię pod swój dach, nie miałem pojęcia, że czekają mnie takie przygody.

Zaczęli rozważać szczegóły wyprawy i Deborah znowu pomyślała, że przypominają rozbrykanych urwisów, rozmawiających o jakiejś psocie. Szybko jednak zorientowała się, że starali się w ten sposób oderwać ją od ponurych wspomnień, i poczuła dla nich ogromną wdzięczność. Nie chciała rozkleić się w obecności tych arystokratów. Zresztą oni również nie czuliby się zbyt pewnie przy tonącej we łzach kobiecie, bo zerkali raz po raz z niepokojem na jej twarz, unikając patrzenia jej w oczy. Wreszcie powóz zatrzymał

się i do Deborah dotarło, że jej udreka dobiegła końca. I wtedy naprawdę z najwyższym trudem powstrzymała się od płaczu.

Lord i markiz pomogli jej wysiąść z dorożki przed tylnym wejściem do Walton House. Ze zdumieniem stwierdziła, że do

Annie Burrows

apartamentu Roberta również prowadziło kilka schodków. Na drzwiach znajdowała się wizytówka z jego nazwiskiem i kołatka w kształcie lwiej głowy, jakby to było oddzielne mieszkanie, a nie część Walton House.

Hrabina czekała na nich. Jej oczy rozszerzyły się z przerażenia, gdy zobaczyła, w jakim stanie wróciła Deborah. Zerwała szal z kanapy, na której przed chwilą siedziała, podbiegła do szwagierki i okryła nim jej ramiona, rzucając pełne wyrzutu spojrzenie na Roberta.

- Nikt nie powinien jej teraz oglądać - zawołała. - Nie pomyśleliście o tym?

- Przede wszystkim myśleliśmy o wydostaniu jej stamtąd - burknął Robert. - Byłem jednak na tyle przewidujący, że wprowadziłem ją do domu tylnym wejściem. Nikt nie wie o tej okropnej sprawie - zwrócił się do Deborah. - Udało się zachować to w tajemnicy. Byłem pewien, że wołałabyś nie niepokoić matki. Więc na pytania, co się z tobą dzieje, odpowiadałem, że jesteś niedysponowana albo że wyszłaś po zakupy, w zależności od tego, kto się interesował. Teraz proponuję, żebyś poszła z lady Walton na górę. Ona się tobą zajmie.

Jakby chciał się mnie jak najszybciej pozbyć, pomyślała Deborah.

Dziwne, ale na widok jego chłodnego wyrazu twarzy odeszła jej chęć do płaczu. Czuli się tak, jakby połknęła bryłę lodu. Ruszyła za lady Walton po schodach. Zdumiewające, ile siły może dodać zwykła duma. Przed chwilą przysięgłaby, że nie wejdzie na choćby jeden stopień.

- Poczujesz się lepiej, jak weźmiesz kąpiel i coś zjesz

Cnotliwa żona

## 229

stwierdziła hrabina stanowczo, otwierając przed nią drzwi uroczej, bardzo kobiecej bawialni.

- Naprawdę? - Deborah pokręciła głową z powątpiewaniem. Pomimo całej przeżytej grozy, ani na chwilę nie mogła zapomnieć, że jej mąż pragnie romansu z inną kobietą. Z jego punktu widzenia została porwana w najmniej odpowiednim momencie. Musiał zadać sobie wiele trudu, by zorganizować dla niej ratunek, choć wołałby w tym czasie planować...

Zrobiło jej się słabo, więc usiadła na najbliższej kanapie i opuściła głowę na kolana.

- Proszę! - Hrabina uklękła u jej stóp, trzymając w rękach filiżankę i spodek.

- Myślałam, że nigdy nie pijasz herbaty - zażartowała Deborah słabym głosem i z wdzięcznością przełknęła łyk gorącego, słodkiego napoju.

- Nigdy, nienawidzę herbaty! Ale wy, Anglicy, ją uwielbiacie. Nieraz słyszałam zapewnienia, że stawia człowieka na nogi, a ty niewątpliwie tego potrzebujesz. Czy oni cię tam w ogóle nie karmili? Przepraszam! Nie powinnam cię męczyć pytaniami. Robert mówił, że nie będziesz chciała o tym rozmawiać.

Hrabina podniosła się i podeszła do kominka, żeby zadzwonić na służbę.

- Przejdź do mojej sypialni, Deborah. Pokojówki zaraz przyniosą gorącą wodę do kąpeli, a z pewnością wołałabyś, żeby cię nie widziały w... - Urwała, spojrzała na jej twarz i pospiesznie odwróciła wzrok.

Po raz pierwszy Deborah zainteresowała się swoim wyglądem. Twarz ją bardzo bolała, więc zapewne była porządnie posiniaczona. Wysączyła herbatę do dna i przeszła do luk-

Annie Burrows

susowej sypialni. Wokół łóżka wisały aksamitne zasłony, puszysty, błękitny dywan zdawał się stworzony dla delikatnych, kobiecych stóp, a na rozlicznych stolikach stały wazon z kwiatami. Ich zapach okazał się silniejszy nawet od stęchłego smrodu wydzielanego przez jej ubranie. Wszystko wokół było czyste i emanowało subtelną kobiecością. Deborah wydawało się, że kała to miejsce samą swoją obecnością.

Hrabina wyszła, gdy do ich uszu dobiegły głosy pokojówek i pobrzękiwanie dzbanów z gorącą wodą. Deborah wykorzystała ten moment, by podejść do lustra. Spojrzała i nie poznała własnej obrzmiałej twarzy. Miała podbite oko, zupełnie jak zawodowy bokser, i poszarpane rozcięcie nad brwią. Włosy po tej stronie twarzy były zlepione zaschniętą krwią, a usta... Dotknęła ich delikatnie czubkami palców. Dolna warga była spuchnięta i rozcięta od tamtego pierwszego uderzenia.

Wsunęła palce w rękaw, żeby podrapać swędzące miejsce po ukąszeniu pchły i nagle zaczęła w pośpiechu zdzierać z siebie wilgotne ubranie. Kiedy hrabina wróciła, żeby powiedzieć, że kąpiel gotowa, Deborah kulila się nago przy kominku i pogrzebaczem wrzucała w płomienie swoją koszulkę.

- Trzeba to spalić - wyjaśniła zaskoczonej hrabinie. - Wszystko. Łącznie z butami. - Tylko w ten sposób można było zapobiec przeskoczeniu pcheł na dywan i zasłony. Lady Walton zrobiła krok w jej stronę, ale Deborah zatrzymała ją ruchem ręki. - Nie, muszę to zrobić sama! - Wydawało jej się, że nie miała na ciele pcheł, wołała jednak nie ryzykować, że przedostaną się na gospodynię.

Dopiero kiedy wstała z podłogi, spostrzegła, że ma obtarte kolana. Nie mogła sobie przypomnieć, kiedy to się stało. Mo

Cnotliwa żona

### 231

że przy upadku na bruk, kiedy tamten osiłek cisnął ją na dorożkę? Albo później, gdy po obcięciu kosmyka włosów rzucono ją na kolana? Hrabina pospiesznie odwróciła wzrok od jej pleców, więc Deborah domyśliła się, że ma posiniaczone całe ciało. Lady Walton podała jej wielki ręcznik.

- Kąpiel gotowa - powiedziała. Oczy miała pełne łez.

- Och, tak, niczego tak bardzo nie potrzebuję! - Deborah od porwania nie zmieniała ubrania. Kilkakrotnie porządnie się spociała ze strachu. Przesiąkła też smrodem zatęchłej celi i niemytych ciał porywaczy... W dodatku przemywała piwem rozcięcie na czole. Musiała cuchnąć tawerną.

Woda w wannie, choć cudownie pachnąca aromatycznymi olejkami, nie zdołała z niej zmyć wspomnienia ohydy i zła. Po raz pierwszy Deborah zetknęła się z takim obliczem człowieczeństwa i przeżycie to pozostawiło w jej duszy niezatarty ślad.

- Ciekawe, czy jeszcze kiedykolwiek poczuję się naprawdę czysta - mruknęła i zanurzyła się w wannie z głową, na wypadek, gdyby jakaś pchła ukryła się w jej włosach. Liczyła, że utopi te, których nie spaliła z ubraniami.

Robert siedział na kanapie z nietkniętym kielichem brandy w dłoni i niewidzącym wzrokiem wpatrywał się w płomienie. Podejrzewał, że nigdy nie zdoła wyrzucić z pamięci obrazu skulonej na wilgotnym sienniku Deborah, jej posiniaczonej twarzy i brudnej,

podartej sukni. Pragnął wynieść ją na rękach z tego odrażającego lochu, zamknąć w ramionach i zapewnić, że już nikt nigdy nie zrobi jej krzywdy. A tymczasem musiał przełknąć upokorzenie, że to inni walczą o jej wolność, i pogodzić się z tym, że nigdy nie weź-



Annie Burrows

mie jej na ręce i nigdzie nie zanieś. Kiedy w dorożce zauważył ślady duszenia na jej szyi, z największym trudem powstrzymał się, by nie wrócić do tamtej piwnicy i nie zastrzelić leżących bez przytomności bandziorów.

Na samą myśl o tym, że Deborah została porwana, uwięziona i być może zastraszona, ogarniała go wściekłość. Ale dopiero na widok tego, co jej zrobili... podbitego oka, rozciętej wargi, siniaków. .. zrozumiał, z jaką eskalacją przemocy się zetknęła. Może być tylko jeden powód, dla którego mężczyźni łapią kobietę za gardło, biją po twarzy i rozrywają jej ubranie.

Ilu ją zgwałciło? Ile razy? Znajdowała się w ich rękach przez jedną noc i niemal dwa dni.

Jęknął i oparł czoło na ręce, by ukryć przed Linneym łzy napływające mu do oczu.

To jego wina! Nie pomyślał, jakie jego rozgrywka z Percym Lamptonem może mieć skutki dla niej. Choć, oczywiście, nie mógł przewidzieć, że spotka się z taką brutalnością. Nie podjął jednak żadnych działań, by zapewnić jej bezpieczeństwo. A powinien... Uderzył zaciśniętą pięścią w udo.

Wszystko wymknęło mu się spod kontroli! Ten spór z Lamptonami posunął się za daleko.

Przez jego obsesję na ich punkcie Deborah musiała przeżyć najstraszliwsze doświadczenie, jakie może spotkać kobietę.

To nie ci, którzy ją zgwałcili, powinni zostać zastrzeleni, a on. On do tego doprowadził. Kiedy Heloise zawiadomiła go, że Deborah zasnęła, zakradł się do sypialni i stał nad nią, nie mogąc oderwać od niej oczu.

- Musiała być kompletnie wyczerpana - stwierdziła Heloise, kiedy wchodzili razem po schodach. - Zastanawiałam się, czy nie dać jej czegoś na sen, ale już w kąpieli oczy same jej się

Cnotliwa żona

### 233

zamykały. Powiedziała mi, że tam prawie nie spała... nie wiedziała też, jaka jest pora dnia, bo w celi panowała ciemność...

Robert nie dziwił się, że tak szybko zapadła w sen. Pewnie walka z porywaczami wyczerpała cały zapas jej sił. Serce mu się ścisnęło, gdy Heloise opowiadała, jak Deborah paliła swoje ubrania, i że wątpiła, czy kiedykolwiek znowu poczuje się czysta.

Lady Walton chciała taktownie wycofać się z sypialni i zostawić go sam na sam z żoną, ale Robert ją powstrzymał. Ich małżeństwo znalazło się w takim punkcie, że gdyby Deborah się przebudziła, to lepiej, żeby nie zobaczyła nad sobą twarzy męża. Jakby z jednego koszmaru dostała się w drugi. Przeklinał się w duchu, patrząc na jej rozsypane po poduszce, wilgotne włosy. Wyglądała tak młodo i bezbronne!

Marzył, by podnieść do ust taki wilgotny kosmyk... Tamtej nocy, kiedy Deborah nie przysła do jego łóżka, śnił o jej włosach. Przesuwał je między palcami, a ona leżała przy nim i uśmiechała się, zaspokojona i senna. Kilkakrotnie miał szczęście oglądać taki wyraz na jej twarzy. Potem jednak ten obraz stracił ostrość i rozwiął się jak dym. We śnie Robert wyskoczył z łóżka i wybiegł na ulicę, by jej szukać. Wołał ją, ale na próżno. Otoczyła go mgła, w której poruszał się po omacku, jak ślepiec. Starał się ręką zetrzeć tę mgłę z twarzy i obudził się, spocony i roztrzęsiony, by stawić czoło brutalnej rzeczywistości. Tę rękę,

którą we śnie wplątał w jedwabiste włosy Deborah, stracił w namiocie, służącym za szpital polowy pod murami Salamanki. I już nigdy nigdzie nie pobiegnie. Ale te straty były niczym w porównaniu ze stratą Deborah. Odeszła, a on nie wiedział, jak ją odzyskać. Powinna mieć pełnosprawnego męża, który byłby w stanie

Annie Burrows

ją chronić, a nie bezużytecznego kalekę, który stanowił zagrożenie dla siebie samego i dla otoczenia!

Ale przede wszystkim powinna mieć kogoś, do kogo mogłaby się zwrócić po pocieszenie, a nie mężczyznę, którego dotyk jeszcze dodatkowo ją stresuje.

Cierpiał na myśl o jej osamotnieniu. Zdawał sobie sprawę, że nie miała z kim porozmawiać o swej udręce. Jako żołnierz widywał kobiety zniewolone przez francuskich maruderów i wiedział, że nie chciały, by ktokolwiek choćby wspominał o ich losie.

W końcu wrócił do swego apartamentu, choć był pewien, że tej nocy nie zdoła zmrużyć oka. Świadomość, że Deborah śpi bezpiecznie na górze, powinna przynieść mu ulgę. On jednak zadreślał się myślą, że nawet jeśli żona nie znienawidziła go do tej pory, to bez wątpienia nastąpi to teraz, po tym, co ją spotkało. Była dla niego stracona, bardziej niż kiedykolwiek.

Kompletnie wykończony, padł na kanapę z kieliszkiem brandy. Przez wiele bolesnych godzin przeszukiwali wszystkie znane kryjówki Hinckseya, zanim wreszcie kupili za garść gwinei cenną informację.

- Chcesz wiedzieć, gdzie Hincksey ukryłby kobiety? - Mieszkaniec Tothill Fields spojrzał na niego chytrze. - Pewnie tam, gdzie zawsze je trzyma, kiedy chce, żeby skruszały.

Gdy Robert zobaczył ją wreszcie w tamtym strasznym miejscu, chciało mu się wyc z gniewu i bólu. Jego Deborah, jego piękna żona, zbrukana przez tych brutali! Mógł tylko stać

i patrzeć, bo gdyby ukląkł przy niej i wziął ją w ramiona, to kompletnie by się załamał. A nie mieli czasu na rozczulanie się nad sobą. Hincksey zostawił na straży jedynie dwóch lu Cnotliwa żona

### 235

dzi, ale był hersztem sporej bandy rzezimieszków. Ich jedynym atutem było zaskoczenie. Musieli zabrać Deborah i zniknąć jak najprędzej.

Walton i Lensborough, którzy widzieli, w jakim jest stanie, zgodzili się, że nie może być mowy o procesie. Porwanie było przestępstwem karanym szubienicą, ale żeby postawić bandziorów przed sądem, Deborah musiałaby zeznawać. Musiałaby opowiedzieć o tym, co ją spotkało.

O wszystkim.

Kiedy tylko odzyska siły, trzeba ją wywieźć z Londynu.

Była zbyt prostolinijna, by wymyślić jakąś wiarygodną bajeczkę, tłumacząc pochodzenie śladów na twarzy. Nie mogła więc pojechać do Dovecote, bo tamtejsza służba nie potrafiła zachować właściwego dystansu i oczekiwałaby wyjaśnień. Nie, Deborah powinna pozostać wśród ludzi, którzy wiedzieli, co ją spotkało, i mogli pomóc jej się z tym uporać.

Pragnieniem Waltona było, by Heloise wydała ich dziecko na świat w Wycke. Nikt nie będzie się dziwił, jeśli Deborah pojedzie z nimi. Wszyscy wiedzieli, że Heloise nie miała w Anglii żadnej rodziny, a podczas rozwiązania potrzebny był jej ktoś bliski.

Gdyby Deborah łaknęła odrobiny prywatności, mogła się schronić w apartamencie Roberta, gdyby chciała się komuś zwierzyć, mogła liczyć na lady Walton.

Nic lepszego nie mógł dla niej zrobić.

- Jak się dzisiaj czujesz? - zaszczębiotała radośnie Heloise, wchodząc do pokoju za służącą, która przyniosła tacę ze śniadaniem.

236

Annie Burrows

Odrętwiała. Pozbawiona jakichkolwiek uczuć. Skamieniała. Deborah zdobyła się jednak na uprzejmy uśmiech i odpowiedziała:

- Znacznie lepiej, dziękuję. Spałam doskonale.

Kiedy się obudziła w cudownym, miękkim łożu, na czystych, wykrochmalonych prześcieradłach, w pokoju pachnącym kwiatami, wszystko wydało jej się nierealne. Tym bardziej, że znowu miała na sobie jedną z nieprzyzwoitych nocnych koszul hrabiny.

W nocy szukała przy sobie Roberta, ale go, oczywiście, nie było. I nagle przypomniała sobie, że już nigdy nie obudzi się obok niego. Przez chwilę nie mogła oddychać.

Wydawało jej się, że przygniótł ją jakiś potworny ciężar. Ale powoli, powoli wróciło odrętwienie. Na szczęście dla niej.

Przetrwała jakoś ten dzień. Odpowiadała uprzejmie, kiedy Heloise starała się wciągnąć ją do rozmowy, posłusznie zjadała stawiane przed nią potrawy, ubrała się w to, co przyniesiono jej z apartamentu, który zajmowała wraz z Robertem. Odmówiła tylko zgody na wezwanie lekarza, zapewniając, że jej obrażenia są powierzchowne i w ciągu paru dni się zagoją. Wreszcie hrabina zostawiła ją samą, kiedy Deborah powiedziała, że jest zmęczona. Położyła się nawet do łóżka, ale sen nie nadchodził.

Dlaczego Robert nie przyszedł? Wiedziała, że mu na niej nie zależało, ale czy nie mógłby choć stworzyć pozorów? Przynajmniej raz?

Czemu jednak miałby to robić? Przecież na początku uprzedził ją, że nie zamierza udawać żadnych uczuć ani prawić jej czułych słówek.

Cnotliwa żona

237

Dzień ciągnął się niemiłosiernie. Oddana do jej dyspozycji pokojówka chodziła wokół niej na palcach z szeroko otwartymi oczami, jakby Deborah była bombą, która lada chwila mogła wybuchnąć.

A Robert nie przyszedł dowiedzieć się o jej samopoczucie.

Zjadła kolację i przespała kolejną noc, tym razem we własnej koszuli nocnej. Tej, którą przywozła do Londynu. Była tak sprana, że niemal przezroczysta, i zacerowana na dole, w miejscu, które rozdarła kiedyś nogą.

Leżała samotnie w wygodnym łożu hrabiny. Nagle cała ta sytuacja wydała jej się symboliczna. Kiedyś sypiała nago wtulona w ramiona męża. Teraz leżała sama, w koszuli, którą nosiła jako panna.

Sama.

Samotna.

Następnego dnia z trudem podniosła się z łóżka. Przez całą noc przewracała się z boku na bok, wspominając każdą chwilę małżeństwa z Robertem, i zastanawiała się, czy mogła coś zrobić, by pokochał ją choć odrobinę.

Ale im intensywniej o tym rozmyślała, tym jaśniej widziała, że ilekroć był dla niej niedobry czy niegrzeczny, starała się znaleźć dla niego jakieś wytłumaczenie. Stworzyła w wyobraźni obraz kapitana Fawleya, który nijak się miał do rzeczywiście ści. I tak bardzo przywiązała się do własnego wyobrażenia, ŻC nie przyjmowała do wiadomości żadnych dowodów, iż popd niła błąd.

Kapitan Fawley z jej wyobrażeń, ten bohater wojny na Półwyspie Iberyjskim, w którym się zakochała, przyszedłby do

Annie Burrows

niej, usiadł i wziął ją za rękę, by odpędzać nocne koszmary. Całowałby jej skaleczenia i zapewniał, że w jego oczach nadal jest piękna. Nie cofałby się na jej widok z obrzydzeniem.

Prawdziwy kapitan Fawley był hipokrytą. Wiedział z własnego doświadczenia, jak się czuje człowiek, na widok którego inni odwracają wzrok, a jednak postępował tak samo wobec niej!

Poślubił ją tylko po to, by zrobić na złość Percyemu Lamp-tonowi. Chciał dokuczyć innemu człowiekowi i nie obchodziło go, kim się posłuży, by osiągnąć cel. Miał swoje potrzeby i wykorzystał ją, by je zaspokoić. A ponieważ była romantyczną idiotką i reagowała z miłością, wyzwał ją od dziwki. A potem zaczął uwodzić Susannah. Jakaż z niej idiotka! Zakochała się jak pensjonarka w rannym bohaterze, a nie w prawdziwym mężczyźnie.

Kiedy Robert pojawił się wreszcie w bawialni hrabiny - drugiego dnia po obiedzie - Deborah nie mogła już sobie przypomnieć, co w nim widziała. Nie pozostało jej nic innego, jak starać się ukryć swą niechęć. Jak on mógł jej to zrobić? Sprawić, by go pokochała i szybko wybić jej z głowy tę miłość?

Poczuła, że gorący gniew zaczyna topić lodową otoczkę wokół jej serca. A zaraz potem pojawił się straszliwy ból. Żałowała, że minęło już odrętwienie spowodowane szokiem. Odkochiwanie się jest znacznie bardziej bolesne, niż zakochiwanie się, pomyślała gorzko. Bo kiedy zakochiwała się w kapitanie Fawleyu, miała przynajmniej nadzieję. Teraz nie pozostało jej nic.

- Czego chcesz? - rzuciła, kiedy stanął niepewnie w progu.

Cnotliwa żona

### 239

- Chcę cię tylko poinformować, że pod koniec tygodnia wyjedziesz z lordem i lady Walton do Wycke. Ja z wami nie pojadę. Myślę, że tak będzie dla ciebie najlepiej.

Jasne, dopóki nie skończył się sezon, wołał zostać w Londynie z Susannah. Odesłanie jej na prowincję, by w posiadłości rodzinnej towarzyszyła hrabinie podczas rozwiązania, nie wzbudzi żadnych niepotrzebnych komentarzy. Pozbędzie się jej, i to na dobre.

A ona pozbędzie się jego!

- Zgadzam się, bardzo chętnie - odparła, dumnie unosząc głowę. - To wszystko?

- Nie. Wydaje mi się, że chciałabyś wiedzieć, iż nie będzie żadnego procesu z powodu twoich... przejść. Nikt się o tym nie dowie, jeżeli ty zachowasz milczenie.

A więc Robert uważał, że nie ma potrzeby karać ludzi, którzy porwali ją z ulicy, bili i trzymali w niewoli? Czy mógł istnieć lepszy dowód jego całkowitego braku współczucia? Chciał po prostu cały ten incydent zamieść pod dywan!

I chciał, by Deborah zniknęła z jego życia.

Aż dziw, że w ogóle zadał sobie trud przyjscia jej na ratunek. Gdyby ją tam zostawił, prawdopodobnie nie miałby już żony. Testament stawiał jedynie warunek, by kapitan Fawley się ożenił, nie precyzował, jak długo powinien pozostawać w związku. Jako wdowiec zyskałby swobodę...

Nie, nie powinna tak myśleć! Uświadomienie sobie jego prawdziwej natury to jedno, a podejrzewanie go o dążenie do jej śmierci to całkiem co innego. Podniosła do czoła drżącą rękę, a drugą machnęła, by go odprawić. Nie myślała jasno. Ciągle denerwowała się, jak to przyjmie jej matka.



Annie Burrows

Kiedy podniosła głowę, już go nie było. A czego się spodziewała?

Przyszedł, żeby ją powiadomić, w jaki sposób zaplanował jej przyszłość. I wyszedł, spełniwszy swoje zadanie. Czy miał jakiś powód, by zostać?

Żadnego.

Nagle wydało się Deborah, że pod jej stopami otworzyła się czarna czeluść. Spadała w nią i spadała, i nie było nikogo, kto mógłby jej pomóc, ani niczego, czego mogłaby się uchwycić. Z całej siły zacisnęła palce na poręczy fotela i... wróciła na ziemię. Uświadomiła sobie, że siedzi w ślicznym saloniku, w wygodnym fotelu, że wkrótce pojedzie na wieś, gdzie zamieszka we wspinałym pałacu.

Jej świat wcale się nie skończył!

Więc dlaczego zaczęła płakać? Dlaczego jej ciałem wstrząsa szloch? Dlaczego padła na kolana na tym ślicznym, błękitnym dywanie? Dlaczego zwinęła się w kłębek i zacisnęła ręce w pięści?

Nie potrafiła wytłumaczyć.

Nie kochała już przecież Roberta, więc głupotą było rozpaczanie z tego powodu, że ich drogi życiowe się rozeszły.

Powinna dziękować Bogu, że się odkochała! Naprawdę powinna.

Bo gdyby nie to, to odesłanie jej na prowincję, z dala od Roberta, złamałoby jej serce.

Rozdział trzynasty

Mieli wyruszyć do Wycke w piątek. Deborah cieszyła się, że wyjeżdża. Bo w pięknym apartamencie Walton House czuła się tak samo więźniem jak w tamtej zatęchłej celi. Po pierwszych kilku dniach, kiedy była zbyt słaba i obolała, by robić coś więcej poza jedzeniem i spaniem, zaczęła krążyć po pokoju jak tygrys w klatce, którego widziała kiedyś w menażerii w Tower.

W Wycke będzie mogła przynajmniej chodzić na długie spacery i dzięki wysiłkowi fizycznemu rozładować nieco gniew. Albo jeździć konno. Lord Walton zjawiał się któregoś dnia i zapewnił ją uprzejmie, że w jego stajniach z pewnością znajdzie się spokojny koń, którego odda do jej dyspozycji.

Ale Robert z nim nie przyszedł.

Dość tego! Odwróciła się na pięcie, podeszła do kominka i szarpnęła sznur dzwonka.

Poprosiła, by któryś z lokajów sprowadził dla niej dorożkę. Żałowała, że poprzednio nie zachowała takiej ostrożności. Tamci ludzie, co uświadomiła sobie teraz z dreszczem, musiały śledzić jej poczynania już od pewnego czasu, szukając oka-

242

Annie Burrows

zji, by ją porwać. Zorientowali się, że często wzywała dorożkę, by pojechać z wizytą do matki. Już nigdy nie będzie taka nieostrożna!

Może lord Walton zgodzi się nawet, żeby zabrała ze sobą jednego z lokajów?

Wybrała niebieską, wełnianą narzutkę i czepek. Przez parę chwil mozoliła się, by przymocować do rąk woalkę, bo Robert z jakichś względów nie chciał, by pokazywała twarz, choć siniaki już zbladły, a opuchlizna znacznie się zmniejszyła. Arnika okazała się bardzo skuteczna, bez porównania lepsza od piwa.

Po paru minutach pokojówka zawiadomiła ją, że dorożka czeka. Dopiero w połowie schodów Deborah zauważyła stojącego na dole Roberta.

- Dokąd się wybierasz?

- Odwiedzić matkę - odparła, dumnie unosząc głowę.

- To niewskazane. - Wyraz jego twarzy świadczył o zdecydowanym sprzeciwie.

Ale Deborah miała już kompletnie dosyć jego apodyktycznego zachowania.

- Nie wyjadę z miasta bez pożegnania. Mama uznałaby to za nader dziwne. - Zeszła z ostatniego stopnia i zamierzała go minąć, ale Robert złapał ją za rękę.

- Skoro upierasz się, pojedę z tobą.

- Nie ma potrzeby.

- Jest, i to wielka!

Przez parę chwil mierzyli się wzrokiem. Deborah nie mogła zrozumieć, dlaczego obstawał, by jej towarzyszyć, skoro niedwuznacznie dał jej do zrozumienia, że robi mu się niedobrze

Cnotliwa żona

243

na jej widok. Po paru sekundach jednak olśniło ją. Nie chciał, by powiedziała coś, co mogłoby zmartwić jego najdroższą Susannah, która nadal mieszkała z jej matką. Jedynym powodem, dla którego zamierzał z nią jechać, było dopilnowanie, by zachowywała się należycie. Potraktowała to jako obelgę.

- Cóż, skoro nalegasz, nie mogę ci zabronić. - Westchnęła i rzuciła tęskne spojrzenie w stronę drzwi.

Po chwili wrócił z cylindrem i płaszczem i razem podeszli do dorożki. Podał jej rękę przy wsiadaniu. Z daleka mogło się wydawać, że są normalną parą małżeńską, która udaje się razem z wizytą.

Ale był ponury i przez całą drogę oboje milczeli jak zakłęci.

Pani Gillies była zachwycona. Gdy lokaj wprowadził ich do pokoju, w którym pisała listy, zerwała się i uściskała córkę. Ale zmarszczyła czoło, kiedy Deborah uniosła woalkę, by ją ucałować.

- O Boże! Co się stało z twoją twarzą? -Ja...

Nie przygotowała sobie żadnego wyjaśnienia. Myślała tylko o tym, żeby wyrwać się z domu i zobaczyć z matką. Chciała uklęknąć u jej stóp, położyć głowę na jej kolanach i wypłakać się z całego serca.

W tym momencie do pokoju wpadła Susannah.

- Debs! - krzyknęła radośnie i podbiegła, by uściskać przyjaciółkę. - Tak za tobą tęskniłam przez ostatnich kilka dni. Cieszę się, że przyjechałaś, bo mam wspaniałe wiadomości! O,

Annie Burrows

dzień dobry, kapitanie Fawley. - Dygnęła, jak przystało i znów zwróciła się do Deborah. Robert przyglądał jej się przez chwilę, a potem przeszedł przez pokój i usiadł na kanapie przy pani Gillies, która z niepokojem szarpała tasiemki koronkowego czepka.

Susannah wreszcie spojrzała na Deborah uważniej.

- Co ci się stało? - Impulsywnie przesunęła palcami po blednących już, ale jeszcze widocznych siniakach na lewej stronie twarzy przyjaciółki.

- Wypadłam z powozu - powiedziała Deborah. Była to niemal prawda, a przynajmniej ta jej część, którą mogła w tej chwili zdradzić. Usiadła przy kominku i wygładziła spódnicę. - Nie mam ochoty o tym mówić. - Podniosła głowę i spojrzała na przyjaciółkę. - Co to za wspaniała wiadomość?

Susannah podeszła do swego ulubionego krzesła pod oknem, a Deborah pochwyciła pytające spojrzenie matki i leciutko pokręciła głową. Potem przeniosła znaczące spojrzenie na przyjaciółkę, która starannie ustawiała krzesło w takim miejscu, by poranne słońce prześwietlało jej włosy.

- Rozumiem już, dlaczego przez ostatnie dni byłaś niedysponowana - stwierdziła matka.

- Nie mogłam wychodzić, dopóki siniaki nie zbladły. Zresztą, prawdę mówiąc, byłam nieco wstrząśnięta wypadkiem. Nie przyszedłbym tu dzisiaj, gdyby nie to, że jutro jadę do Wycke i chciałam się z wami pożegnać. Oczywiście, będę do was pisać.

Pani Gillies odprężyła się natychmiast. Zrozumiała milczące przesłanie córki, że tą drogą uzyska prawdziwe wyjaśnienie.

- Cieszę się, że wpadłaś. Bo wolałabym nie przekazywać ci

Cnotliwa żona

## 245

tej wielkiej nowiny listownie. Jestem zaręczona! - Susannah promieniała. - Z panem Percym Lamptonem!

Deborah wydawało się, że świat zakołysał się w posadach. Nie ośmieliła się spojrzeć na męża. Jakiż to musiał być dla niego cios! Przecież uwierzył, iż jest na najlepszej drodze do zdobycia serca ukochanej.

- J-jak do tego doszło? Myślałam, że straciłaś już nadzieję?

- Bo straciłam - przyznała Susannah i jej oczy na chwilę posmutniały. - Tak, byłam naprawdę w rozpacz. Wydawało mi się, że tego nie przeżyję. Jednak wczoraj przyszedł tutaj i poprosił mnie o rozmowę w cztery oczy. Nie wiedziałam, czy mam go przyjąć, ale twoja mama namówiła mnie, żebym przespacerowała się z nim po ogrodzie.

Serce Deborah zadrżało. Czyżby Percy Lampton oświadczył się Susannah w ogrodzie, w tym samym miejscu, w którym Robert poprosił ją o rękę?

- Najpierw błagał mnie o wybaczenie, że tak długo mnie zaniedbywał, choć przedtem wyraźnie mnie adorował. Przyznał się, że początkowo miał ochotę tylko trochę poflirtować z najładniejszą debutantką sezonu. Z czasem jednak jego fascynacja stała się tak silna, że postanowił zerwać ze mną kontakt, nim sprawy zajdą za daleko. Bo jego rodzina nigdy nie wyrazi zgody na małżeństwo Lamptona z panną z mojej sfery. Percy wiedział, że musi dokonać wyboru pomiędzy mną a rodziną. W końcu jednak nie mógł już dłużej beze mnie wytrzymać. Nie mógł beze mnie żyć! O! - zawołała Susannah na

koniec i złożyła ręce jak do modlitwy, a jej oczy zajaśniały szczęściem. - Czy to nie cudowne?

-Zadziwiające - powiedziała Deborah słabym głosem

Annie Burrows

i wreszcie odważyła się zerknąć na męża. Jego twarz wyrażała lekceważenie z powodu łatwowności dziewczyny. Oboje wiedzieli, dlaczego Lampton zaczął flirtować z Susannah. Oboje też domyślali się, w co teraz grał.

Hincksey był człowiekiem niebezpiecznym. I nie zamierzał spocząć, dopóki nie odzyska - w ten czy inny sposób - pożyczonych Lamptonowi pieniędzy. Kiedy okazało się, że Robert nie był wcale takim łatwym celem, postanowił jeszcze raz przycisnąć Percyego.

A ten, postawiony wobec konieczności spłacenia długu, zdecydował się wykorzystać swą ostatnią szansę, czyli pensjonarskie zauroczenie Susannah. Małżeństwo mogło oznaczać zerwanie z rodziną, ale pogrożki Hinckseya sprawiły, że zaczął obawiać się o własne życie. Tylko posag Susannah mógł go ocalić od śmierci. Dlatego zapewne w jego słowach zabrzmiała nuta szczerości, która przekonała Susannah. Szczególnie że wypowiedział przedtem słowa, które tak bardzo chciała usłyszeć.

- Mam nadzieję, że będziecie szczęśliwi - wykrztusiła z pewnym trudem Deborah.

- Ja będę... - Susannah westchnęła, a w jej oczach pojawił się wyraz zadumy. - ...bo tak bardzo kocham Percyego! Pobierzemy się zaraz po zapowiedziach. - Usiadła prosto.

- Mam nadzieję, że będziesz moją druhną. Choć ty mnie o to nie poprosiłaś - dodała tonem lekkiej wymówki.

- Jestem pewien, że Deborah będzie zachwycona - stwierdził Robert, ku ogromnemu zaskoczeniu żony. - Proszę nas zawiadomić o terminie i miejscu ślubu, a na pewno przyjedzie.

Reszta wizyty upłynęła na rozmowach o sukni ślubnej, o radości rodziców Susannah, że ich córka zrobiła tak dosko

Cnotliwa żona

## 247

nałą partię już podczas pierwszego sezonu, i o tym, czy lepiej wziąć ślub w modnej kaplicy Świętego Jerzego, czy raczej w kościele parafialnym w Lower Wakering.

Robert, czemu trudno się było dziwić, nie brał udziału w tej rozmowie. Gdy wizyta dobiegła końca, nie zdołał ukryć ulgi.

Padł na siedzenie wezwanej dorożki wyraźnie wyczerpany.

Choć Deborah podjęła decyzję, że przestaje go kochać, serce jej się ścisnęło na widok jego nieszczęścia.

- Tak mi przykro - szepnęła ze współczuciem i ledwo się powstrzymała, by nie położyć ręki na jego rękawie w geście pocieszenia.

Robert otworzył oczy w momencie, gdy cofała rękę.

- Dlaczego ci przykro?

- Że Percy Lampton jednak ożeni się z Susannah.

Przez parę chwil przyglądał jej się ze zmarszczonym czołem.

- Nie rozumiem, czemu, twoim zdaniem, miałbym żałować, że Lampton się z nią żeni. W końcu postąpił zgodnie z moją sugestią!

- T-twoją sugestią? Przecież nie mógłbyś pragnąć, żeby... żaden mężczyzna nie... - Nie dokończyła zdania, kompletnie oszołomiona jego oświadczeniem.

- Oczywiście, że chciałem, by Lampton poślubił Susannah. Są sobie warci! - rzucił Robert.
- Ona jest głupią, samolubną, płytką dziewczyną, którą interesuje jedynie wygląd mężczyzny, jemu zaś zależy wyłącznie na pieniądzu, które pozwolą mu prowadzić życie na wysokiej stopie. I nie obchodzi go, w jaki sposób osiągnie ten cel, choćby nawet musiał poślubić dziewcz-

Annie Burrows

czynę, która stoi znacznie niżej od niego w hierarchii społecznej i nadaje się, jego zdaniem, najwyżej na utrzymankę. Deborah potrząsnęła głową.

- Nie mogę uwierzyć... - I nagle zrozumiała. Odkochał się w sposób równie bolesny jak ona. Tylko to mogło tłumaczyć gorzkie słowa, w jakich odmalował charakter jej przyjaciółki. Ona również przeklinała go głośno w długie, samotne, bezsenne noce. Wyjrzała przez okno i uderzyło ją, że tak wiele twarzy mijanych przechodniów wyraża napięcie i przygnębienie. Życie jest jednak smutne, pomyślała.

- Nie możesz uwierzyć, że jestem gotów zrobić wszystko, abyś była bezpieczna, Deborah?  
- zapytał Robert, pochylając się ku niej.

Deborah odwróciła się do niego ze zdumieniem. Takiego stwierdzenia na pewno się po nim nie spodziewała. To uczucie musiało odmalować się na jej twarzy, bo Robert cofnął się z ironiczną miną.

- Nie, ty nie jesteś w stanie uwierzyć, że mógłbym zrobić coś dobrego. Nie winię cię, chcę ci jednak coś wyjaśnić. Ostrzegłem Lamptona, że jeśli nie poślubi Susannah, to zapłaci mi za narażenie twojego życia na niebezpieczeństwo. Wystarczyło, że wyciągnąłem pistolet, a zrozumiał, że musi spłacić dług Hinckseyowi albo osiągnie go moja zemsta. Przełknął więc dumę i bardzo szybko doszedł do wniosku, że jednak może poślubić dziewczynę, której majątek pochodzi z handlu. Dlaczego miałbym się przejmować tymi żalonymi kreaturami, skoro dzięki temu zyskuję pewność, że Hincksey już nigdy więcej nie zbliży się do ciebie?

Cnotliwa żona

## 249

- T-ty zagroziłeś mu pistoletem? - Serce Deborah zaczęło bić dziwnie nierytmicznie.

- Naturalnie zabrałem ze sobą Linneya - mruknął. - Samemu raczej trudno by mi było kogokolwiek zastraszyć. Nawet z pistoletem. Choć Lampton do odważnych nie należy - dodał kwaśno. - Nadaje się tylko do uwodzenia i zwodzenia kobiet. W konfrontacji z mężczyzną, nawet kalekim, traci rezon.

- Dlaczego, Robercie? Dlaczego nalegałeś, by poślubił Susannah? Kiedy mogłeś mieć... och! - No, jasne! Przecież łatwiej mieć romans z mężatką! Jeśli zachowają dyskrecję, to reputacja Susannah nie ucierpi. - Robercie, przykro mi, ale w tym wypadku to się nie uda. Susannah kocha Lamptona. I nigdy... to znaczy, ona nie mogłaby... - Potrząsnęła głową. Nawet teraz nie była w stanie powiedzieć mu, że jej przyjaciółka uważała go za odrażającego.

Chociaż tamtego wieczora przy fontannie Susannah zwróciła się do Roberta. Może to obudziło w nim nadzieję, że kiedy wreszcie przejrzy intencje Lamptona, to w rozpacz zwróci się ku niemu ponownie?

Gdy dorożka zatrzymała się przed Walton House, służba pospieszyła otwierać drzwi i pomagać państwu wysiąść. Weszli do domu razem i postronny obserwator mógłby ich uznać za normalne małżeństwo, które wraca do domu z odwiedzin. Chociaż mężczyzna wyglądał tak, jakby kończył mu się świat, a kobieta, jakby jej serce krwawiło.

U dołu schodów kapitan Fawley odchrząknął.



- Mogłabyś poświęcić mi parę minut, zanim wejdiesz na górę? - poprosił. - Powinniśmy przedyskutować pewną sprawę.  
Serce jej się ścisnęło. Czyżby mieli sobie jeszcze coś do po-

250

Annie Burrows

wiedzenia? Ich małżeństwo było skończone. Naprawdę sądził, że mogła spokojnie o tym dyskutować? Odwróciła się ku niemu z wyrazem rezygnacji na twarzy. Tak, pomyślała, on nadal był przekonany, że dla niej było to małżeństwo z rozsądku. Ciągle jeszcze nie zdawał sobie sprawy, dlaczego przyjęła jego oświadczenia.

- Proszę.

Spojrzała na jego twarz, równie zbolaną jak jej własna. Nikt nie rozumiał lepiej od niej, co Robert w tej chwili czuł, jak cierpiał, wiedząc, że jego ukochana złożyła swe serce i życie w ręce innego. Westchnęła i kiwnęła głową na znak zgody.

Usiadła na kanapie przy pustym palenisku, zdjęła czepek i woalkę i ułożyła je obok siebie. Robert ulokował się naprzeciw niej na drugiej kanapie. Przez chwilę milczał, nie odrywając od niej wzroku. Deborah odniosła przedziwne wrażenie, że starał się zapamiętać każdy, najdrobniejszy nawet szczegół jej wyglądu, od bladoniebieskich, dzieciennych półbucików poczynając, na czubku głowy kończąc.

Gdy Linney wszedł, by zapytać, czy podać herbatę, Robert spojrzał na niego ze złością.

- Nie zamierzam omawiać rozpadu mojego małżeństwa nad filiżanką herbaty, jakby to była wyłącznie formalność! - ryknął. - Znikaj!

Linney ulotnił się pospiesznie, a Deborah wpatrywała się we własne, złożone na kolanach dłonie. Obraz rozmywał jej się, bo miała oczy pełne łez.

Zabawne, przecież wiedziała, że na dniach zamierzał zakończyć ich małżeństwo, zgadzała się, że to najlepsze wyjście, bo przecież go znenawidziła, naprawdę znenawidziła...

Cnotliwa żona

251

Pociągnęła nosem i samotna łza stoczyła się po jej policzku.

Ze złością otarła ją rękawiczką. Nie będzie przy nim płakać! Nie był tego wart! Skoro gotów był ją odsunąć i nadal pożądał Susannah...

Robert usiadł przy niej i wsunął jej do ręki chusteczkę do nosa.

- Proszę, nie płacz, Deborah. Zapewniam, że wkrótce uwolnisz się ode mnie. - Wstał i szybko się oddalił. - Wybacz mi. Zdaję sobie sprawę, że nie chcesz, bym się do ciebie zbliżał. - Stał przy kredensie, wyjął korek z karafki i obracał go przez chwilę w palcach.

Wreszcie zwrócił się do niej z grobową miną. - Na pewno zdajesz sobie sprawę, że musimy pewne sprawy przedyskutować, zanim porzucisz mnie na zawsze.

Deborah podniosła rękę do skroni, która zaczynała pulsować tęnym bólem. Albo on gadał głupoty, albo ona była w takim stanie, że nie dostrzegała w jego słowach sensu.

- Wcale nie zdaję sobie z tego sprawy - przyznała i pokręciła głową, nieco stropiona. - O czym ty mówisz, Robercie? O czym mamy dyskutować?

- A nie przyszło ci do głowy, że możesz być w ciąży? - wybuchnął, a jego twarz pობladła tak bardzo, że Deborah zaniepokoiła się, iż Robert może zemdleć. Rzeczywiście, wypowiedziawszy te słowa, ciężko opadł na kanapę.

Poczuła się tak, jakby ją uderzył. Wykorzystał ją, okłamał, podeptał jej miłość i rzucił jej ją w twarz, a teraz blednie na samą myśl, że mógł ją wbrew woli zapłodnić?

Zawsze znosiła wszystkie doświadczenia życiowe z god-

Annie Burrows

ności, jak prawdziwa dama. Zaledwie kilka razy w życiu była na granicy utraty panowania nad sobą, ale wówczas wycofywała się, by nie doprowadzić do konfrontacji. Tym razem poczuła jednak, że coś w niej pękło. Zerwała się, jednym susem przebyła odległość dzielącą dwie kanapy i wymierzyła mu siarczysty policzek. Łzy spływały jej strumieniem po twarzy, ale przestała się tym przejmować. Stała nad nim, dysząc ciężko i szukając odpowiednich słów, by możliwie najdobitniej wyrazić swe uczucia. Żadne jednak nie wydawały jej się dość mocne, by oddać jej gniew i bezmiar udręki. Przyglądała się czerwonym śladom, jakie zostawiły jej palce na poblądłej twarzy Roberta i odczuła dziwną satysfakcję. Zamierzyła się znowu, ale tym razem pochwycił jej rękę. Kryształowy korek od karafki roztrzaskał się o marmurową obudowę kominka. Zacisnęła drugą pięść i zaczęła okładać go niemiłosiernie po twarzy i ramionach. Uniósł okaleczoną lewą rękę, by osłonić się przed razami, a równocześnie pociągnął ją i posadził przy sobie na kanapie. Szarpała się, ale był znacznie silniejszy. Otoczył ją w pasie okaleczonym ramieniem i nagle... znalazła się na jego kolanach, przytulona mocno do jego piersi, i łkała rozpaczliwie w jego szyję. Przestała walczyć i pozwoliła łzom płynąć. Całym potokom łez. Potem osłabła i oparła się o niego. Z zamkniętymi oczami czekała, aż Robert rozluźni uścisk i odsunie ją od siebie. Ale on nadal obejmował ją mocno i opierał brodę na czubku jej głowy. Wreszcie, nie otwierając oczu i nie odrywając twarzy od

Cnotliwa żona

### 253

ciepłego zagłębienia jego szyi, znalazła w sobie dość sił, by zaprotestować drżącym głosem:

- Jeżeli jestem w ciąży, to przynajmniej ja będę kochała to dziecko. Nawet jeśli ty nie będziesz chciał mieć z nim nic wspólnego. Z nim czy ze mną...
  - Nie! - Podniósł jej głowę i zmusił ją, by spojrzała mu w oczy. - Jeżeli okaże się, że jesteś w ciąży, to postaram się zapewnić ci wsparcie. Zrobię, co tylko będę mógł! Daj mi tylko znać, a przysięgam, że spełnię każdą twoją prośbę!
- Zmarszczyła brwi, ponownie zaskoczona jego słowami. Uczepiła się jednak cienia nadziei, jakie w nich dostrzegła.
- Jeśli stwierdzę, że jestem w ciąży, to przyjedziesz do Wycke?
  - Oczywiście, jeśli naprawdę będziesz tego chciała.
  - W takim razie mam nadzieję, że jestem w ciąży! - palnęła bez zastanowienia.
- Cofnął się z wyrazem zgrozy na twarzy.
- To niemożliwe, nie możesz tego chcieć! Nie mówisz poważnie, Deborah.
  - Dlaczego? - Wyprostowała się, nie schodząc mu z kolan i spojrzała na niego ze zdumieniem. - Widzisz coś złego w pragnieniu posiadania dziecka? Nawet jeśli mnie nie kochasz, to chyba chciałbyś mieć dzieci? Kiedy mi się oświadczałeś, mówiłeś...
  - To nie ma nic wspólnego z miłością!
  - Wiem... - Westchnęła. - Wiem, że ożeniłeś się ze mną tylko po to, żeby dostać pieniądze. Wiem również, że zawsze kochałeś Susannah. I naprawdę...

- Kochałem Susannah? Oszalałaś? Skąd ci to przyszło do głowy? Przecież to niedorzeczność!

254

Annie Burrows

Serce Deborah zaczęło szybciej bić.

- A-ale przecież ją adorowałeś! Ciągłe zabiegałeś choćby o jeden taniec z nią. Zdobyłeś nawet dla niej zaproszenie na bal lorda Lensborough, żeby wreszcie się zgodziła.

Twarz Roberta pociemniała.

- Lampton również doszedł do tego wniosku. I od tego zaczął się cały ten przekłety ciąg wydarzeń. Och, mój Boże! - Westchnął. Zamknął oczy i odchylił głowę na oparcie kanapy.

- Jakże żałuję, że byłem takim głupcem! Ale gdybym nie był... - Otworzył oczy i spojrzał na Deborah z takim żalem, że miała ochotę się nad nim rozplakać.

- Wiem - szepnęła. Uwolniła rękę z jego uścisku i pogładziła ślady, jakie sama zrobiła, wymierzając mu policzek. - Nie musiałbyś patrzeć, jak Susannah zakochuje się w Lampionie. ..

Głośno wciągnął powietrze i złapał ją za rękę tak mocno, że niemal boleśnie.

- Nie widzę innego sposobu, by przekonać cię, że nie zależy mi na pannie Hullworthy, jak powiedzieć ci wszystko. Choć wstyd mi będzie przyznać, jak nisko upadłem. - Pochylił głowę i ucałował jej dłoń. Lekkie drżenie przebiegło przez jego ramiona. Odetchnął głęboko. - Ale co mam do stracenia? - zapytał gorzko. - Już i tak mnie nienawidzisz.

Zawahała się przed przyznaniem mu racji. Czy naprawdę siedziałaby na jego kolanach, gdyby go nienawidziła? Czy obejmowałaby go za szyję? Czy miałyby nadzieję, czy modliłaby się w duchu, aby nie kazał jej wracać na drugą kanapę i zostawić go w spokoju?

Wmawiała sobie, że go nienawidzi, rzuciła się nawet na niego z pięściami, ale gdy pojawił się cień

Cnotliwa żona

255

szansy na uniknięcie separacji, błagała go, by jechał z nią do Wycke. To nie była nienawiść!

- Po raz pierwszy zobaczyłem pannę Hullworthy, szukając człowieka, który szantażował narzeczoną lorda Lensborough. Wpadłem na jego trop i rozglądałem się za kimś, kto pomógłby mi go schwytać. Kiedy pierwszy raz na mnie spojrzała... - Na twarzy Roberta pojawił się grymas. - .. wzdrygnęła się. Wydawało mi się, że przywykłem już do tego, iż piękne kobiety dostają na mój widok mdłości. Heloise zapewniała mnie jednak, że bliźni stały się już znacznie mniej widoczne, niż kiedy zobaczyła mnie po raz pierwszy... Tymczasem panna Hullworthy nie kryła swego wstrętu i... wstyd mi to przyznać, ale postanowiłem dać jej nauczkę.

Deborah wróciła pamięcią do tamtych dni i zmarszczyła czoło ze zdziwienia.

- Widziałem, że czuła się w mojej obecności bardzo nieswojo. Postawiłem więc sobie za cel zaskakiwać ją swą obecnością na każdym spotkaniu towarzyskim, w którym brała udział. Po prostu po to, żeby zepsuć jej wieczór! Straciła jeszcze bardziej w moich oczach, gdy zorientowałem się, że gdybym miał tytuł lub pieniądze, to przezwyciężyłaby odrazę i zaczęła mnie kokietować.

Deborah nie mogła polemizować z tym stwierdzeniem. Sama bardzo nie lubiła tej cechy charakteru Susannah.

- Przygotowałem więc przynętę w postaci zaproszenia na najbardziej ekskluzywny bal sezonu. Bal zaręczynowy lorda Lensborough. Zachowała się dokładnie tak, jak przewidywałem. Ma naturę dziwki, więc postanowiła zapomnieć o wstręcie i sprzedać mi się na pół godziny.

256

Annie Burrows

Cnotliwa żona

257

- Nie... źle ją osądzasz! - Deborah mogła zrozumieć rozgoryczenie Roberta, nie mogła jednak przyznać mu racji w ocenie charakteru Susannah. - Jest rozpieszczona i dość głupiutka, to wszystko. Początkowo rzeczywiście dała się ponieść idei małżeństwa z arystokratą, ale wkrótce sama zorientowała się, że nie można gonić wyłącznie za tytułem. Lampton nie ma tytułu. A jednak zgodziła się go poślubić. Kocha go!

Robert zbył to oświadczenie lekceważącym prychnięciem.

- Ona nie wie, co to słowo znaczy. Jest po prostu oszołomiona jego urodą i czarem. Nic o nim nie wie. Ale to nie ma nic do rzeczy. - Poruszył się, ujął ją silnie za biodra i przesadził ze swoich kolan na kanapę. Deborah ucieszyła się, że nie zrzucił jej na podłogę, bo trochę się tego obawiała. - Teraz najgorsza część - mruknął ponuro, wpatrując się we własne nogi. Nie miał odwagi spojrzeć na żonę. - Uczyniłem ją przedmiotem zakładu. Założyłem się z lordem Lensborough, że najpiękniejsza debiutantka sezonu będzie się przede mną płaszczyć, choć na sam mój widok robi jej się niedobrze... - Przezeszał palcami włosy z wyrazem wzgardy na twarzy. - Nigdy mi nie zależało na Susannah - oświadczył surowo. - W najmniejszym stopniu. Ale przez ten zakład Lampton zaczął ją uwodzić w przekonaniu, że zamierzam się jej oświadczyć! - Roześmiał się gorzko i pokręcił głową na myśl o absurdalności przebiegu wydarzeń. - Nigdy nie miałem zamiaru jej poślubić.

Podniósł głowę i poważnie spojrzął na Deborah.

- Jedyną kobietą, jaką kiedykolwiek pragnąłem poślubić, byłaś ty.

Wstał z kanapy i odszedł od niej.

- Boże, co za galimatias!

Deborah patrzyła na jego zeszywniałe z napięcia ramiona, które tak długo musiały dźwigać ciężar nieszczęść tego człowieka. Powtórzyła bezradnie:

- Chciałeś mnie poślubić? - I zaraz wyciągnęła niewłaściwy wniosek. - Żeby otrzymać pieniądze, jakie zapisała ci panna Lampton. I zemścić się na Lamptonie za to, że ukraść ci Susannah...

Odwrócił się gwałtownie i spojrzął na nią tak przenikliwie, że gdyby popatrzył tak na nią wcześniej, kiedy jeszcze sądziła, że był zakochany w Susannah, zapewne by się przestraszyła.

- Nie uważam, że ukraść mi Susannah! To nie miało z nią nic wspólnego! Albo bardzo niewiele. Chodziło o moją przeszłość. Moje dzieciństwo. Mój Boże, nie masz nawet pojęcia, Deborah, jak straszliwie nienawidziłem Lamptonów. Kiedy dowiedziałem się, że mogę narobić Percyemu kłopotów, postanowiłem go zranić, bez względu na to, kim będę musiał się posłużyć. Choćby po to, żeby pomścić swoją matkę. Wiedziałaś o tym, że Lamptonowie ją zabili? Wyrzucili ją z domu, insynuowali, że nie jestem dzieckiem swojego ojca, odmówili jej prawa widywania Charlesa, którego uważała za syna... - Robert dosłownie trząsał się z oburzenia. - Więc wykorzystałem ciebie. Zmusiłem cię do małżeństwa, obiecując zabezpieczenie finansowe na przyszłość i dzieci, ale nie zastanowiłem się ani przez moment, co to może dla ciebie oznaczać.

Podszedł do kanapy i mocno zacisnął dłoń na oparciu, pochylając się nad Deborah ze zrozpaczoną twarzą.

-**1** z powodu mojego egoizmu i pragnienia zemsty zostałam wciągnięta w naszą waśń, pojmana i skrzywdzona przez tych ludzi... - Drżącą dłonią dotykał blednących już sińców



Annie Burrows

na twarzy Deborah i zasklepionego rozcięcia na wardze. -Zgwałcona. I niewykluczone, że nosisz dziecko. Gwałtownie wciągnęła powietrze.

- Nikt mnie nie zgwałcił!

- Ale te siniaki na szyi... rozdarła suknią.

- Myślałeś, że zostałam zgwałcona? - zapytała, kręcąc głową z niedowierzaniem. I zamiast próbować ją ukoić, trzymał się od niej z daleka. Postanowił nawet odesłać ją na wieś.

-Pomyliłeś się - wyjaśniła głosem bez wyrazu. - Sukienka podarła się, kiedy wywlekali mnie z dorożki. Wargę pękła od uderzenia, które miało mi wybić z głowy ucieczkę. A ślady na szyi powstały, bo trzymali mnie za gardło, żeby mi obciąć kosmyk włosów, który ci wystali.

- Ale Heloise mówiła, że spaliłaś swoje ubrania. I powiedziałaś, że już chyba nigdy nie będziesz się czuła czysta. Myślałem...

- Już mi powiedziałaś, co myślałem - stwierdziła gorzko Deborah. - Spaliłam ubrania, bo nie chciałam przynieść do domu pcheł. A ty też czułybyś się brudny, gdybyś spędził dwa dni w tym samym ubraniu, w wilgotnej celi, nie mając do mycia nic poza piwem!

Cuchnęłam jak browar!

Obszedł kanapę, żeby wziąć ją za rękę.

- Nie zgwałcili cię! Bogu dzięki...

Ale Deborah zerwała się na równe nogi i cofnęła się przed nim.

- Co z ciebie za człowiek? Jesteś gotów wziąć mnie za rękę teraz, kiedy już wiesz, że nie zostałam zbrukana, ale gdzie byłeś, Robercie, kiedy cię potrzebowałam, kiedy budziłam się w nocy, trzęsąc się ze strachu?

Cnotliwa żona

## 259

Drżała z gniewu i poczucia zawodu. Za każdym razem, gdy wydawało jej się, że może istnieje jeszcze dla nich jakaś szansa, on znowu rozwiewał jej nadzieję.

- Myślałem, że nie chcesz, żebym się do ciebie zbliżał! - zaprotestował. - Przecież ostatnio uciekłaś ode mnie. Nie mam zresztą o to do ciebie pretensji, ale chyba nie sądzisz, że nie zauważyłem, iż wzdrygałaś się, ilekroć podchodziłem.

Deborah stała z zaciśniętymi pięściami. Wyprostowała się i wysyczała:

- Po tym, jak nazwałeś mnie dziwką? Głęboko wciągnął powietrze.

- Po pikniku byłem bardzo na ciebie zły. Obserwowałem cię przez cały dzień i zastanawiałem się, z którym z moich tak zwanych przyjaciół zamierzasz mnie zdradzić! Ostatnia iskierka nadziei zgasła. Zmęczonym krokiem podeszła do kanapy i sięgnęła po czepek.

- Naprawdę tak kompletnie mnie nie znasz, Robercie? Od chwili, gdy poprosiłeś mnie o rękę, nieustannie mnie obrażasz.

- Wiem. - Stał wyprostowany jak struna, gdy Deborah zmierzała do drzwi. - Zaslugujesz na lepszy los. Dlatego pozwalam ci odejść.

- Pozwalasz mi odejść? - Jej gniew rozpalił się znowu. Puściła klamkę i odwróciła się w jego stronę. - To ty mnie odsyłasz! Postanowiłeś z jakiegoś powodu nie być już dłużej moim mężem, więc nie odwracaj teraz kota ogonem.

Wróciła do niego z oczyma błyszczącymi wściekłością, nad którą nie zamierzała już dłużej panować.

- Może byś przynajmniej raz w życiu powiedział prawdę, Robercie!

260

Annie Burrows

- Prawdę? - zapytał. - Prawda jest taka, że kiedy mnie opuściłaś, czułem się tak, jakby wyrwano mi serce. Nie wiem, jak to przeżyję, ale wiem, że muszę. Dla twojego dobra. Tylko' tyle mogę dla ciebie zrobić...

Wyrwane serce? Jej własne serce mocniej zabiło. Jak poprzednio, kiedy powiedział, że zagroził Lamptonowi pistoletem, żeby na zawsze zabezpieczyć ją przed Hinckseyem. Kiedy wypierał się miłości do Susannah i twierdził, że to Deborah była jedyną kobietą, którą pragnął poślubić. Przypomniała sobie niemal obraźliwą formę jego oświadczeń i jego przeświadczenie, że każda zdrowa na umyśle kobieta musi mu odmówić. I nagle wszystkie kawałki układanki trafiły na swoje miejsce.

-Ty naprawdę jesteś najgłupszym i najbardziej skoncentrowanym na sobie człowiekiem, jakiego w życiu spotkałam - stwierdziła roztrzęsionym głosem.

- Tak - smętnie przyznał Robert. - Wszystko, co robiłem wobec ciebie, robiłem źle.

- Ja również mam sobie to i owo do zarzucenia - mruknęła Deborah w zamyśleniu.

Powinna od razu na początku powiedzieć mu, że go kocha. A potem udowodniać mu, dzień po dniu, że to prawda. Oszczędziłoby to im obojgu mnóstwa cierpienia. - Przede wszystkim, że nie powiedziałam ci, że cię kocham.

- Nie możesz mnie kochać!

- Próbowałam to sobie wmówić, ale, niestety, bez powodzenia. To prawda.

Ze złością wskazał na siebie.

- Żadna kobieta nie może kochać kogoś takiego!

- Czy wiesz... - zaczęła, odkładając starannie czepek na

Cnotliwa żona

261

stół - ...że kiedy po raz pierwszy zobaczyłam cię przy kartach u pani Moulton, nawet mnie nie zauważyłeś? Stałeś w drzwiach i nagle wszyscy inni ludzie wydali mi się tylko aktorami na scenie. Ty jeden byłeś prawdziwy. Kiedy tak stałeś w mundurze i rozglądałeś się po pokoju, sprawiałeś wrażenie człowieka spełniającego jakąś misję. Chyba w tamtej chwili skradłeś mi serce.

- Karty u pani Moulton? - Robert był autentycznie zaskoczony.

Zaczęła zdejmować rękawiczki i z kobiecą satysfakcją spostrzegła, że nie mógł oderwać oczu od tej czynności.

- Przesunąłeś po mnie spojrzeniem, jakbym była przezroczysta, ale na Susannah zatrzymałeś wzrok. Gapiłeś się na nią, jak wszyscy mężczyźni. I na twoich ustach pojawiał się lekki półuśmiech. - Poglądziła dłonią jego twarz. - Ten twój charakterystyczny półuśmiech. Dopiero wtedy zauważyłam, że masz na policzku parę blizn.

- Parę blizn! - Odtrącił jej rękę. - Moja twarz to ruina!

- Może w porównaniu z tym, jaka była dawniej. Musiałeś być uderzająco przystojny, zanim zostałeś poparzony. Możliwe, że zbyt przystojny, by ci to wyszło na dobre.

Popatrzył na nią, jakby postradała zmysły.

- Widziałam cię jeszcze trzy razy, zanim po raz pierwszy się do mnie odezwałeś. W teatrze, u Farringdonów i któregoś dnia rano, bardzo wcześnie, podczas konnej przejażdżki po parku. Ale dopiero, kiedy zaczęłaś adorować Susannah i bardziej się do nas

zbliżyłeś, zorientowałam się, jak poważnie byłeś ranny. Nie mogłam ochłonąć z podziwu, że z takim powodzeniem ukrywasz przed światem kalectwo. - Przechy-

262

Annie Burrows

liła głowę na bok i zmierzyła uważnym spojrzeniem jego sylwetkę. - W tym mundurze i wysokich butach naprawdę nie sposób rozpoznać, że straciłeś lewą stopę. Musisz wiedzieć, że ty jesteś znacznie bardziej świadomy swoich obrażeń niż inni ludzie. Kiedy podchodziłeś, by prosić Susannah do tańca, widziałam tylko najbardziej atrakcyjnego mężczyznę, jakiego w życiu spotkałam.

- Ty... uważałaś mnie za atrakcyjnego? - Robert opierał się o bok kanapy i oddychał z trudem. - Oddałaś mi serce? - powiedział, jakby dopiero teraz zaczynały do niego docierać jej poprzednie słowa. Nagle jego twarz zaczerwieniła się z gniewu. - Dlaczego to mówisz? Przecież to niemożliwe!

Deborah wzruszyła ramionami.

- Sama ciągle powtarzałam sobie, że to niemożliwe. Wiedziałam przecież, że doświadczony, wykształcony mężczyzna nie spojrzy nawet na pospolitą prowincjuszkę, więc nie powinnam dopuścić, by to uczucie się pogłębiało. Ale nie mogłam się powstrzymać. A kiedy poprosiłeś mnie o rękę... - Jej oczy zabłyły, gdy wróciła pamięcią do tamtego dnia. - ..wydawało mi się, że wszystkie moje marzenia zostały spełnione.

- Nie jestem mężczyzną z kobiecych marzeń - zaprotestował Robert. - Już raczej z koszmarów. Deborah, nie rozumiem, po co to wszystko mówisz...?

- Bo to prawda, idioto - odparła ostro. - Choć Bóg jeden wie, czemu nadal cię kocham. Od początku usilnie starałam się mnie przekonać, jak mało dla ciebie znaczę.

- To nieprawda! Nieprawda, że nie miałem dla ciebie uznania. Darzyłem cię najwyższym szacunkiem. Zawsze wiedziałem, że jesteś dla mnie za dobra, Deborah. Byłaś taka zdrowa Cnotliwa żona

263

i nietknięta, podczas gdy moje życie od początku było jakieś pokręcone.

-1 dlatego tłumiłeś w sobie wszelkie subtelniejsze uczucia i starałeś się przez cały czas demonstrować, że doskonale możesz się bez mnie obyć.

- Tak - przyznał dość zaskoczony. - Tak właśnie postępowałem.

- A kiedy...? - Odchrząknęła, zaczerwieniła się i wbiła wzrok w złożone na kolanach ręce.

- Kiedy zrozumiałeś, że mnie kochasz, Robercie?

Jej głos był ledwie dosłyszalnym szeptem.

Delikatnie dotknął dłonią jej włosów.

- Kiedy Linney otworzył paczkę od Hinckseya i wyjął twoją zakrwawioną rękawiczkę. Zdałem sobie sprawę, że jeśli cię nie odzyskam, to nie mam po co żyć. Oddałbym bez wahania cały majątek za twoje uwolnienie.

Odetchnęła z ulgą. Podjęła ryzyko, starając się wydobyć z niego wyznanie miłości, bo wcale nie była taka pewna, czy ją kochał. Potwierdził to jednak.

- Dlaczego więc przyszedłeś mi na ratunek? - zapytała, zerkając na niego nieśmiało. - I zmusiłeś Lamptona do małżeństwa z Susannah, żeby miał czym spłacić dług?

- Do licha z Lamptonem! To nie miało z nim nic wspólnego. Nie mogłem znieść myśli, że jesteś całkiem sama, przerażona, może ranna. Nie mogłem beczynnie czekać na list z żądaniem okupu. Musiałem cię znaleźć i przywieźć do domu. Deborah... - Przyciągnął ją

do siebie i objął. -Deborah, naprawdę sądzisz, że mnie kochasz? Nawet po tym, co  
zrobiłem?

264

Annie Burrows

Kiwnęła głową z przekonaniem i objęła go z całej siły.

- Nadal nie pojmuję, jak możesz mnie kochać. Nie chodzi tylko o wygląd. Wewnątrz jestem równie poharatany i okaleczony jak na zewnątrz. - Odsunął ją od siebie, by móc spojrzeć w jej uniesioną ku niemu twarz. - Byłem dzieckiem nienawiści. Czerpałem siłę z rozgoryczenia tak długo, aż stałem się okrutny...

- Ale nie będziesz już dla mnie okrutny, prawda? Nie teraz, kiedy wpuściłeś do serca miłość.

- Myślisz, że miłość do ciebie zmieni mnie w lepszego człowieka? - Uśmiechnął się smutno. - Deborah, jesteś taka naiwna, taka niewinna...

- Nie taka niewinna jak wówczas, gdy cię spotkałam -zapewniła. - Miłość mnie zmieniła. A skoro tak, to i ciebie może zmienić. - Ujęła jego twarz w dłonie, zajrzała mu głęboko w oczy i powiedziała: - Robercie, już nigdy nie pozwolę się odtrącić i nie dopuszczę, by twoja głupia duma stanęła między nami. Będę cię kochać z całego serca, aż wreszcie uwierzysz, że jesteś wart miłości. I przestaniesz się obawiać, że miłość uczyni cię słabym. Będziesz mnie kochał i moc naszych połączonych uczuć zmyje z twojej duszy całą gorycz...

- Deborah - mruknął i zamknął jej usta pocałunkiem. - Jeśli jakakolwiek kobieta może sprawić ten cud, to tylko ty. Co mam ci ofiarować w zamian za twoje poświęcenie?

- Dzieci - odparła bez najmniejszego wahania, nie reagując na jego wzmiankę o poświęceniu. Minie jeszcze jakiś czas, zanim Robert przestanie wygłaszać takie idiotyczne uwagi.' Z determinacją na twarzy odpięła guzik jego surduta. - Chcę

Cnotliwa żona

265

dzieci - oznajmiła, rozpinając mu kamizelkę. - Przynajmniej dwóch chłopców i dwie dziewczynki.

- Miałem na myśli raczej klejnoty czy powozy - odparł słabo, bo Deborah dobrała się właśnie do jego fularu.

Potrząsnęła głową.

- Chcę domek na drzewie i huśtawkę.

- Domek na drzewie - mruknął zdyszonym głosem, bo Deborah rozpięła właśnie jego spodnie - ...to dla tych twoich upragnionych synów?

Na czole Roberta pojawiły się kropelki potu.

- Dla naszych córek! - zaprotestowała i popchnęła go na kanapę. Pociągnął ją za sobą.

- A, tak! Zapomniałem na chwilę. - A w następnej minucie zamilkli, bo znaleźli inne, znacznie przyjemniejsze zajęcie dla ust. -I ich edukacja ma być, o ile sobie przypominam, raczej niekonwencjonalna. - Głośno wciągnął powietrze, bo Deborah uniosła spódnice, które zaczęły im przeszkadzać.

- Równa dla obu płci - odparła stanowczo, po czym głos jej się załamał, bo Robert wsunął dłoń pomiędzy ich ciała. - To bardzo ważne.. Kobiety mają prawo do... edukacji... i domków na drzewach... i... och!

- Rozkoszy? - jęknął, wchodząc w nią.

- Tak! - zawołała entuzjastycznie. - Tak! Och, Robercie, tak cię kocham! - Była szczęśliwa, że wreszcie może to powiedzieć. - Kocham cię!

- Ja też cię kocham - wyznał, spoglądając w jej cudownie zarumienioną twarz. I zrozumiał, że poddanie się wcale nie musi być oznaką słabości. Na pewno nie w tym wypadku. To



**266**

Annie Burrows

połączenie dwóch ciał, dwóch serc, dwóch egzystencji dodawało sił.

Już nie musiał samotnie walczyć o swoje miejsce na świecie. Jako para mieli dość siły, by w razie potrzeby pokonać cały świat.

Wreszcie miał kogoś, do kogo należał całkowicie i bez reszty, tak jak ona należała do niego. Jego kobieta.

*Kolejne książki z serii Harlequin Romans Historyczny ukaza się 15 marca*